

UNIwersytet IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
WYDZIAŁ NAUK SPOŁECZNYCH
INSTYTUT SOCJOLOGII

**Sfery przemilczeń w dyskursie
publicznym. Praktyki
unieważniania w polskiej debacie
publicznej**

Ryszard Necel

**ROZPRAWA DOKTORSKA NAPISANA POD KIERUNKIEM
DR HAB. PROF. UAM KRZYSZTOFA PODEMSKIEGO**

POZNAŃ 2012

**Praca finansowana ze środków na naukę w latach 2010-2012
(grant promotorski Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego nr N N116 013639)**

WPROWADZENIE	5
---------------------------	----------

Rozdział I. SFERA PUBLICZNA – HISTORYCZNE TRADYCJE I TEORETYCZNE PERSPEKTYWY	13
1. Historyczne przeobrażenia sfery publicznej	13
1.1. Hannah Arendt i helleńska sfera publiczna	13
1.2. Sfera społeczna jako nowa przestrzeń między prywatnym a publicznym	16
1.3. Jurgen Habermas i mieszczańsko-obywatelska sfera publiczna	18
1.4. Marksistowska sfera publiczna w ujęciu Antonia Gramsciego	24
2. Współczesne teorie sfery publicznej	32
2.1. Deliberatywna sfera publiczna Jurgena Habermasa	33
2.2. Chantal Mouffe i agoniczny model sfery publicznej	40
3. W stronę definicji sfery publicznej	46
4. Podsumowanie i pytania problemowe	49
Rozdział II. DYSKURS JAKO OBSZAR PRZEMILCZEŃ	52
1. Dyskurs i jego wymiary – konceptualizacja pojęć	52
1.1. Dyskurs mniejszościowy	53
1.2. Dyskurs publiczny – próba konceptualizacji pojęcia	56
2. Dyskurs w koncepcji Michela Foucaulta	59
2.1. Między archeologią a genealogią	60
2.2. Dyskurs jak system wykluczeń	61
2.3. Praktyki dyskursywne	63
2.4. Praktyki kontroli dyskursu	67
2.5. Genealogia dyskursu, czyli relacje między wiedzą a władzą	72
2.6. Podsumowanie	75
3. Laclau i Mouffe – hegemonia i dyskurs	76
3.1. Znaczenie dyskursu w rzeczywistości społecznej	77
3.2. Sposoby formowania dyskursu	77
3.3. Dyskurs a tożsamość społeczna	80
3.4. Logika równoważności i różnicy w przestrzeni dyskursu	81
3.5. Logika równoważności i różnicy jako problem badawczy	83
3.6. Hegemonia a dyskurs	85
3.7. <i>Pusty znaczący</i> w porządku hegemonicznym	87
3.8. Podsumowanie	88
4. Krytyczna analiza dyskursu	89
4.1. Krytyczna analiza dyskursu jako zaangażowana praktyka społeczna	90
4.2. Dyskursywny charakter życia społecznego	91
4.3. Relacje między dyskursem a władzą	93
4.4. Podsumowanie	95
5. Moscovi i Hall - społeczne reprezentacje dyskursu	96
5.1. Sergio Moscovici – społeczne reprezentacje jako uwspólnione przedstawienia	96
5.2. Reprezentacje kulturowe – koncepcja Stuarta Halla	100
5.3. O użyteczności teorii reprezentacji w badaniach nad dyskursem publicznym	102
6. Podsumowanie	104

Rozdział III. MNIEJSZOŚCI Dyskursywne jako kategoria analizy	106
1. Społeczne atrybuty mniejszości.....	106
2. Typologie mniejszości	109
3. Miejsce mniejszości w społeczeństwie demokratycznym.....	110
4. Podsumowanie	113
Rozdział IV. METODOLOGIA BADAŃ	114
1. Analiza zawartości prasy	114
1.1. Przedmiot analizy	114
1.2. Klucz kategoryzacyjny	115
2. Jakościowa analiza dyskursu	118
3. Zogniskowane wywiady grupowe	119
3.1. Zalety zogniskowanych wywiadów grupowych	120
3.2. Wątki tematyczne zogniskowanych wywiadów grupowych.....	121
4. Wywiady w grupach naturalnych.....	122
5. Indywidualne wywiady pogłębione.....	124
6. Triangulacja w badaniach nad przemilczeniami	126
Rozdział V. HIERARCHIE SPRAW WAŻNYCH W Dyskursie Publicznym	127
1. Cel i strategia badania hierarchii spraw ważnych	128
2. Analiza zawartości przekazów medialnych	130
2.1. Analiza zawartości prasy ogólnopolskiej.....	130
2.2. Analiza zawartości serwisów informacyjnych „Fakty” TVN oraz „Wiadomości” TVP	134
2.3. Analiza zawartości mediów lokalnych.....	136
2.4. Podsumowanie	139
3. Analiza wywiadów fokusowych.....	143
3.1. Obserwatorzy życia publicznego i działacze społeczni o sprawach istotnych, ale przemilczanych w dyskursie medialnym	144
3.2. Mniejszości dyskursywne i trzy typy przemilczeń.....	152
3.3. Wywiady grupowe – podsumowanie	161
Rozdział VI. Dziennikarze wobec dyskursu medialnego	164
1. Mechanizmy przemilczeń	165
1.1. Symplifikacja i trywializacja <i>news</i>	165
1.2. Zainteresowania odbiorców	169
1.3. Dyskurs medialny a gospodarka rynkowa	171
1.4. Porządek prawny a sfera przemilczeń w dyskursie medialnym.....	176
1.5. Profil ideologiczny mediów	178
1.6. Materialny wymiar praktyk dyskursywnych.....	179
2. Dziennikarskie kryteria istotności	182
3. Praktyczny wymiar projektu radykalnej demokracji	186
4. Podsumowanie	190
Rozdział VII. PPraktyki przemilczeń w opinii dyskursywnych Mniejszości	192
1. Hegemonia i dyskursywna mniejszość w polskim dyskursie publicznym	193
2. Kto jest dyskursywną mniejszością?	197

3. Media jako dyskursywny hegemon	200
4. Praktyki kontroli dyskursu	203
4.1. Dyskursywne piętno	203
4.2. Zasada autora.....	207
4.3. Hermetyczność dyskursu.....	210
4.4. Komercjalizacja przekazu	211
4.5. Dyskurs o problemach społecznych jako przekaz okazjonalny	213
4.6. Komentarz	216
5. O deficycie debat w medialnie zapośredniczonej sferze publicznej	219
6. Podsumowanie	221
Rozdział VIII. OPÓR W PRZESTRZENI DYSKURSU.....	224
1. Między protestem a oporem mniejszości	226
1.1. Dyskursywny protest.....	227
1.2. Efektywność protestu	235
2. Dyskursywny opór.....	240
3. O nowych formach kulturowego oporu	246
4. Logika ekwiwalencji w praktyce.....	250
5. Podsumowanie	255
Rozdział IX. PRASOWA DEBATA O KONTENERACH SOCJALNYCH, CZYLI PROBLEM SPOŁECZNY W DYSKURSIE MEDIALNYM – ANALIZA PRZYPADKU.....	257
1. Głosy uprawomocnione w dyskursie o kontenerach	259
2. O dwóch typach reprezentacji	269
3. Główne wątki w debacie o kontenerach	276
3.1. Kontenery socjalne jako problem polityki społecznej	277
3.2. Kontenery socjalne jako problem etyczny	286
3.3. Kontenery socjalne a ich mieszkańcy	291
4. Podsumowanie	296
ZAKOŃCZENIE	300
BIBLIOGRAFIA	305

Wprowadzenie

Dzisiaj jak Pan włączy telewizor to nic tylko się politycy kłóć od rana. Albo Hakiel i Cichopek, a później to zaraz dementują. W kolejce do specjalisty czekam od pół roku i jakoś o tym funduszu zdrowia to się na co dzień nie słyszy, tylko od wielkiego dzwonu jak lekarze strajkują. A to jest problem nas wszystkich dotyczący. Problemami zwykłych ludzi to oni nie są zainteresowani, a jak już coś powiedzą to te wiadomości są skąpe. Coś podadzą do wiadomości, ale tak ogólnikowo i w sumie widz nic nie wie¹.

Zacytowany fragment zogniskowanego wywiadu grupowego ukazuje dyskurs publiczny jako sferę przemilczeń i niedomówień. Mój rozmówca zwrócił uwagę na problem służby zdrowia, która w jego opinii nie jest, a powinna stać się, przedmiotem zainteresowania telewizyjnych serwisów informacyjnych. Poniżej przedstawiam jeszcze jedną krytyczną ocenę wystawioną tym razem przez badaczkę na co dzień zajmującą się analizą środków masowego przekazu: „Właśnie teraz, gdy *informacja dla rzeczywistości*, pomagająca na tę rzeczywistość wpływać i ją kształtować, byłaby bardzo potrzebna, media dostarczają coraz atrakcyjniejszej, coraz doskonalszej technicznie, coraz bogatszej i coraz przyjemniejszej *informacji zamiast rzeczywistości*” (Lisowska – Magdziarz 2008; 173).

Mimo, iż są to dwie zupełnie inne narracje, czy posługując się słownikiem Foucaulta strategii dyskursywne - potoczna i akademicka - to jednak stawiają one podobną diagnozę. Dyskurs publiczny zamiast informować o tematach ważnych, a więc istotnych dla obywatela, podejmuje kwestie, które sprowadzić można do miana „*informacji zamiast rzeczywistości*”. Oznacza to, iż świat medialnych reprezentacji rzadko odpowiada hierarchii spraw ważnych zwykłych obywateli, nie jest też odpowiedzią na problemy formułowane przez podmioty sfery publicznej. Sytuacja ta wymaga zatem krytycznej analizy zawartości medialnych przekazów,

¹ W całej pracy zachowano gramatykę i styl wypowiedzi oryginalnych.

podejmowanych tam praktyk kontroli, czy opisanie działań jakie podejmowane są w celu negocjacji medialnego porządku.

Refleksja nad przemilczeniami w dyskursie publicznym była próbą odpowiedzi na dwa zasadnicze pytania badawcze. **Po pierwsze, co poddawane jest wykluczeniom, czy możliwe jest zrekonstruowanie katalogu spraw ważnych, istotnych społecznie, które nie zyskują jednak właściwego uprawomocnienia w przestrzeni publicznej? Po drugie, chciałem zastanowić się nad przyczynami owych przemilczeń, ważne jest nie tylko kto jest ich głównym sprawcą, ale również za pomocą jakich praktyk się one dokonują.** Jest to przedsięwzięcie, które już na wstępie przysparza badaczowi wiele pytań. Gdzie szukać tytułowych sfer przemilczeń? W końcu dyskurs publiczny jest kategorią pojemną, na przykład z jednej strony może ona obejmować dyskurs instytucjonalny z drugiej zaś odnosić się tylko do jego medialnych reprezentacji. Dyskurs publiczny tworzyć mogą zarówno elity symboliczne, jak i mniejszości kulturowe, etniczne, czy też subkultury. Problematyka przemilczeń stwarza również pewien problem natury metodologicznej. Otóż jak uchwycić coś, co w gruncie rzeczy nie istnieje, gdyż podlega wykluczeniu, ekskluzji, czy też niewłaściwej interpretacji? Jest to pytanie o przyjęte metody i techniki badawcze, które użyteczne będą do opisu stref ciszy w przestrzeni życia publicznego. Wątpliwości odnoszą się również do przedmiotu badań, jakiego typu publiczne przekazy mają stać się przedmiotem analizy: przemówienia, wypowiedzi polityków udzielane w kontekście parlamentarnym, dziennikarska publicystyka, czy może głos trzeciego sektora i ujawniających się ruchów społecznych?

Wreszcie pojawia się problem o charakterze poznawczym. Otóż cały ten projekt okazuje się bezzasadny, jeśli przyjąć założenie, że w kontekście współczesnych przemian społecznych mówienie o sferach przemilczeń jest sporym nadużyciem. Stawiając się w niewdzięcznej roli krytyka własnej pracy mógłbym postawić następującą hipotezę: wraz z rozwojem elektronicznych środków komunikowania zmniejsza się obszar przemilczeń, niedomówień w szeroko pojętej przestrzeni dyskursu publicznego. Trudno nie zgodzić się z powyższą konstatacją, rozwój tak zwanej „kultury Web 2.0” pozwala użytkownikowi Internetu kształtować publiczny dyskurs, wskazywać na tematy ważne i w jego opinii zasługujące na publiczny rezonans. Jednym kliknięciem myszki zmienić się może z obywatela tylko monitorującego sferę publiczną w aktywny podmiot dyskursywny. Jednym słowem

mamy do czynienia z tym, co Andrew Keen określił mianem kultu amatora (Keen 2007).

W pierwszej kolejności chciałbym rozwiać ostatnią z wymienionych, ale też najpoważniejszą z wątpliwości, czyniąc to na kilku płaszczyznach i dowodząc jednocześnie, że podjęta problematyka badawcza jest wciąż aktualna i ważna. Po pierwsze podjęta tu refleksja dotyczyła głównie mediów tradycyjnych (prasy, radia, telewizji), gdzie wciąż mamy do czynienia z wyraźnym podziałem na nadawcę, który konstruuje przekaz i odbiorcę mającego utrudnioną możliwość wprowadzania w dyskurs własnych tematów, czy interpretacji. Oczywiście media te coraz bardziej nastawione są na realizację różnorodnych preferencji odbiorczych, jednak jak się okazuje, w wielu przypadkach nie odzwierciedlają one hierarchii spraw istotnych dla zwykłych obserwatorów życia publicznego, czy aktywistów zaangażowanych w sprawy społeczne. Dziennikarze wciąż, w mniejszym czy większym stopniu są *gatekeeparami*, którzy decydują, jaki temat wprowadzić w przestrzeń dyskursu publicznego, często nie licząc się z głosem czytelników, słuchaczy, widzów. Reasumując, można powiedzieć, że hierarchie spraw ważnych dla obywateli nie są przekładalne na hierarchie spraw przedstawianych w medialnych reprezentacjach sfery publicznej. Stąd też wynika konieczność krytycznej refleksji nad publicznym komunikowaniem ukazującej momenty, w których dochodzi do owych rozbieżności.

Kontynuując wątek istotności problemu przemilczeń można odnieść się do samej natury publicznego komunikowania. Otóż korzystając z ustaleń Michela Foucaulta zwrócić należy uwagę, że w każdej sytuacji komunikacyjnej partnerzy interakcji wchodzi ze sobą w relację władzy, w relację dominacji i podporządkowania, ujawniając bardziej lub mniej zauważalny interes ideologiczny. W konsekwencji pojawia się cały obszar niedomówień, przemilczeń, który powinien stać się ważnym przedmiotem badań nad komunikowaniem. Tak więc negatywny fakt pomijania, braku artykulacji dla pewnych spraw jest niewątpliwym utrudnieniem w komunikowaniu, jednak z drugiej strony należy pamiętać, że stanowi też naturalną własność publicznych przekazów. Do podobnych konkluzji dochodzi Marian Golka w książce „Bariery w komunikowaniu i społeczeństwo (dez)informacyjne” pisząc: „Jak już stwierdziliśmy, komunikowanie bowiem nie tylko przebiega w sieci związków społecznych, ile jest tą siecią. I wcale nie zawsze w następstwie automatycznie zachodzi porozumienie. Przeciwnie – co staramy się tu

dowieść – wiele w nim złudy, maskowania, zamazywania, okłamywania itd. I dlatego refleksja nad nim jest tak ważna i potrzebna” (Golka 2008; 10).

Odnosząc się do sygnalizowanej wcześniej kwestii wieloznaczności jaką niesie za sobą kategoria dyskursu publicznego warto na wstępie zaznaczyć, że przedmiotem analizy były dwa jego wymiary. Po pierwsze **dyskurs polityczny**, do którego zaliczyłem zarówno przekazy formułowane przez elity symboliczne – głównie dziennikarzy, ale również tematy, interpretacje wprowadzane do publicznego obiegu przez te grupy, które nie mają zdolności kształtowania hierarchii spraw ważnych w mediach głównego nurtu. Podmioty te określiłem mianem **mniejszości dyskursywnych** i zaliczyłem do nich między innymi: mniejszościowe związki zawodowe, organizacje walczące o prawa kobiet, czy podmioty przeciwdziałające problemowi biedy i wykluczenia społecznego. Z drugiej zaś strony przedmiotem zainteresowania stał się **dyskurs medialny** rozumiany tu jako media głównego nurtu, a więc te środki przekazu, które cieszą się największym zainteresowaniem odbiorców i tym samym mające zdolność kształtowania hierarchii spraw ważnych w opinii publicznej. W tak rozumianym dyskursie dziennikarze funkcjonują jako główni kreatorzy medialnych przekazów, jednak warto zastanowić się jaką pozycję odgrywają w tym miejscu podmioty mniejszościowe. Czy tematy, kwestie uznawane przez nich za ważne są uprawomocnione w medialnych przekazach. Interesujące jest również jak oceniają oni medialne reprezentacje sfery publicznej będąc często ich uczestnikami bądź uważnymi obserwatorami?

Badacz stoi również przed problemem doboru odpowiedniej metodologii do zbadania tak trudnego w uchwyceniu **obszaru przemilczeń**. Po pierwsze, przedmiotem analizy były przekazy medialne. Starłem się zrekonstruować hierarchię spraw ważnych w dyskursie publicznym odwołując się do zawartości ogólnopolskich mediów głównego nurtu, co pozwoliło na wskazanie zarówno tematów nagłaśnianych jak i tych, którym odmawia się właściwego uprawomocnienia. Jednak sferę publicznego komunikowania analizowałem przede wszystkim z wykorzystaniem technik jakościowych. Chcąc uchwycić kwestie przemilczane przeprowadziłem wywiady zarówno indywidualne jak i grupowe z przedstawicielami dyskursów mniejszościowych, a więc z rzecznikami tematów, które na podstawie analizy zawartości uznać można za nie uprawomocnione przez media. Moimi rozmówcami byli również dziennikarze. Pytając ich o doświadczenia w tworzeniu newsów, jak i szczegóły związane z ich warsztatem pracy, chciałem

odtworzyć **praktyki przemilczeń** w dyskursie medialnym. Opierając się na różnych formach wywiadów – indywidualny, fokusowy, w grupach naturalnych - miałem nadzieję dotrzeć do społecznych reprezentacji dyskursu formułowanych zarówno przez tych, którzy pozbawieni są dyskursywnej władzy, jak i tych, którzy konstruują przekazy głównego nurtu. Aby przedstawić sposoby mówienia o ważnych problemach stosowałem też jakościową analizę jednej z debat mających miejsce w mediach głównego nurtu. Starłem się zastosować jak najwięcej metod i technik analizy, aby w sposób jak najszerszy uchwycić sfery przemilczeń i towarzyszące im praktyki. W niniejszej pracy często odnosiłem się do zasygnalizowanych tu problemów, w tym miejscu przejdę jednak do przedstawienia szerszego kontekstu teoretycznego niniejszej rozprawy tak, aby bardziej szczegółowo wyjaśnić podejmowaną problematykę.

Pierwsza część pracy dotyczyła zagadnienia sfery publicznej. Wyszedłem od opisu jej historycznych przemian, dowodząc, że jej komunikacyjny charakter oraz wyraźna dychotomia między porządkiem prywatnym i publicznym to uniwersalne własności tego, co publiczne. W kontekście historycznych przemian ujęto mieszczańsko – obywatelską sferę publiczną Habermasa (2007), czy perspektywę marksistowską w wydaniu Antonio Gramsciego, które są ważnym punktem odniesienia dla współczesnych teorii dotyczących sfery publicznej. Mam tu na myśli deliberacyjny model sfery publicznej oraz neomarksistowską perspektywę Chantal Mouffe.

Nie jest to miejsce do opisu szczegółowych założeń każdej z nich, ale podkreślę jedynie, że miały one istotny wpływ na podejmowaną dalej problematykę badawczą. Weźmy przykład modelu delibeacyjnego, który zakłada, że każda debata charakteryzuje się inkluzywnością i relacją symetryczności zachodzącą między uczestnikami dyskusji. Dalej powyższe założenia odnosiłem do prowadzonych badań. Jakościowa analiza treści pozwoliła odpowiedzieć na pytanie, kto jest wykluczony w przestrzeni debaty medialnej, a w trakcie wywiadów z mniejszościami pytałem o to, jak oceniają oni własną pozycję w dyskursie publicznym. Podobnie rzecz się ma z teorią sfery publicznej Chantal Mouffe. W tym przypadku podjęte analizy miały na celu uchwycenie hegemonii ujawniających się w dyskursie publicznym, bądź też są to opisy z perspektywy postulowanego przez Mouffe projektu radykalnej polityki demokratycznej.

Poza tym, iż dorobek powyższych filozofów pozwala na uszczegółowienie podejmowanej problematyki badawczej to jest również ważnym punktem odniesienia w rozumieniu sfery publicznej, jakie przyjąłem w niniejszej pracy. Korzystając z ustaleń Habermasa funkcjonujące tam podmioty postrzegam jako sieć czujników, które sygnalizują dany problem. Ich funkcją jest ciągłe problematyzowanie otaczającej nas rzeczywistości, czy inaczej przekazywanie systemowi politycznemu wciąż nowych zadań do wykonania. Z uwagi na zachodzące **procesy mediatyzacji** ważną funkcję w nagłaśnianiu kwestii artykułowanych przez podmioty sfery publicznej spełniają środki masowego przekazu. To one z uwagi na władzę dyskursywną przejawiającą się w zdolności ustalania hierarchii spraw ważnych, kontrolując, kto może mówić w przestrzeni publicznej, jak również będąc w posiadaniu zasobów infrastrukturalnych służących rozpowszechnianiu informacji (Street 2006; 197-201) stają się istotnym punktem odniesienia dla aktorów działających w życiu publicznym.

Pamiętając o tym, że efektywność naszych działań jest postrzegana przez pryzmat ich medialnych reprezentacji naturę publicznego komunikowania można postrzegać w dwojaki sposób. Habermas mówi w tym miejscu o konieczności porozumienia i dyskusji, w której zwycięża jedynie siła lepszego argumentu. Inny obraz życia publicznego zarysowuje Chantal Mouffe twierdząc, iż ciągły spór i dyskursywny protest jest najskuteczniejszą formą artykulacji własnych interesów i opinii. W tym miejscu ujawniają się dwie sprzeczne logiki myślenia o sferze publicznej. Dla Habermasa kwestie uznane za publiczne są efektem komunikacyjnego porozumienia, z kolei Chantal Mouffe istotę demokracji widzi w ciągłym antagonizmie. Starając się wyjść poza ten niemożliwy do pogodzenia spór odwołuję się ekspresyjnego modelu sfery publicznej Poleszczuka (Poleszczuk 2009), bo moim zdaniem najlepiej pokazuje on problem sfery publicznej. Punktem wyjścia jest w nim konstatacja o porządku społecznym formowanym przez zinstytucjonalizowane podmioty, takie jak partie polityczne, organizacje społeczne, media (biorąc pod uwagę powyższe uwagi o mediatyzacji rolę trzeciego podmiotu uznaję za najistotniejszą). Tworzą one pewien ład symboliczny nakładany na realność życia publicznego. W wyniku tego, zjawiska, tematy, opinie nie odpowiadające interesom owych podmiotów stają się przedmiotem przemilczeń.

Korzystając z ustaleń Mouffe można powiedzieć, że mamy tu do czynienia z porządkiem hegemonicznym wprowadzanym w porządek społeczny. Dopiero

sprzeciw wobec tak "sformatowanej" rzeczywistości polegający się na protestach, happeningach, ale też debatach, czy powoływaniu własnych mediów staje się istotą sfery publicznej. Zatem sferę publiczną rozumiał będę zawsze jako krytykę wobec dominujących przedstawień. W niniejszej pracy zastanowię się zatem jak wyglądają relacje między mediami głównego nurtu, które współtworzą hegemoniczne reprezentacje rzeczywistości, a mniejszościowymi podmiotami sfery publicznej.

W drugiej części pracy zajmuję się problematyką dyskursu traktując go jako narzędzie ekskluzji dokonywanej nie tylko wobec określonych treści, ale również wobec niektórych aktorów pojawiających się w sferze publicznej. Ważnym odniesieniem jest tu teoria Michela Foucaulta. Interesuje mnie zarówno jego perspektywa archeologiczna ukazująca praktyki wytwarzania i kontroli przekazów, jak i późniejsza genealogia badająca relację władzy i dyskursu w różnych kontekstach społeczno – historycznych. Wiele zawdzięczam również Ernesto Laclau i Chantal Mouffe, którzy traktują dyskurs jako narzucenie znaczeniowych ram i ustabilizowanie swobodnego przepływu elementów. Wprowadzają w ten obszar pojęcie hegemonii rozumianej jako panowanie w obszarze nadawania znaczeń. Warto więc zastanowić się kto jest dyskursywnym hegemonem oraz jakie praktyki stosuje w celu utrzymania swej władzy. Podkreślić należy, iż opisane zostały również główne założenia Krytycznej Analizy Dyskursu będącej dla mnie cenną inspiracją. Przedstawiciele tej perspektywy odmawiają neutralności dyskursywnym przedstawieniom twierdząc, że powstają one w określonych kontekstach historycznych, społecznych, czy politycznych, stąd też wynikać powinna krytyczna postawa wobec wszystkich tego typu przekazów.

Wyżej wymienione teorie były dla mnie istotne z kilku podstawowych przyczyn. Po pierwsze dyskurs funkcjonuje w nich jako kluczowy element w konstruowaniu porządku społecznego. Można wręcz uznać, że uwspólnionemu doświadczeniu dostępne są jedynie te zjawiska, które zostaną wyartykułowane, wypowiedziane, a więc poddane wspólnemu osądowi. Warto w tym miejscu zacytować Mariana Golkę, który dokonując oceny współczesnej medialności pisze, iż „Rzeczywistość jest tak silnie zmediatyzowana, że jej samej już prawie nie widzimy” (Golka 2008; 32). Zarówno dla Laclaua i Mouffe jak i dla Foucaulta bliskie jest twierdzenie, iż dyskurs nie nadaje jedynie znaczeń, ale tworzy otaczającą nas rzeczywistość wprowadzając do niej określone pojęcia, kategorie. Dyskurs to również sfera władzy, jest tym za pośrednictwem, czego i o co walczymy. Narzuca

wyraźne granice jednoznacznie określające, kto jest uprawniony do wypowiedzenia, jakim językiem może się posługiwać i jakie przedmioty (tematy) wprowadzać w jego obszar. W tym właśnie kontekście należy rozpatrywać neo marksistowską koncepcję hegemonii, która tworząc horyzont uprawnionych opinii i stanowisk wyklucza jednocześnie wszystkie głosy przeciwne. W niniejszej pracy nie traktowałem dyskursu jedynie jako przekazów dostępnych w publicznym obiegu, ale przede wszystkim jest on dla mnie polem wykluczeń, przemilczeń i stosowanych praktyk kontroli. Zawartość mediów nie analizowałem jedynie z perspektywy podejmowanych tam tematów, sposobów narracji, czy stosowanych środków leksykalnych, choć i ta problematyka stanowiła przedmiot moich dociekań, to jednak przede wszystkim zainteresowany byłem potencjałem wykluczania jaki wykazują medialne przekazy głównego nurtu.

Rozdział I. Sfera publiczna – historyczne tradycje i teoretyczne perspektywy

1. Historyczne przeobrażenia sfery publicznej.

Punktem wyjścia w rozważaniach nad sferą publiczną powinna być próba opisu jej historycznych przeobrażeń. Rozumienie jej istoty zmieniało się na przestrzeni dziejów, a ta historyczna tradycja jest wciąż ważnym odniesieniem dla współczesnej myśli politycznej. Odwołanie do przeszłości, zarówno tej odległej – greckie *polis* czy, bliższej nam, ery nowożytnej, ma istotny wpływ na rozumienie istoty tego, co publiczne. Wpływ tych historycznych tradycji widoczny jest w myśli Jurgena Habermasa i jego deliberacyjnej koncepcji sfery publicznej, jak również w agonistycznym modelu polityki Chantal Mouffe. Podejmując się opisu przeobrażeń sfery publicznej, skupię się na dwóch historycznych porządkach: starożytnej *polis* i osiemnastowiecznym społeczeństwie burżuazyjnym. Mam świadomość, że ta historyczna narracja będzie wybiórcza i tym samym pozbawiona ciągłości, jednak praca ta nie jest historycznym studium nad sferą publiczną, a przedstawione tradycje służą przede wszystkim lepszemu zrozumieniu korzeni współczesnych koncepcji, odnoszących się do życia publicznego. Następnie przedstawiony zostanie marksistowski model sfery publicznej na przykładzie dociekań wybitnego włoskiego marksisty Antonia Gramsciego, co pozwoli wprowadzić do stosowanego słownika pojęć kategorię hegemonii, tak istotną dla późniejszych analiz empirycznych.

1.1. Hannah Arendt i helleńska sfera publiczna

Dla helleńskiej demokracji charakterystyczne było rozdzielenie dwóch społecznych światów: prywatnego, gdzie podstawą organizacji było gospodarstwo domowe (*oikos*) oraz publicznego, opierającego się na strefie *polis*. Jak pisze Habermas: „królestwo konieczności i przemijania tkwi pogrążone w cieniu sfery prywatnej. Jej przeciwieństwem jest sfera publiczna – w wyobrażeniach Greków o sobie: królestwo wolności i trwałości. Dopiero w świetle sfery publicznej ujawnia się to, co jest, zostaje ujawnione, wszystko przyjmuje postać widzialną dla wszystkich” (Habermas 2007; 58-59).

Aby lepiej zrozumieć starożytną ideę odrębności między prywatnym a publicznym można odwołać się do myśli Hanny Arendt. Otóż ta wybitna intelektualistka wyróżnia trzy fundamentalne aktywności: praca, wytwarzanie, działanie, które składają się na warunki ludzkiej egzystencji (Arendt 2010). O ile praca jest odpowiedzialna za biologiczną egzystencję jednostki, a wytwarzanie wiąże się z dostarczaniem tworców materialnych, to działanie „jest warunkiem wszelkiego życia politycznego” (Arendt 2010; 25). Jest to jedyna aktywność, której warunkiem zaistnienia jest obecność innych ludzi. Inaczej jest z pracą i wytwarzaniem, które mogą być dokonywane w odosobnieniu. Działanie i mowa to dla Arendt kluczowe elementy sfery publicznej, zaś pozostałe dwie aktywności – praca i wytwarzanie – są swoiste dla obszaru prywatności.

W greckiej *polis* wolność to stan niezależnienia się od wszelkich nakładanych na nas konieczności życia, a więc pracy i wytwarzania. Te dwie czynności usuwane były w przestrzeń domu i gospodarstwa domowego, gdyż postrzegano je jako przeszkodę w działalności publicznej – należy więc wyzbyć się trosk o życie codzienne. Na marginesie dodajmy, że możliwość dominacji nad koniecznością gwarantowali panu niewolnicy. Jak pisze Hannah Arendt w zbiorze esejów „Między czasem minionym a przyszłym”: „Jako istoty żywe, trapiące się o zachowanie życia, ludzie stają w obliczu konieczności i ona też nimi powoduje. Zanim więc będzie można rozpocząć polityczne *dobre życie*, trzeba wpieryw przezwyciężyć konieczność, a to da się uczynić tylko drogą dominacji. Dlatego właśnie wolność życia dobrego opiera się na zdominowaniu konieczności” (Arendt 1994; 145). W innym miejscu Arendt podkreśla, że w greckim sensie wolność to nie tylko wyswobodzenie się z konieczności życia, ale również wchodzenie w relacje z innymi „bez przymusu, siły i władzy jednego nad drugim” (Arendt 2005; 145). Jest to warunek brzegowy zaistnienia sfery publicznej, jeżeli nie może być on spełniony, to nie mamy do czynienia z polityką. Przy czym, dodajmy jednak, jedynym wyjątkiem od tej reguły jest stan wojny z innym krajem.

Obywatelem greckiej *polis* jest więc jednostka wolna, zarówno od konieczności życia będącej domeną sfery prywatnej, jak również od panowania innych, w tym sensie, że może ona, bez względu na okoliczności, wyrażać własne sądy. Na tę wolność wypowiedzania zwraca również uwagę Habermas, gdy dokonuje historycznej rekonstrukcji mieszczańskiej sfery publicznej. Dla starożytnych działanie, a w szczególności dyskusja równych wobec prawa konstruuje przestrzeń

publiczną. Debata rozumiana jest tutaj nie tylko jako możliwość wyrażania sądów, ale również gotowość do wsłuchiwania się w opinie innych. Dla Arendt postawa dyskursywna, zarówno w starożytności, jak i dzisiaj, jest jedyną strategią dotarcia do prawd obiektywnych. W tym miejscu warto przytoczyć fragment eseju Arendt „Wprowadzenie w politykę”, gdzie autorka tak tłumaczy sens dyskusji jako działania politycznego: „Jeśli ktoś chce widzieć świat i doświadczać go, jakim jest *naprawdę*, może to zrobić tylko rozumiejąc go jako coś, co jest wspólne dla wielu ludzi, leży między nimi, oddziela ich i łączy, ukazując się każdemu inaczej i dając się uchwycić tylko o tyle, o ile ludzie mogą mówić o tym, wymieniać swoje opinie i dzielić się swoimi punktami widzenia. Tylko w tej wolności rozmowy świat, jako ten, o którym mówimy, wyłania się w swej obiektywności i jest widzialny ze wszystkich stron” (Arendt 2005; 156). Dalej Arendt pisze o pejoratywności świata prywatnego, który z uwagi na swoją naturę nie podlegał rozmowie, a tym samym był wykluczony z tego, co polityczne (Arendt 2005; 157).

Dla Greków jednostka zaistnieć może tylko w sferze publicznej, jest to również jedyna właściwa przestrzeń do wyartykułowania własnej osobowości. Mimo dominującej zasady wolności i równości, przestrzeń publiczna, zdaniem Arendt, była obszarem rywalizacji i współzawodnictwa o uwagę i uznanie innych. Działalność publiczna jako jedyna forma aktywności mogła, według opinii starożytnych, zapewnić obywatelowi nieśmiertelną sławę i uchronić przed ulotnością oraz błahością życia prywatnego. Benhabib, rekonstruując myśl Arendt, określa starożytną sferę publiczną mianem modelu agonistycznego i podkreśla jego opozycyjność wobec idei asocjacyjnej, właściwej dla ery nowożytnej (Benhabib 2003). Zanim przejdę do opisu powyższej różnicy, przedstawię krytyczne stanowisko Benhabib wobec Arendtiańskiej sfery publicznej greckiej *polis*. Otóż, filozofka podkreśla fakt, że starożytna przestrzeń polityczna była silnie wykluczająca. Jeśli jedyną akceptowaną aktywnością w jej obszarze jest działanie, a wytwarzanie i praca należą do domeny prywatnej, to pozbawiamy debatę publiczną wielu ważnych tematów z zakresu gospodarki, ekonomii, technologii, etc. Benhabib twierdzi, że każda kwestia zasługuje na uprawomocnienie, o ile opiera się na stosunkach władzy: „Różne typy działania, takie jak praca i wytwarzanie, mogą stać się zarodkiem przestrzeni publicznej, jeśli są urefleksyjniane i kwestionowane z punktu widzenia kierujących nimi asymetrycznych stosunków władzy” (Benhabib 2003; 78). Jest jeszcze jeden powód, dla którego idea greckiej sfery publicznej jest

dla Benhabib nie do zaakceptowania. Otóż, z założenia działać politycznie mogła jedynie wąska grupa obywateli, mająca prawo artykułować różne interesy i wartości, natomiast reszta, w tym kobiety, niewolnicy, dzieci, robotnicy, metożkowie, byli tego głosu pozbawieni.

Dla Hanny Arendt zasadniczą własnością starożytnej sfery publicznej jest jej komunikacyjny charakter. Każdej sprawie można nadać status publicznej, jeśli wychodzi poza granice tego, co prywatne i poddana jest debacie, czy, jak chce Arendt, „wolności rozmowy” (Arendt 2007). Również w niniejszej pracy jest to istotny punkt wyjścia. Tak więc, przez kategorię sfery publicznej rozumieć będą przede wszystkim obszar publicznego komunikowania, w obrębie którego wytwarzana jest obiektywna rzeczywistość. Jak się zaraz okaże sfera publiczna podlegać będzie dalszej ewolucji, jednak jej komunikacyjny wymiar staje się cechą uniwersalną.

1.2. Sfera społeczna jako nowa przestrzeń między prywatnym a publicznym

Wraz z pojawieniem się nowożytnych społeczeństw dochodzi do sytuacji, w której wyraźna granica między prywatnym a publicznym ulega zatarciu. Problem ekonomicznego zarządzania nie jest już jedynie domeną rodziny, a uzyskuje status publiczny. Prywatność definiowana jako podtrzymywanie materialnego wymiaru egzystencji, tak pogardzana przez starożytnych Greków, staje się jednym z głównych wymiarów tego, co publiczne i zaczyna być określana mianem sfery społecznej. W konsekwencji tych przemian działanie, jako jedynie słuszna forma aktywności politycznej, zostaje zastąpione zachowaniem. Można powiedzieć, że o ile w greckiej *polis* liczyły się przede wszystkim indywidualność, nieprzeciętność, które zapewniały publiczne uznanie, tak w erze nowożytnej, jak pisze Arendt: „(...) społeczeństwo oczekuje od każdego ze swoich członków określonego rodzaju zachowania, narzucając niezliczone i zróżnicowane reguły, zmierzające do *normalizacji* członków, do zmuszenia ich do zachowań, a wykluczenia spontanicznych działań lub wybitnych osiągnięć” (Arendt 2010; 61).

Również samo pojęcie równości zmieniło swoje znaczenie. Współcześnie jest ono rozumiane jako zniesienie wszelkich różnic i odrębności w działaniu

publicznym i uwzględnianie ich jedynie w sferze prywatnej. Ta uwaga doprowadza Arendt do wniosku, że równość oparta jest we współczesnych społeczeństwach na konformizmie (Arendt 2010; 61). Nie tylko gospodarka, ale również praca, uwalniają się ze sfery prywatności. Ma to niebagatelne znaczenie dla sfery publicznej, która od tego momentu będzie zdominowana przez kwestie podtrzymywania życia. Jak czytamy w „Kondycji ludzkiej”: „Społeczeństwo jest formą, w której fakt wzajemnej zależności w imię potrzeb życia i niczego więcej nabiera znaczenia publicznego, formą, w której zezwala się, by czynności związane ze zwykłym przetrwaniem pojawiły się publicznie” (Arendt 2010; 67). Przestrzeń prywatna pozbawiona wymiaru pracy oraz ekonomii zawęża się do sfery intymnej.

Można powiedzieć, że prywatność w nowożytności przechodzi proces rehabilitacji. Człowiek jest prawdziwie wolny, naturalny, jedynie w życiu prywatnym, natomiast publiczna działalność, dodajmy, że dla Greków jedyny sposób na samorealizację, ulega zawężeniu do biurokracji: „to, co tradycyjnie nazywamy państwem i rządem, ustępuje miejsca czystej administracji” (Arendt 2010; 65). Zarówno to, co prywatne, jak i publiczne, ustępuje miejsca sferze społecznej, która na przestrzeni wieków kolonizuje coraz to nowe obszary życia ludzkiego. W starożytności, pomimo rywalizacji w życiu publicznym, każda forma działania opierała się na poczuciu obywatelskiej wspólnoty. Sytuację, z jaką mamy do czynienia współcześnie, Arendt przyrównuje do seansu spirytystycznego, w którym za pomocą tajemnej sztuczki znika stół i w tym momencie uczestnicy zdają sobie sprawę, że nic już ich nie dzieli, ale brak też czegoś namacalnego, co by ich łączyło (Arendt 2010; 73).

Powyższa charakterystyka przestrzeni publicznej greckiej *polis* oraz wskazanie negatywnych konsekwencji poszerzania się sfery społecznej w okresie nowożytnym, pozwala sformułować tezę, iż „Kondycja ludzka” może być odczytana jako wyraz politycznego antymodernizmu (Benhabib 2003; 75). Arendt krytykuje nowoczesność, a zarazem przedstawia wyidealizowany obraz życia politycznego greckiej *polis*. Ta krytyczna refleksja wobec sfery społecznej zupełnie pomija korzyści osiągnięte dzięki uważnieniu tego, co społeczne. Wśród nich można wymienić chociażby to, że dzięki emancypacji wytwarzania i pracy, oddaje się głos tym jednostkom, którym wcześniej odmawiano prawa do podmiotowości. Mam tu na myśli głównie kobiety i robotników, którzy w greckim modelu sfery publicznej nie byli prawdziwymi obywatelami. Benhabib zadaje słuszne pytanie, czy, jeśli

Arendt przeprowadza totalną krytykę sfery społecznej, to kwestionuje również „osiągnięcia” owych przemian. Banhabib pyta wprost: „Czy projekt *odrodzenia przestrzeni publicznej* w warunkach nowoczesności jest z konieczności elitarny i antydemokratyczny, nie do pogodzenia z żądaniem uniwersalnej emancypacji politycznej i rozszerzenia praw obywatelskich(...)” (Benhabib 2003; 76).

Niniejszy podrozdział był próbą opisaną „pierwszego sposobu myślenia” o sferze publicznej, która powstaje na bazie wyraźnej dychotomii między przestrzenią prywatną a publiczną. Swoją tradycją sięga starożytności, a dokładnie organizacji politycznej państw-miast greckiej polis. Na uwagę zasługuje również fakt, że podział ten nie wytrzymał historycznych przemian i, zdaniem Arendt, w okresie nowożytności zaobserwować możemy kształtowanie się sfery społecznej. Mimo silnego osadzenia narracji o tym, co publiczne w kontekście historycznym, teorie pretendujące do opisu współczesnej sfery publicznej odwołują się, jeśli nie wprost, to pośrednio, do refleksji zawartej w „Kondycji ludzkiej”. Mam tu na myśli chociażby Chantal Mouffe i jej model przestrzeni publicznej, w której motorami życia politycznego, podobnie jak w starożytności, są ciągły konflikt i rywalizacja. Model polityki, jaki proponuje Mouffe w celu przełamania neoliberalnej supremacji, zostanie przedstawiony w jednym z następnych podrozdziałów. W tym miejscu chciałbym jednak kontynuować opis ewolucji tego, co publiczne i przedstawić model mieszczańsko-obywatelskiej sfery publicznej.

1.3. Jurgen Habermas i mieszczańsko-obywatelska sfera publiczna

XVIII wiek to czas pełnego rozwoju mieszczańsko-obywatelskiej sfery publicznej, będącej niejako normatywnym wzorem dla wszelkich działań komunikacyjnych i idealną przestrzenią dla osiągnięcia racjonalnego konsensusu. W jednym z kolejnych rozdziałów przedstawiona zostanie deliberacyjna sfera publiczna i wtedy okaże się, że opisane przez Habermasa reguły prowadzenia debaty sprzed ponad trzech wieków, takie jak: abstrahowanie od pozycji społecznej, ciągłe problematyzowanie rzeczywistości, otwartość komunikacji (brak ekskluzywności), są zasadami na tyle uniwersalnymi, iż można się do nich odwołać przy konstruowaniu współczesnych modeli publicznego komunikowania.

Mieszkańsko-obywatelska sfera publiczna miała swój początek wraz z pojawieniem się wczesnokapitalistycznej gospodarki, przede wszystkim obrotu towarowego, a co za tym idzie, ciągłego obiegu informacji handlowej. W tych przemianach natury gospodarczej Habermas upatruje genezy współczesnej prasy. Jednak dopiero rozwój polityki merkantylistycznej, a także wykształcenie gospodarek narodowych, nowoczesnego państwa z systemem podatkowym i administracją skarbową, jest podstawowym kontekstem historycznym, w którym powstaje obywatelska sfera publiczna (Habermas 2007; 75-94). Handlowcy, bankierzy, wydawcy, właściciele manufaktur, tworzą nową klasę obywateli, nowe mieszczaństwo. Będzie to klasa, którą definiujemy nie tylko przez pryzmat miejskiego obywatelstwa, bowiem charakterystyczne jest dla niej przede wszystkim tworzenie przedsiębiorstw prywatnych, pracujących na sposób kapitalistyczny (Habermas 2007; 91). Po drugie, warto podkreślić fakt, że jest to, jak pisze Habermas, „publiczność czytająca”, a więc bardziej refleksyjna czy świadoma swych interesów. Formująca się klasa mieszczańska, podejmując w ramach kapitalizmu samodzielne inicjatywy gospodarcze, liczyć musi się z silną kontrolą oraz relacją zwierzchności administracyjnej, jaką chce narzucić państwo.

W jakim celu opisuję historyczny fakt kształtowania się klasy mieszczańskiej? Otóż, jeżeli dobrze odczytuję intencję Habermasa, to swoiste napięcie między prywatnym obszarem społeczeństwa mieszczańskiego, czyli działalnością gospodarczą, a władzą publiczną, która wciąż nie chce wyrzec się prerogatyw dotyczących możliwości reglamentacji, jest zasadniczym kontekstem, w którym powstaje mieszczańska sfera publiczna. Do jej rozwoju przyczynia się prasa, która z biegiem lat nie jest już tylko medium wymiany informacji handlowych, ale stanowi obszar krytycznej debaty z władzą publiczną. Jak pisze autor „Strukturalnych przeobrażeń sfery publicznej”: „Ponieważ społeczeństwo autonomizujące się względem państwa z jednej strony wyraźnie odgradza się od władzy publicznej pewien obszar prywatny, z drugiej jednak strony reprodukcję życia podnosi ono do rangi interesu publicznego, wykraczającego poza opłotki władzy domowej, więc owa strefa ciągłego układania się z administracją staje się strefą „krytyczną” także w tym sensie, że wywołuje krytyczną postawę rozprawiającej publiczności. Publiczności tym łatwiej podjąć to wyzwanie, że wystarczy zmienić funkcję prasy (...)” (Habermas 2007; 92). Również i współcześnie, mimo zupełnie innego kontekstu społeczno-politycznego, siły

mediów należy upatrywać w ich krytycznym potencjale oraz tworzeniu warunków debaty dla „rozprawiającej publiczności”.

1.3.1 Mieszczańsko-obywatelska sfera publiczna jako model idealny

Przyjęta przez Habermasa perspektywa pozwala zrozumieć historyczną ewolucję pojęcia sfery publicznej. Ta genealogiczna strategia opisu została przyjęta głównie po to, aby wyjaśnić czytelnikowi istotę mieszczańsko-obywatelskiej sfery publicznej, która dla autora „Strukturalnych przeobrażeń sfery publicznej” stanowi, o czym wspominaliśmy już wcześniej, idealny model publicznego komunikowania. Odnosząc się do przedstawionego wstępu historycznego, można już sformułować kilka uwag, które rozwijane będą w kolejnych akapitach. Po pierwsze – można powiedzieć, że sfera publiczna powstaje jako pewna forma, o ile nie oporu, to na pewno krytycznego dyskursu wobec władzy publicznej. Po drugie – jawi się ona jako obszar mediacji między prywatnym a publicznym. Po trzecie – już na tym poziomie analizy można sformułować krytyczną uwagę odnośnie ekskluzywności mieszczańskiej sfery publicznej. Zasygnalizowane tu uwagi szerzej zostaną rozwinięte w kolejnym podrozdziale, opisującym istotę mieszczańsko-obywatelskiej sfery publicznej.

W pierwszej kolejności warto podkreślić fakt, że pierwowzorem sfery publicznej, pełniącej funkcję polityczną, jest literacka sfera publiczna. Siedemnastowieczne brytyjskie kawiarnie, francuskie salony czy niemieckie towarzystwa stołowe, z czasem rezygnują z rozmów o kulturze czy estetyce, przekształcając się w główne ośrodki debaty politycznej. Dla Habermasa istotna jest nie tylko funkcja komunikacyjna owych instytucji, ale również ich potencjał integracyjny, jak pisze autor „Strukturalnych przeobrażeń sfery publicznej”: „I tu, i tam są one ośrodkami krytyki – początkowo literackiej, potem także politycznej – w których między towarzystwem arystokratycznym a mieszczańskimi intelektualistami zaczyna się kształtować równorzędność ludzi wykształconych” (Habermas 2007; 103). Z czasem debatująca publiczność jest tak liczna, że tradycyjne instytucje: salon, kawiarnia, etc. nie potrafią już spełniać swojej dotychczasowej funkcji. Rolę głównego ośrodka debaty przejmuje prasa.

Opisane zjawisko formowania się „agend publicznego dyskursu” miało poważne konsekwencje polityczne. Rozwój instytucji sfery publicznej, jako ośrodków krytycznej debaty, pozwala na uświadomienie obywatelom wspólnego interesu publicznego, co w konsekwencji doprowadziło do wykształcenia się opinii publicznej (Klimkiewicz 2003; 25). Mieszkańsko-obywatelska sfera publiczna, jak już wcześniej zostało to zasygnalizowane, stanowi „ciało mediacyjne” między władzą publiczną a sferą prywatną, rozumianą jako obszar obrotu towarowego i społecznie organizowanej pracy oraz rodziny. Ta mediacja między prywatnym a publicznym odbywa się zawsze za pośrednictwem opinii publicznej (Habermas 2007; 100). Warto również podkreślić, że sama opinia publiczna kształtować się będzie w ramach politycznego dyskursu wolnych obywateli. Jak pisze McCarthy: „Burżuazyjna sfera publiczna nie mogła być konstytuowana jedynie w oparciu o wspólnotę interesów, czy opozycję między państwem a społeczeństwem. Należy ją przede wszystkim rozumieć jako krytyczny racjonalny dyskurs na polityczne tematy” (McCarthy 1996).

Powróćmy jeszcze do osiemnastowiecznych instytucji mieszczańskiej sfery publicznej. Prowadzone w nich dyskusje miały się opierać na kilku zasadniczych normach, które są o tyle istotne, że stanowią normatywny trzon później sformułowanej polityki deliberatywnej (Habermas 2005, 2009). Pierwszym kryterium instytucjonalnym, jakie musi być spełnione w przypadku publicznej debaty, jest nakaz abstrahowania od pozycji społecznych, politycznych, zajmowanych przez współdyskutantów. Jak pisze Habermas: „Jedynym parytetem, na gruncie którego może się bronić i na koniec zostać przyjęty autorytet argumentów w przeciwieństwie do argumentów hierarchii społecznej jest, według ówczesnej samoświadomości, parytet tego, co *po prostu ludzkie*” (Habermas 2007; 110). Po drugie, w publicznej debacie powinno się poddawać dyskusjom tematy wcześniej przemilczane ze względu na dominujący autorytet państwa i Kościoła. Zadaniem racjonalnego porozumiewania jest więc problematyzowanie kolejnych obszarów rzeczywistości społecznej (Habermas 2007; 110). Niezbędnym warunkiem do zaistnienia mieszczańsko-obywatelskiej sfery publicznej jest otwartość dyskusji, prawo głosu dla każdego z obywateli oraz unikanie wszelkich form wykluczeń.

Habermas doskonale zdaje sobie sprawę, że powyższe postulaty są pewną ideą, „obiektywnym roszczeniem” (Habermas 2007; 110), trudnym do zrealizowania w rzeczywistości społecznej. Jednak, jak słusznie zauważa Beata Klimkiewicz:

„Przedstawiony przez Habermasa obraz burżuazyjnej sfery publicznej ma charakter rekonstrukcji. Nie ujawnia bowiem ograniczeń, ale potencjalne możliwości danej refleksji” (Klimkiewicz 2003; 28). Opis historycznych przemian sfery publicznej zamyka wiek XX, kiedy zjawiska takie jak: umasowienie demokracji, komercjalizacja, mediatyzacja, miały niebagatelny wpływ na kształtowanie się form publicznego komunikowania.

1.3.2 Dwudziestowieczny schyłek sfery publicznej

Habermas wskazuje na kilka zasadniczych przemian o charakterze społeczno-gospodarczym, które doprowadziły do znacznej, jakościowej, zmiany w sposobie funkcjonowania sfery publicznej. Po pierwsze – mamy do czynienia ze zmianą relacji między prywatnym a publicznym. Zasadniczą kwestią będzie tu – może nie zanik obszaru prywatnego, ale jego powolna, lecz systematyczna, marginalizacja względem władzy publicznej. Przypomnijmy, że mieszczańsko-obywatelska sfera publiczna wywodziła się z przestrzeni prywatnej, która obejmowała nie tylko małą rodzinę, ale również działalność przedsiębiorczą wraz z organizacją pracy, które można określić „siłą napędową” sfery publicznej. Na uszczuplenie znaczenia obszaru prywatnego składa się kilka jednocześnie zachodzących procesów. Jednym z nich jest zmiana w stosunkach pracy, a dokładnie ich urzeczowienie. Jak podkreśla Habermas: „(...)liczy się stosunek służbowy, który wprawdzie nie zyskuje praw (i obowiązków) właściwych dla służby publicznej urzędników, ale upodabnia się do niej z uwagi na urzeczowienie, które wiąże zatrudnionych raczej z instytucją niż z osobami.” (Habermas 2007;298). Kolejnym zjawiskiem przyczyniającym się do marginalizacji obszaru prywatnego jest osłabianie funkcji rodziny, a takie zobowiązania jak: gromadzenie kapitału, wychowanie, ochrona, opieka, stają się zadaniami, których nie realizuje już rodzina, ale państwo socjalne (Habermas 2007; 301). Również w procesach urbanizacyjnych doszukiwać się można przyczyn zaburzonych relacji między sferą publiczną a prywatną. Współczesna architektura nie chroni przestrzeni prywatnej, ani nie proponuje rozwiązań, które ułatwiałyby publiczny kontakt i komunikację (Habermas 2007; 305). Jak widać, marginalizacja obszaru prywatnego na rzecz władzy publicznej (państwa) jest jedną z głównych przyczyn słabości dwudziestowiecznej

sfery publicznej. W XX wieku obserwujemy również proces urynkowania politycznej debaty.

Sama istota procesu komercjalizacji polega na tym, iż instytucje sfery publicznej, które dawniej służyły niczym nieskrępowanej debacie, dziś podlegają prawom wolnego rynku, podporządkowanego naczelnemu mechanizmowi konsumpcji. O ile osiemnastowieczna mieszczańska aktywność kulturalna czy polityczna, abstrahowała od spraw prywatnych na rzecz interesu publicznego, tak dziś mamy do czynienia ze zjawiskiem odwrotnym: „Tak zwane zachowania czasu wolnego są apolityczne już z tej racji, że z chwilą włączenia w obieg produkcji i konsumpcji nie mogą konstytuować świata wyemancypowanego od bezpośrednich życiowych konieczności. Jeżeli czas wolny pozostaje nierozdzielnie związany z czasem pracy, jako jego dopełnienie, to wszystko, co robimy w tym czasie, może być tylko kontynuacją zabiegów o prywatne interesy i nie obróci się w publiczną komunikację ludzi prywatnych między sobą” (Habermas 2007; 308). Innymi słowy, jednostka zaaferowana reprodukcją materialnych warunków życia, realizacją własnych interesów, dodatkowo motywowana kulturą promującą konsumpcję, traci zdolność do racjonalnego porozumienia w imię publicznego dobra. Warto za Beatą Klimkiewicz podkreślić, że habermasowska krytyka nie dotyczy komercjalizacji dóbr. W końcu, w erze mieszczańskiej sfery publicznej obywatele korzystali z kultury na zasadach rynkowych, ale: „nigdy nie dotyczyło to jednak samej dyskusji: konwersacja na temat przeczytanego, usłyszanego i widzianego była wyłączona z praktyk komercyjnych” (Klimkiewicz 2003; 30).

Towarzyskie rozmowy ludzi prywatnych, będące przez wieki trzonem kulturowej i politycznej sfery publicznej, tracą na znaczeniu. XX wiek zdominowany przez elektroniczne środki komunikowania wytwarza nowe reguły debaty oraz wymusza na publiczności rolę jedynie odbiorcy, a nie, jak dawniej, zaangażowanego obywatela. Z punktu widzenia tematu niniejszej pracy szczególnie ważna jest uwaga Habermasa na temat debat w większości zapośredniczonych medialnie, które tracą w dużej mierze swoją funkcję publicystyczną: „kwestie problemowe zdefiniowane są jako kwestie etykiety; konflikty, kiedyś rozstrzygane w publicznej polemice, spycha się na płaszczyznę osobistych utarczek” (Habermas 2007; 313). Habermas przeprowadza również pogłębioną krytykę kulturowych treści, szczególnie medialnych reprezentacji rzeczywistości, obecnych w prasie, radiu czy telewizji. Do głównych zarzutów zaliczyć tu można: zamazywanie granicy

między prawdą a fikcją, ukierunkowanie na intymność, powszechność reklamy. Główne wymiary procesu komercjalizacji sfery publicznej zostały tu jedynie zasygnalizowane jako ostatni etap historycznych przemian publicznego komunikowania. Mimo, iż powyższe zjawiska nie będą już należały do głównego obszaru naszych zainteresowań, to warto wspomnieć, że dwudziestowieczne przeobrażenia sfery publicznej wiążą się z procesem kolonizacji świata życia. Ta interesująca poznawczo kategoria pojawia się dopiero w późniejszych tekstach niemieckiego filozofa (Habermas 2002, Szachaj 2008). Społeczeństwo w toku rozwoju historycznego dzieli się na system i świat życia, między tymi bytami dochodzi do ciągłego procesu mediatyzacji. *Lebenswelt*, rozumiany jako system kulturowej wiedzy o charakterze intersubiektywnym (Szachaj 2008; 125), jest kolonizowany przez system, stając się jednym z jego podsystemów. Cały ten proces zachodzi za pośrednictwem mediów, sterowania te, właściwe dla systemu społecznego (pieniądz i władza), zaczynają dominować również w świecie życia, wypierając naturalne dla niego medium, czyli język służący osiągnięciu porozumienia.

1.4. Marksistowska sfera publiczna w ujęciu Antonia Gramsciego

Powyżej przedstawiony został kolejny sposób myślenia o sferze publicznej jako pewnych instytucjach, które, wprowadzając procedurę dialogu, mają możliwość wysłuchania wszystkich uczestników, osiągając finalnie zadowolający wszystkich konsensus. W niniejszym podrozdziale przedstawiona będzie zupełnie inna perspektywa postrzegania sfery publicznej. Mam tu na myśli marksistowską refleksję nad tym, co publiczne, głównie w ujęciu Antonia Gramsciego. Przedsięwzięcie to wymaga zrekonstruowania podstawowych dla marksistów pojęć, takich jak chociażby ideologia czy problem relacji między bazą a nadbudową. Wydaje się jednak, że dla Gramsciego kluczowe jest zwrócenie uwagi na fakt, że sfera publiczna jest funkcjonalna wobec systemu. Tę relację pozwoli lepiej wyjaśnić kategoria hegemonii, ale już w tym miejscu można zwrócić uwagę na jedną zasadniczą różnicę w gramsciańskim i habermasowskim myśleniu o przestrzeni publicznej. O ile dla Habermasa sfera publiczna była formą oporu lub krytycznym dyskursem wobec władzy, to Gramsci podkreśla, iż wszelkie działania publiczne są hegemonicznymi projektami służącymi reprodukcji istniejącej władzy i *statusu quo*.

1.4.1. Koncepcja bazy-nadbudowy i ideologii według Karola Marksa

Wprowadzenie do myśli Antonio Gramsciego wymaga, w pierwszej kolejności, odwołania się do „pierwotnej” teorii marksistowskiej, reprezentowanej przez Marksa i Engelsa, której to Gramsci nie był jedynie wiernym kontynuatorem, ale również dokonał jej twórczego rozwinięcia. Warto na wstępie zaznaczyć, iż moim głównym celem nie jest gruntowne odtworzenie wieloaspektowej myśli Marksa, a jedynie przedstawienie sposobu rozumienia przez niego pojęcia ideologii, a szczególnie jej relacji wobec ekonomicznej bazy, co przyczyni się do lepszego zrozumienia idei sfery publicznej w ujęciu Gramsciego.

Według Andrew Heywooda wyróżnić można trzy zasadnicze aspekty ideologii w rozumieniu Karola Marksa. Po pierwsze: „Buduje ona nieprawdziwy lub błędny obraz świata, który Engels określał później jako fałszywą świadomość” (Heywood 2008; 21). Po drugie: ideologia jest narzędziem sprawowania władzy przez klasę rządzącą, która wyraża przez nią swoje interesy ekonomiczne i polityczne. Heywood zwraca również uwagę na fakt, że „ideologia jest manifestacją władzy. Skrywając sprzeczność, na której opiera się kapitalizm, a także wszystkie społeczeństwa klasowe, ideologia służy zakamuflowaniu przed wyzyskiwanym proletariatem faktu dokonywanego na nim wyzysku, a przez to podtrzymuje system nierówności klasowej. Ideologia dosłownie ustanawia rządzące idee danej epoki” (Heywood 2008; 21).

Według Marksa, wszelkie zjawiska społeczne były uwarunkowane przez bazę ekonomiczną, której esencję stanowi określony sposób produkcji. Jak pisze Jerzy Szacki: „Marks zakładał, że społeczeństwo jest całością nie tylko dlatego, że między jego różnymi częściami występuje (jak zacznie mówić Comte) konsensus (*consensus*), lecz również dlatego, że wszystkie dostosowują się do jakiejś bazy, którą jest określony sposób produkcji” (Szacki 2002; 220). Język, idee, jednostkowe przekonania, grupowa tożsamość czy zmiana społeczna są dla Marksa przedmiotem refleksji jako nadbudowa przyczynowo zależna od ekonomicznej bazy. Elementem konstytutywnym każdego państwa jest struktura klasowa determinowana przez środki produkcji, które rozumieć można jako różnice w posiadaniu własności czy nierówności w dostępie do władzy. Władzę polityczną mają ci, którzy sprawują kontrolę nad bazą ekonomiczną – jak pisał Engels, współtwórca materializmu

historycznego: „Ponieważ państwo powstało z potrzeby utrzymania w korbach przeciwieństw klasowych, a jednocześnie samo powstało z konfliktu tych klas, to z reguły jest ono państwem klasy najsilniejszej, ekonomicznie panującej, która przy jego pomocy staje się również klasą panującą politycznie i w ten sposób zdobywa nowe środki do ciemnienia i wyzyskiwania klas uciskanych.” (Szacki 2002; 220).

Klasa panująca ma zdolność nie tylko do ekonomicznej eksploatacji klas niższych, ale ma również potencjał narzucania ciemnionej większości własnych interpretacji rzeczywistości, własnych idei – jest w posiadaniu władzy symbolicznej, lokującej się w tym, co Marks określił mianem nadbudowy. Wyraźny związek między bazą ekonomiczną a zdolnością do rozpowszechnienia przekazów widzi Denis McQuail stwierdzając, iż: „teoria marksistowska buduje bezpośredni związek między posiadaniem ekonomicznym a rozpowszechnianiem komunikatów potwierdzających prawomocność panowania i wartości klasy rządzącej” (McQuail 2007; 109-110).

Główne zarzuty wobec teorii Marksa dotyczą jej redukcjonizmu, przejawiającego się wtórnością nadbudowy względem struktury ekonomicznej: „Redukcjonizm marksistowskiej teorii ideologii polega na tym, że ideologia jest definiowana i wyjaśniana przez odwołanie się do procesów społecznych uznawanych za istotniejsze od niej, takich jak stosunki produkcji” (Howarth 2008; 138). Leszek Kołakowski przestrzega jednak przed traktowaniem nadbudowy jako obszaru mniej autentycznego aniżeli sfera produkcji. W „Głównych nurtach marksizmu” stwierdza, że „absurdem jest przypisać marksizmowi teorię nadbudowy jako świata pozorów lub mniej rzeczywistej strony życia, aniżeli stosunki produkcji” (Kołakowski 2009, s. 235).

1.4.2. Relacja baza a nadbudowa w ujęciu Gramsciego

Antonio Gramsci jako przedstawiciel marksizmu nie negował podstawowego podziału rzeczywistości społecznej na bazę i nadbudowę. Podział ten, również dla niego, był konstytutywnym elementem każdej formacji społeczno-ekonomicznej, jednak jego perspektywa daleka była od wyjaśniania wszelkich zjawisk przez stosunki produkcji czy konflikty klasowe. Gramsci podejmuje się w swoich dziełach

ogólnego „przedefiniowania marksistowskiej teorii państwa” (Howarth 2008; 143), która polegać ma na podkreśleniu znaczenia nadbudowy w podtrzymywaniu panowania klasowego. Jak pisze Gramsci: „Baza wraz z nadbudowami tworzy blok historyczny, cały więc pełen sprzeczności i rozbieżności kompleks nadbudów jest odbiciem całokształtu społecznych stosunków produkcji” (Śpiewak 1977; 48). Warto jednak podkreślić, że nie oznacza to w żaden sposób usamodzielnienia się rzeczywistości politycznej czy kulturowej względem ekonomicznej bazy.

W wielu pismach włoskiego marksisty znajdziemy wyraźną sugestię, iż warunki aktywności podejmowane w obszarze nadbudowy w ostatecznej instancji kształtowane są przez stosunki produkcji. Próby charakterystyki tej złożonej relacji podejmuje Joseph V. Femia, który w artykule „Hegemony and consciousness in the thought of Antonio Gramsci” przedstawia teoretyczne modele związków zachodzących między ekonomiczną bazą a świadomością. Pierwsze dwie perspektywy byłyby nie do zaakceptowania dla marksisty, w tym również dla Gramsciego, gdyż pierwsza zakłada, że świadomość determinuje bazę. Druga, że między siłami produkcji a świadomością zachodzi zrównoważona interakcja (Femia 2002; 173). Kolejne dwie relacje będą już charakterystyczne dla marksizmu – jedna typowa dla jego klasycznej wizji, w której zakłada się, że baza kształtuje świadomość, druga, zakładająca, że baza determinuje jakie formy świadomości są możliwe (Femia 2002; 173). W ostatnim przypadku nie można już mówić o automatycznym determinizmie ze strony istniejących stosunków produkcji, ale mamy do czynienia z sytuacją, w której ekonomiczne warunki są zawsze punktem wyjścia dla działań politycznych czy też podejmowanej aktywności ideologicznej. Paweł Śpiewak idzie o krok dalej analizując relacje między bazą a nadbudową w myśli Gramsciego, bowiem pisze on o procesie uniezależniania się ideologii: „Na tym poziomie podłoże ekonomiczne, będąc punktem wyjścia do działań politycznych, jest jednocześnie punktem wyjścia do jego przekroczenia, przekroczenia polegającego na częściowym zautonomizowaniu się ideologii wobec bazy, stworzenia z ideologii siły materialnej, aktywizującej masę, nadającej im spójność, zwartość i będącej oparciem w działaniu. Przekroczenie podłoża ekonomicznego oznacza również podjęcie działań i decyzji politycznych, które umożliwiają przeprowadzenie zmian w stosunkach produkcji” (Śpiewak 1977; 59).

1.4.3 Społeczeństwo obywatelskie i państwo

Poczynione uwagi na temat relacji między bazą a nadbudową (ideologią) pokazać miały nowatorstwo myśli Antonio Gramsciego, która z pewnością nie zrewolucjonizowała założeń klasycznego marksizmu, ale miała niebagatelny wkład w jego rozwój. Mam tu szczególnie na myśli intencję traktowania bazy, nie jako ostatecznego determinanta wszelkich działań, a bardziej jako ramy określającej obszar działań ideologicznych. Podjęcie problemu stosunku produkcji *versus* ideologia było również koniecznym wstępem do zasadniczych dla tematu naszej pracy ustaleń na temat hegemonii. Zanim jednak przejdę do tej kluczowej kategorii, wyjaśnić należy istotę nadbudowy w kontekście dwóch fundamentalnych organizacji, czyli państwa (*state*) i społeczeństwa obywatelskiego (*civil society*), w warunkach których funkcjonuje hegemonia. Antonio Gramsci w „Pismach wybranych” w następujący sposób pisze o strukturze, którą przyjmuje każda nadbudowa: „Można na razie ustalić dwa główne poziomy nadbudowy: ten, który można by nazwać poziomem *społeczeństwa obywatelskiego*, to jest ogółu organizmów zwanych potocznie prywatnymi, oraz poziom *społeczeństwa politycznego, czyli państwa*” (Gramsci 1977).

Do organizmów prywatnych Gramsci zalicza takie instytucje jak: szkoła, Kościół, prasa czy partia polityczna. Wszystkie one zostały powołane w celu kształtowania świadomości politycznej i społecznej obywateli. Państwo natomiast jest domeną rządu, władzy sądowniczej, policji i armii, a ich cechą charakterystyczną ma być między innymi posiadanie uprawnień do posługiwania się siłą. Empiryczny przykład hegemonii realizowanej przez instytucje społeczeństwa obywatelskiego podaje Hagai Katz (2006). Analizuje on bowiem współczesne społeczeństwa Zachodu, pisząc, iż współcześnie mamy do czynienia z neoliberalną hegemonią, realizowaną przez takie instytucje międzynarodowe jak: Unia Europejska, Światowa Organizacja Handlu, Bank Światowy czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy (Katz 2006; 335).

Dyskusyjna jest kwestia relacji między społeczeństwem obywatelskim a politycznym. Jonathan Joseph analizując pisma Gramsciego, odnajduje w nich trzy sprzeczne ustalenia w tym zakresie. W konsekwencji za każdym razem zmienia się również znaczenie samej hegemonii (Joseph 2002; 29-30). Po pierwsze można

powiedzieć, że społeczeństwo obywatelskie i polityczne to dwa nieprzystające do siebie byty, a na potwierdzenie tej tezy Gramsci przytacza przykład współczesnych mu społeczeństw zachodnich. Innym razem w państwie widzi instytucję obejmującą swym zasięgiem również społeczeństwo obywatelskie, aby w innym miejscu stwierdzić, że obie te organizacje są jednym i tym samym. Josephowi bliższy jest pogląd o rozdzieleniu państwa i społeczeństwa obywatelskiego, ale podkreśla, iż hegemonia działa za pośrednictwem jednego i drugiego (Joseph 2002; 30). Zastanawiając się nad obszarem działania hegemonii, do podobnych konkluzji dochodzi też Thomas R. Bates, dla którego społeczeństwo obywatelskie i polityczne to dwa różne poziomy, uwzględniające różne metody działania, przez które władzę utrzymuje klasa rządząca (Bates 2002; 247). Społeczeństwo obywatelskie określa mianem *rynku idei*, gdzie intelektualiści przyjmują rolę sprzedawców rywalizujących koncepcji. Zwycięzy, więc uzyska hegemonię ten, którego proponowana wizja porządku społecznego zostanie uznana za prawomocną (Tamże; 247). Wypracowana przez społeczeństwo obywatelskie wizja porządku społecznego, promowane normy, ideologie, są następnie legitymizowane przez instytucje państwa. Tak w skrócie wyglądać ma współpraca między dwoma zasadniczymi elementami nadbudowy.

1.4.4. Porządek hegemoniczny w sferze publicznej

Wyżej przedstawioną problematykę dotyczącą relacji baza-nadbudowa, czy społeczeństwo obywatelskie *versus* państwo, potraktować należy jako konieczny wstęp do rozważań nad tematem hegemonii. Mając wiedzę o Gramsciańskiej idei marksizmu, w której ekonomia wyznacza jedynie pewne warunki brzegowe dla funkcjonowania nadbudowy, a supremacja klasy rządzącej utrzymuje się nie tylko przez posiadanie środków produkcji, ale, w dużej mierze, dzięki skutecznie promowanym wartościom, ideom. Te poczynione ustalenia pomogą mi lepiej zrozumieć istotę koncepcji hegemonii Antonio Gramsciego. Gwyn Williams, interpretując dorobek włoskiego filozofa, określa hegemonię jako socjopolityczną sytuację, w której zaczyna dominować jeden określony sposób myślenia, jedna, określona koncepcja rzeczywistości społecznej zaczyna przenikać społeczeństwo we wszystkich jego instytucjonalnych formach i prywatnych manifestacjach, dostarczając nam pryncypiów moralnych, obyczajowych, politycznych (Williams 2002; 230).

Warto podkreślić, że dla Gramsciego hegemonia nie jest jedynie ideologiczną dominacją osiągniętą przez jedną klasę społeczną nad inną. Takową władzę osiągnąć mogłoby każde państwo przez zastosowanie bezpośredniej siły, eliminując alternatywne wizje rzeczywistości. Strategie hegemoniczne opierają się na bardziej „wyrafinowanych” formach działania, bowiem klasa rządząca dąży do tego, aby jak najwięcej grup społecznych, sił politycznych, zaakceptowało ideologie, interesy, wyznaczające istniejący porządek społeczny. Jak pisze Joseph Femia: „porządek hegemoniczny jest porządkiem konsensusu” (Femia 2002; 266). Zaistniałe przymierze między różnymi siłami politycznymi, nie opiera się jedynie na interesach klasowych, które w wielu przypadkach mogą być przecież sprzeczne, bardziej mamy tu do czynienia z budowaniem obszernego bloku hegemonicznego, zjednoczonego wokół wspólnego pojęcia świata społecznego (Simon 1991).

Chantal Mouffe w artykule „Hegemony and ideology in Gramsci” podkreśla, że zgoda wobec porządku hegemonicznego opierać się musi na wspólnej świadomości politycznej (Mouffe 2002; 298). Według filozofki Gramsci wyróżnia trzy stadia budowania politycznej świadomości. W pierwszej kolejności mamy do czynienia z prymitywną ekonomią, kiedy mamy świadomość jedynie własnych, jednostkowych interesów ekonomicznych. Dalej pojawia się stadium polityczno-ekonomiczne, w którym wyraża się świadomość interesów klasowych, ale jedynie na poziomie ekonomicznym. Trzecia faza określona jest mianem hegemonii. Jest to moment, w którym świadomość interesów wykracza już poza sferę jedynie ekonomiczną. W wyniku ideologicznych zmagania dochodzi do konsensusu różnych grup społecznych, które wyrażają świadomość wspólnych celów ekonomicznych, ideologicznych i politycznych (Mouffe 2002; 297-298). Siegmund Kracberg zwraca uwagę, że tak rozumiana hegemonia redefiniuje leninowską koncepcję zwycięstwa przez zastosowanie siły, wprowadzając alternatywną ideę normatywnego porządku społecznego (Kracberg 2005; 164). Do podobnych konkluzji dochodzi Leszek Kołakowski pisząc w „Głównych nurtach marksizmu”, że „hegemonia to panowanie środkami czysto kulturalnymi nad życiem duchowym całego społeczeństwa. Klasa stara się zdobyć pozycję kierowniczą nie tylko w instytucjach władzy, ale też w opiniach, wartościach i normach” (Kołakowski 2009; 245). Polityka będzie dla Gramsciego przede wszystkim praktyką budowania przymierzy. Mają one wychodzić daleko poza wspólny interes ekonomiczny, który nie jest wystarczającym spoiwem, gdyż każda wspólnota opierać się musi na

pewnej politycznej woli zbiorowej. Podobny pogląd reprezentuje David Howarth, dla którego polityka w rozumieniu Gramsciego: „staje się procesem budowania relacji i porozumień między różnymi grupami i klasami. Proces ten zachodzi głównie w ramach społeczeństwa obywatelskiego, polega zaś na zdobywaniu poparcia jednostek i grup dla pewnych opcji ideologicznych i politycznych” (Howarth 2008; 141).

W kolejnym rozdziale przedstawiającym koncepcję Chantal Mouffe i Ernesto Laclaua okaże się, że antagonistyczne dyskursy kształtują naszą jednostkową świadomość. Z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku koncepcji Antonia Gramsciego, który pisze: „krytyczne zrozumienie samego siebie dokonuje się przez ścieranie się *hegemonii* politycznych, rozbieżnych kierunków – najpierw na polu etyki, a później polityki – kończy się wypracowaniem sobie własnej, wyższej niż poprzednia koncepcji rzeczywistości” (Gramsci 1977; 135). Jak widać, hegemonia nie jest jedynie formą władzy, ale ma również szczególne znaczenie w przypadku budowania tożsamości, które konstruowane są w trakcie podejmowania działań politycznych.

Omawiając myśl Antonio Gramsciego, nie sposób pominąć roli intelektualistów w realizacji projektów hegemonicznych. Jest to ta grupa społeczna, na którą spada główna odpowiedzialność, jeżeli chodzi o formowanie dominujących ideologii, jak również budowanie ponadklasowego konsensusu. Gramsci określa ich mianem „urzędników grupy panującej, pełniącymi podrzędne funkcje w organach hegemonii społecznej i władzy politycznej” (Tamże; 205). Zdaniem Gramsciego klasa pracująca nigdy nie przeprowadzi skutecznej rewolucji, jeśli nie wykształci w swoich szeregach grupy osób, które budować będą przymierza z innymi siłami politycznymi oraz nakreślać wspólne cele polityczne. Tą grupą są właśnie intelektualiści, których włoski marksista określił organicznymi, gdyż wywodzą się z tej grupy, którą reprezentują. Starają się utrzymać hegemoniczne panowanie swojej klasy – taką sytuację mamy w przypadku burżuazji lub dążą do władzy politycznej i ideologicznej, jak w przypadku inteligencji wywodzącej się z proletariatu. Ich przeciwieństwem są intelektualiści tradycyjni – jak pisze Śpiwak: „Grupa ta istnieje niezależnie od tego, która klasa pełni funkcje hegemoniczne. Jest to warstwa zastana przez intelektualistów organicznych, działająca przed nimi i mimo ich istnienia. Do inteligencji tradycyjnej Gramsci zaliczał między innymi lekarzy, biurokrację, nauczycieli” (Tamże; 81).

Gramsci nie kwestionował roli ekonomii w organizowaniu rzeczywistości społecznej, w końcu jak sam pisze: „...reforma intelektualna i moralna musi być ściśle związana z programem reform ekonomicznych” (Gramsci 1977; 191). Jednak wprowadza on nową jakość, jeżeli chodzi o określenie relacji między ekonomiczną bazą a kulturową nadbudową. Nadbudowa staje się dla Gramsciego podstawowym elementem analizy z tego względu, iż to w jej obszarze kształtują się podstawowe aparaty hegemoniczne, zaś sama hegemonia jest główną formą władzy w postfeudalnych społeczeństwach. Jednak – w ostatecznym rachunku – ekonomiczna struktura zdaje się być punktem odniesienia do wszelkich działań wyprowadzanych z nadbudowy.

W swojej koncepcji włoski filozof wyklucza bezpośredni przymus, jakiego dopuścić by się mogła klasa rządząca w celu zdobycia lub utrzymania posłuchu. Klasa rządząca jest klasą hegemoniczną o tyle, o ile potrafi wprowadzić pokojowy konsensus głównych sił politycznych wobec proponowanej idei porządku społecznego. Państwo nie rządzi więc jedynie dzięki silnej pozycji ekonomicznej czy sprawowaniu bezpośredniego przymusu, ale również przez podejmowanie działań, mających uprawomocnić w społeczeństwie korzystne dla niej interpretacje rzeczywistości. Ideologie te będą cieszyły się przyzwoleniem i autorytetem reszty społeczeństwa, co w dużej mierze jest zasługą grupy określonej mianem intelektualistów. Należy jednak pamiętać, iż są to „ideologie podstawione” (Gramsci 1977; 248), które nie opisują właściwie klasowych różnic interesów. Dążą więc one do zamazywania, ukrywania, wszelkich konfliktów w imię konsensusu konstruowanego wobec kapitalistycznego porządku. Klasy podporządkowane dążyć mają przez zjednoczenie do realizacji własnych projektów hegemonicznych, prezentujących ich rzeczywiste interesy ekonomiczne, kulturowe i polityczne, co w nomenklaturze Gramsciego jest określone jako ideologie organiczne.

2. Współczesne teorie sfery publicznej

Przegląd modeli, proponowanych przez takich myślicieli jak: Arendt, Habermas czy Gramsci, sprowadzał się do dwóch zasadniczych celów. Po pierwsze był to wstęp, który musiał być poczyniony, aby zrozumieć istotę współczesnych

teorii dotyczących sfery publicznej. Otóż, zarówno opisywany poniżej model deliberatywny, jak i agoniczny, silnie odnoszą się odpowiednio do mieszczańskiej sfery publicznej czy, jak w przypadku Chantal Mouffe, marksistowskiej tradycji przełomu XIX i XX wieku. Po drugie, te historyczne modele, wskazują na pewne uniwersalne własności sfery publicznej – jak chociażby jej komunikacyjny charakter – zarówno u Arendt, jak i u Habermasa oznacza to tyle, co rozmowa, debata wolnych obywateli. Mimo ukazanych na przestrzeni wieków zmian w definiowaniu istoty porządku prywatnego i publicznego, cezura ta wciąż wyznacza istotę sfery publicznej. Mając zatem świadomość aktualności historycznych przeobrażeń sfery publicznej, przejdę w tym miejscu do opisu współczesnych teorii, interpretujących istotę sfery publicznej

2.1. Deliberatywna sfera publiczna Jurgena Habermasa

W czynionych poniżej uwagach odnosić się będę przede wszystkim do późniejszych dzieł Habermasa z lat dziewięćdziesiątych XX wieku (2005;2009). Jednak wcześniejsze ustalenia, szczególnie te dotyczące mieszczańskiej sfery publicznej, będą stanowiły ważny punkt odniesienia. Na wyjątkowy i wciąż aktualny walor poznawczy „Strukturalnych przeobrażeń sfery publicznej” zwraca również uwagę Marek Czyżewski. We wstępie do powyższego dzieła pisze on: „Praca ta zawiera już jednak, niejako w zarodku, szereg idei, które po latach zaprowadzą autora do opuszczenia ram teorii krytycznej i do przejścia najpierw do studiów nad rekonstrukcją podstawowych reguł komunikowania, a następnie do – prowadzonych do tej pory – badań nad komunikacyjnymi i instytucjonalnymi podstawami tzw. demokracji deliberacyjnej, stanowiących analityczny trzon współczesnej nam myśli liberalnej.” (Czyżewski 2007, s. 7).

2.1.1. Polityka deliberacyjna jako trzeci model demokracji

Kluczowym elementem współczesnych demokratycznych systemów politycznych jest ich zdolność do osiągania porozumienia. W pluralistycznych społeczeństwach przełomu wieków, w których występuje wielość poglądów, postaw, wartości, osiągnięcie konsensusu będzie miarą efektywności działań

politycznych, rozumianych jako kształtowanie woli obywateli. Z podobnego założenia wychodzi Habermas, który – rozważając dwa możliwe modele demokracji – republikański i demokratyczny – proponuje niejako trzecią opcję, określoną przez niego mianem polityki deliberatywnej (Habermas 2009). Jego zdaniem idea deliberacji, jako jedyna, jest w stanie zapewnić każdej ze stron publicznej debaty satysfakcję z osiągniętego konsensusu. Model ten przykłada szczególną wagę do racjonalnego dyskursu i idei sfery publicznej jako debaty.

Habermas, aby wyjaśnić istotę polityki deliberatywnej, przedstawia najpierw dwa modele demokracji: liberalny i republikański (Habermas 2009). W koncepcji liberalnej polityka ma pełnić rolę pośrednika między państwem, czyli władzą administracyjną, a społeczeństwem, rozumianym jako „system rynkowo ustrukturuwanej wymiany między osobami prywatnymi i ich społecznej pracy” (Habermas 2009; 237). Republikanin natomiast widzi w polityce środek do osiągnięcia wspólnoty, solidarności, między obywatelami, które są możliwe dzięki wzajemnej komunikacji. Szczegółową prezentację różnic między tymi modelami zawiera cytowana już powyżej praca: „Uwzględniając innego. Studia do teorii politycznej” (2009). Jednak, na potrzeby niniejszej rozprawy, należy przede wszystkim podkreślić, iż koncepcje – liberalna i republikańska – zupełnie inaczej traktują status obywatela czy funkcje państwa. Dla republikanina ma ono promować wspólnotę na drodze komunikacyjnego porozumienia, natomiast według liberała państwo ma stać na straży indywidualnych interesów obywateli.

Habermas odrzuca zarówno jeden, jak i drugi model. Republikański jest dla niego atrakcyjny z tej chociażby przyczyny, że opiera się na dyskursywnie wypracowanym konsensusie. Jednakże odkrywa on zasadniczą skazę tej perspektywy politycznej, o której pisze w następujący sposób: „Jego wadę widzę zaś w tym, że jest zbyt idealistyczny i uzależnia proces demokratyczny od cnót obywateli zorientowanych na dobro wspólne. Jakoż polityka składa się nie tylko, i nawet nie w pierwszym rzędzie z kwestii etycznego samoporozumienia. Błąd polega tu na etycznym zawężeniu dyskursów politycznych” (Habermas 2009; 242). Natomiast główną wadą modelu liberalnego wydaje się być sprowadzanie polityki jedynie do roli pośrednika między aparatem władzy administracyjnej a interesami prywatnych jednostek.

Filozof wychodzi poza wyżej zaprezentowaną dychotomię i proponuje trzeci model demokracji, który określa mianem polityki deliberatywnej. Nie jest to

zupełnie nowa jakość, ale bardziej propozycja pogodzenia dwóch pierwszych porządków przez nastawienie głównie na procedury komunikacyjne. O ile dobrze rozumiem myśl Habermasa, to korzysta on z postawy republikańskiej, przyjmując idee samoporozumienia, gotowości do rozmów, wypracowywania na drodze debaty wspólnego stanowiska. Zaś model liberalny jest znaczący w tym sensie, że podkreśla rolę zinstytucjonalizowanych procedur osiągnięcia konsensusu między władzą państwową a prywatnymi obywatelami, podkreślając jednocześnie wyraźny rozdział tych dwóch obszarów. Co zatem jest istotą deliberatywnej sfery publicznej, jako trzeciego z omawianych przez Habermasa modeli demokracji?

2.1.2. Deliberatywna sfera publiczna jako idealna sytuacja komunikacyjna

Zdaniem Habermasa *clou* sfery publicznej jest jej komunikacyjny charakter. Komunikacja zaś, odbywająca się za pośrednictwem języka, zawsze musi respektować jedną naczelną zasadę – wolność w wyrażaniu własnych opinii. Sam Habermas w „Faktyczności i obowiązywaniu” pisze, że sfera publiczna to: „Każde spotkanie, które nie wyczerpuje się w kontakcie polegającym na wzajemnym obserwowaniu się, lecz żywi się wzajemnym przyznawaniem wolności komunikacyjnej, porusza się w językowo ukonstytuowanej przestrzeni publicznej” (Habermas 2005; 381) W myśli socjologicznej ta konstatacja o kluczowej roli werbalnych komunikatów nie jest jakimś *novum*. Na myśl przychodzą tutaj chociażby Berger i Luckmann, traktujący konwersację jako środek podtrzymujący, modyfikujący, życie codzienne (Berger, Luckmann 1983). Także dla Habermasa język stanowić będzie medium konstruujące rzeczywistość społeczną, a jedyna zmiana to punkt ciężkości – przesunięty z codzienności na sferę publiczną. W moim przekonaniu, taka perspektywa implikuje również dobór odpowiednich metod badawczych, co bliżej wyjaśnię w dalszej części niniejszej pracy. O roli języka w życiu publicznym niech świadczy chociażby fakt, że Habermas, pisząc o idei polityki deliberatywnej, często określa ją mianem teorii dyskursu .

Zwróćmy również uwagę na cel tych „komunikacyjnych spotkań”, które określiliśmy jako sferę publiczną. Mianowicie, każda publiczna debata powinna prowadzić do osiągnięcia porozumienia. Inaczej rzecz ujmując, każdy konflikt interesów, wartości, postaw, artykułowany publicznie, nie może być rozwiązany na

drodze przemocy, a jedynie przez dyskursywne porozumienie (Habermas 2005; 343). Osiągnięcie racjonalnego konsensusu jest możliwe, jeśli spełnionych zostanie kilka zasadniczych procedur, dotyczących zarówno wewnętrznych warunków argumentacji, jak również samego sposobu organizacji pola komunikacji (Szahaj 2008; 93). Wewnątrzdykursywne reguły komunikacji nie należą do najistotniejszych kwestii w tej pracy, dlatego pozwolę sobie na ich dość skrótowy opis, zwracając uwagę jedynie na kilka kluczowych konstatacji.

Andrzej Szachaj w artykule „Interes – poznanie – dyskurs – prawda. Jürgena Habermasa teoria poznania” wymienia następujące wewnętrzne warunki racjonalnego dyskursu: „...wymóg zapewnienia wzrastającej radykalizacji argumentu, swobody w przechodzeniu od jednego języka do innego, czy też z jednego poziomu dyskursu na inny – bardziej refleksyjny” (Szahaj 2008; 93). Warto jeszcze dodać, że dla każdej sytuacji komunikacyjnej charakterystyczne jest to, że z reguły bezrefleksyjnie odwołujemy się do świata życia (kultury, norm, wartości), jako bezdyskusyjnego tła, kontekstu wszelkich dyskursów (Habermas 2002; 235). Reasumując, można stwierdzić za Wojciechem Cyrulem, że „dyskurs wymaga procedury, dzięki której racjonalny dyskurs byłby zabezpieczony” (Cyrul 2005; 216).

Jeżeli chodzi o zewnętrzne procedury organizacji komunikacji, to koncentrują się one wokół kwestii inkluzyjnego charakteru każdej debaty. Można powiedzieć, że porozumienie jest osiągnięte na drodze racjonalnego dyskursu tylko w sytuacji, gdy wszyscy aktorzy sfery publicznej mają prawo głosu. Z pewnością Habermas ma tu na myśli bardziej potencjalną możliwość zabrania głosu, zaprezentowania opinii, niż rzeczywistą realizację tego postulatu jako warunku racjonalnego dyskursu, chociażby z uwagi na wielość aktorów na publicznej scenie. Wydaje się również, że ta otwartość sfery publicznej dotyczy w większym stopniu samych tematów, które mogą się znaleźć w publicznym obiegu, niż ich reprezentantów, czy inaczej, rzeczników. Można powiedzieć, że „debata nie musi gromadzić wszystkich grup zainteresowanych danym problemem, ale musi uwzględnić wszystkie interesy i wartości” (Held 2010; 310). Jeśli rozumieć sferę publiczną jako „sieć dla komunikowania treści i stanowisk, a więc opinii.” (Habermas 2005; 380) to teza o zasadzie otwartości, dotyczącej bardziej wątków poruszanych w debacie niż aktorów, wydaje się jeszcze bardziej zasadna. Podobne stanowisko wyraża David Held definiując demokrację deliberatywną jako:

„koncepcję zmierzającą do podniesienia jakości demokracji, nie tyle poprzez rozbudowę uczestnictwa politycznego jako takiego, ile przez ulepszenie jego charakteru i form” (Held 2010; 300). Powyższe uwagi mają określone konsekwencje dla prowadzonych badań empirycznych, natomiast analiza dyskursu publicznego powinna raczej szukać odpowiedzi na pytanie „o czym się mówi” niż „kto mówi”.

Warto również dodać, że deliberatywna sfera publiczna nie toleruje tematów tabu. Każda opinia ma prawo pojawić się w orbicie publicznego komunikowania, o ile spełnia określone procedury argumentacji, tzn. chociażby tę, aby przekaz był intersubiektywny, a więc zrozumiały dla adwersarzy.

Poza otwartością debaty, warunkiem właściwie rozumianej deliberacji będzie również relacja symetryczności między uczestnikami dyskusji. Jak pisze Andrzej Szahaj: „w dyskursie powinni uczestniczyć tylko ci, którzy mają jednakowe możliwości formułowania regulacyjnych aktów mowy: rozkazów, nakazów czy sprzeciwów. Ten ostatni warunek łączy się z wymogiem uwolnienia komunikacji od wpływu struktur panowania, a także od działania strategicznego, przez które Habermas rozumie każde działanie zorientowane na osiągnięcie partykularnego celu, a nie porozumienia” (Szahaj 2008; 94). Mimo, że uczestnicy debaty „siadają do stołu” z różnymi zasobami kapitału ekonomicznego czy władzy, to zawsze powinna zwyciężać w dyskusji siła lepszego argumentu.

Powyższa sytuacja komunikacyjna wymaga od aktorów sfery publicznej wejścia w idealną rolę interpretacyjną, która umożliwi im dochodzenie do wspólnych interesów. Craig Calhoun w książce „Habermas and the public sphere” w następujący sposób opisuje tę procedurę: „Odkrycie wspólnego dobra będzie wymagało od uczestników debaty zdystansowania się od swoich własnych interesów. Możemy za pośrednictwem argumentów zgodzić się, co do tego, co jest naszym wspólnym interesem, jeśli przyjmimy bezstronny punkt widzenia, w którym własny interes każdego z uczestników liczy się dla nich nie więcej nie mniej, niż interes innych.” (Calhoun 1996; 60). Warto jednak zwrócić uwagę na fakt występowania czynników ograniczających możliwości prowadzenia debaty jako nieograniczonej dyskusji, prowadzącej do satysfakcjonującego wszystkich konsensusu. Jan Poleszczuk w artykule „Typy wiedzy i relacje władzy” w następujący sposób wylicza braki w deliberatywnej idei porozumienia: „Deliberacja jest dyskursem nadzorowanym – toczącym się pod kontrolą tego, co pozostaje poza ramami debaty (sacrum, tradycja, presja czasowa, koszty pozyskiwania informacji –

dyskrecjonalność, strach płynący z ograniczonej suwerenności politycznej). Ta kontrola nie jest czymś przypadkowym (...) Jest konstytutywnym składnikiem konsensusu.” (Poleszczuk 2009; 44).

W tym miejscu odwołać się można do poczynionych już wcześniej opisów historycznych przemian sfery publicznej. Otóż, genezy deliberatywnej demokracji jako otwartej debaty, rządzącej się relacją symetryczności adwersarzy, należy doszukiwać się w mieszczańsko-obywatelskiej sferze publicznej. Przypomnijmy, że osiemnastowieczna debata wolnych obywateli w założeniu miała być dostępna dla wszystkich, niezależnie od pełnionych urzędów czy zależności gospodarczych. Co więcej, jeżeli któraś z grup zostaje wykluczona z przestrzeni dyskursu, wtedy nie możemy już, zdaniem Habermasa, mówić o jego publicznym charakterze (Habermas 2007;110). Tak więc idea obywatelskiej debaty, przedstawiona przez „młodego” Habermasa w historycznym kontekście wczesnokapitalistycznych przemian (Habermas 2007), nie straciła na swojej aktualności. Można wręcz powiedzieć, że opis deliberatywnej sfery publicznej jest po części rozwinięciem konceptu osiemnastowiecznych procedur publicznego komunikowania.

2.1.3. Organizacja i struktura deliberatywnej sfery publicznej

Aby ukazać istotę deliberatywnej sfery publicznej, należy w pierwszej kolejności pokazać, w jaki sposób przebiegają procesy komunikacyjne i decyzyjne w systemie społecznym. Habermas czyni wyraźne rozróżnienie między centrum, czyli wyspecjalizowanym systemem politycznym, a peryferiami, określonymi mianem „infrastruktury sfery publicznej społeczeństwa cywilnego” (Habermas 2005; 375). Mimo, iż są to dwa oddzielne byty, to funkcjonują one w ciągłej kooperacji. System polityczny to sądy, władza administracja, parlament, partie polityczne. Zaliczyć tu można również podmioty o funkcjach koordynujących, czyli prywatne organizacje, związki zawodowe czy określone grupy interesów. Wymienione instytucje posiadają formalne kompetencje oraz faktyczne prerogatywy w opracowywaniu problemów społecznych (Habermas 2005; 376). Z drugiej strony mamy, bardziej nas interesującą, sferę publiczną. Jej skład Habermas opisuje w następujący sposób: „całe to spektrum rozciąga się od związków, które reprezentuje

jasno zdefiniowane interesy grupowe, poprzez zrzeszenia (o rozpoznawalnych celach partyjno-politycznych i organizacje kulturalne (akademie, związki pisarzy, *radical professionals*, itd.), aż po grupy interesu publicznego (zainteresowane ochroną środowiska, kontrolą jakości towarów, ochroną zwierząt, itd.), kościoły i związki charytatywne” (Habermas 2005; 376).

O ile rutynowo działający system polityczny podejmuje decyzje istotne dla pewnych większych kolektywów, to sferę publiczną można określić mianem „sieci czujników” (Habermas 2009; 247), sondujących i alarmujących o istotnych społecznie problemach. System polityczny ogranicza się jedynie do działań sprawczych, natomiast zadaniem aktorów obecnych w sferze publicznej będzie – po pierwsze: ciągłe problematyzowanie rzeczywistości społecznej, a inaczej rzecz ujmując, dostarczanie systemowi nowych tematów do opracowania; po drugie: poddawanie rządzących ciągłej presji i kontroli, aby daną kwestię rozwiązać (Habermas 2005; 379-380). Warto wspomnieć, że problem, który sygnalizuje sfera publiczna, zostanie zauważony przez system polityczny o tyle, o ile zostanie poddany weryfikacji demokratycznych procedur; jak pisze Habermas: „(...) wiążące decyzje, aby były prawowite, muszą być sterowane przez strumienie komunikacyjne, które wypływają z peryferii i przechodzą przez służby demokratycznej i praworządnej procedury u wejścia do kompleksu parlamentarnego lub sądów” (Habermas 2005; 377).

Do podobnej konkluzji dochodzi Claus Offe. Analizując współczesne systemy demokratyczne stwierdza, że pojawienie się w agendzie publicznej określonych tematów, problemów, nie musi być zainicjowane przez działalność systemu politycznego (partii, ciał parlamentarnych), ale często te nowe wątki w debacie publicznej wprowadzane są przez nowe ruchy społeczne, konstytuujące się poza systemem politycznym (Offe, Preuss 1991; 165). Wyższości owych ruchów autorzy upatrują w tym, że dążą one do realizacji dobra wspólnego (*common good*). Tym samym są o wiele bardziej dalekowzroczone, częściej uwzględniają wartości innych, a w działaniu częściej opierają się na faktach niż interesach, aniżeli tradycyjne instytucje demokracji przedstawicielskiej (Offe, Preuss 1991; 165).

Wydaje się, że Habermas komplikuje przedstawiony obieg informacji, gdyż nie chodzi tu jedynie o przestrzeganie demokratycznych procedur, ale równie ważna jest jakość stanowisk prezentowanych w sferze publicznej. W obszarze politycznego komunikowania powinny zatem pojawiać się głównie te tematy, które poddane

zostały publicznej debacie. Jeżeli na podstawie licznych kontrowersji, argumentów i kontrargumentów, przedstawianych przez każdą ze stron debaty, dochodzimy do pewnego konsensusu, to jego treść określić możemy jako opinię publiczną. Jeszcze wyraźniej sprawę stawia David Held, który traktuje publiczną debatę w warunkach demokracji deliberatywnej jako „heurystyczny instrument testowania punktów widzenia i zasad oraz różnych form ich uzasadnień” (Held 2010; 311).

Warto podkreślić, że o jakości tych dyskursywnie wypracowanych opinii decydować będzie ich wpływ na działanie decydentów oraz możliwość zaaplikowania tych treści w obieg medialny. O perspektywie uwrażliwienia mediów na tematy wychodzące ze sfery publicznej, Habermas wypowiada się dość powściągliwie: „Ci aktorzy społeczni, którzy działają poza systemem politycznym, czy poza społecznymi organizacjami i związkami, zwykle mają mniejsze szanse, by wpływać na treści i stanowiska prezentowane w wielkich mediach” (Habermas 2005; 397).

Niniejszy podrozdział miał być próbą zrekonstruowania myśli Habermasa w obszarze publicznego komunikowania. Z góry porzucony został zamiar przedstawienia głównych założeń teorii komunikacji, która skupia się na wewnętrznych regułach działań komunikacyjnych i już z tej przyczyny nie odpowiada celom poznawczym mojej pracy. Co za tym idzie, również problematykę związaną z dyskursem ograniczyłem do zasadniczej konstatacji o jego racjonalności jako punkcie wyjścia idealnej sytuacji komunikacyjnej. O wiele więcej miejsca poświęciłem sferze publicznej, w kontekście modelu polityki deliberatywnej, jako zagadnieniu, które najlepiej wpisuje się w omawianą problematykę publicznego dyskursu.

2.2. Chantal Mouffe i agoniczny model sfery publicznej

Ustalenia teoretyczne Chantal Mouffe dotyczące problematyki sfery publicznej, natury rzeczywistości politycznej, przedstawione są przede wszystkim w „Paradoksie demokracji” (2005) oraz w „Polityczności” (2008). Autorka krytycznie odnosi się do zyskującej na popularności koncepcji demokracji deliberatywnej oraz polityki liberalnej. Jednak wartości myśli Mouffe nie upatrywałbym przede wszystkim w jej potencjale polemicznym, ale chciałbym przede wszystkim

przedstawić jej autorską koncepcję sfery publicznej jako radykalnej polityki demokratycznej.

2.2.1 Antagonizm sfery publicznej

Innowacyjność myśli Chantal Mouffe polegać będzie przede wszystkim na potraktowaniu antagonizmu jako nieodzownego elementu polityki, czy też szerzej, sfery publicznej. Warto na wstępie dodać, że w zamyśle autorów ich rozważania nie mają jedynie potencjału teoretycznego, ale mają być przyczynkiem do opracowania nowego planu działania dla lewicy, która, w wyniku dominacji sił prawicowych i liberalnych, znajduje się w politycznej zapaści. W sukurs idzie w tym momencie projekt radykalnej demokracji jako pewien idealny model funkcjonowania sfery publicznej, w którym głos każdego aktora społecznego jest słyszalny, a siły hegemoniczne ulegają ciągłemu przewartościowywaniu.

Punktem wyjścia rozważań czynionych przez Chantal Mouffe jest zwrócenie uwagi na różnicę między pojęciami „polityczność” i „polityka”. Pierwsza z przywołanych kategorii służy do opisu wszelkich form antagonizmu, występujących we współczesnych demokracjach, sposobów ich konstruowania i uprawomocniania. Polityka zaś, jak stwierdza sama Mouffe, to: „zestaw praktyk i instytucji, które w obliczu wprowadzonego przez polityczność konfliktu tworzą porządek umożliwiający ludzkie współistnienie” (Mouffe 2008; 24). Przedmiotem zainteresowania filozofki będzie przede wszystkim „polityczność”, która odnosi nas do samej natury tego, co publiczne, natomiast analiza polityki ograniczałaby się do refleksji nad systemem parlamentarnym czy działaniem poszczególnych partii politycznych.

Konstytutywnym elementem sfery publicznej jest ciągła konfrontacja różnych sił politycznych. Co więcej, okazuje się, że poza relacjami antagonizmu – konfrontacji pojęć, idei, dyskursów i polityki, czyli władzy konstytuowania porządku społecznego, nie istnieje żaden obiektywny porządek społeczny. W sferze publicznej nie możemy się odwołać do wartości uniwersalnych, gdyż w rzeczywistości wszystkie one są produktem politycznego panowania. To panowanie to nic innego jak hegemoniczny dyskurs, który, chcąc istnieć, musi wykluczać te cząstkowe dyskursy, których treść niezgodna jest z ustanowionym porządkiem. Jak podkreślano już we wcześniejszych podrozdziałach – każdy dyskurs, a więc również ten hegemoniczny, działa w warunkach „zagrożenia z zewnątrz”, więc w każdej

chwili grupa dyskursywnie panująca może skapitulować w wyniku zwiększającej się siły dyskursywnego „zewnątrza”. Tak właśnie przedstawia się główny wymiar związku, istniejącego między władzą a hegemonią, jak pisze Chantal Mouffe: „Każdy porządek jest zatem polityczny i opiera się na jakiejś formie wykluczenia. Zawsze istnieją alternatywne możliwości, które zostały wyparte, które można reaktywować. Praktyki artykulacji, przez które ustanawia się określony porządek i ustala znaczenie społecznych instytucji, są *praktykami hegemonicznymi*. Każdy zaś porządek hegemoniczny jest wrażliwy na działalność przeciwhegemoniczną, nastawiona na podważenie obowiązującego porządku społecznego i stworzenie w to miejsce nowej hegemonii” (Mouffe 2008; 33).

Ciągły konflikt, negocjowanie znaczeń, co w konsekwencji prowadzi również do wykluczenia dyskursów mniejszościowych, są dla Laclaua i Mouffe istotą funkcjonowania sfery publicznej. Zupełnie inne stanowisko prezentują zwolennicy liberalnej demokracji – zakładają bowiem, że możliwy jest dyskurs oparty na konsensusie wszystkich podmiotów życia publicznego co do podstawowych, uniwersalnych zasad rządzących życiem publicznym. Mouffe, podejmując się krytyki liberalnej demokracji, przedstawia perspektywę liberała Johna Rawlsa, opowiadającego się za oparciem współczesnych społeczeństw demokratycznych na konsensusie. Polegać ma on na moralnej zgodzie wszystkich obywateli, co do podstawowych reguł życia politycznego, jak pisze Mouffe w odniesieniu do zwolenników liberalizmu: „(...) w odniesieniu do pozostających w sporze poglądów na temat dobrego życia, teoretycy ci sądzą, że tego rodzaju liberalizm może dostarczyć zasad politycznych, które, pomimo, dzielących ich różnic, powinny zostać uznane przez wszystkich” (Mouffe 2005; 43). Mouffe i Laclau pozostają w głębokim sporze wobec doktryn politycznych, głoszących możliwość racjonalnej dyskusji, pełnej wspólnoty komunikacyjnej, określając je mianem „liberalnej utopii” (Mouffe 2005; 50). Skąd tak odważna krytyka deliberacyjnego modelu polityki w sytuacji, gdy zdobywa on coraz więcej zwolenników, zarówno w środowiskach akademickich, jak również wśród aktywnych aktorów życia publicznego? Otóż, sprzeciw wobec idei konsensusu, jako głównej zasady mającej organizować demokratyczną debatę, jest kluczowym elementem politycznych analiz prowadzonych przez Mouffe. Krytyka ta wynika z dwóch zasadniczych przesłanek.

Po pierwsze – jak stwierdziłem wcześniej – każdy porządek społeczny jest konstruktem politycznym, inaczej, skutkiem działania sił hegemonicznych, które mają zdolność narzucania znaczeń w przestrzeni publicznej. Nie można więc mówić, jak to czynią liberałowie, o pewnych zasadach, wartościach, które ze względu na swój uniwersalizm znaczeń generować mają konsensus, gdyż są one jedynie produktem dyskursywnie panujących grup czy sił politycznych. Po drugie, to nie zgoda, lecz antagonizm między dyskursywnymi grupami, jest czynnikiem konstruującym rzeczywistość społeczną. Co więcej, Mouffe radzi wykazywać się daleko posuniętą podejrzliwością wobec wszelkich doktryn politycznych, proponujących zgodę ponad politycznymi podziałami: „Zainspirowanemu Kantem modelowi demokracji, który jej realizację wyobraża sobie jako idealną wspólnotę komunikacji, jako zapewne niekończące się, lecz mające wyraźnie określoną formę zadanie, powinniśmy przedstawić koncepcję demokracji, która nie zmierniacz bynajmniej do konsensusu i przejrzystości, zachowuje podejrzliwość wobec każdej próby narzucenia jednoznacznego modelu demokratycznej dyskusji” (Mouffe 2005; 53-54). Refleksje Laclaua i Mouffe nie opierają się jedynie na krytyce współczesnej demokracji liberalnej czy koncepcji deliberatywnej sfery publicznej, ale przedstawiają również pewną alternatywę, opartą przede wszystkim na idei antagonizmu, idei, która powinna być traktowana jako główny budulec tego, co publiczne. Mam tu na myśli projekt radykalnej polityki demokratycznej, który przedstawiony zostanie w następnym podrozdziale.

2.2.2. Radykalna polityka demokratyczna

Dla Laclaua i Mouffe radykalna polityka demokratyczna jest projektem umożliwiającym coraz większej liczbie grup dyskursywnych wyrażenie własnych opinii, interesów, wartości w przestrzeni debaty publicznej. Ta polifonia głosów ma stanowić opór wobec hegemonii, jak pisze Leszek Koczanowicz we wstępie do „Paradoksu Demokracji” Chantal Mouffe: „Im więcej bowiem różnorodnych głosów pojawi się na scenie politycznej, tym większa będzie szansa przełamania istniejącej już hegemonii i przez to ugruntowania pluralizmu, który z kolei jest warunkiem pojawiania się alternatywnych wizji świata społecznego” (Mouffe 2005; 11-12).

Projekt radykalnej polityki demokratycznej wymaga wyjaśnienia relacji, jakie zachodzą między konkurencyjnymi dyskursami, których istnienie powinno być immanentnym elementem demokratycznych społeczeństw. Otóż w tym wypadku nie możemy mówić w żadnej mierze o konkurentach, którzy w ramach racjonalnej dyskusji dochodzą do konsensusu, ta relacja wyklucza antagonizm stanowiący przecież *clou* politycznego sporu. W grę nie wchodzi również opozycja wróg – przyjaciel, gdyż w takiej sytuacji pozbawia się przeciwnika prawa do wyrażania własnych poglądów (Mouffe 2008; 35). Mouffe proponuje zatem wprowadzić kategorię „agonistycznego pluralizmu”, która w następujący sposób konstytuuje relacje między zróżnicowanymi dyskursami: „Przeciwnik jest wrogiem, lecz wrogiem posiadającym pełnię praw, kimś, z kim łączy nas pewna wspólnota podstaw, dzielimy z nim bowiem poparcie dla etyczno-politycznych zasad liberalnej demokracji: wolności i równości. Lecz nie zgadzamy się co do znaczenia i sposobu realizacji tych zasad, a niezgody tej nie można usunąć na drodze deliberacji racjonalnej dyskusji” (Mouffe 2005; 119).

Mouffe zwraca uwagę również na zagrożenia dla współczesnych społeczeństw angażujących się w ograniczanie agonicznego wymiaru polityki. Przypomnijmy, iż antagonistyczne dyskursy są źródłem tożsamości jednostki, w opozycji do innych identyfikujemy się z danym dyskursem, zajmując określoną pozycję podmiotową. W sytuacji, gdy nie mamy możliwości ekspresji własnej tożsamości w ramach istniejących dyskursów, „pojawia się niebezpieczeństwo zastąpienia demokratycznej konfrontacji przez zderzenie esencjalistycznych form identyfikacji czy też nienegocjowalnych wartości moralnych. Wraz z rozmyciem politycznych podziałów narasta rozczarowanie partiami politycznymi, stajemy się świadkami rozwoju odmiennych form tożsamości zbiorowych, zorganizowanych wokół nacjonalistycznych, religijnych lub etnicznych form identyfikacji” (Mouffe 2008; 45). Źródłem wszelkich form fundamentalizmu jest zatem brak „polityczności” rozumianej jako konfrontacja rywalizujących dyskursów. Będzie to sytuacja, w której debata publiczna zarządzana jest przez konsensus wszystkich ze wszystkimi, a pojawiającym się głosom sprzeciwu, oporu, odmawia się legitymizacji, gdyż, przez dominujący dyskurs, traktowane są jako „nieracjonalne” czy „awanturnicze”. W takich okolicznościach jednostka bezskutecznie szukać będzie upustu dla swoich politycznych poglądów, reprezentowanych wartości. Mouffe zwraca uwagę na dwie drogi wyjścia z tego identyfikacyjnego impasu. Po

pierwsze, jak już zostało powiedziane wcześniej, część obywateli zaczyna organizować się wokół fundamentalizmów religijnych, etnicznych, nacjonalistycznych. Inną drogą wyjścia, zdecydowanie mniej radykalną, a w zachodnich społeczeństwach demokratycznych bardziej popularną, jest wycofanie się z polityki, która, wyzbyta z wszelkich namiętności, zaczyna przypominać dobrze funkcjonujący, ale zwyczajnie nudny, wyzbyty namiętności, system ekspercki. O pasywności jednostek w życiu publicznym, co jest skutkiem braku antagonizmów w debacie publicznej, Mouffe pisze w następujący sposób: „Biorąc pod uwagę współczesne naciski na konsensus, nie zaskakuje rosnące znużenie ludzi polityką oraz spadająca frekwencja wyborcza. Aktywność wymaga upolitycznienia, to jednak nie może istnieć bez wytworzenia skonfliktowanych ze sobą poglądów na świat, przeciwstawnych obozów, z którymi ludzie mogą się utożsamiać, a co za tym idzie, umożliwienia politycznej mobilizacji namiętności w obrębie procesów demokratycznych” (Mouffe 2008; 40).

Warto podkreślić, iż przeprowadzona tu krytyka liberalnych demokracji, a w szczególności deliberacyjnego modelu polityki, nie powinna być traktowana jako postulat zniesienia demokratycznych instytucji. Laclau i Mouffe w żaden sposób nie proponują rewolucyjnych zmian w istniejącym porządku społecznym, tym zasadniczo różnią się od Marksa. Głoszą za to konieczność radykalizacji demokratycznego ustroju. Chantal Mouffe, w wywiadzie udzielonym w 2007 roku „Krytyce politycznej”, w następujący sposób charakteryzuje cel projektu radykalnej demokracji: „Pomysł całkowitej przebudowy społeczeństwa jest skrajnie niebezpieczny. Zawsze lepiej rozpocząć od istniejącego porządku politycznego, aby go przekształcić, zradykalizować. W przypadku liberalnej demokracji strategia powinna polegać na zmuszaniu rządów do odpowiedzialności za swoje ideały i na formułowaniu krytyki z wewnątrz. To właśnie w *Hegemonii i socjalistycznej strategii* nazwaliśmy strategią radykalnej demokracji. To nie tyle pozbywanie się liberalnej demokracji w celu zbudowania czegoś nowego, co radykalizacja projektu demokratycznego, dążenie do jego rozszerzenia, aby w centrum ustanowić równość jako zasadę relacji społecznych”². W innym zaś miejscu Mouffe przekonuje, że można mówić o konsensusie o tyle, o ile zostanie on ograniczony do instytucji, które są istotne dla demokratycznego porządku (Mouffe 1996; 8).

² <http://www.krytykapolityczna.pl/Teksty-poza-KP/Mouffe-Dlaczego-populizm-wygrywa/menu-id-129.html> (dostęp: 27.10.2010)

3. W stronę definicji sfery publicznej

Korzystając z dwóch alternatywnych logik myślenia o polityce demokratycznej – z jednej strony z Habermasa i jego podejścia deliberatywnego, z drugiej zaś z Mouffe i Laclaua z antagonizmem jako fundamentem tego, co polityczne – nie jest możliwe opracowanie jednej, spójnej definicji sfery publicznej. Podejmowana analiza dyskursu publicznego w praktyce odwoływać się będzie do dwóch powyższych tradycji i korzystać przede wszystkim z przedstawionych tam kategorii pojęciowych. Jak się również okaże w ostatnim z podrozdziałów, prezentowane teorie pozwalają na lepsze uszczegółowienie stawianego problemu badawczego. Z uwagi na wielość prezentowanych perspektyw teoretycznych i brak możliwości sprowadzenia ich do wspólnego mianownika konieczne wydaje się przedstawienie obowiązującej w niniejszej pracy konceptualizacji kategorii sfery publicznej. Odwołam się tu do artykułu Jana Poleszczuka (2009), który wyróżnia trzy modele demokratycznej sfery publicznej: ekspresyjny, elekcyjny i deliberatywny, przy czym ten ostatni został już opisany w poprzednim rozdziale dotyczącym teorii Habermasa. Opiszę zatem dwa pozostałe.

W ładzie demokratycznym możemy mieć do czynienia z elekcyjnym modelem sfery publicznej – w gruncie rzeczy sprowadza się on do prawa demokratycznego wyboru, jakie przysługuje obywatelom. Poleszczuk w następujący sposób opisuje specyfikę niniejszego modelu: „Wyborca swą aktywność ogranicza do oceny prezentowanych przez partię i polityków platform ideowych w kontekście własnych, indywidualnych interesów – wybiera to, co w jego przekonaniu najlepiej służyć będzie realizacji tych interesów” (Poleszczuk 2009; 32). Wydaje się, że przyjmując ten model jako obowiązujący musiałbym się ograniczyć jedynie do analizy zachowań wyborczych.

Poleszczuk wyróżnia również ekspresyjny model demokratycznej sfery publicznej, który chciałbym przyjąć w niniejszej pracy jako obowiązujący. Model ten jest najbliższy mojemu rozumieniu, tego, co publiczne. Autor wychodzi z założenia, że rzeczywistość społeczna jest sformatowana w określone reprezentacje. Jak pisze: „Rzeczywistość społeczna jest pewną konstrukcją symboliczną nałożoną na sferę realną – fakty, zachowania, wydarzenia. Realne są gwałty, sieroty, kaleki, starcy, ludzie samotni, biedni, chorzy psychicznie, homoseksualiści, miejsca opuszczone i brudne, miejsca ogrodzone drutem kolczastym, ściany obwieszane

reklamami, policjanci, którzy biją, pijacy, źli mężowie, etc. Na tę *realność* nałożona jest siatka pojęć, symboli, które sprawiają, że się o czymś nie mówi publicznie (głośno), czegoś się nie widzi, unika pewnych miejsc etc. Nie znaczy, że się tych realnych stanów nie widzi naprawdę. W zaciszu domowym, wśród swoich – w sferze prywatnej – można dać wyraz swemu oburzeniu moralnemu, ale publicznie – milczenie jest indywidualną strategią przystosowawczą nakazującą zachowywanie się tak jak inni (...) Nasz umysł jest sformatowany przez wspólną praktykę życia, przez pewien ład, do którego reguł usiłujemy się przystosować” (Poleszczuk 2009; 31). Według Poleszczuka to władza instytucjonalna, w tym partie, organizacje społeczne, media, odpowiedzialne są za kształtowanie określonego ładu symbolicznego. Pełnią one zatem funkcję tłumacza, głównego interpretatora rzeczywistości, tym samym nie są, jak pisze Poleszczuk „efektywnym mechanizmem identyfikacji *problemów*” (Poleszczuk 2009; 31). Inaczej rzecz ujmując – władza instytucjonalna tworzy pewien spektakl, sama decydując, kto w nim zagra (czyli kto ma prawo głosu na publicznej scenie) i jak będzie wyglądał scenariusz (czyli o jakich problemach można mówić i w jakich kategoriach je opisywać). Dopiero obywatelskie rytuały uczestnictwa w przestrzeni publicznej, takie jak chociażby podpisanie petycji, uczestnictwo w wiecu, demonstracji, stają się formami oporu wobec przedstawień dominujących. Dzięki wspólnemu działaniu tworzy się również wspólna wiedza, w konsekwencji część obywateli zaczyna inaczej interpretować otaczającą rzeczywistość, inne problemy niż instytucjonalna władza postrzegać jako ważne, jak pisze Poleszczuk: „Teraz jesteśmy już gotowi, przygotowani do publicznej debaty o gwałtach, homoseksualistach, nieszczęśliwych dzieciach, starości, samotności. Teraz jesteśmy gotowi i moralnie zobligowani by coś z tym zrobić lub wesprzeć tych, którzy chcą coś z tym zrobić” (Poleszczuk 2009; 31).

Przyjmując optykę ekspresyjnego modelu sfery publicznej można powiedzieć, że docenione są tu wszelkie, wspólne działania, redefiniujące i rekonstruujące ustalony ład symboliczny, które zachodzą na poziomie konstruowania opozycyjnych dyskursów wobec medialnych przekazów głównego nurtu, czy też ucieleśniają się w konkretnych już działaniach politycznych: wiec, demonstracja etc. Sfera publiczna nie jest jedynie emanacją dominujących reprezentacji, uczestniczą w niej również podmioty przedstawiające własną hierarchię spraw ważnych, niejako w opozycji do władzy instytucjonalnej.

Bliski jest mi również strukturalny opis sfery publicznej, dokonany przez Habermasa. Podobnie jak autor „Faktyczności i obowiązywania”, będę ją rozumiał jako „sieć dla komunikowania treści i stanowisk, a więc opinii” (2005; 380), w której mamy do czynienia z instytucjami działającymi na zasadzie „czujników” alarmujących system polityczny. Są to przede wszystkim podmioty problematyzujące otaczającą nas rzeczywistość i wskazujące systemowi nowe obszary działań. Tak rozumianych przedstawicieli sfery publicznej szukał będę wśród działaczy związków zawodowych, ruchów walczących o prawa kobiet oraz organizacji przeciwdziałających biedzie i wykluczeniu społecznemu.

Warto jednak podkreślić, iż interesują mnie tylko te przejawy sfery publicznej, które są medialnie zapośredniczone. W niniejszej pracy analizował będę działalność podmiotów sfery publicznej w kontekście procesów jej mediatyzacji. Należy wyjaśnić, iż mediatyzacja sfery publicznej jest dla mnie tym samym, co mediatyzacja polityki, a więc „narzucaniem systemowi politycznemu reguł i logiki działania właściwej środkom komunikowania masowego” (Oniszczyk 2011; 14). Władzę mediów w stosunku do polityki wyjaśnia model zaproponowany przez Johna Streeta, który wyróżnia jej trzy zasadnicze formy (Street 2006; 198 - 201). Po pierwsze ma ona dyskursywny charakter, w tym miejscu autor o medialnych przekazach pisze: „(...) na tyle, na ile są odpowiedzialne za rozpowszechnianie określonych idei i obrazów oraz na ile wpływają one na myśli i czyny, mass media sprawują władzę dyskursywną lub ideologiczną. Można również zakładać, iż media działają w imieniu lub są kształtowane przez określone grupy interesów, które uzyskują korzyści z głoszonej ideologii.” (Street 2006; 199). Mówiąc o roli mediów w życiu publicznym, należy również zwrócić uwagę na władzę dostępu, ujawniającą się w kontroli tego, kto mówi oraz jakie tematy mogą być poruszane. Po trzecie – media sprawują władzę nad zasobami, gdyż w relacji z innymi instytucjami mają przewagę w ramach oferowanych usług infrastrukturalnych, polegających na udostępnianiu i rozpowszechnianiu informacji (Street 2006; 201). Te trzy formy władzy mediów udowadniają, iż szeroko rozumiane pole polityki, w tym również sfera publiczna, poddana jest procesom mediatyzacji, co będzie głównym przedmiotem badań w niniejszej pracy. Zastanawiać się będę głównie nad tym, jaki status w polu medialnym mają wyróżnione wcześniej podmioty, prezentowane przez nie tematy czy podejmowane dyskusje.

4. Podsumowanie i pytania problemowe

Powyżej przedstawione zostały dwie perspektywy teoretyczne odnoszące się do sfery publicznej. Z jednej strony jest to koncepcja deliberatywnej sfery publicznej Habermasa, z drugiej zaś agoniczny model polityki, określony przez Chantal Mouffe mianem projektu radykalnej polityki demokratycznej. Są to dwa przeciwstawne sposoby myślenia o przestrzeni publicznej współczesnych społeczeństw demokratycznych. O ile Habermas jest przekonany o możliwości osiągnięcia dyskursywnego konsensusu, tak Mouffe formułuje tezę, że sfera publiczna konstytuuje się wedle zasady ciągłego antagonizmu, w którym projekty polityczne rywalizują ze sobą, uznając jedynie prawo przeciwnika a nie wroga do formułowania własnych sądów. Wydaje się, że zwolennicy deliberatywnego modelu publicznego komunikowania są przekonani, że sfera publiczna ma być neutralnym gruntem, tzw. „ziemią niczyją”. Stan ten osiągnąć można w sytuacji, gdy aktorzy, wchodząc w publiczną debatę, abstrahować będą od własnych pozycji politycznych, ekonomicznych czy społecznych, a, w trakcie samych negocjacji, zwyciężać będzie jedynie siła lepszego argumentu. Założenie o symetryczności aktorów społecznych, kierowaniu się w debacie zasadą bezstronności, jako konstytutywnych cech deliberacyjnej sfery publicznej, jest często poddawane krytyce. Przywołajmy chociażby Chantal Mouffe, która widzi w dyskursywnym porozumieniu przegraną każdej ze stron, gdyż żaden z podmiotów nie wprowadzi własnych znaczeń, idei, interesów, gdyż uznać musi również rację drugiej strony. Krytyka deliberacyjnego modelu sfery publicznej odnosi się również do idei bezstronności jako zasady zbyt wyidealizowanej. David Held referując te krytyczne stanowiska podkreśla, że współczesna debata publiczna jest prowadzona w warunkach nieidealnych, dlatego też zasada bezstronności (imparcjalizmu) nie może być w praktyce realizowana (Held 2010; 313). Co składa się na te nieidealne warunki publicznej debaty? Bezstronna deliberacja nie jest możliwa do osiągnięcia, ponieważ zawsze związana jest ona z relacjami władzy i podporządkowania, po drugie – trudno dojść do konsensusu, jeżeli chodzi o spory moralne, jak piszą Amy Guttmann i Dennis Thompson: „brak porozumienia w kwestiach moralnych jest stanem, z którym musimy nauczyć się żyć, a nie tylko przeszkodą do pokonania na drodze ku sprawiedliwemu społeczeństwu” (za: Held 2010; 313).

Na ten nierozwiązywalny spór między dwoma wizjami sfery publicznej zwraca uwagę również Marek Czyżewski, który we wstępie do „Rytualnego chaosu” pisze: „U schyłku lat dziewięćdziesiątych i u progu naszego wieku w filozofii politycznej, naukach politycznych, socjologii oraz analizie dyskursu przetoczył się spór między zwolennikami *deliberacyjnej* koncepcji demokracji i ich adwersarzami, którzy głosili jej *agonistyczną* wizję. Pierwsi, idąc tropami Jurgena Habermasa i Johna Rawlsa, upatrywali istoty demokratycznej sfery publicznej w umiejętności okiełznania konfliktów, pohamowania afektów i posiłkowania się racjonalnymi argumentami, oraz w skłonności do osiągania kompromisów. Drudzy, szukając inspiracji w radykalnej lewicowej wizji Chantal Mouffe – lub w prawicowo-konserwatywnej tradycji Carla Schmitta – widzieli w dążeniu do porozumienia mniej lub bardziej ukryte wykluczenie doniosłych społecznie głosów...” (Czyżewski 2010; 11). Powyższy cytat dobrze oddaje napięcie między deliberacyjnym a agonicznym modelem sfery publicznej.

Niniejsze ustalenia teoretyczne, poza uporządkowaniem słownika pojęć dotyczących obszaru sfery publicznej, pozwalają również wprowadzić kilka zasadniczych założeń odnośnie przedmiotu badań. Interesuje mnie zatem sfera publiczna, którą rozumiem głównie w wymiarze dyskursywnym. Można ją sprowadzić do publicznych debat, dyskusji, rozmów czy sporów, które, z uwagi na zachodzące procesy mediatyzacji, kolonizowane są przez środki masowego przekazu. Zastanawiając się nad strukturą sfery publicznej Habermas mówi o podziale na wyspecjalizowany system polityczny i aktorów wywodzących się ze społeczeństwa cywilnego i stanowiących krytyczną, wobec władzy, publiczność. Dla Chantall Mouffe jej fundamentem są mniejszościowe grupy przeciwstawiające się dyskursywnej hegemonii. Również w niniejszej pracy sferę publiczną definiować będę przez pryzmat podmiotów, które nie posiadają ani dyskursywnej ani politycznej władzy. Mimo, iż przejawiają aktywność w artykułowaniu pewnych problemów, często też przedstawiają opór wobec przedstawień dominujących, to jednak wciąż można je określać w kategoriach podmiotu mniejszościowego.

Opisane tu perspektywy teoretyczne pozwalają również na kilka zasadniczych pytań problemowych. Po pierwsze, można zastanowić się nad tym, czy w przypadku polskiej debaty publicznej mamy do czynienia z realizacją projektu agonicznego, w którym pewne dyskursywne grupy rywalizują ze sobą, próbując wprowadzić na agendę życia publicznego własne definicje rzeczywistości? W tym

kontekście należy spróbować uchwycić projekty przeciwhegemoniczne realizowane przez mniejszościowe grupy dyskursywne. Poza werbalnymi deklaracjami należy również dokonać analizy dyskursywnych praktyk odnoszących się do oponentów w publicznej debacie. Polską debatę publiczną można również analizować w perspektywie deliberacyjnej sfery publicznej, to znaczy zrekonstruować ją w oparciu o model zakładający inkluzyjność debaty, równość i symetryczność podmiotów, brak tematów tabu. Należy również zadać pytanie o możliwość osiągnięcia kompromisów, co dla Habermasa było zasadniczym elementem deliberacji – jak przebiega proces osiągnięcia konsensusu, między kim są osiągnane kompromisy i na jakich warunkach – co zawęży przedmiot badań do infrastruktury owej sieci.

Rozdział II. Dyskurs jako obszar przemilczeń

1. *Dyskurs i jego wymiary – konceptualizacja pojęć*

Znalezienie odpowiedzi na pytania: "co jest ważne", o czym "powinno się" mówić w przestrzeni medialnej, wymaga konceptualizacji podstawowych pojęć związanych z postawionym problemem badawczym. Rozdział ten stawia sobie za cel wyjaśnienie kategorii dyskursu, a w szczególności jego specyficznej odmiany, jaką jest dyskurs publiczny. Na wstępie warto podkreślić, że mam świadomość wielości perspektyw teoretycznych odmiennie definiujących samą naturę dyskursu, jego znaczenie, funkcje, a co za tym idzie, wskazujących na różne metody badania tego zjawiska, dlatego tak istotne jest, aby przedstawić te koncepcje dyskursu, które najlepiej wyjaśniają istotę badanego problemu i pozwolą w klarowny sposób wyodrębnić przedmiot badań.

W swojej pracy dyskurs traktowałam przede wszystkim jako narzędzie ekskluzji dokonywanej wobec określonych tematów, problemów, jak również wobec aktorów społecznych, reprezentujących dane treści. Takie rozumienie dyskursu wywodzi się z poststrukturalizmu, głównie w wydaniu Michela Foucault oraz z teorii krytycznej, do której odwoływać się będę przede wszystkim przy krytycznej analizie dyskursu. Chciałabym ponadto włączyć do refleksji na dyskursem teorię reprezentacji społecznych Sergio Moscovicio. Warto jednak podkreślić, iż przedmiotem analizy empirycznej będzie nie tylko sam dyskurs publiczny, definiowany najbardziej ogólnie jako „wszelkie przekazy dostępne publicznie” (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 2010; 19). Interesuje mnie również jego percepcja dokonywana przez określone grupy. Inaczej mówiąc **podjęte analizy empiryczne zakładają dwutorowość działań: z jednej strony będzie to analiza pewnych przedstawień dyskursywnych, z drugiej zaś wyjście poza te przedstawienia, czyli niejako „oddanie głosu” tym, którzy konstruują owe dyskursy, ale też tym, którzy tworzą reprezentacje opozycyjne.**

W tym miejscu chciałabym uzasadnić dlaczego nie podejmuję się jedynie analizy samego dyskursu, a badam również jego społeczne reprezentacje. Otóż, w naukach społecznych, refleksja nad dyskursem skupia się głównie na badaniu jego kształtu, form komunikowania czy zawartości, a co za tym idzie, analizowane są

przede wszystkim treści składające się na dyskurs publiczny. Jako przykład wymienimy kilka tego typu przedsięwzięć, jak chociażby: analiza serwisów informacyjnych (Neil Postman, Stuart Allan), prasy (Agnieszka Figiel, Krzysztof Podemski, Walery Pisarek) czy popularnych seriali (Beata Łaciak). Inaczej rzecz ujmując, badacz formułuje wnioski na temat przestrzeni debaty publicznej, analizując funkcjonujące w jej obrębie treści. W niniejszej pracy również zaprezentowane będą wyniki badań nad zawartością mediów głównego nurtu, ważnym odniesieniem będzie również przeprowadzona analiza jakościowa wybranej debaty. Poza tym skłaniam się również do empirycznej refleksji nad jednostkowymi reprezentacjami dyskursu. Będzie to próba uchwycenia „społecznej wiedzy jednostek” (Ziółkowski, 1989, s. 32), jak również określonych grup, na temat publicznych dyskursów. Przenoszę zatem punkt ciężkości z analizy przekazu na to, jakie ma on znaczenie, jak jest postrzegany przez różnych przedstawicieli sfery publicznej. Mam tu na myśli pełne spektrum podmiotów: od dziennikarzy konstruujących pewne publiczne reprezentacje, przez tzw. normalsów będących w głównej mierze jedynie obserwatorami lub, co najwyżej, komentatorami tego, co publiczne (tę możliwość dają nowe media, szczególnie internet), aż do pewnych grup mniejszościowych, będących w opozycji do przekazów głównego nurtu i często podejmujących wobec niego działania subwersywne.

W przeprowadzonych badaniach empirycznych starałem się zrekonstruować społeczną wiedzę na temat dyskursu wśród wszystkich trzech wyżej wymienionych grup, a więc refleksja empiryczna dotyczy dziennikarzy, tzw. normalsów oraz przedstawicieli organizacji społecznych. Ci ostatni będą przedmiotem szczególnej uwagi, co wymaga doprecyzowania kategorii dyskursu mniejszościowego.

1.1. Dyskurs mniejszościowy

Używając określenia "dyskursy mniejszościowe" mam na myśli te przekazy, które nie opanowały centrum debaty publicznej, a wręcz przeciwnie, zostają poddane procesom marginalizacji w przedstawieniach mediów głównego nurtu. Posługując się teorią sfery publicznej prezentowanej przez Jürgena Habermasa (2009), a bliżej opisanej w poprzednim rozdziale, można powiedzieć, że rzecznicy tych dyskursów stanowią „infrastrukturę sfery publicznej” (Habermas 2005: 375)

czy „komunikacyjną sieć politycznych sfer publicznych”. Są to ci aktorzy w publicznym dyskursie, którzy nie należą bezpośrednio do zinstytucjonalizowanego systemu politycznego, jednak „tworzą areny, w których może mieć miejsce mniej lub bardziej racjonalne kształtowanie woli i opinii na ważne tematy o znaczeniu ogólnospołecznym i w materiałach wymagających uregulowania” (Habermas 2009; 246). Podkreślam jednak, że interesuje mnie jedynie pewna określona przestrzeń tej szerokiej, działającej poza instytucjonalnym systemem politycznym, sfery publicznej, którą określam mianem dyskursów mniejszościowych. Dokładny opis przedmiotu badań, sposobu doboru jednostek analizy, przedstawiam w rozdziale metodologicznym, w tym miejscu chciałbym jednak, odwołując się do przykładu związków zawodowych, przedstawić istotę niniejszego pojęcia.

Moim zdaniem z dyskursem mniejszościowym możemy mieć do czynienia w dwóch przypadkach. Po pierwsze – jest to mniejszościowy komunikator (podmiot konstruujący przekaz). Tworzą go aktorzy działający w sferze publicznej, funkcjonujący w publicznym obiegu (wydający gazety, broszury, mający swoje strony internetowe), jednak rzadko mogący przedstawić własne interesy, opinie i komentarze w dyskursie publicznym głównego nurtu. W tym miejscu ujawnia się, wcześniej już opisana, władza mediów oparta na kontroli dostępu (Street 2006; 200-201).

Drugim elementem dyskursu mniejszościowego będą określone tematy, problemy, które mimo swojej społecznej istotności, nie znajdują odpowiedniej reprezentacji w debacie medialnej. Warto podkreślić, że na rzecz tych kwestii lobować mogą nawet przedstawiciele elit symbolicznych czy grup, których głos jest uprawomocniony w debacie medialnej. Jednak w tym momencie mamy do czynienia z wykluczeniem nie samego aktora, ale wyrażanego przez niego stanowiska, które to nie znajduje właściwej reprezentacji medialnej. Inaczej rzecz ujmując, temat ten, w hierarchii spraw ważnych, konstruowanej przez media głównego nurtu, zajmuje niską pozycję. Mamy tu do czynienia z władzą mediów o charakterze dyskursywnym, która polega na „akcentowaniu pewnych dyskursów i tworzeniu określonych form rzeczywistości” (Street 2006; 199).

Jako przykład mógłby posłużyć związek zawodowy „Solidarność”, o którym mówi się w mediach, więc z pewnością jako podmiot sfery publicznej nie można go określić mianem mniejszości. Jednak zdaniem działaczy związkowych w przekazach głównego nurtu rzadko podejmowane są tematy zaliczane przez nich za istotne

społecznie³, tak więc wymiar mniejszościowy ma sam dyskurs spraw pracowniczych.

Jeżeli chodzi o mniejszościowe tematy to analiza zawartości prasy, indywidualne wywiady pogłębione, wywiady grupowe pozwolą dokładniej przyjrzeć się, którym kwestiom w mediach *mainstreamowych* odmawia się należytego uprawomocnienia, jednak intuicyjnie wymienić można takie problemy jak: bieda i wykluczenie społeczne, prawa kobiet, kwestie pracownicze czy też osłony socjalne. Mówiąc o mniejszościowych grupach dyskursywnych posłużyć się można przykładem ogólnopolskich związków zawodowych, które zaliczyć można do sfery publicznej, a których działania często przebiegają w ramach publicznego dyskursu. Nie wszystkie jednak związki zawodowe zaliczyłbym do mniejszościowych grup dyskursywnych, gdyż stanowiska wielu z nich są uprawomocnione, rozpowszechnione w publicznym dyskursie, co między innymi pokazuje przeprowadzona przeze mnie analiza treści prasy codziennej⁴. W ciągu dwóch tygodni analizy od 4 do 19 grudnia 2010 roku informacje o związkach zawodowych pojawiały się kilkakrotnie. Wymienić tu można chociażby wywiad w „Super Expressie” z przewodniczącym NSZZ „Solidarność” – Piotrem Dudą (SE 16/12/2010; 4-5), dzień wcześniej ta sama gazeta publikuje relację z wizyty przewodniczącego „Solidarności” w redakcji „Super Expressu” (SE 16/12/2010; 3). Pojedyncze wypowiedzi lidera „Solidarności” pojawiają się również w kontekście obchodów Grudnia '70 (Rz 18/12/2010; 6-7). W tym samym czasie „Gazeta Wyborcza” publikuje wywiad z prezesem „Związku Nauczycielstwa Polskiego” – Sławomirem Broniarzem na temat pomysłów Ministerstwa Edukacji Narodowej dotyczących zmian w Karcie Nauczyciela (GW 16/12/2010; 5), pojawia się też wypowiedź śląskiego związkowca z „Solidarności” na temat wcześniejszych emerytur dla górników (GW 10/12/2010). Mimo, iż powyższe ustalenia są dosyć ograniczone zarówno zakresowo – okres dwóch tygodni, jak i metodologicznie – nie uwzględniają jakościowej analizy prezentowanych wypowiedzi prasowych, to miała być to jedynie egzemplifikacja stwierdzenia, że dyskurs związków zawodowych jest dyskursem obecnym w debacie publicznej.

³ W kolejnych rozdziałach zaprezentowana zostanie dokładna analiza indywidualnych wywiadów pogłębionych nie tylko z działaczami związkowymi, ale również z innymi rzecznikami mniejszościowych grup.

⁴ Pełna analiza zawartości prasy jest przedstawiona w jednym z rozdziałów empirycznych i dotyczy czterech ogólnopolskich dzienników o największym czytelnictwie: „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”, „Fakt” i „Super Express”.

Jednakże główny problem badawczy skupiać się będzie wokół kwestii przemilczeń w publicznych dyskursach. Dlatego też, pisząc o mniejszościowych grupach dyskursywnych, nie mam na myśli tych, których stanowiska są prezentowane w medialnie zapośredniczonej sferze publicznej, na przykład: NSZZ „Solidarność”, OPZZ, czy też ZNP. Bardziej mam na myśli te związki, które funkcjonują w sferze publicznej, ale ich stanowiska, komentarze, nie są uprawomocnione w dyskursie medialnym. Przykładem może być Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza – wydaje on gazetę – „Inicjatywa Pracownicza – biuletyn środowisk pracowniczych”, często podejmuje działania w sferze publicznej służące obronie praw pracowniczych, jednakże ich opinie, komentarze, są bardzo rzadko artykułowane w mediach głównego nurtu.

1.2. Dyskurs publiczny – próba konceptualizacji pojęcia

Autorzy książki „Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego” wyróżniają trzy zasadnicze obszary dyskursu: dyskurs publiczny, dyskurs polityki oraz dyskurs polityczny (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 2010;19). Chciałbym również we własnej pracy przyjąć powyższą kategoryzację dyskursu, co wymaga bliższego przyjrzenia się jego składowym. Dyskurs polityki i polityczny są poddyskursami szerszej kategorii dyskursu publicznego. Te trzy dyskursywne światy wzajemnie na siebie oddziałują, dlatego też wydaje się, że trudno by było analizować jeden z nich, nie uwzględniając dwóch pozostałych.

Za Czyżewskim, Kowalskim, Piotrowskim, dyskurs publiczny rozumieć będę jako: „wszelkie przekazy dostępne publicznie, a więc m.in. dyskursy instytucjonalne (dyskurs parlamentarny, sądowy, szkolny), dyskursy związane z określonymi światami społecznymi (dyskurs literacki, dyskurs ludzi biznesu, dyskurs subkultury punk), a także dyskursy środków masowego przekazu” (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 2010; 19). Autorzy książki „Rytualny chaos” wyróżniają również kilka zasadniczych cech dyskursu publicznego, które pozwalają odróżnić go od dyskursu potocznego. Po pierwsze, ma on społecznie skonstruowane i kulturowo zmienne cechy dotyczące słownictwa, sposobów argumentowania swoich racji oraz językowego stylu. Dyskurs publiczny należy również rozumieć jako specyficzną sytuację komunikacyjną, w której adresatem wypowiedzi nie jest jedynie bezpośredni odbiorca, jak to się ma w przypadku dyskursu potocznego, ale

adresatem komunikatu jest przede wszystkim publiczność medialnie zapośredniczona, co w zasadniczy sposób zmienia funkcję i charakter komunikatu – Czyżewski zwraca tu chociażby uwagę na zjawisko inscenizacji wypowiedzi. Trzecią konstytutywną cechą dyskursu publicznego należy rozpatrywać w kontekście publicznych uprawnień pewnych tematów i zagadnień. Społeczne reprezentacje określonych stanowisk, opinii, wiążą się z „symboliczną władzą w kontekstach instytucjonalnych (np. z formułowaniem i kontrolą treści podręczników szkolnych) oraz z dostępem do środków masowego przekazu” (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 2010; 21). **Prawomocność tematów w przestrzeni medialnej jest w niniejszej pracy głównym problemem badawczym, dlatego też dyskurs publiczny, w którym ujawniają się procesy nagłaśniania jednych tematów, a jednocześnie ekskluzji innych, staje się kluczową kategorią analityczną. Jest to pytanie nie tylko o to, co jest uprawomocnione lub komu/czemu się tej prawomocności odmawia, ale również refleksją nad przyczynami owych zjawisk.**

Zgodnie z koncepcją zaproponowaną przez autorów „Rytualnego chaosu” dyskurs publiczny składa się z dwóch poddyskursów, mianowicie z dyskursu polityki i dyskursu politycznego. Ten pierwszy obejmuje swoim zakresem wszelkie wypowiedzi polityków związane z pełnieniem przez nich określonych ról instytucjonalnych – interesują nas wtedy wypowiedzi polityka jako parlamentarzysty, członka partii, uczestnika spotkań politycznych (wieców, zebrań, etc). Należy dodać, że dyskurs ten w dużej mierze jest zapośredniczony medialnie, co ma wpływ na zachowania komunikacyjne nadawcy. Ten typ dyskursu, w którym dominują przekazy konstruowane przez elity polityczne, nie leży w obszarze moich zainteresowań. Inaczej rzecz się ma z dyskursem politycznym, który w niniejszej pracy jest głównym przedmiotem analizy. Można go zdefiniować jako dyskurs elit symbolicznych na tematy polityczne (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 2010; 21), przy czym, same elity autorzy „Rytualnego chaosu” określają jako: „te grupy i osoby, które sprawują bezpośrednią kontrolę nad publicznie dostępną wiedzą, publicznie prawomocnymi przekonaniem, nad kształtem i treściami dyskursu publicznego.” (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 2010; 24). Reprezentantami tak rozumianego dyskursu będą: dziennikarze, eksperci, autorytety, ludzie biznesu, duchowni, intelektualiści etc. Po piętnastu latach od pierwszego wydania „Rytualnego chaosu” do elit symbolicznych moglibyśmy również zaliczyć

celebrytów, którzy dziś mają ogromny potencjał kształtowania porządku symbolicznego.

W niniejszej pracy chciałbym jednak poszerzyć kategorię dyskursu politycznego, nie będę go postrzegał jedynie jako dyskursu elit odgrywających „szczególną rolę w ustalaniu hierarchii spraw ważnych i nieważnych” (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 2010; 24), ale również zaliczę do niego przedstawicieli dyskursów mniejszościowych, co wydaje się konieczne z kilku istotnych przyczyn. Po pierwsze – rzecznicy dyskursów mniejszościowych mają potencjał rekonstruowania zastanego porządku symbolicznego poprzez wprowadzenie do jego agendy nowych tematów, problemów czy ich alternatywnych interpretacji. Po drugie – sfera polityczna ograniczona do elit symbolicznych, jeśli przyjąć słownik pojęciowy Chantal Mouffe (2008), jest jedynie hegemonicznym porządkiem społecznym, narzuconym przez dominujących aktorów. Decydując się na tę perspektywę zawężamy dyskurs polityczny do dyskursu dominującego, pomijając to, co dla socjologa wydaje się najciekawsze – mam tu na myśli wszelkie artykulacje anty- czy przeciw hegemoniczne. Po trzecie – przyjęcie założenia, że dyskurs polityczny zawęzić można do „głosu elit symbolicznych”, sprzeczne jest z ideą demokratycznego pluralizmu. Można w tym miejscu jeszcze raz powołać się na myśl belgijskiej filozofki, która pisze, że demokratyczny porządek to przestrzeń dla wyrażania różnic zdań, kolidujących interesów i wartości (Butler, Žižek, Laclau 2000; 8).

Reasumując – głównym przedmiotem mojego zainteresowania badawczego jest dyskurs polityczny jako szczególny wymiar dyskursu publicznego. Będzie on rozumiany nie tylko jako przekaz kierowany od elit symbolicznych (choć tym aspektem również jestem zainteresowany przeprowadzając wywiady pogłębione z dziennikarzami), ale uwzględniać będę w nim również dyskursy mniejszościowe. Dyskurs mniejszościowy ma dla mnie dwa zasadnicze wymiary. Z jednej strony można mówić o grupach mniejszościowych, a więc tych aktorach, których głos nie jest uprawomocniony w publicznej debacie, z drugiej zaś o pewnym katalogu tematów, problemów pomijanych czy marginalizowanych w zmediatyzowanej sferze publicznej.

2. Dyskurs w koncepcji Michela Foucaulta

Złożoność myśli Michela Foucaulta może przysporzyć kłopotu badaczowi, który chciałby dorobek francuskiego filozofa zastosować do badań empirycznych. Problem ten ujawnia się w kilku zasadniczych wymiarach. Po pierwsze – Foucault, tworząc złożoną metodę analizy świata ludzkich wypowiedzi, archeologiczną metodę badania dyskursu (Foucault 1977), sam z niej później zrezygnował, mając świadomość trudności z jej empiryczną użytecznością (Gordon 1980; 64). Jego późniejsze i też bardziej empiryczne prace – jak chociażby „Nadzorować i karać” (1998) czy „Historia seksualności” (2000) – pisane są już z perspektywy genealogicznej. Tak więc brak wskazówek, jak korzystać w praktyce z teorii dyskursu, może być jednym z zasadniczych problemów stojących przed jego badaczem.

Po drugie – korzystając z myśli Foucaulta, trudno doszukać się spójnego słownika pojęć czy kategorii stosowanych do opisu dyskursywnej rzeczywistości społecznej. Takim pojęciom, jak chociażby: dyskurs, formacja dyskursywna, praktyki dyskursywne, funkcje wypowiedzeniowe, brakuje precyzyjnej konceptualizacji, co w dużej mierze utrudniać może stosowalność niniejszych kategorii we własnych analizach. Lemert i Gillan stwierdzają jednak, że ta pojęciowa precyzja jest o wiele mniej ważna niż potencjał wyjaśniający i polityczny dzieł Michela Foucaulta (Lemert, Gillan 1999; 127). Jednak nie zmienia to faktu, że brak pewnej konsekwencji i spójności w konstruowaniu pewnych pojęć może być przeszkodą, nie tylko we właściwym odczytaniu, ale też praktycznym stosowaniu dzieł francuskiego filozofa.

Badacz chcący odwołać się do dzieł Foucaulta stoi również przed problemem opisywania jego myśli przy pomocy utartych już ścieżek interpretacyjnych, jak piszą Lemert i Gillan w książce „Michel Foucault. Teoria społeczna i transgresja”: „Twórczość Foucault niezmiennie popycha nas od tego, co znane, do tego, co obce. Nasza wiedza nie zawsze poszerza się w miarę czytania, trzeba być świadomym nieustępliwej granicy. Nie możemy nadużywać tego, co wiemy o marksizmie, strukturalizmie, semiotyce, lecz musimy wykraczać poza to, co wiemy, zanurzać się w osobliwości foucaultowskiego języka i myślenia, zastanawiać się, czy to, co czytamy, ma w ogóle jakąkolwiek wartość (Lemert, Gillan 1999; 34).

Powyższe trudności nie zniechęcają jednak kolejnych badaczy do korzystania z dorobku francuskiego filozofa przy realizowaniu własnych projektów empirycznych (Tolson 1996, Kwiecińska 1997, Nowicka 2010). Jego prace stają się jednak bardziej inspiracją do podejmowania określonych problemów, pozwalają na nowatorskie spojrzenie na daną kwestię, rzadziej zaś korzysta się skrupulatnie z jego wytycznych, dotyczących sposobów analizy dyskursu. Również dla mnie dzieła Foucaulta stanowiły inspirację do podjęcia niniejszego tematu – praktyki unieważniania zawarte w tytule niniejszej pracy są przecież dla francuskiego filozofa immanentnym elementem każdego dyskursu, relacje wiedzy-władzy, przez które starał się opisać swoistość zapośredniczonej medialnej sfery publicznej, są dla Foucault kluczowym elementem konstruującym rzeczywistość społeczną i jej symboliczne uniwersum. Poza tymi inspiracjami, które pozwoliły mi na skonceptualizowanie problematyki badawczej, dzieła francuskiego filozofa dają możliwość zdefiniowania kategorii dyskursu, przedstawienia jego istoty w perspektywie archeologicznej i genealogicznej oraz wyjaśniania pewnych procedur jego analizy.

2.1. Między archeologią a genealogią

Uprawiana przez Foucault analiza dyskursów opierała się na dwóch zasadniczych metodach – archeologicznej i genealogicznej. Istota pierwszej z nich wyłożona została w „Archeologii wiedzy” (1977), w której o procedurze genealogicznej filozof pisze w następujący sposób: „(...)uchwycić wypowiedź w szczupłości i w jednostkowości zdarzenia, określić warunki jej istnienia, oznaczyć jak najdokładniej jej granice; ustalić współzależności sytuujące ją wobec innych wypowiedzi, z którymi może się wiązać, wreszcie wskazać, jakie formy wypowiedzania wyklucza (Foucault 1977; 52). Foucaultowska archeologia będzie zatem analizą reguł pojawiania się określonych wypowiedzi i przemilczania innych, próbą odpowiedzi na pytanie o to, jakie czynniki były odpowiedzialne za ukształtowanie dyskursu w określonym czasie historycznym.

Inny sposób myślenia o dyskursie wyraża metoda genealogiczna. Zainspirowana myślą Nietzschego, jako podstawę wszelkich analiz stawia tezę o nierozzerwalności związku władzy z wiedzą. Doszukuje się i analizuje w

historycznym kontekście zjawiska podporządkowania, kontroli, regulacji i władzy obecnych w nowożytnych społeczeństwach (Foucault 1998; 2000). Nie jest to już więc jedynie analiza samych wypowiedzi i szukanie reguł ich formowania, ale bardziej spojrzenie na dyskurs w kontekście praktyk władzy i określonego kontekstu historycznego. Najlepiej różnicę między archeologią a genealogią przedstawił David Howarth, pisząc między innymi: „Po pierwsze, o ile archeolog nosi maskę widza, który tylko opisuje dyskursy, o tyle genealog diagnozuje problemy współczesnych społeczeństw i zaleca im rozwiązania, badając historyczne warunki powstawania i przekształcania się dyskursów. Porzucając rolę *szczęśliwego pozytywisty*, który tylko kreśli mapy pojawiania się i regularności wypowiedzi, Foucault staje się zaangażowanym krytykiem analizowanych dyskursów. Po drugie archeolog zawiesza sądy odnoszące się do prawdy, wiedzy i sensu ” (Howarth 2008; 116).

2.2. Dyskurs jak system wykluczeń

Dla Foucaulta dyskurs jest zawsze kształtowany przez określoną liczbę procedur, tym samym stanowi pewien system uprawomocniający jedne wypowiedzi kosztem ekskluzji innych. Nigdy nie przybiera on postaci neutralnej, w tym sensie, iż jest obojętny wobec wypowiedzi alternatywnych wobec niego samego. Dlatego też zadanie, jakie stawia przed sobą francuski filozof, to uchwycenie i opisanie tych właśnie reguł, które odpowiedzialne są za „zarządzanie” dyskursem. Zdaniem Foucaulta to krytyczne spojrzenie na każdą wypowiedź, jako na system wykluczeń wobec innych wypowiedzi, wyraźnie sytuuje go poza zwykłymi procedurami analizy języka, jak pisze w „Archeologii wiedzy”: „Pytanie, jakie stawia analiza języka, gdy chodzi o jakikolwiek fakt dyskursywny, brzmi zawsze tak: według jakich reguł dana wypowiedź została zbudowana, a zatem według jakich reguł można zbudować inne podobne wypowiedzi? Opis zdarzeń dyskursu stawia zupełnie inne pytanie: jak to się dzieje, że zjawia się właśnie ta wypowiedź, a nie żadna inna na jej miejsce” (Foucault 1977; 51). Foucaulta nie interesuje zatem badanie formalnej struktury zdań, a skupia się raczej na pewnych zależnościach między wypowiedziami, które sam określa mianem zdarzeń dyskursywnych.

W skład zdarzeń dyskursywnych wchodzi stosunki między wypowiedziami, stosunki między grupami wypowiedzi i, co najważniejsze dla socjologa, „stosunki pomiędzy wypowiedziami lub grupami wypowiedzi a zdarzeniami zupełnie innej

natury (technicznej, ekonomicznej, społecznej, politycznej)”. **Dyskurs będzie zatem zespołem pewnych relacji, które zachodzą nie tylko w jego obrębie, ale kształtowane są również przez zewnętrzne uwarunkowania głównie o charakterze społeczno-politycznym.** Dla francuskiego filozofa oczywiste było to, o czym często zapomina się przy analizie języka, że każda wypowiedź jest *produkowana* w pewnym kontekście społecznym, a więc dotrzeć do jej istoty to nie tylko analizować jej formalną strukturę czy jej relacje wobec innych wypowiedzi, ale również uchwycić zewnętrzne warunki jej pojawienia się.

Zanim przejdę do opisu dyskursywnych procedur chciałbym w pierwszej kolejności zastanowić się nad znaczeniem czy też rolą dyskursu. **Otóż Foucault staje w opozycji do dość powszechnie podzielanej opinii, iż dyskurs to praktyka nadawania przedmiotom znaczenia. Francuski filozof widzi w dyskursie o wiele większy potencjał niż jedynie kształtowanie znaczeń,** na co wyraźnie zwraca uwagę w „Archeologii dyskursu” pisząc: „Nie polega ono (zadanie dyskursu - przyp. R.N.) – już nie polega – na traktowaniu dyskursów jako zbiorów znaków (elementów znaczących, które odsyłają do jakichś treści lub przedstawień); polega natomiast na traktowaniu ich jako praktyk formujących przedmioty, o których owe dyskursy mówią. Oczywiście dyskursy są zrobione ze znaków; wszelako ich działanie polega na czymś więcej niż na oznaczeniu tymi znakami rzeczy” (Foucault 1977; 76). Foucault nie neguje faktu istnienia przeddyskursywnej rzeczywistości, jednak, jako antyesencjalista, nie próbuje dotrzeć do natury rzeczy (Howarth 2008; 87), ale jako badacza interesuje go rzeczywistość społeczna w swym dyskursywnym bogactwie.

Poza przedmiotami, do których dyskurs się odnosi, wyróżnić można jego trzy inne elementy: miejsca, skąd artykułowane są wypowiedzi, pojęcia, składające się na zawartość dyskursu oraz motywy i teorie, powstające na ich bazie (Howarth 2008; 87). Wszystkie te trzy elementy konstruowane są za pośrednictwem określonych praktyk, które określa się mianem reguł formacyjnych.

Reasumując – dyskurs w kontekście myśli francuskiego filozofa nie podlega ścisłym ustaleniom definicyjnym, a jest to bardziej kategoria odnosząca się do stosunków między wypowiedziami, a także do relacji między tekstem, a jego zewnętrznymi uwarunkowaniami społeczno-politycznymi. Do podobnych konkluzji dochodzi Ruth Wodak pisząc, że foucaultowski dyskurs nie jest definiowany tematycznie, ani także przy wykorzystaniu określonego systemu pojęć, co, jak pisze

autorka, ma niewątpliwie swoje zalety: „Te zastrzeżenia otwierają drogę podejściu funkcjonalnemu, które umożliwia temu krytykowi kultury wskazanie zarówno statycznych, jak i dynamicznych relacji między zdarzeniami dyskursywnymi oraz spojrzenie na przyczyny i skutki zmiany historycznej” (Wodak 2011; 16).

2.3. Praktyki dyskursywne

Jeżeli już wiemy, że dyskurs nie kształtuje jedynie znaczeń, ale odpowiedzialny jest za formowanie rzeczywistości społecznej, to warto zastanowić się za pomocą jakich praktyk dokonuje się owe stanowienie świata społecznego. Korzystając z ustaleń „Archeologii dyskursu” oraz wykładu wygłoszonego w College de France postaram się przedstawić te praktyki wytwarzania i kontroli dyskursu, które są dla mnie interesującymi poznawczo kategoriami analitycznymi. Jednocześnie chciałbym zwrócić uwagę, że nie interesuje mnie wykorzystanie do mojej pracy empirycznej całej procedury badawczej zarysowanej przez francuskiego filozofa, bo wymagałoby to podjęcia pogłębionych badań historycznych nad zmieniającymi się uwarunkowaniami dyskursu oraz, w zasadniczy sposób, musiałoby również zmienić sam przedmiot moich badań.

2.3.1. Formacja przedmiotów

Każdy dyskurs operuje regułami formacyjnymi, które odpowiedzialne są za wytwarzanie wypowiedzi. Według francuskiego filozofa wyróżnić możemy cztery podstawowe zbiory reguł formacyjnych, w zależności od tego, czy odnoszą się do przedmiotów, modalności wypowiedzi, pojęć czy strategii. Formacja przedmiotów dotyczy bezpośrednio tych obiektów, zjawisk, z którymi skorelowana jest dana wypowiedź. David Howarth praktykę tę opisuje w następujący sposób: „Foucault stara się wyjaśnić powstawanie przedmiotów w ramach dyskursu, odnosząc je do zbioru reguł umożliwiających formowanie się ich jako przedmiotów, tworzących tym samym warunki pojawienia się ich w historii” (Howarth 2008; 88). Na przykładzie psychopatologii Foucault wskazuje na kilka zasadniczych reguł odpowiedzialnych za wprowadzenie do tej dziedziny nauki nowych przedmiotów,

takich jak chociażby: zboczenia i zaburzenia płciowe, efekty sugestii i hipnozy, uszkodzenia centralnego systemu nerwowego, etc. (Foucault 1977; 66-67). W ramach powyższej formacji Foucault wyróżnia trzy zasadnicze praktyki: „powierzchnie wyłaniania się”, „instancje odgraniczające” oraz „schematy wyszczególniające” (Foucault 1977; 67-69).

Powierzchnie wyłaniania to inaczej dyskursywne pola, w których to nowe przedmioty dyskursu zostają ukazane, nazwane i opisane (Foucault 1977; 67-68). W tym miejscu podaje on przykład dyskursu psychiatrycznego, gdzie nowym przedmiotem dyskursu staje się przestępstwo traktowane jako forma zboczenia połączona z obłądem. Za uprawomocnienie się tej kategorii odpowiedzialne były takie powierzchnie wyłaniania, czy inaczej dyskursywne pola, jak: sztuka, seksualizm czy system karny. Po drugie, w ramach formacji przedmiotów, mamy do czynienia z instancjami odgraniczającymi, inaczej będą to autorytety decydujące o tym, jakie przedmioty mogą się znaleźć w określonych dyskursach (Howarth 2008; 88). W XIX wieku to, że szaleństwo staje się przedmiotem dyskursu określają takie instancje jak: personel medyczny, sądownictwo, władza religijna, krytyka literacka i artystyczna (Foucault 1977; 68). Ostatnią już praktyką dyskursywną odpowiedzialną za pojawianie się określonych dyskursów są schematy wyszczególniające, czyli procedury kategoryzowania, klasyfikowania i hierarchizowania przedmiotów w ramach określonych dyskursów.

Posługując się słownikiem pojęć Foucaulta przedmioty dyskursu rozumiem jako tematy, zagadnienia, problemy pojawiające się w polskim dyskursie publicznym. Innymi słowy, stworzyłem katalog przedmiotów dyskursu, dzięki dwóm przedsięwzięciom badawczym. Otóż, w pierwszej kolejności przeprowadzam analizę zawartości najbardziej poczytnych dzienników ogólnokrajowych i lokalnych oraz serwisów informacyjnych o największej oglądalności. To pozwoli mi wyróżnić przedmioty zainteresowania polskiego dyskursu publicznego. Również w trakcie indywidualnych wywiadów pogłębionych pytałem moich rozmówców o to, co ich zdaniem jest w Polsce głównym przedmiotem dyskursu publicznego, ale również, co powinno nim być. Użyteczna dla mnie jest również kategoria instancji odgraniczających jako autorytetów, mających zdolność wprowadzania pewnych przedmiotów w obszar dyskursu. Z pewnością do podmiotów tych zaliczyć należy dziennikarzy, jednak interesujące jest też to, kto poza nimi jest w stanie wpływać na

przedmiot debaty oraz, jak swój potencjał w tym zakresie oceniają przedstawiciele dyskursów mniejszościowych.

2.3.2 Formacja modalności wypowiedzi

Drugim typem reguł formacyjnych są modalności wypowiedzi, w których – jak pisze sam Foucault – analizuje się: „Kto mówi? Kto spośród wszystkich mówiących jednostek jest uprawniony do przemawiania tego rodzaju językiem? Kto jest jego posiadaczem? Kto przejmuje odeń jego swoistość, jego prestiż, i od kogo z kolei język ów otrzymuje jeśli nie gwarancję, to przynajmniej domniemanie prawdy?” (Foucault 1977; 77). Poza identyfikacją samego podmiotu mówiącego istotne jest również instytucjonalne miejsce wypowiedzi. Dla lepszego zobrazowania tego typu praktyk Foucault powołuje się na przykład dyskursu lekarskiego, w którym miejscem uprawomocnionym do wypowiadania pewnych sądów był szpital, prywatna praktyka lekarska oraz laboratorium, a sądy, artykułowane z innych miejsc, nie uzyskiwały naukowego uprawomocnienia. Powyższa reguła wiąże się również z zajmowaną przez podmiot pozycją, która to umożliwia artykułowanie „prawdziwych” wypowiedzi. Niniejsza reguła odnosi się więc do nadawania podmiotom prawa głosu w dyskursie publicznym ze względu na przestrzeń, z której się wypowiadają oraz ze względu na pełnioną funkcję.

Idąc śladami Foucaulta można zadać pytanie: „Kto jest odpowiedzialny za nagłaśnianie pewnych tematów w dyskursie publicznym?” i podjąć refleksję nad rolą takich aktorów publicznego komunikowania jak: dziennikarze, instytucje sfery publicznej zainteresowane danym tematem, politycy czy zwykli obywatele. Interesuje mnie również to, jak moi rozmówcy, będący rzecznikami takich tematów jak prawa kobiet, prawa pracownicze, problemy osób biednych i wykluczonych, widzą swoją rolę w kształtowaniu publicznego dyskursu. Czy to, że mogą wypowiadać się i ich głos w mediach jest słyszalny, determinowane jest, lub nie, miejscem zajmowanym w strukturze (przynależność do danej organizacji, instytucji) czy pełnioną funkcją.

2.3.3. Formacja pojęć

Praktyki dyskursywne to również reguły wytwarzania i organizacji pojęć w ramach określonej wypowiedzi. Analiza tej strategii nie sprowadza się jednak do stworzenia przez badacza słownika czy katalogu pojęć, lecz jest próbą ustalenia „według jakich schematów (układania w serie, grupowania równoczesnego, przekształcania ciągłego lub wzajemnego) wypowiedzi mogą wiązać się ze sobą w danym typie dyskursu; próbujemy określić, w jaki sposób elementy powracające wypowiedzi mogą się ponownie ukazywać, rozdzielać, łączyć w nowe całości, zdobywać większy zasięg lub większą moc, zjawiać się wewnątrz nowych struktur logicznych, otrzymywać – z drugiej strony – nowe zawartości semantyczne, tworzyć między sobą organizacje cząstkowe” (Foucault 1977; 87-88). Jak widać próba uchwycenia praktyk odpowiedzialnych za wytwarzanie pojęć jest zadaniem *stricte* lingwistycznym, gdyż opiera się na wnikliwej i kompetentnej analizie samego języka, zaś w mniejszym stopniu środek ciężkości stawia się na społeczny kontekst wytwarzania dyskursu, jak czyniły to chociażby reguły odnoszące się do modalności wypowiedzi.

2.3.4. Formacja strategii

Ostatnim typem reguł konstruujących dyskursy jest formacja strategii. Strategia to dla Foucaulta teoria posiadająca zgrupowane przedmioty, zorganizowane pojęcia, określone sposoby wypowiedzania – przykładem tego typu dyskursów mogą być: ekonomia, medycyna, gramatyka czy nauki przyrodnicze (Foucault 1977; 92). Będzie to więc pewien zorganizowany system przedmiotów, pojęć i wypowiedzi. Francuski filozof proponuje, aby badać w nich „miejsca niezgodności”, inaczej elementy sprzeczne, „miejsca równoważności”, czyli alternatywne wypowiedzi wewnątrz jednego dyskursu oraz punkty oparcia systematyzacji, które Foucault opisuje w następujący sposób: „z każdego z owych elementów, zarazem równoważnych i niezgodnych, została wyprowadzona spójna seria przedmiotów, form wypowiedzi oraz pojęć” (Foucault 1977; 94). Do zbioru reguł wchodzących w skład formacji strategii zalicza się również stosunki zachodzące pomiędzy sąsiadującymi ze sobą dyskursami, jak również badanie

funkcji, jakie pełnią owe teorie w „polu praktyk niedyskursywnych” (Foucault 1977; 94).

Posługując się siatką pojęciową Foucault, przez strategię rozumieć będę medialny dyskurs, który porządkuje przedmioty (rozumiane przez mnie jako tematy podejmowane w polu publicznego komunikowania), wprowadza określone sposoby interpretacji pojęć, wyznacza reguły formułowania wypowiedzi. Jak pisze Marek Czyżewski – dyskurs publiczny charakteryzują: „specyficzne, społecznie uregulowane i kulturowo zmienne cechy na poziomie słownictwa, typów argumentacji i językowego stylu” (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 2010; 20). Niniejsza strategia, jaką jest dla mnie dyskurs medialny, stanowi główny przedmiot badań. Jednak Foucault wskazuje, że praktyki kształtujące dyskurs ujawniają się również na styku z sąsiadującymi dyskursami. Dlatego też koncentruje się przede wszystkim na relacjach medialnego dyskursu publicznego z przedstawicielami wybranych światów społecznych. Mam tu na myśli organizacje działające w zakresie praw pracowniczych, praw kobiet i osób wykluczonych. Stawiam w tym momencie pytanie o to, czy dochodzi między nimi do współpracy, jak ją oceniają obydwie strony, czy przedstawiciele dyskursów mniejszościowych mają możliwość kształtowania medialnej debaty o ważnych dla siebie kwestiach. Wreszcie interesujące jest również to, jak zdaniem badanych praktyki niedyskursywne, a więc pewne uwarunkowania polityczne, ekonomiczne, własnościowe, wpływają na dyskurs medialnie zapośredniczony.

2.4. Praktyki kontroli dyskursu

W tym miejscu chciałbym skupić się na nieco innych praktykach dyskursywnych, których istotę Foucault wyłożył w trakcie wykładu inauguracyjnego wygłoszonego w College de France. Wymagają one odrębnego opisu, gdyż wydaje się, że o ile reguły formacyjne odpowiedzialne były za produkcję dyskursu, tak w „Porządku dyskursu” środek ciężkości postawiony jest na procedury kontroli, selekcji, organizowania dyskursów już istniejących. Jak pisze sam Foucault: „Podejrzewam mianowicie, że w każdym społeczeństwie wytwarzanie dyskursu jest równocześnie kontrolowane, selekcjonowane, organizowane i poddane redystrybucji przez pewną liczbę procedur, który rolą jest zaklinać moce i niebezpieczeństwa,

zawładnąć przypadkowością zdarzeń, wymknąć się ciężkiej, niepokojącej materialności” (Foucault 2002: 7).

2.4.1. Zewnętrzne praktyki kontroli dyskursu

Jedną z procedur odpowiedzialnych za kontrolę jest zasada wykluczenia, która ma charakter zewnętrzny, gdy wiąże się ze stosunkami władzy i kontroli, funkcjonującymi poza obszarem dyskursu (Foucault 2002; 16). Wśród reguł tych wyróżnić można zakaz, odnoszący się po pierwsze – do przedmiotu dyskursu – tzw. „tabu przedmiotowe”, po drugie – do sytuacji, w jakiej formułowana jest wypowiedź – „rytuał okoliczności” oraz do podmiotu dyskursu rozumianego jako „uprzywilejowane lub wyłączne prawo podmiotu mówiącego” (Foucault 2002; 7-8). Do procedur wykluczania Foucault zalicza również zasadę podziału i odrzucania, którą tłumaczy na przykładzie dyskursu szaleńca. Wypowiedziom osoby obłąkanej odbiera się prawo ważności i prawdy przede wszystkim ze względu na opozycję wobec władzy rozumu.

Zdaniem filozofa praktyka ta jest obecna po dziś dzień, a zmianie podlegają jedynie instancje, nadające tym czy innym dyskursom miano szaleńczych. Ostatnią z zewnętrznych strategii wykluczania jest uznanie opozycji prawdy i fałszu przez instytucje zarządzające wolą prawdy. Foucault praktyki te opisuje w następujący sposób: „Tak więc wola prawdy, podobnie jak inne systemy wykluczania, opiera się na podstawie instytucjonalnej. Jest ona jednocześnie wzmacniana i przeprowadzana przez cały zespół praktyk, takich, rzecz jasna, jak pedagogika, jak systemy książek, wydawnictw, bibliotek, jak niegdyś towarzystwa nauk, a obecnie laboratoria. Bez wątplenia przeprowadza się ją jednak bardziej dogłębnie przez to, jak wiedza jest stosowana w społeczeństwie, jak jest waloryzowana, rozprzestrzeniania, rozdzielana i w pewien sposób przyznawana” (Foucault 2002; 13). Foucault najwięcej miejsca poświęca właśnie tej trzeciej praktyce, która, jego zdaniem, dominowała w przestrzeni historycznej. Wola prawdy jako strategia wykluczania stanie się jeszcze przedmiotem refleksji w kolejnych dziełach francuskiego filozofa, między innymi w „Historii seksualności” (Foucault 2000).

O prawie podmiotu mówiącego do wypowiedzania pisałem już przy okazji charakterystyki reguł dotyczących modalności wypowiedzi, dlatego w tym miejscu

chciałbym skupić się na tej praktyce, którą Foucault określa mianem „tabu przedmiotowego”. Wywiad grupowy oraz indywidualne wywiady pogłębione przeprowadzone z dziennikarzami będą okazją do pytania o to, czy w mediach pojawiają się tematy tabu? Czy są tematy, wydarzenia, o których dziennikarze nie piszą ze względu na określone uwarunkowania polityczne, ekonomiczne czy z przyczyn relacji zachodzących wewnątrz medialnego pola? O tabu przedmiotowe pytał będę również przedstawiciele mniejszości dyskursywnych oraz obywateli interesujących się polityką, ale nie uczestniczących aktywnie w publicznym komunikowaniu. Tych rozmówców zapytałem o tematy, które są ich zdaniem ważne, ale pomijane w publicznej debacie.

2.4.2. Wewnętrzne praktyki kontroli dyskursu

Pozostał nam jeszcze do opisanego drugi typ strategii, a mianowicie wewnętrzne praktyki kontroli dyskursu, które inaczej określa się jako rozrzedzenia dyskursu. Pierwszym elementem autokontroli dyskursu jest komentarz, czyli inaczej przejście od tekstu pierwotnego do generowania wypowiedzi wtórnych. W tym sensie „komentarz pozwala konstruować nieograniczoną liczbę nowych dyskursów” (Foucault 2002; 18-19), pierwotny tekst utrwała się i odnawia przez omawianie, interpretowanie, nadawanie nowych znaczeń czy artykułowanie tego, co nie zostało powiedziane bezpośrednio w tekście pierwotnym (Foucault 2002; 19). Kolejną praktyką kontrolną wewnątrz dyskursu jest zasada autora. Podmiot nadaje tekstowi tożsamość, legitymizuje daną wypowiedź ze względu na zajmowaną funkcję. Jak pisze Magdalena Nowicka w artykule „Głos z zewnątrz w dyskursie publicznym. Przypadek Oriany Fallaci”: „*Autor* jest tu rozumiany jako funkcja dyskursywna – ogniskuje sensy zawarte w przypisywanej mu wypowiedzi, spójnia je i uwiarygodnia swoim *ja* uczonego lub *ja* filozofa, *ja* pisarza itd. Zasada autora stanowi rodzaj *indeksu prawdy* dla wchodzącego w porządek dyskursu przekazu” (Nowicka 2010; 110). Procedurą kontrolną wewnątrz dyskursu jest też zasada dyscypliny, którą Foucault określił mianem „dyskursywnej policji” (Foucault 2002; 26). Określa ona, jakie metody poznania rzeczywistości można uznać za prawdziwe, zgodnie z jakimi zasadami należy konstruować korpusy zdań, tworzyć definicje oraz jakie przedmioty mogą wchodzić w zakres danego dyskursu, a jakie legitymizacji

nie otrzymują. Działanie zasad dyscypliny Foucault unaocznia przykładem biologa Grzegorza Mendla, który, wprowadzając w obszar botaniki kategorię dziedziczenia oraz nowe metody badania roślin, zakwestionował dyscyplinę XIX-wiecznej biologii – dlatego też prawa Mendla zostały w owym czasie z dyskursu naukowego wykluczone.

Niewątpliwie ważnym elementem przeprowadzanych analiz empirycznych będzie wprowadzona przez francuskiego filozofa kategoria „komentarza” i „autora”. Przypomnijmy, że główną funkcją komentarza jest tworzenie nowych dyskursów bądź też rozrzedzanie już istniejących. Stosując jakościową analizę dyskursu, prześlę medialne reprezentacje, dotyczące problemów biedy, praw pracowniczych i praw kobiet, w których szczególną uwagę zwracać będę na: fakt, kto udziela komentarza do określonego problemu, zdarzenia, jaką stosuje argumentację oraz, czy występują komentarze opozycyjne, mniejszościowe i w jaki sposób są reprezentowane. Wybrane przekazy analizuję również z perspektywy „reguły autora”. Będzie to pytanie o to, kto dla przekazów dotyczących biedy, praw pracowniczych czy praw kobiet jest tzw. „indeksem prawdy” (Nowicka 2010; 110), czyli kogo głos się liczy, kto może uprawomocnić, komentować dane tematy. Przykładem analizy treści uwzględniającej zasadę autora są badania przeprowadzone przez Kongres Kobiet. Otóż stowarzyszenie przez pięć tygodni monitorowało pięć stacji telewizyjnych i cztery radiowe pod kątem obecności kobiet w programach dotyczących polityki. To przedsięwzięcie badawcze pozwoliło uchwycić praktykę kontroli dyskursu pod względem płci, gdyż okazało się, że kobiety stanowiły jedynie 14,6 procent ogółu gości zapraszanych do programów publicystycznych⁵. Analizując dyskurs publiczny warto więc zadać pytanie: kim jest autor komentujący ważne problemy społeczne, z jakiej pozycji się wypowiada: naukowca, eksperta, dziennikarza czy polityka?

⁵ <http://media2.pl/media/78935-Kobiety-ignorowane-w-mediach.html>

2.4.3. Warunki wejścia w porządek dyskursu

Przejdźmy zatem do trzeciego typu procedur kontrolnych, do których francuski filozof zaliczył warunki wejścia w porządek dyskursu (Foucault 2002; 27). Każdy dyskurs rozporządza pewnymi regułami wejścia w jego obszar, a w zależności od ich restrykcyjności, określić możemy stopień ekskluzywności dyskursu. Po pierwsze mamy więc do czynienia z rytuałem określającym kwalifikacje i kompetencje, jakie musi spełnić jednostka, aby móc się wypowiadać w ramach określonego dyskursu. Zdaniem Foucaulta warunki wejścia często wyznaczane są przez instancje określone jako: „towarzystwa dyskursów, mające za zadanie zachowywać lub wytwarzać dyskursy, lecz tak by krążyły one w zamkniętej przestrzeni, i dystrybuować je wedle ściśle określonych reguł, tak aby ich posiadacze nie zostali wyłączeni przez tę dystrybucję” (Foucault 2002; 29). Foucault podaje kilka przykładów dyskursów, w których jedynie zawężona grupa podmiotów zna warunki ich wytwarzania: dyskurs techniczny, naukowy, medyczny, ekonomiczny czy polityczny.

Dla francuskiego filozofa również doktryny polityczne, religijne, filozoficzne, są odpowiedzialne za kształtowanie porządku dyskursu. Doktryna pełni dwojaką funkcję kontrolną, z jednej strony podporządkowuje podmioty, zakazując wypowiedzenia się w ramach innych doktryn, natomiast same doktrynalne dyskursy integrują, łączą jednostki wokół określonego systemu wypowiedzi, sądów, opinii. Czy z tego typu doktrynami mamy do czynienia w przypadku medialnych dyskusji na tematy dotyczące określonych problemów społecznych? Przykładem analizy dyskursu pod względem funkcjonujących w nim doktryn jest artykuł Jana Sowy „Mitologie III RP. Ideologiczne podstawy polskiej transformacji” (Sowa 2010), w którym dowodzi, że polska rzeczywistość post-transformacyjna opisywana była przez doktrynę liberalnego kapitalizmu. W tym miejscu należy zadać pytanie, czy współczesny nam dyskurs publiczny, mówiąc o określonych problemach, operuje dającymi się wyróżnić doktrynami?

Dotychczas przedstawione zostały praktyki dyskursywne odpowiedzialne za produkowanie, kontrolowanie i ujarzmianie dyskursów. Wyróżniono reguły formacyjne odpowiedzialne za wytwarzanie dyskursów, a dotyczyły one bezpośrednio: przedmiotów, do których dyskurs się odnosi, podmiotów,

wypowiadających się w jego ramach, pojęć, opisanych za jego pośrednictwem i teorii, wyłaniających się w dyskursywnym polu. Dalej, w odniesieniu do wykładu wygłoszonego przez Foucault w College de France, opisane zostały strategie kontrolne, które mogą odnosić się do stosunków władzy i kontroli społecznej – procedury zewnętrzne, mogą być też dyskursywnymi strategiami samokontroli, ale również warunkami wejścia do dyskursywnego porządku. Dokonując charakterystyki niniejszych praktyk starałem się również wskazać na ich użyteczność w podejmowanych później analizach empirycznych. Niewątpliwie foucaultowskie formacje przedmiotów, modalności wypowiedzi, strategii czy wewnętrzne i zewnętrzne praktyki kontroli dyskursu, stanowią dla mnie istotny punkt odniesienia.

2.5. Genealogia dyskursu, czyli relacje między wiedzą a władzą

Refleksja nad praktykami dyskursywnymi byłaby niepełna, gdyby nie odwołanie do Michela Foucaulta jako genealoga. Habermas stwierdza, że o ile archeologia miała uchwycić pewne strategie, tak celem genealogii jest badać je w praktyce. Jak pisze w „Filozoficznym dyskursie nowoczesności”: „Foucault odróżnia archeologię wiedzy, która odsłania reguły dyskursu – konstytutywne dla prawdy reguły wykluczania – od genealogicznego badania odnośnych praktyk. Genealogia bada, jak się formują dyskursy, dlaczego pojawiają się i znów zanikają, śledząc genezę historycznie zmiennych warunków ważności aż po instytucjonalne korzenie” (Habermas 2000; 283). W kolejnych swoich dziełach Foucault obserwuje więc, jak w historycznym czasie zmieniają dyskursy związane z seksualnością (2000), więziennictwem oraz systemem kar (1998) czy z szaleństwem (1987), skrupulatnie opisując praktyki i podmioty odpowiedzialne za ich kształtowanie. W niniejszej pracy nie interesuje mnie jednak odtworzenie tych zaawansowanych analiz, a jedynie wskazanie na konstytutywny dla nich wszystkich element, a mianowicie relację między wiedzą a władzą. Refleksję tę trudno będzie zaaplikować bezpośrednio do empirycznych badań, ale cel tych dociekań jest inny. Mianowicie chciałbym tu przedstawić pewną logikę myślenia o dyskursie, która stanowi dla mojej pracy ważną perspektywę teoretyczną.

Teoria Foucault głosząca nierozzerwalny związek między wiedzą i władzą lokuje francuskiego myśliciela w perspektywie poststrukturalnej. Jak pisze Zbyszko Melosik: „W podejściu poststrukturalnym wiedza i prawda tracą swoją *niewinność* – stają się przesyconymi władzą konstruktami społecznymi. W konsekwencji, absolutystyczny charakter tracą też wszystkie inne, typowe dla modernizmu, pojęcia (sprawiedliwość, demokracja, równość, emancypacja)” (Melosik 1994; 205). Badacz powinien więc zrezygnować z bezcelowego poszukiwania obiektywnych prawd, uniwersalnych wartości, są one bowiem zawsze wytworem dyskursu i funkcjonujących tam stosunków między władzą i wiedzą. Sam Foucault w „Nadzorować i karać” relację tę opisuje w następujący sposób: „Wypada raczej uznać, że władza produkuje wiedzę (ale nie dlatego, że po prostu faworyzuje ją, gdy ta jej służy lub wykorzystuje, gdy jest użyteczna); że władza i wiedza wprost się ze sobą wiążą; że nie ma relacji władzy bez skorelowanego z nimi pola wiedzy, ani też wiedzy, która nie zakłada i nie tworzy relacji władzy” (Foucault 1998; 29) Gilles Deleuze określa wręcz hipokryzją pogląd głoszący, że wiedza występuje jedynie tam, gdzie zawieszono są stosunki siły (Deleuze 2004; 69). Foucault jest również w opozycji do innej dość powszechnie podzielanej tezy o ujarzmiającym potencjale władzy. Madan Sarup, francuski filozof, redefiniuje kategorię władzy z wymiaru negatywnego na pozytywny (Sarup 1993; 73), podkreślając jej zdolność do produkcji rzeczywistości społecznej, podmiotów i rytuałów prawdy.

2.5.1. Istota władzy w ujęciu Foucault

Foucault analizując działania władzy wyróżnia kilka jej zasadniczych cech. Po pierwsze – władza jest totalna, w tym sensie, że nie ma żadnego obszaru życia społecznego, który nie uczestniczyłby w stosunkach władzy. Władza nie wiąże się więc jedynie z polem polityki, a przenika ona każdy element życia podmiotu. Weźmy chociażby przykład zachowań seksualnych i przyjemności, które przez wieki stanowiły teren rozporządzeń władzy, co Foucault ukazuje w „Historii seksualności” (Foucault 2000).

Ważnym elementem analiz francuskiego myśliciela jest konstatacja o tym, że władza nie może być opisywana w sposób statyczny. Nie emanuje ona od monarchy

czy danego stanu, ale tworzy swoistą sieć otaczającą każdy obszar życia społecznego. Nie należy więc pytać, kto ma władzę, ale bardziej analizować ją w działaniu, czyli badać jej intencje i cele (Sarup 1993, 73-74). To, co dla wielu przedstawicieli nauk społecznych stanowi główny przedmiot zainteresowania, a więc instytucje czy też struktury, dla francuskiego filozofa stanowi jedynie produkt panujących stosunków władzy. Sam Foucault stawia sprawę jasno: „Z pewnością warto być nominalistą: władza nie jest ani instytucją, ani strukturą, ani czyjąkolwiek potęgą; jest nazwą używaną złożone sytuacji strategicznej w danym społeczeństwie” (Foucault 2000; 84). Zadaniem badacza rzeczywistości społecznej powinno być badanie mechanizmów władzy, a dokładnie tego, jak zmienia się porządek wiedzy za pośrednictwem różnych strategii, tarć, konfliktów dziejących się w polu władzy (Foucault 2010; 25).

Należy również zadać pytanie o miejsce dyskursu w tych złożonych relacjach między wiedzą a władzą. Otóż dla Foucaulta pełni on rolę podwójną: „Dyskurs przenosi i produkuje władzę, umacnia ją, lecz także podminowuje, naraża, zmiękcza i sprzyja jej tamowaniu” (Foucault 2000; 91). Władza nie działa jedynie w oparciu o zakaz, ale wykorzystuje wielość praktyk dyskursywnych, dlatego też, badając techniki władzy, należy przede wszystkim analizować określone wypowiedzi, czy inaczej „dyskursywne fakty”. W „Woli wiedzy” francuski filozof w następujący sposób zakreśla przedmiot swoich analiz nad seksualnością: „Stąd wniosek, że sprawą zasadniczą (przynajmniej w pierwszej instancji) nie jest to, czy seksowi się przytakuje lub przeczy, czy formułuje się zakazy lub przyzwolenia, czy potwierdza się jego znaczenie lub neguje wpływy, czy słowa, które go oznaczają, uznaje się bądź nie za karalne; chodzi natomiast o rozpatrzenie faktu, że się o nim mówi, przyjrzenie się osobom, które o nim mówią, miejscom i punktom widzenia, z których się mówi, instytucjom, które do mówienia zachęcają, gromadzą i rozpowszechniają formułowane o nim wypowiedzi, jednym słowem, chodzi o całościowy *fakt dyskursywny*, o *dyskursywizację seksu*” (Foucault 2000; 20).

Jak zauważają Lemert i Gillan wiedzieć to inaczej korzystać z władzy ujarzmiania i dominacji, a więc każdą władzę traktować należy jako instrument inwigilacji jednostki (Lemert, Gillan 1999; 92). Tym samym nowoczesne społeczeństwo staje się społeczeństwem nadzoru kontrolowanym przez struktury władzy (Pirog 2009; 76). Jednak, jak wcześniej zostało wspomniane, władza nie jest statyczna, a wręcz przeciwnie – jej własnością jest dynamizm i relacyjny charakter.

Z tego też powodu, mimo totalności i kontroli władzy, spotyka się ona z ciągłym oporem, co w „Historii seksualności” zostało opisane w następujący sposób: „Nie istnieje więc w stosunku do władzy jedno miejsce wielkiej Odmowy – dusza buntu, ognisko wszelkich rebelii, czyste rewolucyjne prawo. Są natomiast mnogie punkty oporu różniące się gatunkowo: możliwe, konieczne, nieprawdopodobne, spontaniczne, dzikie, samotne, zgrane, pełzające, gwałtowne, nieubłagalne, skore do przetargów, interesowne lub ofiarne; z definicji istnieć mogą tylko w strategicznym polu relacji władzy” (Foucault 2000; 86). Powyższy cytat wskazuje zatem, że władza nigdy nie tworzy całkowicie trwałych stosunków, a wręcz przeciwnie dzięki wielości i różnorodności punktów oporu jest ona wciąż na nowo kwestionowana czy poddawane redefinicji. Opór ten jest jednak rozumiany jako praktyka dyskursywna, a nie konkretne działanie polityczne.

2.6. Podsumowanie

Myśl Michela Foucaulta jest ważnym odniesieniem dla prowadzonych przeze mnie badań empirycznych. Po pierwsze pozwala ona spojrzeć na dyskurs jako na pole konstruuujące rzeczywistość społeczną, co za tym idzie również na system wykluczeń unieważniający alternatywne pojęcia, przedmioty czy całościowe reprezentacje rzeczywistości. Podobnie jak francuski filozof, myśląc o ekskluzjach w przestrzeni publicznej, szukał będę praktyk, strategii, odpowiedzialnych za taki, a nie inny kształt określonego dyskursu. W powyższym rozdziale owe praktyki podzielone są na dwie zasadnicze kategorie. Z jednej strony – reguły wytwarzające dyskurs odpowiednio odnoszące się do: przedmiotów, podmiotów i miejsc, pojęć, motywów i teorii. Dalej przedstawione zostały praktyki, które odpowiedzialne są za kontrolę i ujarzmianie dyskursu (Foucault 2002), a należą do nich: strategie wewnętrzne, zewnętrzne oraz warunki wejścia w porządek dyskursu. Każda z nich została szczegółowo opisana tak, aby uchwycić te kategorie, które są szczególnie użyteczne w podejmowanej później analizie praktyk unieważniania w polskiej debacie publicznej.

Mamy więc do czynienia z regułami odpowiedzialnymi za wprowadzenie pewnych tematów, wydarzeń w przestrzeń dyskursu publicznego – tak będę rozumiał foucaultowską formację przedmiotów. Strategia modalności wypowiedzi

odnosi się do nadawania podmiotom prawa głosu; zasadne jest tutaj pytanie o to, kto może wprowadzać pewne kwestie do agendy życia publicznego, a kto tego prawa jest pozbawiony. Istotne dla mnie są również praktyki opisane przez Foucault w trakcie wykładu wygłoszonego w College de France (Foucault 2002), gdyż dotyczą one dyskursywnych zasad wykluczania. Mamy tu zatem „tabu przedmiotowe” jako kategorię kluczową w odniesieniu do tematu niniejszej pracy. W tym kontekście zadać należy pytanie o to, jakie tematy są pomijane w medialnych reprezentacjach i dlaczego. Francuski filozof wyróżnia także strategie autokontroli dyskursu, jak chociażby komentarz czy zasadę autora, które również będą starał się odnieść do podejmowanej problematyki badawczej. Ostatnią już strategią dyskursywną są określone warunki wejścia w porządek dyskursu, pozwalające chociażby częściowo określić stopień ekskluzywności polskiego dyskursu publicznego.

Niniejszy podrozdział odnosi się również do Foucaulta jako genealoga, który opisuje praktyczne działanie strategii dyskursywnych w różnych obszarach życia społecznego. W tym miejscu koncentruję się na kluczowym twierdzeniu o nierozzerwalnym związku między wiedzą a władzą. Według Foucaulta władza nie działa w oparciu o bezpośredni zakaz, ale przejawia się korzystając głównie z praktyk kontroli dyskursu. Władza odnosi się do wszelkich stosunków społecznych i odpowiedzialna jest nie tylko za konstruowanie znaczeń, ale również produkcję rytuałów prawdy i rzeczywistości społecznej. Jak widać istotą dyskursu jest przede wszystkim zdolność do uprawomocniania jednych wypowiedzi, stanowisk, sądów, interpretacji kosztem innych. Celem badacza rzeczywistości społecznej ma być nie tyle odkrycie tego, co zostało poddane ekskluzji, ale bardziej uchwycenie mechanizmów odpowiedzialnych za taki stan rzeczy. Przedstawione powyżej reguły produkcji i kontroli dyskursu, opisany słownik pojęć Foucaulta oraz zarysowanie jego genealogicznej perspektywy, traktuję jako użyteczną perspektywę teoretyczną w kontekście prowadzonych analiz empirycznych.

3. Laclau i Mouffe – hegemonia i dyskurs

Analizując dyskurs jako narzędzie ekskluzji warto odwołać się tradycji neo-marksistowskiej. W tym kontekście korzystam z myśli Ernesto Laclaua i Chantal Mouffe, a szczególnie przedstawionego w niej sposobu rozumienia dyskursu wraz

ze specyficznym słownikiem pojęć – hegemonia, antagonizm, logika różnicy i ekwiwalencji, etc.

3.1 Znaczenie dyskursu w rzeczywistości społecznej

Punktem wyjścia w refleksji nad teorią Laclaua i Mouffe jest stwierdzenie, iż żaden obiekt nie może być opisywany poza obszarem dyskursu. Autorzy podają przykład trzęsienia ziemi, w którym punkt ciężkości w wyjaśnianiu zjawiska zależy od przyjętego pola dyskursywnego, gdyż może być ono uznane jako „gniew Boga” lub „zjawisko naturalne” (Laclau, Mouffe 2007; 113-115). W konsekwencji każdy obszar dyskursu generować będzie „pozycje podmiotowe”, z którymi to pojedynczy aktorzy życia społecznego mogą się utożsamiać (Howarth 2008; 158). W przypadku trzęsienia ziemi można zająć pozycję religijnego fundamentalisty, racjonalnego naukowca bądź ekologa utwierdzonego w przekonaniu, iż gwałtowne zjawiska naturalne są konsekwencją zmian klimatu.

Konstytutywnym elementem rzeczywistości społecznej jest więc otwartość na wiele różnych odczytań, które znajdują swój wyraz w partykularnych dyskursach. Wielość tych dyskursywnych pól pozwala pojedynczym aktorom czy grupom społecznym opowiedzieć się po którejś ze stron, co daje również możliwość określenia własnej tożsamości politycznej. **Dyskurs jest zatem systemem zróżnicowanych bytów, które są powiązane pewnym wspólnym znaczeniem**, jak piszą Laclau i Mouffe: „dyskurs niezdolny do doprowadzenia do ustabilizowania jakiegokolwiek znaczenia jest dyskursem psychotyka” (Laclau, Mouffe 2007; 121). Wielość występujących różnic jest zatem ograniczana, podejmuje się próbę ich definiowania, można zatem powiedzieć, iż dyskurs stabilizuje znaczenia. Anna Marie Smith w książce „Laclau and Mouffe. The radical democratic imaginary” stwierdza, iż dyskurs jest ramą (*framework*), za pośrednictwem której postrzegamy symboliczny porządek (Smith 1998).

3.2. Sposoby formowania dyskursu

Wiemy już, że za pośrednictwem dyskursu definiujemy rzeczywistość, nadajemy jej określone znaczenia. Nasuwa się jednak pytanie, w jaki sposób

dokonywane konstytuowanie przedmiotów jako elementów dyskursywnych. Aby wyjaśnić ów proces należy wprowadzić kategorię powiązania oraz punktów węzłowych, jak piszą Laclau i Mouffe: „W kontekście naszych rozważań *powiązaniem* będziemy nazywać każdą praktykę ustanawiającą relacje między elementami w taki sposób, że ich tożsamość zostaje przekształcona w wyniku praktyki wiązania. Ustrukturowaną całość stanowiącą rezultat praktyki wiązania nazywać będziemy dyskursem” (Laclau, Mouffe 2007; 111).

Kluczowe dla dyskursu jest więc określanie relacji między poszczególnymi elementami, przy czym warto zaznaczyć, że nie zachodzi ono jedynie na poziomie językowych artykulacji Ernesto Laclau podkreśla, że dyskursu należy doszukiwać się wszędzie tam, gdzie relacje zachodzące między elementami mają potencjał kreowania obiektywności. Jak pisze autor „Rozumu populistycznego”: „Dyskurs jest podstawowym obszarem budowania obiektywności jako takiej. Mówiąc o dyskursie, jak już kilkakrotnie wykazałem, nie mam na myśli czegoś, co zasadniczo ogranicza się do sfery mowy i pisma, lecz każdy zespół elementów, w którym konstytutywną rolę odgrywają *relacje*. Oznacza to, że elementy te nie poprzedzają owej struktury relacyjnej, lecz są przez nią ustanawiane. Toteż „relacja” i „obiektywność” są synonimami” (Laclau 2009; 63). **Poza językiem równie ważne w wiązaniu elementów w większe dyskursywne całości są instytucje, rytuały i praktyki** (Laclau, Mouffe 2007; 117). Uwaga o niej językowych strategiach formowania dyskursu ma poważny wpływ na wybór przedmiotu badań niniejszej pracy. Otóż, analizując obszary wykluczeń w polskiej debacie publicznej, nie interesują mnie jedynie ich językowe reprezentacje, ale również, a może i przede wszystkim, chcę zwrócić uwagę na **instytucjonalne** ograniczenia dyskursu, czy konkretne **praktyki (sepizacji i kontr-sepizacji)** podejmowane przez mniejszościowe grupy dyskursywne.

Wróćmy jednak do tematu dyskursu i towarzyszącemu mu zjawisku powiązania. Mouffe i Laclau w „Hegemonii i socjalistycznej strategii” wprowadzają również kategorię punktu węzłowego, który należy rozumieć jako stworzenie pozycji centralnej, pewnego stałego punktu w obszarze dyskursu. Jak piszą sami autorzy: „Każdy dyskurs ustanawiany jest jako próba opanowania pola dyskursywności, zatamowania swobodnego przepływu różnic, stworzenia pewnego centrum. Tego rodzaju uprzywilejowane dyskursywne punkty owej częściowej stabilizacji nazwiemy *punktami węzłowymi*” (Laclau, Mouffe 2007; 120). Przyczyną

konieczności występowania punktów węzłowych jest niestabilizowany charakter rzeczywistości społecznej, stwierdzają oni wręcz, że społeczeństwo jako pewna całość nie istnieje, gdyż niemożliwe jest wprowadzenie na stałe zasady konstytuującej system znaczeń. Leszek Koczanowicz interpretując myśl Laclaua i Mouffe dochodzi do podobnych konkluzji: „Można natomiast mówić o istnieniu *tego, co społeczne* jako nigdy do końca niezrealizowanej całości wciąż na nowo konstruowanej i dekonstruowanej. To, co społeczne, jest szeregiem artykulacji, które nigdy nie zostają spetryfikowane, zawsze mają względny i otwarty charakter” (Koczanowicz 2005; 103).

Brak możliwości zupełnego ustabilizowania znaczeń, ich ciągła płynność, wynikają z relacyjności jako podstawowej zasady funkcjonowania dyskursu. Zatem nie funkcjonuje on w społecznej próżni, ale wchodzi w relację z innymi dyskursami. Jak pisze Mouffe i Laclau: „Zewnątrz jest konstytuowane przez inne dyskursy. To właśnie dyskursywny charakter zewnątrz stwarza warunki wywrotności każdego dyskursu, gdyż nic już ostatecznie nie chroni go przed zagrożeniem zniekształcenia i destabilizacji jego systemów różnic płynącego ze strony innych powiązań dyskursywnych działających nań od zewnątrz” (Laclau, Mouffe 2007; 18). Mamy więc do czynienia z sytuacją, w której jedyną szansą na przezwycięzenie zupełnej płynności znaczeń jest ustanowienie pewnego dyskursywnego centrum, umożliwiającego zszycie zróżnicowanych elementów w jedną całość. Z drugiej strony jednak pamiętać należy, iż ta dyskursywna jedność, stabilność, jest nam dana chwilowo, gdyż każdy z dyskursów zmienia swoje pole pod wpływem kontaktu z innymi. Przytoczę jeszcze raz słowa Koczanowicza z cytowanej już książki „Wspólnota i emancypacje. Spór o społeczeństwo postkonwencjonalne”, który specyfikę dyskursu, lokującą się między stabilnością a płynnością opisuje w następujący sposób: „Polityka jest dla Laclau i Mouffe ciągłą grą, w której dąży się do zawłaszczenia pola dyskursu. Zawłaszczenie to może mieć jedynie chwilowy i prowizoryczny charakter. Pojawienie się nowych powiązań między znaczącym a znaczoną zmienia całą geometrię pola politycznego i powoduje powstanie nowej konfiguracji zależności między podmiotami politycznej działalności” (Koczanowicz 2005).

3.3. Dyskurs a tożsamość społeczna

Warto podkreślić, iż dyskurs jest głównym czynnikiem konstruującym nasze podmiotowe tożsamości. W celu wyjaśnienia złożonej relacji między dyskursem i tożsamością, najpierw wyjaśnić należy wprowadzone przez Laclaua i Mouffe pojęcie pozycji podmiotowej, którą rozumieć możemy jako „(...) pozycjonowanie podmiotów w obrębie struktury dyskursywnej. W obrębie tej struktury istnieje mianowicie wiele różnych pozycji, z którymi jednostki mogą się utożsamiać” (Howarth 2008). Również Anna Marie Smith wyraźnie podkreśla związek między pozycją podmiotową a dyskursem. Zdaniem autorki monografii na temat myśli Laclaua i Mouffe dyskurs stanowi dla podmiotu zespół przekonań czy też idei, umożliwiających percepcję własnej pozycji w strukturze społecznej (Smith 1998; 58). Dla zobrazowania powyższej relacji dyskurs-pozycja społeczna podaje ona przykład białej, heteroseksualnej kobiety z klasy średniej, której sposób postrzegania własnej pozycji społecznej może być różny w zależności od tego, z jakim dyskursem się utożsamia. Inaczej swoje miejsce w strukturze postrzegać będzie jako liberalna, antyrasistowska katoliczka, inaczej jako lewicowa ekolożka, a jeszcze inaczej jako neokonserwatywna feministka (Smith 1998; 59).

Powyższe uwagi są istotne, gdyż kwestionują wcześniejsze założenia marksistowskiej teorii społecznej, zakładającej, iż tożsamość, jak również pozycja społeczna jednostki, wyznaczona jest głównie przez bazę ekonomiczną. Już na początku XX wieku Antonio Gramsci zakwestionował słynną maksymę Marksa o bycie kształtującym świadomość, stwierdzając, iż to właśnie ideologie, określone przez niego organicznymi, są bazą kształtującą świadomość (Femia 2002; 302). Bardziej szczegółowa refleksja na temat teorii włoskiego marksisty została przedstawiona we wcześniejszym rozdziale na temat sfery publicznej. W tym miejscu należy jedynie wyraźnie podkreślić, iż postmarksistowska perspektywa Laclau i Mouffe czerpie właśnie z gramscjanskiej reinterpretacji myśli Marksa, wskazując jako główny czynnik konstruujący tożsamość nie ekonomiczną bazę, ale formacje dyskursywne, które określić można mianem nadbudowy.

Przypomnijmy nasze wcześniejsze ustalenia na temat przygodności, niestabilności dyskursów, jako skutku występowania innych, alternatywnych formacji, określonych mianem „zewnątrz”. Taka sytuacja ma niewątpliwie wpływ na płynność samych tożsamości, których głównym elementem konstytutywnym jest

właśnie dyskurs, a dokładniej, wielość ich występowania. Różnorodność dyskursów w przestrzeni życia społecznego doprowadza do natężenia relacji między nimi, a w konsekwencji do wzajemnych antagonizmów. Przeświadczenie reprezentantów danego dyskursu o obecności innych, którzy nadają swoje znaczenia bliskim również nam obiektom, poddaje próbie tożsamość ukształtowaną w ramach dyskursywnych praktyk: „W przypadku antagonizmu mamy do czynienia z sytuacją: obecność *Innego* uniemożliwia mi w pełni bycie sobą” (Laclau, Mouffe 2007; 135). Jak widać, tożsamość, kształtowana przez dyskurs, napotyka na przeszkodę w pełnym wyrażeniu siebie ze względu na obecność innych formacji dyskursywnych. Do podobnych wniosków dochodzi David Howarth pisząc, iż „tożsamość zawsze stoi w obliczu zagrożenia z zewnątrz, podczas gdy rzeczywistość społeczna konstytuowana jest przez napięcie, które rodzi się w takiej sytuacji” (Howarth 2008; 164).

3.4. Logika równoważności i różnicy w przestrzeni dyskursu

Kolejne pytanie problemowe to, czy i w jaki sposób podmioty społeczne starają się przezwyciężyć antagonistyczny wymiar dyskursu, będący zagrożeniem dla ich politycznych tożsamości? Otóż odpowiedzią może być opisana przez Laclaua i Mouffe koncepcja logiki równoważności lub inaczej ekwiwalencji, z drugiej zaś – logika różnicy. Najprościej rzecz ujmując, można stwierdzić za autorami „Hegemonii i socjalistycznej strategii”, że: „...o ile logika równoważności jest logiką uproszczenia przestrzeni politycznej, o tyle logika różnicy jest logiką jej poszerzania i rosnącego komplikowania” (Laclau, Mouffe 2007; 141). W sposób najbardziej przejrzysty sedno logiki równoważności tłumaczy David Howarth: „Polega ona na tym, że tożsamość poszczególnych podmiotów rozpływa się w dyskursie w momencie ukonstytuowania się tożsamości negatywnej, postrzeganej jako zagrożenie wspólne dla nich wszystkich(...) Oznacza to, że tożsamość podmiotów, które powstają w wyniku interpelacji, zawsze będą składały się ze zbioru konkretnych różnic, sankcjonowanych przez istniejący system dyskursywny (a, b, c) oraz ze wspólnego im aspektu – „zagrożenia” płynącego ze strony dyskursywnego zewnątrz (d)” (Howarth 2008; 166). Logika równoważności ma się więc opierać na prostej zasadzie poszukiwania wspólnego wroga, czy też inaczej,

opozycji, wobec której można się jednoczyć, a w konsekwencji powołać do życia wspólnotową tożsamość. **Różne siły polityczne, z własnymi tożsamościami, często z odrębnymi interpretacjami rzeczywistości społecznej, łączą się w pewien wspólny łańcuch ekwiwalencji wobec poczucia zagrożenia z zewnątrz czy w celu zrealizowania pewnych wspólnych interesów.**

Anna Marie Smith podkreśla, że opisywany przez Laclaua i Mouffe mechanizm logiki ekwiwalencji nie prowadzi do tworzenia pewnej homogenicznej masy, wręcz przeciwnie – podmioty, podejmujące tę wspólnotową inicjatywę, mają wciąż świadomość swych odrębności, która zawsze, do pewnego stopnia, jest zachowana (Smith 1998; 89). Trudno jednak zgodzić się z tą interpretacją mechanizmu ekwiwalencji, jako „wspólnoty różnic”, w której partykularność każdej dyskursywnej grupy nie jest zagrożona, jak chciałaby to widzieć Smith. Wydaje się jednak, że Laclau dostrzegał niebezpieczeństwo wynikające z powiększania się łańcucha ekwiwalencji, co w pewnym momencie doprowadzić może, według niego, do sytuacji, w której nowopowstały, dyskursywny byt będzie stanowił zupełnie nową jakość, nieprzypominającą w niczym partykularnych części nań się składających. W „Emancypacjach” Ernesto Laclau obawy te wyraża w następujący sposób: „...im bardziej rozszerza się łańcuch ekwiwalencji, w tym mniejszym stopniu każda konkretna walka będzie w stanie utrzymać się w granicach pewnej dyferencjalnej tożsamości – w czymś, co dzięki różnicy, która jest wyłącznie jej własna, oddziela ją od wszystkich innych dyferencjalnych tożsamości. Przeciwnie, skoro ów stosunek ekwiwalencji wskazuje, że dyferencjalne tożsamości są po prostu neutralnymi ciałami wcielającymi coś w równym stopniu obcego w nich wszystkich, im dłuższy będzie łańcuch ekwiwalencji, tym mniej konkretne będzie owo coś w równym stopniu obcego” (Laclau 2004; 73).

Zupełnie innymi zasadami rządzi się logika różnicy, która jest „...ustanowieniem czystej przestrzeni różnic” (Laclau, Mouffe 2007; 141). Nie mamy tutaj do czynienia z podziałem na dwa wyraźne obozy, co charakterystyczne jest dla logiki równoważności, ale z generowaniem coraz to nowych szczegółowych antagonizmów. W konsekwencji dochodzi do rozerwania łańcucha ekwiwalencji w imię podkreślenia różnicujących nas kwestii. W tej sytuacji nie można też mówić o konstrukcji pewnego centrum, gdzie toczyłaby się dyskursywna walka; podmiotów jest już tak wiele, a ich interesy są tak zróżnicowane, iż konflikt organizujący dyskursywne grupy wokół pewnej kwestii nie jest możliwy. Grupy, które wcześniej

miały zdolność kształtowania dyskursywnego centrum, teraz zajmują coraz bardziej peryferyjne miejsca w przestrzeni życia społecznego. Jak pisze David Howarth: „skutkiem działania logiki różnicy jest natomiast eliminowania i osłabianie antagonizmów przez spychanie niemożliwych do wyartykułowania podziałów ku peryferiom tego, co społeczne” (Howarth 2008; 167).

Zanim przejdę do wskazania empirycznej użyteczności kategorii logiki ekwiwalencji i różnicy chciałbym zwrócić uwagę na pewną słabość wyżej przedstawionej koncepcji. Otóż, trudno doszukać się w pracach obojga filozofów opisu konsekwencji, jakie niesie za sobą pojawienie się logiki różnicy. Wiemy, iż permanentne różnicowanie podmiotów osłabia antagonizm, który był kluczowym elementem konstruującym ich dyskursywną tożsamość, tym samym podmioty te spychane są na margines dyskursywnego pola. Na tym refleksja Mouffe i Laclaua się kończy. Interesujące byłoby jednak opisanie dalszych „losów” tych podmiotów dyskursywnych, które wycofały się z dyskursywnej wspólnoty. Jest to pytanie o to, jak dalej kształtują się dyskursywne tożsamości?

W pracach obojga autorów o wiele mniej miejsca poświęca się logice różnicy. Jest to zrozumiałe, jeżeli wziąć pod uwagę to, iż logika równoważności jest nieodzownym budulcem hegemonii, na co będę wskazywał w następnych podrozdziałach. Jednak myślę, że równie istotne byłoby poświęcenie uwagi logice różnicy, którą tak często zaobserwować można w polskiej debacie publicznej. Mimo przedstawionych wątpliwości, powyższe kategorie zainspirowały mnie do postawienia kilku problemów badawczych.

3.5. Logika równoważności i różnicy jako problem badawczy

Zastanawiając się nad empirycznymi przykładami występowania logiki równoważności i różnicy chciałbym, w pierwszej kolejności, przytoczyć przykład owych logik podany przez Davida Howartha w książce „Dyskurs”. Tłumaczy on logikę równoważności na przykładzie apartheidu, pisząc między innymi: „Na przykład w omawianym dyskursie Ruchu Świadomości Czarnych różne kategorie ludzi uciskanych przez południowoafrykański system apartheidu zostały uznane za równoważne dzięki wspólnemu dla nich wszystkiemu odniesieniu do białego rasizmu postrzeganego jako negacja czarnej tożsamości i przeszkoda w jej afirmowaniu”

(Howarth 2008; 166). Logika różnicy w apartheidzie również miała miejsce w sytuacji, gdy przez wprowadzenie systemu zróżnicowań etnicznych i rasowych starano się zerwać łańcuch ekwiwalencji uosabiany przez Afrykański Kongres Narodowy i Kongres Panafrykański (Howarth 2008; 167).

O swoistym łańcuchu ekwiwalencji, występującym w polskim kontekście, pisze Elżbieta Matynia w książce „Demokracja performatywna” (2008), chociaż sama nie używa tej kategorii, poczyniona przez nią obserwacja jest empiryczną egzemplifikacją ustaleń Laclau i Mouffe. Autorka analizuje polski dyskurs feministyczny po 1989 roku, podkreślając relację kulturowego podporządkowania, w jakiej znalazły się kobiety. Swoją tezę uzasadnia, powołując się na dominujące w tamtym czasie idiomy kulturowe: matki Polki, Matki Boskiej, które wyrastają jeszcze z XIX-wiecznej tradycji, ale również dzisiaj są silnie zakorzenione w polskiej kulturze. Jednak, jak pisze Matynia: „Genderowa adoracja jest w Polsce rzadko rozpoznawana jako akt noszący cechy protekcjonalizmu czy łaskawego poniżenia” (Matynia 2008; 160). Drugim argumentem na rzecz kobiet, jako grupy w Polsce dyskryminowanej, jest fakt, iż stanowią one niewielki odsetek wśród osób zajmujących ważne funkcje w życiu publicznym, co było szczególnie widoczne w trakcie obrad okrągłego stołu. Autorka podaje również wiele innych celnych spostrzeżeń na temat nierówności płci po 1989 roku, jednak jego najdoskonalszą egzemplifikację stanowił łańcuch ekwiwalencji, który wytworzył się w imię walki o ustawę antyaborcyjną.

Mamy do czynienia z sytuacją, w której różne środowiska integrują się w imię sprzeciwu wobec liberalizacji przepisów dotyczących możliwości przerywania ciąży. Co ciekawe, ta logika ekwiwalencji występuje za każdym razem po roku 1989, gdy podejmowana jest kwestia prokreacyjnych praw kobiet. Matynia ten dyskursywny konflikt opisuje w następujący sposób: „Jak na ironię (a może właśnie nie), kwestia kobiet stała się jednym z głównych pól bitwy w ostatnim komunistycznym i wszystkich następnych, już demokratycznie wybranych, sejmach po 1989 roku (...) Kluczowi żołnierze w tej bitwie ustawodawczej pojawili się w sejmie uzbrojeni w akcesoria polskiego idiomu: *przebrani* za rycerzy i damy, za chłopów kryjących się za obrazem Matki Boskiej, z politykami płci męskiej przebranymi za te patriotyczne *matki Polki*, i wreszcie z biskupami – niekoniecznie w roli pasterzy” (Matynia 2008; 164). Matynia zalicza więc do zakreślonego łańcucha ekwiwalencji środowiska pravicowe, ludowe, chłopskie oraz

przedstawicieli kościoła katolickiego. Co ciekawe, ważnym ogniwem powyższego łańcucha był w 2002 roku Sojusz Lewicy Demokratycznej, który, jak podkreśla autorka książki, idąc w sukurs wcześniej wymienionym aktorom życia publicznego, nie podejmuje inicjatywy liberalizacji ustawy antyaborcyjnej w trakcie negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską. Jak widać, krytyczny stosunek do aborcji jednoczy grupy, które na co dzień różnią się światopoglądem czy reprezentowanymi interesami. Jednak wspólny wróg, w tym wypadku będą to zwolennicy koncepcji „pro choice”, umożliwia budowanie dyskursywnej wspólnoty.

3.6. Hegemonia a dyskurs

Przejdźmy teraz do hegemonii jako kluczowej kategorii w teorii dyskursu Laclau i Mouffe.. Jak pisze Sławomir Sierakowski we wstępie do polskiego wydania „Hegemonii i socjalistycznej strategii”: „Przestrzenią walki o hegemonię – właściwym polem polityki – jest zdaniem Laclau i Mouffe dyskurs” (Sierakowski 2007; 13). Niniejszy podrozdział będzie więc próbą przedstawienia głównych założeń neomarksistowskiej koncepcji hegemonii, co w konsekwencji pozwoli na bardziej kompleksowe spojrzenie na dyskursywny charakter rzeczywistości społecznej. We wcześniejszym podrozdziale poczyniona została dość wnikliwa analiza mechanizmu łańcucha równoważności. Kategoria ta interesująca była nie tylko ze względu na jej empiryczną użyteczność, co zostało dowiedzione kilkoma przykładami, ale jej ważność wynika z tego, że logika równoważności (ekwiwalencji) jest zjawiskiem, które musi zajść, abyśmy mogli mówić o praktykach hegemonicznych. Laclau i Mouffe jednoznacznie stwierdzają, iż „jedynie obecność rozległego obszaru swobodnych elementów wraz z możliwością ich powiązania z przeciwnymi obozami, co pociąga za sobą konieczność ich nieustannego redefiniowania, przygotowuje grunt pod uznanie praktyki za hegemoniczną. Bez równoważności i bez granic nie sposób mówić o hegemonii w sensie ścisłym” (Laclau, Mouffe 2007; 146). Tak, jak pojedyncze dyskursy były narzuceniem znaczeniowych ram, ustabilizowaniem swobodnego przepływu elementów, tak również praktyki hegemoniczne polegać mają na narzuceniu pewnego centrum w obszarze pojedynczych dyskursów, co odbywa się za pośrednictwem logiki ekwiwalencji.

Wiemy już zatem, że hegemonią będzie ustanowienie pewnej całości, składającej się z różnych cząstkowych dyskursów funkcjonujących w formie łańcucha równoważności. Ernesto Laclau w książce „Rozum populistyczny” istotę hegemonii tłumaczy jako: „operację przechwytywania przez partykularność funkcji reprezentowania nieuchwytniej całości” (Laclau 2009; 66). **Istotą praktyk hegemonicznych będzie dążenie do uniwersalizmu, przekształcenie partykularnych interesów poszczególnych grup tak, aby jawiły się one jako uniwersalne reprezentacje** (Laclau 2004; 62 - 66). Teza o tym, że całość zawsze wyraża się przez partykularność była podstawą do dyskusji na temat natury samego uniwersalizmu⁶, jednak problemu tego nie chciałbym podejmować, gdyż nie dotyczy on bezpośrednio interesujących nas zagadnień.

Pojedynczy dyskurs, pretendujący do tego, aby być hegemonicznym, zarysować musi wyraźne granice, to znaczy przedstawić te tematy, problemy, które mogą być w jego obszarze artykułowane. Anna Marie Smith mówi w tym wypadku o konstruowaniu horyzontu zrozumiałości (*horizon of intelligibility*), czyli „zakreśleniu horyzontu tego, co możliwe w ramach dyskursu, co może być powiedziane, jakie praktyki można podjąć oraz jakie pozycje podmiotowe podlegają legitymizacji” (Smith 1998; 64). Przypomnijmy, iż tematem niniejszej rozprawy są sfery przemilczeń w dyskursie publicznym, dlatego moje zainteresowania badawcze pójdą bardziej w stronę tego, co dany dyskurs hegemoniczny stara się wykluczyć w ramach zakreślania swoich granic. Myślenie o różnych strategiach ekskluzji w obszarze hegemonii jest również bliskie Laclau i Mouffe. **Można powiedzieć, iż praktyka wykluczania staje się elementem konstytuującym hegemoniczny dyskurs.** Proces ten odbywa się przez zdefiniowanie wspólnego wroga czy, mówiąc precyzyjniej, przeciwnika. Na ekskluzję jako immanentny element każdej hegemonii zwraca również uwagę Lotar Rasiński, który w przedmowie do książki Laclaua „Emancypacje” pisze: „Rola antagonizmu społecznego, który sam jest efektem praktyk hegemonicznych występujących w obrębie dyskursu jest zakreślenie granic dyskursu. Ustanowienie granicy dyskursu polega na wykluczeniu poza niego dyskursu, który mu zagraża – jest to warunek każdej praktyki hegemonicznej. Jedność hegemoniczną uzyskuje się

⁶ Więcej w: *Contingency, Hegemony, Universality. Contemporary Dialogues on the Left*, J. Butler, E. Laclau, S. Žizek, London, NY, 2000

właśnie dzięki mobilizacji przeciwko zagrażającej sile, stającej się uniwersalnym przedstawicielem *wroga czy ciemności*” (Rasiński 2004; 20-21).

3.7. Pusty znaczący w porządku hegemonicznym

Wiemy już, że antagonizm mobilizuje dyskursywną wspólnotę, jednak samo istnienie zagrożenia z zewnątrz jest niewystarczające do tego, aby pojedyncza grupa mogła przedstawić swoje interesy, idee jako ucieleśnienie interesów wspólnotowych, uniwersalnych. Konieczne jest w tym momencie wprowadzenie pojęcia *pustego znaczącego*, który jest czynnikiem w głównej mierze odpowiadającym za konstytuowanie się hegemonicznego dyskursu. Tę złożoną kategorię najprościej zdefiniował sam Laclau: „Ściśle mówiąc, puste znaczące to element znaczący bez elementu znaczonego (Laclau 2004; 67)”.

Można powiedzieć, iż są to pojęcia scalające dyskurs hegemoniczny i generujące wspólnotę, jednak przedmiot, który one reprezentują w rzeczywistości nie istnieje, Laclau tłumaczy to w następujący sposób: „Semantyczną rolą tych pojęć nie jest wyrażanie pozytywnych treści, lecz funkcjonowanie jako nazwy pewnej całości, która jest istotowo nieobecna(...) Skoro określa ono niezróżnicowaną pełnię niemającą w ogóle pojęciowej treści, nie jest pojęciem abstrakcyjnym, ale w najściślejszym sensie pustym” (Laclau 2009; 87). Tę skomplikowaną kategorię Laclau tłumaczy na przykładzie sytuacji chaosu społecznego, gdzie różne dyskursywne grupy proponują własne koncepcje porządku, który w rzeczywistości dezorganizacji społecznej istnieć nie może, „w tym sensie – jak pisze Laclau – różne siły polityczne mogą prześcigać się w wysiłkach, by własne partykularne cele przedstawić jako wypełnienie tego braku. Hegemonizowanie czegoś polega właśnie na odegraniu tej roli”(Laclau 2004; 76).

Pojęcie porządku społecznego jest więc *pustym znaczącym* w tym sensie, że różne grupy dyskursywne proponują dla tej idei swoje własne interpretacje, jest to swoisty moment „zawieszenia”, gdy żadna z rywalizujących koncepcji nie znalazła jeszcze swojego ucieleśnienia w rzeczywistości społecznej. Dopiero w momencie osiągnięcia przewagi jednej z rywalizujących koncepcji możemy powiedzieć, iż osiągnęła ona hegemonię. Rolę *pustego znaczącego* wyjaśnia Leszek Kochanowicz, twierdząc między innymi, że „dla Laclaua wspólnota jest, jak każda formacja dyskursywna, zorganizowana wokół pustego miejsca i przez to jej istnienie dokonać

się może jedynie poprzez wypełnienie tego miejsca. To wypełnienie ma zawsze charakter hegemoniczny, jako, że wymaga podstawienia pewnego partykularnego poglądu w miejsce pojęć uniwersalnych” (Koczanowicz 2005).

3.8. Podsumowanie

Niniejszy rozdział miał na celu zaprezentowanie neomarksistowskiej teorii dyskursu Ernesto Laclaua i Chantal Mouffe. Jest to kolejna perspektywa teoretyczna, której główne ustalenia pozwalają lepiej zrozumieć dyskurs jako obszar przemilczeń i wykluczeń. Dyskurs jest tutaj rozumiany jako pewien symboliczny porządek powstały na skutek ustanowienia pewnego centrum. Wielość różnic występujących w rzeczywistości społecznej, a co za tym idzie, ogromna niestabilność, zaczyna być ograniczana przez wprowadzenie ram określających obszar obiektywności i uniwersalności.

Laclau i Mouffe wyróżniają dwa podstawowe porządki dyskursu. Jeden wyznaczony jest przez logikę równoważności polegającą na budowaniu, mimo istniejących różnic, dyskursywnej wspólnoty, która powstaje w wyniku pojawiającego się zagrożenia z zewnątrz. Możemy mieć również do czynienia z logiką różnicy objawiającą się mnożeniem różnic, szukaniem coraz to nowych przestrzeni podziałów, w której nie ma miejsca na porozumienie, a niemożliwe do wyartykułowania kwestie są spychane na margines publicznego dyskursu. W swoich książkach, a szczególnie w „Hegemonii i socjalistycznej strategii”, Laclau i Mouffe wiele więcej miejsca poświęcają logice równoważności jako podstawy formowania się hegemonii. Jest to praktyka budowania pewnych większych całości, czy też inaczej, umiejętnością przedstawiania partykularnych interesów jako obiektywnych i, co więcej, uniwersalnych reprezentacji. Hegemonia będzie więc formą zawłaszczania, kolonizowania dyskursu, stając się jednocześnie polem politycznej rywalizacji.

W prezentowanym rozdziale starałem się również ukazać empiryczną wartość koncepcji dyskursu i hegemonii Laclaua i Mouffe. Hegemonia, *puste znaczące*, logika równoważności i różnicy, etc., składają się na słownik pojęć, który, po pierwsze – pozwolił na lepszą konceptualizację niniejszej pracy, po drugie – został wykorzystany w trakcie analizy polskiego dyskursu publicznego.

4. Krytyczna analiza dyskursu

Krytyczna analiza dyskursu (dalej posługiwał się będę skrótem KAD) jest ostatnią z opisywanych przeze mnie perspektyw teoretycznych odnoszących się do kategorii dyskursu. Ta niedługa stażem dyscyplina – jej początki sięgają lat 80-dziesiątych XX wieku (van Dijk 1985 (a); 8) – ma już silne fundamenty teoretyczne i metodologiczne, szczególnie dzięki takim badaczom jak Teun A. van Dijk oraz Norman Fairclough. KAD idealnie wpisuje się w temat pracy z kilku podstawowych przyczyn. Po pierwsze, sama logika wywodu w pewnym sensie wymusza na mnie opis powyższej perspektywy, jeżeli bowiem we wcześniejszych rozdziałach odwoływałem się do teorii Foucault, Habermasa czy Laclaua i Mouffe, a każda z nich ma spory potencjał krytyczny, to wydaje się, iż KAD jest po części spadkobierczynią każdej z nich, szczególnie, jeśli weźmiemy pod uwagę koncepcję władzy, dyskursu, hegemonii czy działań komunikacyjnych Habermasa⁷. Po drugie, podkreślić chciałbym, że problematyka podejmowana przez KAD jest zbieżna z moimi zainteresowaniami empirycznymi. Refleksja w obrębie krytycznej analizy dotyczy określonych problemów społecznych: problemu nierówności, praw mniejszości etnicznych, kulturowych, praw kobiet, problemu rasizmu, nacjonalizmu, etc. Moja praca również jest, przede wszystkim w części empirycznej, zaangażowana w analizę dyskursów dotyczących problemów społecznych. Bliski jest mi również sposób definiowania dyskursu przez przedstawicieli niniejszej perspektywy. Problem ten będzie jeszcze szerzej opisywany, ale w tym miejscu podkreślę jedynie, że według KAD żaden dyskurs nie jest neutralny, funkcjonuje on w określonych kontekstach ideologicznych, politycznych, społecznych i ekonomicznych, tworząc tym samym określone interpretacje rzeczywistości i określoną agendę spraw ważnych. Krytyczna analiza dyskursu jest dla mnie istotna również z tego powodu, iż wprowadza do metodologii badań dyskursu pojęcie kontekstu, które było raczej pomijane w analizach lingwistycznych, a dla przedstawiciela nauk społecznych stać się musi jedną z kluczowych kategorii.

Na wstępie chciałbym jednak podkreślić, iż niniejszy rozdział jest próbą opisaną ogólnych założeń KAD, która, podobnie jak refleksja wcześniej

⁷ Więcej na temat odwołań KAD do Habermasa i Foucault znaleźć można w artykule: B. Jabłońska *Krytyczna analiza dyskursu: refleksje teoretyczno – metodologiczne* [w:] „Przegląd socjologii jakościowej” Tom II, Nr 1 (2006) [dostęp: 3.08.2011]

opisywanych filozofów, jest dla mnie cenną inspiracją w osobistej refleksji nad dyskursem publicznym. Uwzględniam również jej wkład we własnych analizach empirycznych, odnosząc się do kategorii kontekstu czy gatunku, jednak nie będzie to dokładne odtworzenie metodologicznej procedury KAD, a bardziej próba uwzględnienia pewnych jej założeń.

4.1. Krytyczna analiza dyskursu jako zaangażowana praktyka społeczna

KAD w żadnej mierze nie można postrzegać jako spójnej propozycji teoretycznej, a największym walorem jest jej interdyscyplinarność. Jak pisze Barbara Jabłońska: „W ramach CDA (anglojęzyczna wersja KAD - przyp. R.N.) możliwe jest więc wykorzystywanie rozmaitych teorii, opisów, metod w zależności od ich przydatności do realizacji socjopolitycznego celu. Jest to zatem podejście interdyscyplinarne, w którym samo rozróżnienie na teorię, opis i zastosowanie staje się mniej istotne” (Jabłońska 2006; 5). Źródłem teoretycznych inspiracji będą tutaj takie dziedziny nauki jak: lingwistyka, socjologia, politologia czy kognitywistyka. Sam van Dijk jako twórca KAD wyjaśnia, iż krytyczne podejście do analizy języka nie sprowadza się do jednej koherentnej teorii czy metody, a bardziej powinniśmy mówić o określonej orientacji czy też postawie badawczej, charakterystycznej dla tej perspektywy (van Dijk 2009; 1). Chcąc więc opisać teoretyczny model krytycznego podejścia w analizie dyskursu stoimy przed zadaniem niemożliwym do zrealizowania. Weźmy przykład van Dijka, który w dużej mierze korzysta z ustaleń socjologii kognitywnej (zob. van Dijk 2009), z drugiej zaś strony mamy Normana Fairclougha, którego analizy, odnoszące się w większym stopniu do społeczno-kulturowych praktyk, mają wymiar bardziej socjologiczny (Fairclough 1995). **Widać zatem wyraźnie, że KAD nie da się przedstawić jako jednej wspólnej propozycji teoretycznej.**

Na czym polega istota wspomnianej wcześniej postawy badawczej, którą potraktować należy jako wspólny mianownik dla krytycznie zorientowanej analizy dyskursu? Otóż, mimo różnic w propozycjach teoretycznych, metodologicznych, wszystkie perspektywy w ramach KAD są analizami zaangażowanymi społecznie. Aleksandra Grzymała-Kazłowska wyróżnia trzy główne nurty w analizie dyskursu:

lingwistyczny, socjologiczny i krytyczny i twierdzi, iż dwa pierwsze zaliczyć można do nurtu ekplanacyjno-deskryptywnego, zaś model krytyczny odznacza się szczególnie swoim podejściem do przedmiotu badań. Jak pisze sama autorka: „Reprezentanci podejścia ekplanacyjno-deskryptywnego stawiają sobie przede wszystkim cele poznawcze, przedstawiciele krytycznej analizy dyskursu traktują swoje badania jako formę zaangażowanej praktyki społecznej, a nawet działalności politycznej, nastawionej na zmianę rzeczywistości (Grzymała-Kazłowska 2004; 25).

Badacz w ramach KAD nie jest neutralny wobec podejmowanego problemu badawczego, można powiedzieć, że do analizy podchodzi z pewną lewicową wrażliwością broniąc praw mniejszości, obnażając wszelkie formy dyskursywnej niesprawiedliwości czy ostrzegając przed argumentami nacjonalistycznymi w publicznej debacie. Jeszcze bardziej stanowczy jest van Dijk, który, w jednym ze swoich artykułów, intelektualistów określa mianem „bujających w chmurach” (*free floating intellectuals*), nazywa ich też „papierowymi tygrysami” (van Dijk 1983; 7), jednocześnie nawołując akademików do większego zaangażowania w problemy społeczne. Taka postawa ma również istotne znaczenie w przypadku wyboru przedmiotu badań, gdyż, jak pisze Lisowska-Magdziarz: „Badacze zajmujący się KAD zakładają, że aby dana partia tekstów stała się przedmiotem analizy, musi odzwierciedlać kwestie istotne dla życia społecznego, np. stereotypy funkcjonujące w danej zbiorowości, dyskryminację określonych grup, ograniczenia lub dysproporcje w prawie do wypowiedzi różnych grup społecznych, etc” (Lisowska-Magdziarz 2006; 24). Prowadząc własne analizy empiryczne kierowałem się podobnym kryterium w doborze przedmiotu i tematu badań. Otóż praktyki unieważniania w polskim dyskursie publicznym są ważnym problemem społecznym, nie tylko w perspektywie oceny jakości życia publicznego, ale również w ocenie odbiorców mediów czy też elit symbolicznych w postaci dziennikarzy.

4.2. Dyskursywny charakter życia społecznego

Mimo, iż KAD jest orientacją dalece interdyscyplinarną, to jednak można wymienić kilka wspólnych założeń, dotyczących istoty dyskursu i jego powiązań z systemem władzy. KAD wychodzi z założenia, że dyskurs jest kluczowym elementem w konstruowaniu życia społecznego. Użycie języka (mówionego,

pisanego) jest odpowiedzialne za tworzenie społecznych tożsamości, więzi, systemu wiedzy i wierzeń (Fairclough 1995; 55). Na ten konstruktywny wymiar dyskursu zwraca również uwagę Ruth Wodak stwierdzając, iż: „Dyskurs jest sposobem nadawania znaczenia pewnemu konkretnemu obszarowi życia społecznego, postrzeganemu z określonej perspektywy. Zakładamy istnienie wzajemnego oddziaływania pomiędzy poszczególnymi rodzajami zachowań dyskursywnych a konkretnymi obszarami życia społecznego, w których one zachodzą” (Wodak 2008; 189). Pogląd o dyskursywnie konstruowanym świecie społecznym był również silnie akcentowany we wcześniejszych podrozdziałach niniejszej pracy, szczególnie gdy omawiana była teoria Michela Foucault oraz Ernesto Laclaua i Chantal Mouffe.

Dyskurs, przez potencjał nadawania znaczeń, ma również realny wpływ na świat materialny. Nie tylko go opisuje, ale również wykazuje zdolność przekształcania otaczającej nas rzeczywistości. Anna Duszak i Norman Fairclough określają to mianem „dialektycznej relacji między znaczeniem (a więc kulturą, interpretacją, subiektywizmem i działaniem) a materialnością” (Fairclough, Duszak 2008; 8). Mając świadomość siły oddziaływania dyskursu krytyczna analiza jest szczególnie uważna w śledzeniu wszelkiego typu nierówności i niesprawiedliwości będących efektem działania dyskursywnych praktyk.

Założenie o nierozzerwalnym związku między dyskursem a materialnością wymaga uwzględnienia w krytycznej analizie wszelkich czynników pozadyskursywnych. Jak pisze van Dijk: „Obecnie nie można ograniczać badań jedynie do językowych struktur samego dyskursu, ani nawet poprzestawać na autonomicznych strukturach interakcyjnych konwersacji; należy patrzeć ponad dyskursem, biorąc pod uwagę jego środowiska: kognitywne, społeczne, polityczne, kulturowe i historyczne” (van Dijk 2008; 216). Badania lingwistyczne skupiały się jedynie na tekście, nie uwzględniając jego społecznych i kulturowych uwarunkowań (Fairclough 1995; 61), dopiero socjolingwistyka zaczęła uwzględniać fakt, iż każdy tekst powstaje z uwzględnieniem otaczającej nas rzeczywistości. Te okołodyskursywne środowiska, które mają wpływ na kształt wypowiedzi mówionych i pisanych KAD określa mianem kontekstu.

O ile socjolingwistyka, szczególnie na wstępnym etapie rozwoju, przez kontekst rozumiała pewne zmienne socjologiczne jak: płeć, wiek, wykształcenie, pochodzenie klasowe, etc. (Wodak, Krzyżanowski 2011; 23; van Dijk 1985 (b); 2), tak współcześnie KAD, a w szczególności van Dijk, traktują kontekst jak bardziej

złożoną kategorię. Współtwórca KAD proponuje wciąż rozwijaną przez siebie teorię „modeli kontekstu” (*context models*), w której wykorzystuje mentalne doświadczenia uczestników dyskursu (van Dijk 2009; 2004; 2008). Van Dijk przekonuje nas, że „istotność kontekstów dla tekstu i rozmowy wymaga uznania ich za subiektywne, to znaczy za definicje istotnych właściwości sytuacji komunikacyjnych przypisywane im przez samych uczestników” (van Dijk 2008; 218). Badacz, analizując dyskurs, musi więc uwzględnić to, w jaki sposób uczestnicy dyskursu rozumieją daną sytuację komunikacyjną, taką jak: mówienie, czytanie czy porozumiewanie się. Odczytanie tekstu mówionego, pisanego, jest zawsze subiektywne, gdyż odbywa się w określonych kontekstach posiadanej wiedzy, wyznawanej ideologii (van Dijk 2009; 3). W innym miejscu van Dijk zwraca uwagę na następujące elementy kontekstu: „Na przykład w kategorii głównej Uczestnicy można przypisać m.in. następujące podkategorie: role komunikacyjne (Mówca, Odbiorca, Przypadkowy Odbiorca itp.), tożsamości społeczne (płeć, przynależność etniczna, klasa, itp.), role społeczne (ojciec, przyjaciel itp.), relacje między uczestnikami (współzawodnicy itp.)” (van Dijk 2008; 221-222). Według van Dijka każdy tekst jest kształtowany przez pozadyskursywne środowiska, przy czym, nie są one obiektywne, a wręcz przeciwnie – jego odczytanie zależne jest od podmiotowych kompetencji odbiorcy, jego postaw, światopoglądu, etc.

4.3. Relacje między dyskursem a władzą

Ostatnią kwestią podejmowaną w ramach opisu krytycznej analizy będzie relacja między władzą a dyskursem. Podobnie jak u Laclaua, Mouffe i Foucault, tak i KAD traktuje kategorię władzy, kontroli jako kluczowe zagadnienie w ramach refleksji nad dyskursem. Poważnym błędem będzie zatem traktowanie dyskursu jako obszaru neutralnego, gdyż jest on zawsze zarówno przestrzenią, jak i narzędziem, walki o władzę nad znaczeniem.

Dla KAD źródłem władzy będzie możliwość dostępu do dyskursu ekonomicznego, politycznego, medialnego czy naukowego – kto opanuje obszar praktyk dyskursywnych w wyżej wymienionych polach, ten również sprawuje nad nimi rzeczywistą kontrolę (van Dijk 6; 4). Warto również podkreślić, iż dyskursywna władza nie opiera się w żadnej mierze na zastosowaniu

bezpośredniego przymusu, nie jest ona nawet zlokalizowana w jednej instytucji czy grupie. Mamy zatem do czynienia z pluralizmem i mozaiką praktyk odpowiedzialnych za uprawomocnianie określonych przekazów, które mają charakter bardziej kulturowy niż polityczny (Fairclough 1995; 67). Na podobnym stanowisku stał Antonio Gramsci, twierdząc, iż za charakter hegemonicznych praktyk kształtowanych odpowiedzialna jest kulturowa nadbudowa, a nie ekonomiczna baza.

Wewnątrz dyskursu dochodzi zatem do ciągłej rywalizacji o panowanie nad treścią przekazów. Tę sytuację ciągłej rywalizacji o uprawomocnienie określonych znaczeń i interpretacji Norman Fairclough w książce „Media Discourse” określił mianem „porządków dyskursu”, które można postrzegać jako obszar kulturowej hegemonii, wewnątrz której dochodzi do rywalizacji między grupami o potwierdzenie i utrzymanie określonego porządku (Fairclough 1995; 56).

Krytycznie zorientowani badacze dyskursu są zatem zainteresowani, w jaki sposób reprodukuje on społeczną hegemonię, na czym polegają dyskursywne praktyki dominacji jednej grupy nad drugą, istotne jest również pytanie o opór wobec przedstawień hegemonicznych (van Dijk 2004; 1). Dlatego też KAD, jako perspektywę badawczą, mniej interesować będzie sama zawartość danego przekazu mówionego czy pisanego, a bardziej starać się będzie uchwycić pozadyskursywne czynniki, wpływające na upowszechnianie się określonych treści czy sposobów argumentacji. Co za tym idzie – przedstawiciele krytycznie zorientowanych analiz dyskursu szukać będą w jego ramach również pewnych przemilczeń, wykluczeń nie tylko samych dyskursów, ale również podmiotów je reprezentujących, gdyż praktyki te są immanentnym elementem działań każdej dyskursywnej władzy. Podobne stanowisko prezentuje Barbara Jabłońska pisząc, iż „istotne jest nie tylko zdemaskowanie ukrytych zabiegów i strategii dyskursywnych, stosowanych w celu reprodukcji uprawomocnionego obrazu rzeczywistości grupy dominującej, lecz także *wyłowienie* pewnych białych plam dyskursywnych, czyli tych wątków, które z dyskursu zostały wykluczone” (Jabłońska 2006; 62).

4.4. Podsumowanie

Krytyczna analiza dyskursu to perspektywa, która oparta jest na teorii działania komunikacyjnego Habermasa. Znaleźć w niej można również odwołania do refleksji Laclaua i Mouffe o konstruktywnym wymiarze dyskursu oraz do genealogicznych rozważań Foucaulta na temat relacji między władzą a wiedzą. Jednak, o interdyscyplinarności prezentowanej perspektywy nie świadczy jedynie odwołanie do wielu założeń teoretycznych – dodajmy, iż założyciele KAD rzadko czynią to bezpośrednio. Charakterystyczny jest również brak wyraźnie określonej metodologii badań, która bliska byłaby wszystkim reprezentantom tej dziedziny badań nad dyskursem. Mimo, iż KAD nie można zaliczyć do ścisłego kierunku teoretycznego wyraźnie odgraniczzonego od innych, to jednak jest to perspektywa, której pewne założenia mogą być cennym źródłem inspiracji.

Po pierwsze – interesujące jest założenie o konieczności analizy tekstów z uwzględnieniem kontekstu ich powstawania. Kontekst to wszystkie te zmienne o charakterze społecznym, ekonomicznym, politycznym, medialnym, które mają wpływ na kształt określonego dyskursu. Własną teorię modeli kontekstów proponuje Theun A. van Dijk, która również w niniejszym rozdziale została pokrótce omówiona. Waga, z jaką podchodzi się do materialnych, pozadyskursywnych elementów kształtujących tekst, wyraźnie odróżnia krytycznie zorientowanych badaczy od zwolenników analiz lingwistycznych, które rzadko wychodzą poza przestrzeń samego dyskursu.

Dla KAD kluczowe jest uwzględnienie faktu, iż dyskurs odzwierciedla relacje władzy. Nie tylko jest on przestrzenią walk o władzę, ale również jest on narzędziem artykulacji interesów i wartości panujących w społeczeństwie. Jeżeli więc dyskurs staje się emanacją władzy to należy wykazywać się wobec niego krytycznym podejściem. Postawa ta każe nam kierować uwagę ku wszelkim przejawom dyskursywnej niesprawiedliwości, takich, jak chociażby: dyskryminacja mniejszości seksualnych, kulturowych, etnicznych, populizm i nacjonalizm, prawa kobiet, itp. KAD jest zatem wyczulona na reprodukcję stosunków władzy oraz wskazuje na wszelkiego typu praktyki oporu wobec tego typu działań. Dodatkowo postawa ta wiąże się z porzuceniem idei bezstronności na rzecz zaangażowanej krytyki społecznej.

W niniejszej pracy krytycznie zorientowana analiza dyskursu interesować mnie będzie głównie z punktu widzenia jej założeń na temat władzy czy uznania dla kategorii kontekstu. Jednak w swoich badaniach nie będę bezpośrednio odnosił się do propozycji procedur metodologicznych, zaproponowanych chociażby przez Theuna A. van Dijka czy Normana Fairclougha. Również w swojej pracy stoję na stanowisku, iż otaczająca nas rzeczywistość społeczna jest dyskursywnie konstruowana, a tym samym badacz musi skupić się na tekstowych praktykach jej wytwarzania, tropić jej niesprawiedliwości i wszelkiego typu działania kontestacyjne. Powoływanie się na KAD, która w znacznej mierze rozszerza pojmowanie dyskursu, kierując uwagę na pozadyskursywne, materialne praktyki, traktuję jako swojego rodzaju usprawiedliwienie wobec własnych przedsięwzięć teoretycznych.

5. *Moscovici i Hall - społeczne reprezentacje dyskursu*

Wcześniejsze podrozdziały bezpośrednio odnosiły się do określonych teorii dyskursu czy stosowanych w jego ramach praktyk, strategii etc. W tym miejscu chciałbym przedstawić ideę reprezentacji społecznych, która to nie jest bezpośrednio związana z żadną perspektywą teoretyczną dotyczącą dyskursu, aczkolwiek stanowić będzie ważną kategorię w podejmowanych analizach empirycznych.

Ukazane zostaną dwa możliwe rozumienia reprezentacji, które nie wykluczają się wzajemnie, a jedynie stawiają w innym miejscu punkt ciężkości. Po pierwsze – mam na myśli koncepcję społecznych reprezentacji, wywodzącą się z psychologii społecznej, której podstawowym przedstawicielem był Sergio Moscovici (1988, 2000), rozwijaną później w badaniach prowadzonych przez Cezarego Trutkowskiego (2000). Następnie przedstawię rozumienie reprezentacji, obecne po dziś dzień w badaniach kulturowych, które dobrze zostało opisane w opracowaniach autorstwa Stuarta Halla (1996, 1997).

5.1. Sergio Moscovici – społeczne reprezentacje jako uwspólnione przedstawienia

Koncepcja społecznych reprezentacji Moscoviego została przedstawiona w latach 60-dziesiątych XX wieku. Mimo ponad pięćdziesięcioletniej tradycji wydaje

się ona wciąż aktualna, głównie dzięki wciąż na nowo podejmowanym reinterpretacjom (Farr 1987, 1993, Flik 1994) oraz jej wykorzystaniu w przedsięwzięciach o wymiarze empirycznym (Trutkowski 2000). Dużego waloru teorii społecznych reprezentacji należy upatrywać nie tylko ze względu na stosunkowo łatwą aplikację empiryczną stosowanych w niej kategorii, ale przede wszystkim dlatego, że zawiera ona wyraźnie sprecyzowany program badań, zawierający się głównie w technikach opartych na rozmowie.

W pierwszej kolejności trzeba dokładnie zdefiniować czym są społeczne reprezentacje. Cezary Trutkowski analizując opracowania Moscovicio w następujący sposób opisuje ich istotę: „Są więc zatem (społeczne reprezentacje – przyp. R.N.) podzielaną społecznie wiedzą, uświadomionymi przedstawieniami, wszechświatem zgodnego myślenia, który powstaje w wyniku komunikacyjnej koegzystencji jednostek w ramach określonych społeczności.” (Trutkowski 2000; 75). Tak rozumiane pojęcie społecznych reprezentacji świetnie koresponduje z programem socjologii wiedzy, w którym wiedzą nie określamy jedynie tego, co prawdziwe w ogóle, ale to, co ludzie, jako członkowie pewnych zbiorowości, dzięki ustalonymu konsensusowi, uznają za pewne. Jak pisze Marek Ziółkowski w książce „Wiedza, jednostka, społeczeństwo”: „Prawdziwość (*veritas*) jako nieusuwalna cecha wiedzy zostaje w ten sposób zastąpiona kryterium znacznie słabszym, kryterium intersubiektywnej pewności (*certum*) czy też zgody (*consensus*).” (Ziółkowski 1989; 31). W konsekwencji pojęcie wiedzy nie odnosi się jedynie do tego, co pewne i obiektywne, ale w kategorii tej zawierać się również powinny opinie, poglądy, często złudne lub poznawczo fałszywe (Ziółkowski 1989; 32). Tego typu wiedzę na temat publicznego dyskursu starał się będę uchwycić podczas wywiadów pogłębionych prowadzonych zarówno z dziennikarzami, jak i przedstawicielami dyskursów mniejszościowych.

Warto również podkreślić, iż ta wspólnota wiedzy konsoliduje i wyodrębnia grupę. Można powiedzieć, iż podstawowym tworzywem każdej zbiorowości będą społecznie podzielane reprezentacje. Moscovici stwierdza, iż „reakcje na zdarzenia, definicje sytuacji są wspólne dla wszystkich, którzy należą do tej samej grupy.” (Moscovici 2000; 20). W innym miejscu porównuje on podzielane reprezentacje do wspólnego domu, w którym każdy z członków grupy czuje się bezpieczny, gdyż wyeliminowane są wszelkie kłótnie i tarcia (Moscovici 2000; 37). Ta próba zapewnienia sobie pewnego bezpieczeństwa ontologicznego przez podzielane

grupowo przedstawienia jest główną przyczyną konstruowania społecznych reprezentacji. Jak pisze Moscovici powstają one po to, aby uczynić nieznanym; wartości, idee, obce dla naszego uniwersum, traktujemy jako bezpodstawne, niedorzeczne, nieprzyjemne, a jeżeli kontakt z nimi jest trwały i nieunikniony, to wtedy, w celu ich „udomowienia”, tworzy się reprezentacje (Moscovici 2001; 20). Proces ten określony został mianem zakotwiczenia (*anchoring*), gdyż grupa umieszcza obce dla siebie sytuacje w znanych już obrazach i koncepcjach (Moscovici 1988; 235). Moscovici unaocznia ten proces osvajania rzeczywistości, podając przykład badań reakcji włoskich dzieci na wypadek elektrowni w Czarnobylu. Tak obce dla nich zjawiska, jak: eksplozja, ewakuacja ludności, zagrożenie skażeniem, zostały oswojone przez włączenie ich do znanych klisz, chociażby z filmów science-fiction czy przedstawień religijnych (Moscovici 1988; 235).

Szczególnie istotnym elementem teorii reprezentacji jest jej interakcyjny wymiar. Jak pisze twórca owej koncepcji: „Jednostki lub grupy tworzą społeczne reprezentacje przez współdziałanie i komunikację. Nie są one nigdy konstruowane w izolacji” (Moscovici 2000; 27). Komunikacja nabiera tutaj wymiaru głównego tworzywa, za pośrednictwem którego nie tylko konstruuje się wiedzę, ale też wciąż na nowo jest ona doświadczana, potwierdzana. Dzięki interakcjom radzimy sobie z rzeczywistością ujarzmiając ją w pewnych schematach poznawczych czy konwencjach (Moscovici 2000; 22). Przez wymianę myśli, dyskusję w społecznie funkcjonujących grupach, pewne tematy, wydarzenia, są opracowywane, strukturyzowane (Moscovici 1988; 224). Komunikacja, o której pisze autor, odbywa się na dwóch poziomach. Z jednej strony mamy bezpośrednie interakcje między członkami zbiorowości, będą to codzienne rozmowy, dzięki którym wciąż na nowo potwierdzamy prawomocność podzielanego uniwersum – w tej sytuacji możemy mówić o reprezentacjach konstruktywnych (Moscovici 1988; 230). Z drugiej strony mamy do czynienia z językiem i symbolami, które oswiają rzeczywistość z pomocą określonych przedstawień performatywnych (1988; 230).

Powyżej przedstawiłem zatem istotę reprezentacji, jednak należy również zadać pytanie, w jaki sposób zyskują one swój społeczny status? Otóż, wyróżnić można trzy rodzaje „uspołeczniania” reprezentacji w zależności od typu relacji zachodzących między członkami grup (Moscovici 1988; 221). Po pierwsze – reprezentacje mogą być podzielane przez członków bardziej złożonych struktur

grupowych, takich jak: miasto, państwo czy partia polityczna. Mamy wtedy do czynienia z reprezentacjami hegemonicznymi (*hegemonic representations*), które dominują nad praktykami symbolicznymi. Reprezentacje tworzą się również wewnątrz pewnych subgrup, w których dochodzi, do mniej lub bardziej zamkniętej, cyrkulacji wiedzy, idei między ich członkami. Wytwarzają one własne interpretacje rzeczywistości, którymi dzielą się z innymi – Moscovici określił je mianem reprezentacji emancypacyjnych (*emancipated representations*). Ostatnim typem są reprezentacje polemiczne (*polemical representations*), powstające na drodze społecznych konfliktów i kontrowersji, toczących się między poszczególnymi grupami społecznymi.

Podmiotowe sprawstwo nie jest jedynie domeną jednostek. Według Moscovicio również grupy społeczne przejawiają zdolność do aktywnego działania. Autor „Społecznych reprezentacji” pisze, że mamy do czynienia z „myślącym społeczeństwem” (*thinking society*), które w obrębie grup wytwarza symboliczne uniwersa (Moscovici 1988; 224). O ile więc psychologia, której przedmiotem refleksji jest umysł ludzki, zawiąza się do badań nad naturą myślenia jednostek, tak psychologia społeczna interesuje się procesem myślenia zachodzącym w obrębie grup społecznych, tworzącymi się tam zasadami komunikacji i strategiami budowania konsensusu. Można powiedzieć, że społeczne reprezentacje jako punkt wyjścia określają kontekst: lokalny, społeczny, kulturowy i historyczny, w którym wiedza jest wytwarzana i używana (Flick 1998; 5).

Wydaje się, że przedstawiona perspektywa teoretyczna wymaga również przyjęcia określonej metodologii badań. Jeżeli podzielane reprezentacje są dyskursywnie wytwarzane zarówno na poziomie rozmów codziennych, jak również dzięki obcowaniu z określonym tekstem, symbolem, to wiąże się to z pewnymi konsekwencjami. Powinniśmy być zainteresowani przede wszystkim badaniami jakościowymi, które pozwalają uchwycić dynamikę konstruowania społecznych reprezentacji. Flick stwierdza: „Jeśli chcemy badać nieprzerwany dialog, który wytwarza, modyfikuje i zmienia społeczne reprezentacje, to powinniśmy albo używać metod przystosowanych do interpretacji naturalnie toczących się konwersacji, albo też, jeśli to nie jest możliwe, powinniśmy próbować wytworzyć i podtrzymywać przejawy tego dialogu w wywiadach, w których nie kładzie się nacisku na standaryzację i duże próby, ale pozostawia się badanym miejsce na rozwinięcie ich punktów widzenia i na [uchwycenie wykorzystywanych przez nich]

sposobów odtwarzania (re-create) rzeczywistości lub tych jej części, które stanowią przedmiot badania.” (za: Trutkowski 2000; 116). Należy więc zastanowić się, jakie techniki powinny być stosowane przez badacza, który chce uchwycić treść i zakres reprezentacji określonego obszaru życia społecznego, pamiętając jednocześnie o dyskursywnym charakterze ich wytwarzania. Jak wcześniej wspomniano, powinna to być metodologia badań jakościowych, zawierająca przede wszystkim techniki oparte na rozmowie, do których zaliczyć można: indywidualne wywiady pogłębione, zogniskowane wywiady grupowe, wywiady w grupach naturalnych. Do tego szerokiego wachlarzu potencjalnie stosowalnych metod badawczych sam Moscovici dodaje również obserwacje (Moscovici 1988; 240-241).

Przykładem empirycznych badań przy wykorzystaniu postulatów płynących z teorii społecznych reprezentacji może być analiza społecznych reprezentacji polityki ukazana w książce Cezarego Trutkowskiego (Trutkowski 2000). Autor przedstawia sposoby rozumienia polityki przez obywateli, którzy nie uczestniczą bezpośrednio w kształtowaniu publicznego dyskursu i porównuje je z reprezentacjami charakterystycznymi dla polityków. W ostatniej części niniejszego rozdziału skupię się na możliwych sposobach wykorzystania teorii społecznych reprezentacji w niniejszej pracy, jednak wcześniej przedstawiona zostanie koncepcja reprezentacji Stuarta Halla, która kładzie nacisk przede wszystkim na ich konotację kulturową.

5.2. Reprezentacje kulturowe – koncepcja Stuarta Halla

Brytyjski medioznawca Stuart Hall znany jest głównie jako przedstawiciel krytycznej teorii kulturowej, która rozwijała się w kierowanym przez niego Ośrodku Współczesnych Studiów Kulturowych Uniwersytetu w Birmingham. Po dziś dzień badacze korzystają z opracowanego przez Halla w latach 80-dziesiątych modelu „kodowania-dekodowania”, zwracającego uwagę na możliwość wielu odczytań medialnych przekazów dokonanych przez odbiorcę (Goban-Klas 2006, s. 138). Moja rozprawa doktorska korzystać będzie jednak z późniejszych opracowań Halla, w których skupia się on przede wszystkim na reprezentacjach i kulturowych modelach przedstawiania (Hall 1997).

Hall wyróżnia dwie podstawowe formy refleksji nad reprezentacją: poetykę oraz politykę. Pierwsza forma dotyczy studiów semiotycznych, czyli próby odpowiedzi na pytanie, jak język konstruuje znaczenie. Polityka natomiast będzie rozumiana jako obszar badań nad konsekwencjami i efektami konstruowanych znaczeń, będzie to przede wszystkim analiza dyskursów, czyli analiza „reżimów reprezentacji”, kształtowanych zawsze przez specyfikę miejsca i czasu (Hall 1997, s. 6). Podobnie jak wcześniej u Moscoviciego, Hall podkreśla znaczenie języka w konstruowaniu przedstawień, co nie ma wielkiego waloru odkrywczego, ale w dużym stopniu tłumaczy wybór określonej metodologii, jak pisze Hall: „Dzięki językowi nasze myśli, idee są reprezentowane w kulturze.” (Hall 1997, s. 1). Beata Klimkiewicz opisując koncepcję Halla zwraca uwagę na fakt, iż rola języka w konstruowaniu, uzgadnianiu znaczeń, przejmowana jest również przez medialne reprezentacje: „Kluczową rolę w tym procesie odgrywają media, które na taką skalę i z taką szybkością, jak nigdy dotąd, rozpowszechniają i utrwalają reprezentacje społeczne pomiędzy kulturami świata.” (Klimkiewicz 2003, s. 42).

Stuart Hall przedstawia trzy możliwe sposoby rozumienia reprezentacji, każdy z nich jest jakby inną odpowiedzią na pytanie: jak konstruowane są znaczenia? Najprostszy z przedstawionych modeli określić można mianem refleksywnego czy też mimetycznego. Jest to sytuacja, w której reprezentacja jest lustrzanym odbiciem rzeczywistości społecznej, inaczej rzecz ujmując – przedstawienie zastępuje rzeczywistość przez jej wierne odzwierciedlenie (Hall 2007; 24-25). Model intencjonalny jest już bardziej złożony –nadawca, za pośrednictwem języka, narzuca własne interpretacje rzeczywistości społecznej, dzięki prywatnym językom autor może tworzyć własne przedstawienia. Warto jednak wspomnieć, iż te prywatne strategie językowe uwzględniać muszą społeczno-kulturowe kody i konwencje językowe, podzielane i rozumiane przez zbiorowość, jednak nie wyklucza to podmiotowości i indywidualizmu autora w konstruowaniu przedstawień. (Hall 2007; 25). Ostatni z opisywanych modeli to konstruktywistyczny model reprezentacji, który jest autorowi najbliższy ze względu na podkreślenie publicznego i społecznego charakteru języka. Opowiadając się za owym modelem Hall stwierdza, iż „rzeczy same w sobie, jak również indywidualni użytkownicy nie mogą konstruować znaczeń” (Hall 2007; 25). To dopiero aktorzy społeczni tworzą reprezentacje przez stosowanie powszechnie akceptowanych symboli i pojęć. Społeczne reprezentacje mają czynić świat społeczny bardziej

zrozumiałym, również dzięki nim mamy możliwość komunikacji z innymi. Konstruktivistyczny model nie ogranicza się jedynie do bezpośrednio językowych praktyk utrwalania znaczeń, podkreślając, iż równie istotny w tym aspekcie może być świat materialny, który może być użyteczny w utrwalaniu określonych przedstawień rzeczywistości (Hall 2007; 25).

5.3. O użyteczności teorii reprezentacji w badaniach nad dyskursem publicznym

W badaniach nad publicznym dyskursem w dużej mierze opierać się będą na teoriach społecznych reprezentacji, istotnych dla mnie z dwóch podstawowych przyczyn. Po pierwsze – praca ma empirycznie uchwycić uwspólnioną wiedzę na temat publicznego dyskursu, podzielaną zarówno przez mniejszościowe grupy dyskursywne, jak również przez tych aktorów życia społecznego, którzy nie mają bezpośredniego wpływu na kształt publicznej debaty. Inaczej, interesować mnie będą społeczne reprezentacje dyskursu publicznego, podobnie jak Cezary Trutkowski szukał deskryptywnych i normatywnych opisów polityki (Trutkowski 2000), tak ja postaram się odpowiedzieć na pytanie, o czym się mówi w publicznym dyskursie (wymiar deskryptywny), a jednocześnie, jaka jest oczekiwana hierarchia spraw ważnych, o czym mówić się powinno (wymiar normatywny)? Jak wskazywał Sergio Moscovici, twórca teorii społecznych reprezentacji, najważniejszym zadaniem badacza jest odtworzenie dyskursywnych praktyk, za pośrednictwem których konstruuje się społeczne reprezentacje. Celem niniejszej pracy będzie więc również próba odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób upowszechniają się w określonych grupach reprezentacje dyskursu publicznego, na ile wykształciły się one jako rezultat odbioru medialnych przedstawień polityki, jak często stawia się niejako znak równości między medialnym rejestrem tego, co ważne, a własną opinią na temat tego, jaki kształt powinna przybierać hierarchia spraw publicznie ważnych? W tym przypadku mielibyśmy do czynienia z tym, co Hall określił mianem odczytania dominującego, czyli akceptującego hegemoniczną ideologię (Goban-Klas 2006; 138). Możliwy jest również zupełnie inny scenariusz, zakładający, iż rejestr spraw ważnych, upowszechniany w medialnych treściach, różni się w dużym stopniu od

oczekiwań tych aktorów społecznych, którzy nie mają bezpośredniego wpływu na publiczną debatę.

Równie ważne jest pytanie o rolę codziennych rozmów w kształtowaniu społecznych reprezentacji dyskursu, wydaje się, iż są one jedyną z nielicznych alternatyw dla upowszechniania, negocjowania, opozycyjnych wobec głównego nurtu hierarchii, spraw ważnych. W tym miejscu warto również zapytać o rolę Internetu w kształtowaniu, negocjowaniu rejestru spraw, które zasługują na publiczne uprawomocnienie. Jak widać, stwierdzenie na temat dyskursywnego procesu wytwarzania reprezentacji niesie za sobą wiele pytań na temat tego, jak społeczne reprezentacje powstają w praktyce, zarówno dziennikarsko-medialnej, jak i w życiu codziennym. Należy również podkreślić, że mniej interesują mnie uwspólnione przedstawienia, tworzone w ramach większych struktur społecznych: narodu, państwa czy partii politycznych, a bardziej to, co Moscovici określił jako reprezentacje emancypacyjne i polemiczne. Przedmiotem badań będą więc przedstawiciele określonych grup społecznych, które funkcjonują w obrębie ustalonych przez nie przedstawień.

Jeżeli przyjmujemy, że podjęte w rozprawie doktorskiej badania dotyczą społecznych reprezentacji dyskursu publicznego, to jednocześnie wiąże się to z przyjęciem odpowiedniej metodologii badań. Mianowicie w tej sytuacji dominować będą metody badań jakościowych, które pozwalają najlepiej uchwycić znaczenie publicznej debaty, podejmowanych w niej tematów, zdarzeń, ocenianych z perspektywy poszczególnych grup czy jednostek. Kwestia ta zostanie dokładnie opisana w rozdziale metodologicznym, a w tym miejscu zasygnalizuję jedynie, że stosować będę techniki: indywidualnego wywiadu pogłębionego, zogniskowanego wywiadu grupowego oraz zastosuję w praktyce metodę, którą Cezary Trutkowski określił jako wywiad w grupach naturalnych (Trutkowski 2000; 122). Przedstawiona teoria społecznych reprezentacji pozwoliła nakreślić lepiej przedmiot badań, jak również umożliwiła lepsze uchwycenie jednego z głównych problemów badawczych, jakim jest dyskurs publiczny i jego społeczne reprezentacje.

6. Podsumowanie

Celem powyższego rozdziału miało być dokonanie pewnych definicyjnych i teoretycznych uszczegółowień, jeżeli chodzi o szeroką i niejednoznaczną kategorię dyskursu. W pierwszej kolejności przedstawiono konceptualizację pojęć, takich jak dyskurs publiczny i polityczny, w głównej mierze w odniesieniu do definicyjnych ustaleń Marka Czyżewskiego. Jednak niezgoda na definiowanie dyskursu politycznego w kontekście przedstawień elit symbolicznych sprawiła, że jego zakres pojęciowy został poszerzony również o przedstawicieli dyskursów mniejszościowych jako istotnych podmiotów sfery publicznej. Wiele uwagi poświęciłem również na wyjaśnienie istoty dyskursów mniejszościowych, w których, w mojej ocenie, możemy mieć do czynienia z mniejszościowym nadawcą, bądź też z mniejszościowym przekazem, czyli takim, który nie znajduje właściwego uprawomocnienia w medialnie zapośredniczonej sferze publicznej.

Rozdział ten prezentował również wybrane teorie, które stały się dla ważnym punktem odniesienia w analizach dotyczących dyskursu publicznego. Opisywane perspektywy teoretyczne nie tylko przyczyniły się do poszerzenia słownika znaczących pojęć i kategorii, ale przybliżenie ich istoty miało przede wszystkim wyjaśnić, jakie rozumienie kategorii dyskursu jest mi bliskie i w jakich kontekstach będzie ono przedmiotem badań. Dzięki przedstawionym teoriom dyskurs jawi się jako zorganizowany systemem wykluczeń. Przedstawiając myśl Michela Foucaulta wskazane zostały reguły, procedury, odpowiedzialne za uprawomocnianie jednych wypowiedzi czy też podmiotów je formułujących, kosztem ekskluzji innych. W ramach opisu dyskursu jako wykluczenia opisane zostały poszczególne formacje dyskursywne oraz procedury kontroli, selekcji i organizowania dyskursów. Dzięki Foucault na dyskurs spojrzeć można również jako na obszar i narzędzie władzy, która nie działa w oparciu o bezpośredni zakaz, ale przejawia się korzystając głównie z dyskursywnych praktyk.

Dyskurs postrzegałem również jako pewne przedstawienia hegemoniczne, co umożliwia perspektywa neomarksistowska Chantal Mouffe. Pojęcia takie jak: logika równoważność i różnica, *puste znaczące* czy hegemonia, pozwalają definiować dyskurs w kategoriach ustalania pewnego symbolicznego centrum, które wyklucza wszelkie opozycyjne opinie. Mówienie o dyskursie jako ciągłej rywalizacji pewnych grup, podmiotów, o uprawomocnienie własnej wizji rzeczywistości,

kosztem ekskluzji innych, jest również dominującą perspektywą w niniejszej pracy. Zakładam bowiem, że w polskim dyskursie medialnym istnieją pewne grupy, które występują poza dominującym systemem dyskursywnych przedstawień – badania ograniczyłem do trzech podstawowych grup: organizacje zajmujące się problemem biedy, ruch walczący o prawa kobiet oraz mniejszościowy związek zawodowy. Z drugiej zaś strony mamy tych, którzy odpowiedzialni są za kształtowanie dominujących przedstawień – będą to dziennikarze i wydawcy mediów głównego nurtu. Interesujące będzie zatem przedstawienie relacji pełnych napięć, konfliktów, zachodzących między dyskursywnym centrum a peryferiami, ale również wskazanie na płynność porządku hegemonicznego, czego przyczyną jest ciągły opór dyskursów mniejszościowych.

Rozdział ten nie przedstawia jedynie teorii odnoszących się bezpośrednio do zagadnienia dyskursu, ale jest również próbą wykorzystania innych perspektyw pozwalających na wyjaśnienie interesujących mnie zagadnień. Otóż w pracy tej opisana została również teoria społecznych reprezentacji Sergio Moscoviviego oraz teoria reprezentacji Stuarta Halla. Szczególnie ta pierwsza, w której o społecznej reprezentacji mówi się jako o uwspólnionej wiedzy, wytwarzanej dzięki grupowej koegzystencji, staje się istotnym punktem odniesienia. Jednym z głównych celów badawczych jest bowiem próba uchwycenia społecznej wiedzy na temat polskiego dyskursu medialnego. W głównej mierze będzie to próba odpowiedzi na pytania o to, jak przedstawiają się hierarchie spraw ważnych – jakie tematy wymagają nagłośnienia w publicznym dyskursie, o czym powinno się mówić (kontekst normatywny) i o czym się mówi w przestrzeniach debaty publicznej (kontekst opisowy)?

Rozdział III. Mniejszości dyskursywne jako kategoria analizy

W poprzednich rozdziałach przedstawione zostały teoretyczne podstawy rozważań na temat dyskursu publicznego oraz sfery publicznej. W tym miejscu chciałbym opisać koncepcję mniejszości społecznych, gdyż zbiorowości te stanowią jedną z podstawowych kategorii respondentów, z którymi przeprowadzone były indywidualne wywiady pogłębione oraz wywiady w grupach naturalnych. Również, w dużej mierze, z ich perspektywy postrzegam dyskurs publiczny oraz staram się wskazać obszary i mechanizmy przemilczeń. W pracy posługuję się kategorią mniejszościowych grup dyskursywnych, jednak definicyjne ustalenia na temat mniejszości społecznych są istotnym punktem odniesienia dla owych rozważań. Warto na wstępie zaznaczyć, że celem prezentowanego rozdziału nie jest kompleksowe przedstawienie całej historii problematyki mniejszości, nie jestem również zainteresowany uchwyceniem wszystkich istotnych perspektyw w tej dziedzinie, chciałbym jedynie ukazać te definicje, typologie mniejszości czy refleksje na ich temat, które najlepiej odnoszą się do problematyki głosów przemilczanych w polskim dyskursie publicznym.

1. Społeczne atrybuty mniejszości

Hanna Bojar w książce „Mniejszości społeczne w państwie i społeczeństwie w III Rzeczypospolitej Polskiej”, dokonując przeglądu różnych ujęć, wskazuje, że mniejszości są w wielu przypadkach definiowane w oparciu o kryteria ilościowe. W tym wypadku istotna będzie mniejsza liczebność danej grupy w stosunku do innych zbiorowości. Jednak autorka dochodzi do konkluzji, że takie ustalenia definicyjne są niewystarczające, gdyż często mamy do czynienia z sytuacją, gdy „ pewne zbiorowości czy grupy, pomimo wyraźniej większej liczebności, znajdują się w sytuacji upośledzenia w porównaniu z innymi grupami czy zbiorowościami stanowiącymi mniejszość liczebną w danym społeczeństwie i to właśnie decyduje o ich mniejszościowym statusie” (Bojar 2000; 17-18).

Zdaniem Hanny Bojar, poza atrybutem ilościowym, o mniejszościach mówi się równie często w kontekście ich dyskryminacji, a więc również upośledzenia,

deprywacji czy podporządkowania (Bojar 2000; 18-19). Taką perspektywę prezentuje również Janusz Mucha wprowadzając, w pole problematyki mniejszości, pojęcie grupy dominującej: „Przez grupę dominującą kulturowo w danym społeczeństwie rozumieć będę taką zbiorowość, która (bez względu na powody) jest w stanie narzucić innym funkcjonującym w nim grupom swoje wzory zachowań i swój system normatywny jako konstytuujące całe dane społeczeństwo. Określa ona siebie samą w pewnej co najmniej mierze poprzez odróżnienie siebie od grup mniejszościowych” (Mucha 2002; 208). Koncepcja mniejszości, w której podkreśla się relację dominacji i podporządkowania, jest perspektywą mi bliższą niż te, opierające się jedynie na atrybutach ilościowych.

W podjętych badaniach starałem się wyróżnić te grupy, stowarzyszenia, ruchy społeczne z obszarów: walki z ubóstwem, feminizmu oraz praw pracowniczych, które postrzegają siebie jako grupy podporządkowane, zdominowane przez większość. **Status mniejszości będzie tu rozpatrywany tylko i wyłącznie z perspektywy reprezentowanych przez daną grupę poglądów, które w ich odczuciu nie znajdują właściwej reprezentacji w dyskursie publicznym.** Nie chodzi tu o podporządkowanie w sensie ograniczania czy kontroli działań niniejszych grup – w końcu sama procedura demokracji daje możliwość artykułowania mniejszościowych wartości, norm, interesów – problemem jest reprezentacja określonych, alternatywnych, wizji rzeczywistości, sposobów rozwiązywania problemów w dyskursie medialnym. **Mówiąc o mniejszościach mam głównie na myśli ich brak uprawomocnienia oraz pozycję podporządkowania, w którą wchodzić one chcą przedstawiać własne opinie czy interesy w medialnie zapośredniczonej sferze publicznej.**

Ponadto chciałbym przedstawić za Tadeuszem Palecznym szerszy zbiór cech, jakimi musi charakteryzować się dana zbiorowość, aby móc ją określić mianem mniejszości (Paleczny 1994; 129-131). Wyróżnia on takie właściwości jak: odrębność kulturowa, fizyczna, intersubiektywna więź społeczna, asymetria alokacji i uczestnictwa w życiu kulturalnym, ograniczona autonomia oraz interes grupowy, który integruje daną grupę. Zdaniem autora pewna odrębność jest w tym wypadku podstawą wyróżnienia, jednak nie jest warunkiem wystarczającym, aby danej grupie nadać status mniejszości. Z perspektywy własnej pracy mniejszości postrzegał będę w kontekście istniejącej więzi społecznej, przejawiającej się „świadomością własnej odrębności i wynikających z niej konsekwencji” (Paleczny 1994; 130). Warto

podkreślić, iż moi rozmówcy zdawali sobie sprawę, że ich poglądy nie stanowią dominanty w medialnych reprezentacjach sfery publicznej. W ich przekonaniu społeczeństwo promuje inne wartości, niż te, które oni reprezentują.

Istotna dla mnie jest również nierówność w dostępie do dóbr społecznie pożądaných, w tym wypadku będzie to dostęp do uwagi opinii publicznej. **W medialnie zapośredniczonej rzeczywistości zdolność generowania czy przechwytywania zainteresowania opinii publicznej staje się jednym z głównych wymiarów nierówności między podmiotami funkcjonującymi w sferze publicznej.** W podobny sposób na temat uwagi wypowiada się Marek Krajewski pisząc, że: „stanowi dziś najcenniejszą wartość, w której posiadanie chcą wejść wszyscy, ponieważ w zapośredniczonym przez media świecie, tylko stając się widzialnym, budząc zainteresowanie innych jesteśmy w stanie urzeczywistnić każdy, albo jakkolwiek z zamiarów”⁸ (Krajewski 2007). Jako mniejszościowe uznaje zatem te podmioty, które, w porównaniu z innymi, nie cieszą się zainteresowaniem mediów, takich jak prasa radio, telewizja, a tym samym stoją przed problemem nierównego dostępu do społecznej uwagi obywateli. Ważnym elementem definicyjnym jest posiadany interes grupowy, jak pisze Tadeusz Paleczny: „mniejszość bez wyartykułowanego interesu grupowego narażona jest na asymilację i zanik” (Paleczny 1994; 131). W przypadku zbiorowości, z którymi przeprowadzone były wywiady interesem nie była ochrona własnej odrębności, jak często to bywa wśród mniejszości etnicznych, ale bardziej realizacja określonych celów społeczno-politycznych z zakresu praw kobiet, prawa pracy czy walki z biedą i wykluczeniem społecznym.

Reasumując, warunki brzegowe, jakie musiała spełnić dana zbiorowość, aby uznać ją za mniejszość, to przede wszystkim poczucie odrębności, asymetria w dostępie do medialnego dyskursu publicznego, co ogranicza możliwość uchwycenia uwagi publicznej oraz artykulacja i działanie określonych interesów grupowych, w ramach których grupa się integruje.

Biorąc pod uwagę powyższe zmienne wyróżniające mniejszość oraz fakt, iż funkcjonują one zawsze w obrębie większych całości, można je zdefiniować jako: „podgrupy społeczeństwa funkcjonującego w obrębie państwa demokratycznego, podporządkowane rządowi prawa i zasadzie równości obywateli, które z racji

⁸ krajewskimarek.blox.pl/resource/Ekonomia_uwagi.doc

posiadania przez ich członków cech przypisanych, mających charakter ekskluzywny, narażone są na dyskryminację i nietolerancję, a przez to na ograniczenie możliwości pełnego uczestnictwa w przestrzeni publicznej na równi z innymi obywatelami” (Bojar 2000; 54).

2. Typologie mniejszości

Tadeusz Paleczny pisząc o socjologicznych typologiach mniejszości wyróżnia ich cztery rodzaje: mniejszości, których głównym atrybutem są cechy biologiczne, fizjologiczne i środowiskowe, po drugie: „mniejszości wyróżnione ze względu na kryteria kulturowe – głównie język, zwyczaje, styl życia, tradycje” (Paleczny 1994; 132), dalej: mniejszości kulturowo-ideologiczne, głównie chodzi tu o zbiorowości regionalne czy religijne. Ostatnim z analizowanych typów, a jednocześnie najbardziej mnie interesującym, są mniejszości definiowane jako grupy interesów, **czyli będą to organizacje, instytucje sfery publicznej, ruchy społeczne, realizujące ważny interes publiczny. Określam je jednak mianem mniejszości, gdyż obszar ich działań czy podejmowana przez nie problematyka, nie znajduje właściwej reprezentacji w dyskursie publicznym.**

Interesujący jest również podział zaprezentowany przez Janusza Muchę, który pisze o nowych i starych mniejszościach kulturowych, a za punkt podziału przyjmuje rok 1989 i związane z nim przemiany transformacyjne. W założeniu autora stare mniejszości funkcjonowały już w epoce socjalizmu i są obecne na scenie publicznej po dziś dzień. Zaliczyć można do nich polskich Cyganów, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Słowaków itp. bądź też mniejszości wyznaniowe: protestantów czy prawosławnych (Mucha 2002; 215). Bardziej złożony jest problem nowych mniejszości, istniejących w sensie dosłownym i metaforycznym. Jak pisze Janusz Mucha: „W sensie dosłownym, nowymi mniejszościami były zbiorowości, które nie istniały w Polsce do roku 1989. W sensie metaforycznym, nowymi mniejszościami byłyby zbiorowości, które istniały w Polsce wcześniej, ale trzymały się same lub były utrzymywane prawie w pełni na marginesie życia publicznego” (Mucha 2002; 212). Autor wyróżnia wśród nich zbiorowości o genezie ekonomicznej: ludzie biznesu, bezrobotni i bezdomni; medycznej: narkomani i ofiary AIDS oraz, jako trzecią grupę, wymienia imigrantów. Niewątpliwie analizowane przeze mnie organizacje:

feministyczne, przeciwdziałające biedzie oraz związki zawodowe, można zaliczyć do mniejszości nowego typu, problematyczna jest tu jedynie kategoria ruchów pracowniczych, jednak przed rokiem 1989 ich działalność z wyjątkiem „Solidarności” nie była uprawomocniona w sferze publicznej, więc w tym kontekście można je określić mianem „nowych”.

Warto również odwołać się do innej typologii cytowanego już Janusza Muchy, który, w okresie demokratyzacji, wyróżnia mniejszości żądające, które to „miały dostęp do niektórych przynajmniej ważnych społecznych zasobów: materialnych, organizacyjnych, symbolicznych” (Mucha 1992; 38) oraz mniejszości wycofujące się, które zostały pozbawione dostępu do tych zasobów, a ich postulaty, interesy, nie zyskały właściwej prawomocności w sferze publicznej. W tej pracy skupiam się na mniejszościach żądających, gdyż mają one odpowiednie zaplecze organizacyjne, wykazują aktywność w artykułowaniu swoich interesów, dysponują też pewnymi zasobami symbolicznymi, jak chociażby: gazety, periodyki, strony internetowe itp.

3. Miejsce mniejszości w społeczeństwie demokratycznym

Zdaniem Hanny Bojar pojawienie się społeczeństwa pluralistycznego jako skutku przejścia od społeczeństwa typu wspólnotowego do stowarzyszeniowego, jest momentem, w którym dochodzi do „*społecznego uważnienia* kategorii mniejszości” (Bojar 2000; 32). Mimo, że mniejszości z definicji są zbiorowościami niedominującymi, to znaczy niesprawującymi w państwie kontroli czy władzy politycznej (Preece 2007; 25), to jednak dzięki obecności demokratycznych procedur wyraźnie zmienia się ich społeczny status. Zasada równości wobec prawa chroni mniejszość przed nierównym traktowaniem oraz dyskryminacją, a zwiększająca się wolność osobista umożliwia według Bojar „swobodne stowarzyszanie się, tworzenie form organizacyjnych, ujawnianie swoich odmiennych stylów życia, wartości i interesów” (Bojar 2000; 34-35). W tych warunkach kształtuje się społeczeństwo pluralistyczne, a sam pluralizm oznacza tyle, co akceptacja różnorodności (Bojar 2000; 36).

W ramach demokratycznych struktur państwa, mniejszości mają prawo domagać się respektowania praw i stają się coraz bardziej aktywne w sferze

publicznej. Jak pisze Laclau i Mouffe: „środowisko życia, konsumpcja, rozmaite usługi – wszystko to może stać się terenem walki z nierównościami i źródłem domagania się nowych praw” (Laclau, Mouffe 2007; 169). Przedstawiciel mniejszości nie jest już definiowany jedynie z perspektywy ucisku i podporządkowania, wręcz przeciwnie – jest aktywnym podmiotem sfery publicznej, w praktyce realizującym idee pluralizmu i wolności słowa. Również Janusz Mucha przekonuje, że prawo mniejszości do artykułowania własnej odrębności jest podstawowym elementem demokracji (Mucha 1992; 33).

Pozytywny wymiar statusu mniejszościowego w kulturze demokratycznej przedstawia amerykańska pisarka i feministka bell hooks w artykule „Margines jako miejsce radykalnego otwarcia”. Według niej **mniejszościowa pozycja w strukturze społecznej umożliwia skuteczny opór wobec dominujących – hegemonicznych ideologii, wartości i interesów**. Amerykanka przestrzega przed pokusą wyjścia z marginesu – doświadczenie podporządkowania i społecznego upośledzenia daje poczucie solidarności i podmiotowości, wyposaża również w alternatywny do dominującego ogląd rzeczywistości, co jest najlepszym kapitałem w politycznej walce z dyskursywną większością. Sama autorka o statusie mniejszościowym pisze w następujący sposób: „Zdania te, chociaż nie są kompletne, pokazują marginesowość jako coś znacznie więcej niż miejsce poniżenia; w istocie mówiłam coś wręcz przeciwnego, że jest to także miejsce radykalnej możliwości, przestrzeń oporu. To właśnie tę marginesowość określiłam jako główne miejsce wytwarzania antyhegemonicznego dyskursu, który realizuje się nie tylko w słowach, ale też w sposobach zachowania i sposobach życia. Nie mówiłam, więc o marginesowości jako o czymś, co chce się stracić – porzucić czy oddać w wyniku przemieszczania się do centrum, lecz raczej jako o przestrzeni, w której się pozostaje, do której się przywiera, ponieważ karmi ona naszą zdolność oporu. Oferuje możliwość radykalnego punktu widzenia, który pomaga dostrzec, stworzyć, wyobrazić sobie alternatywne rozwiązania, nowe światy” (Hooks 2008; 113 – 114).

W mojej pracy także status mniejszościowy, ukształtowany w opozycji do mainstreamowych przedstawień medialnych, będą traktował jako pewną wartość. Nie jest to w żadnej mierze przejściowy, chwilowy stan braku władzy symbolicznej. Wydaje się, że większość moich rozmówców nie jest zainteresowana przejściem do elit kształtujących publiczne przekazy. Można powiedzieć, korzystając z terminologii Hooks, że również dla nich ten margines staje się miejscem radykalnego otwarcia,

gdzie kształtuje się swój światopogląd, często alternatywny wobec dominujących przedstawień. Również poczucie pewnej solidarności i wspólnoty umożliwia podejmowanie w sferze publicznej określonych działań.

Stanowisko Bell Hooks bliskie jest również Arjunowi Appadurai. Ten światowej sławy antropolog stwierdza, iż, dzięki mniejszościom i ich prawom do niezgody oraz sprzeciwu, realizuje się w praktyce naczelną demokratyczną wartość, jaką jest wolności słowa i opinii. W tym kontekście wyróżnia ona mniejszości proceduralne, które tworzą się wokół alternatywnych wobec większości opinii prezentowanych w debacie publicznej. Odróżnia je wyraźnie od mniejszości społecznych czy kulturowych pisząc, że: „Opinia jest tu kluczowym terminem, ponieważ mniejszości proceduralne nie są mniejszościami kulturowymi ani społecznymi, lecz mniejszościami tymczasowymi, mniejszościami z uwagi tylko na opinię” (Appadurai 2009; 68).

Zajmowanie pozycji mniejszościowej kształtuje nasz światopogląd, świat społeczny postrzegamy z perspektywy „życia na krawędzi”, z jednej strony funkcjonujemy w centrum, w drugiej zaś przynależymy do mniejszości. Bell Hooks opisuje tę sytuację w następujący sposób: „Żyjąc na krawędzi, stworzyliśmy specyficzny sposób postrzegania rzeczywistości. Spoglądaliśmy zarówno z zewnątrz ku wnętrzu, jak i z wnętrza na zewnątrz. Koncentrowaliśmy naszą uwagę i na centrum, i na marginesie” (Hooks 2008; 113). Wartością mniejszości społecznych jest również ich zdolność do oporu wobec dominacji: „To właśnie tę marginesowość określiłam jako główne miejsce wytwarzania antyhegemonicznego dyskursu, który realizuje się nie tylko w słowach, ale też w sposobach zachowania i sposobach życia” (Hooks 2008; 113).

Analizując miejsce mniejszości w systemie demokratycznym wyróżnić można ich następujące kierunki działań w sferze publicznej. Po pierwsze – celem może być instytucjonalizacja, dzięki której możliwe będą procesy integracji i podtrzymywania solidarności grupowej. W tym wypadku mniejszość ma być grupą wsparcia oraz miejscem realizacji tożsamości grupowej (Bojar 1997; 171).

Mogą one również działać jako rzecznicy określonych praw i interesów, w tym wypadku mniejszość staje się lobbystą określonych rozwiązań prawnych, gwarantujących formalną i praktyczną równość (Bojar 1997; 171). Wreszcie możemy mieć do czynienia z działalnością nie tylko w obrębie mniejszości, ale w szeroko rozumianej sferze publicznej. Jak pisze Hanna Bojar w artykule „Mniejszości

społeczne na polskiej scenie publicznej”: „Działania te charakteryzuje wychodzenie poza perspektywę własnej grupy i dostrzeganie zewnętrznego kontekstu funkcjonowania mniejszości przez: publiczne prezentowanie problemów mniejszości, wspólne inicjatywy, które przekraczają podziały grupowe dzięki temu, iż oparte są na wspólnych dla mniejszości i większości systemach wartości, interesach i celach działań zbiorowych” (Bojar 1997; 171).

4. Podsumowanie

Powyższy rozdział był próbą opisu grup funkcjonujących w obszarze dyskursu publicznego w kategoriach społecznych mniejszości. Feministki, działające na rzecz obrony praw kobiet, organizacje przeciwdziałające biedzie i wykluczeniu czy ruchy na rzecz praw pracowniczych, określam mianem dyskursywnych mniejszości. Nie interesuje mnie zatem każdy dyskursywny podmiot, który przejawia aktywność w sferze publicznej, ale jedynie ci, którym odmawia się właściwej reprezentacji w dyskursie medialnym.

Kinga Dunin i Marek Czyżewski w drugim wydaniu „Cudzych problemów” w następujący sposób diagnozują stan publicznego komunikowania: „Cechą charakterystyczną polskiego dyskursu publicznego jest to, że w wielu dziedzinach życia społecznego, politycznego i kulturalnego odbywa się walka o zyskanie bądź utrzymanie bezwzględnej dominacji w dyskursie, a zatem o uważnienie własnego punktu widzenia kosztem możliwe głębokiego unieważnienia opcji alternatywnych” (Czyżewski, Dunin 2010; 331). Jednym z zasadniczych celów niniejszej pracy będzie zatem wsłuchanie się w głos tych, którzy mimo, że działają w obszarze spraw istotnych publicznie, to poddawani są ciągłym procesom przemilczania w debacie publicznej. Dzięki tak skonceptualizowanej kategorii mniejszości, można wreszcie podjąć empiryczną refleksję nad problemem ekskluzji w polskim dyskursie publicznym, zastanawiając się głównie nad tym, kto i co jest przemilczane, ale również, za pomocą jakich strategii się to odbywa.

Rozdział IV. Metodologia badań

W rozdziale tym chciałbym przedstawić kolejne etapy procesu badawczego, opisać stosowane metody i techniki oraz wyjaśnić sposób doboru jednostek do badań. W większości opierałem się na jakościowych metodach badawczych: zogniskowane wywiady grupowe, wywiady w grupach naturalnych, indywidualne wywiady pogłębione oraz jakościowa analiza dyskursu. Badania zawierają również aspekt ilościowy, gdyż przeprowadzona została analiza zawartości prasy.

1. Analiza zawartości prasy

1.1. Przedmiot analizy

W pierwszej kolejności przeprowadzona została analiza zawartości prasy. Analizie poddane zostały cztery ogólnopolskie płatne dzienniki z najlepszymi wynikami czytelnictwa. Według rankingu czytelnictwa opracowanego przez Polskie Badania Czytelnictwa są to: „Gazeta Wyborcza”, „Fakt”, „Super Express” i „Rzeczpospolita”. Badania dotyczą czytelnictwa cyklu sezonowego styczeń-lipiec 2011 rok, zrealizowane na reprezentatywnej próbie $N = 24\ 550^9$. Analiza zawartości prasy została przeprowadzona w dwóch okresach: dwa tygodnie w grudniu 2010 roku i w dwutygodniowym okresie w marcu 2011 roku. W przeciągu czterech tygodni przeanalizowano pod względem zawartości wszystkie artykuły relacjonujące wydarzenia z Polski i ze świata, analizie poddane zostały również prasowe felietony, komentarze, wywiady, polemiki, o ile umieszczone były w części dotyczącej bieżących wydarzeń z kraju i ze świata. Łącznie analiza dotyczyła 2384 artykułów prasowych.

Badania obejmowały również prasę regionalną, w tym segmencie rynku w Wielkopolsce wydawany jest dziennik „Polska. Głos Wielkopolski”, analiza objęła również lokalny dodatek do „Gazety Wyborczej”. Badania przeprowadzone były przez tydzień w marcu 2011 roku i objęły one 269 artykułów.

⁹ źródło: <http://www.pbczyt.pl/ogolnopolskie.html>, (dostęp 1.09.2011)

Analiza zawartości dotyczyła również serwisów informacyjnych, zarówno tych ogólnopolskich, jak i regionalnych. Podobnie jak w przypadku dzienników, kluczowym kryterium doboru były najlepsze wyniki oglądalności. W 2010 roku średnia oglądalność Wiadomości TVP wynosiła 4,37 mln widzów, a konkurencyjnych Faktów TVN 4,07 mln osób¹⁰. Analiza była przeprowadzona w tym samym czasie, w którym badano ogólnopolskie dzienniki – łącznie przeanalizowano zawartość 405 newsów.

Jeżeli chodzi o regionalne serwisy informacyjne to największą popularnością cieszyła się regionalna telewizja WTK, a następnie TVP Info¹¹. W oparciu o to analizie poddane zostały główne wydania serwisów informacyjnych powyższych stacji: „Puls Dnia” w WTK oraz „Teleskop” realizowany przez TVP Poznań – łącznie 72 newsy. Badania były przeprowadzone w tym samym czasie, co analiza prasy regionalnej.

1.2. Klucz kategoryzacyjny

Konstruując klucz kategoryzacyjny na potrzeby analizy zawartości prasy, głównie brałem pod uwagę określone kwestie tematyczne. Jeżeli więc gazeta informowała o wizycie Prezydenta RP w USA, to wydarzenie to zostało zakodowane jako kwestia: polityka międzynarodowa, dalej bardziej szczegółowo jako kwestia: dyplomacja. Klucz zawierał piętnaście kwestii tematycznych, które zostały określone na takim poziomie ogólności, aby przedstawić pełne spektrum spraw poruszanych w przekazach medialnych. Przy konstruowaniu własnego narzędzia punktem odniesienia były również propozycje kafeterii tematycznych przedstawionych między innymi przez Irenę Tetelowską (1965) czy Krzysztofa Podemskiego (2008), które mimo, iż stworzone były na potrzeby badań prasy w zupełnie innym kontekście społeczno-politycznym, to jednak niektóre z zaproponowanych tam wątków tematycznych nie straciły na swej aktualności.

W tworzeniu klucza kategoryzacyjnego istotny był również kilkakrotny, gruntowny, przegląd artykułów prasowych i serwisów informacyjnych pod

¹⁰ Badania dotyczą okresu od stycznia do grudnia 2010 roku. Badania przeprowadzone przez Nielsen Audience Measurement przygotowane na zlecenie portalu Wirtualnemedial.pl; źródło: <http://www.wirtualnemedial.pl/artykul/2010-r-wiadomosci-i-fakty-zyskaly-widzow-a-stracily-wydarzenia> (dostęp 1.10.2011)

¹¹ Badania oglądalności Kantar Media, w marcu 2011, na próbie: 610 respondentów. Odpowiedź na pytanie z jakiej telewizji czerpiesz wiedzę o Poznaniu: 64% WTK, 50% TVP Info. Źródło: <http://www.wtk.com.pl/index.php?section=badania> (dostęp: 1.10.2011)

względem pojawiających się tam tematów, dzięki temu narzędzie było poddane licznym modyfikacjom, jeszcze przed podjęciem właściwej analizy zawartości. Co pewien czas dodawane były nowe kategorie, aż do momentu, w którym klucz uległ całkowitemu nasyceniu tematycznemu, to znaczy kolejne wątki nie były nowymi, gdyż można je było przyporządkować do już istniejących. Tim Rapley metodę tę określa mianem „ciągłego porównywania”, przyjętego w celu udoskonalenia stosowanych kodów (Rapley 2010; 216). Powstały klucz kodowy miał zastosowanie do analizy mediów ogólnopolskich – zarówno prasy jak i telewizyjnych serwisów informacyjnych. Identyczną procedurę należało również powtórzyć w przypadku mediów regionalnych, gdyż archiwum tematów różniło się w porównaniu z przekazami ogólnopolskimi.

Wszystkie wyróżnione w kluczu kwestie i podkwestie prezentuje poniższa tabela:

Tabela 1 Zestaw kwestii i podkwestii, składających się na agendę mediów:

Kwestia tematyczna	Podkwestia tematyczna
Polityka społeczna	<ul style="list-style-type: none"> • nierówności społeczno-ekonomiczne • problemy wykluczonych społecznie • akcje charytatywne • bezpieczeństwo socjalne • mniejszości seksualne, etniczne, narodowe
System ekonomiczny	<ul style="list-style-type: none"> • konsumpcja usługi, handel, • przemysł • ceny, płace, inflacja, podatki • przedsiębiorstwo • rolnictwo • reformy gospodarcze i reformy budżetu • emerytury • reformy emerytalne • technologia, nowe technologie, innowacja • rynek pracy
System polityczny	<ul style="list-style-type: none"> • politycy • partie polityczne • działania parlamentu – sejmu, senatu, komisji • działania najwyższych władz politycznych – prezydenta, premiera, rządu • działanie służb mundurowych • działanie sądu i prokuratur • polityka samorządowa • wydarzenia związane z katastrofą samolotu w Smoleńsku

Polityka międzynarodowa	<ul style="list-style-type: none"> • dyplomacja, stosunki dyplomatyczne między krajami (w tym również stosunki dyplomatyczne Polski z innymi krajami) • wydarzenia ze świata (problemy gospodarcze, polityczne innych krajów) • działalność organizacji międzynarodowych
Spółeczeństwo obywatelskie	<ul style="list-style-type: none"> • związki zawodowe • organizacje kulturalne • grupy interesu publicznego – zajmujące się ochroną środowiska, ochroną zwierząt, prawami mniejszości • tematy związane z aborcją, tolerancją, rasizmem, wolnością mediów
Zdrowie	<ul style="list-style-type: none"> • choroby i problemy medyczne • służba zdrowia, lekarze, personel
Kultura, sztuka, wydarzenia kulturalne	•
Sport, sportowcy	•
Nauka, edukacja, szkolnictwo wyższe	•
Rozrywka, show-business, celebryci	•
Patologie	<ul style="list-style-type: none"> • wypadki, karambole, katastrofy, utrudnienia w transporcie • morderstwa, gwałty, kradzieże, samobójstwa • patologie życia publicznego: łapówki, nielegalna działalność służb
Kościół	<ul style="list-style-type: none"> • praktyki religijne • hierarchia kościelna, Kościół instytucjonalny • stanowisko Kościoła w sprawie publicznych
Przyroda, natura, zjawiska atmosferyczne	
Życie codzienne „normalsów”, porady, wydarzenia u „normalsów”, obyczaje	
Historia, rocznice, jubileusze	

2. Jakościowa analiza dyskursu

Jakościową analizą dyskursu objęte były regionalne przekazy prasowe dotyczące planów wybudowania na terenie Poznania osiedla kontenerów socjalnych. Analizy objęły dwa regionalne dzienniki: lokalne wydanie „Gazety Wyborczej” oraz „Głos Wielkopolski”. Pierwsze artykuły na ten temat pojawiły się w 2009 roku i do dnia dzisiejszego wątek ten podejmowany jest przez wyżej wymienione dzienniki. Stojąc zatem przed ogromem materiału prasowego konieczne stało się ograniczenie korpusu danych do tylko wybranych tekstów prasowych. Kryterium doboru był tutaj czas w jakim pojawił się dany artykuł. Wyróżniłem zatem trzy okresy, a analizie poddawałem wszystkie artykuły pojawiające się w tym czasie. Po pierwsze interesował mnie moment rozpoczęcia debaty, czyli pierwsze artykuły z 2009 roku, w których gazety informują o pomysle realizacji kontenerowego projektu. Kolejną ważną datą dla dynamiki kontenerowego dyskursu był marzec 2010 roku, kiedy to na posiedzeniu jednej z komisji Rady Miasta zapada decyzja o wstrzymaniu budowy kontenerowego osiedla. Interesowały mnie również artykuły z czerwca 2011 roku, gdyż urzędnicy zapowiadają wtedy, że pierwsze kontenery zostaną postawione latem tego samego roku. W analizie brane były pod uwagę nie tylko artykuły relacjonujące powyższe wydarzenia, ale również opinie, komentarze, polemiki, które toczyły się wokół wyżej wymienionych „etapów realizacji” kontenerowego projektu.

Debata ta jest dla mnie studium przypadku dyskursu o określonym problemie społecznym, gdyż tematyka kontenerów socjalnych dotyka tak ważnych kwestii jak polityka mieszkaniowa, czy praca socjalna. Były to tematy, które na podstawie analizy zawartości prasy można zaliczyć do sfer przemilczeń w dyskursie publicznym, a więc zainteresowanie tego typu kwestią przez regionalne, opiniotwórcze media warte jest empirycznej analizy. Po pierwsze, interesowało mnie to, czyj głos jest uprawomocniony do wypowiedzania się w temacie, a którym podmiotom odmówiono możliwości kształtowania niniejszej debaty. Przedstawiłem również główne taktyki reprezentacyjne, jakie podejmuje każda ze stron dyskursywnego sporu. Kluczowa była próba uchwycenia tych wątków, które najczęściej pojawiają się w artykułach na temat kontenerów, innymi słowy stawiam pytanie: o czym mówi się w kontekście kontenerów, jakie wątki są tu nagłaśnianie, a które nie znajdują właściwej reprezentacji.

3. Zogniskowane wywiady grupowe

Jedną z wykorzystanych technik były również zogniskowane wywiady grupowe oraz wywiady w grupach naturalnych. Zostały one zrealizowane w profesjonalnym studiu do badań jakościowych, które umożliwiło rejestrację audiowizualną spotkań. Dwa zogniskowane wywiady grupowe były przeprowadzone z respondentami, których określiłem mianem „normalsów”, co oznacza, że są to jednostki, które nie są przedstawicielami dyskursów mniejszościowych ani też nie należą do elit symbolicznych. Tę kategorię moich rozmówców zaliczam jednak do aktywnych obserwatorów sfery publicznej, a więc takich, którzy kupują dzienniki codzienne, oglądają kilka wydań serwisów informacyjnych, śledzą portale informacyjne czy też rozmawiają na tematy polityczne, nie tylko w kontekście domowym, ale również w miejscu pracy. Poza powyższym kryterium zainteresowania sferą publiczną, dobór opierał się dwóch dodatkowych zmiennych. Po pierwsze – wiek (jedną grupę stanowili ludzie młodzi – do trzydziestego roku życia, drugą osoby starsze – po sześćdziesiątym piątym roku życia), respondenci zostali dobrani również pod względem wykształcenia – w obu grupach uczestniczyły osoby z wykształceniem średnim i zawodowym. Podobieństwo pod względem cech społeczno-demograficznych miało przede wszystkim znaczenie praktyczne, bowiem jak pisze Dominika Maison: „Jeżeli uczestnicy postrzegają, że nie różnią się od pozostałych, to wtedy mniej czasu poświęcają na własną prezentację i dzięki temu więcej czasu może być przeznaczone na dyskutowanie problemów, które są celem badań. Pierwszym krokiem do osiągnięcia spójności grupy jest ich podobieństwo pod względem cech demograficznych.” (Maison 2001; 59).

Trzeci wywiad fokusowy był przeprowadzony wśród osób, które partycypują w lokalnych inicjatywach obywatelskich, działają w fundacjach i stowarzyszeniach. W przeciwieństwie do wcześniejszych wywiadów istotne nie było tu kryterium wieku ani wykształcenia, tylko wysoki stopień zaangażowania w działalność trzeciego sektora. Pierwotnie wywiad ten miał być niejako kontrapunktem do wywiadów z tzw. normalsami – zakładałem, że osoby te wykazując się znacznie większą aktywnością w kontaktach z mediami, będą mieć inne spojrzenie na medialne reprezentacje sfery publicznej. W trakcie wywiadu okazało się, że jakoś

prezentowanych obserwacji nie różni grupy „normalsów” od wyróżnionej kategorii działaczy społecznych, dlatego też wywiady te były analizowane jako pewna całość.

Ostatni z wywiadów fokusowych był przeprowadzony z dziennikarzami mediów lokalnych. Staralem się, aby objął on jak najszersze spektrum tej kategorii zawodowej, dlatego też brali w nim udział dziennikarze radiowi i prasowi, przedstawiciel agencji informacyjnej, a także dziennikarz internetowy. W tym przypadku ważnym kryterium doboru uczestników wywiadu było doświadczenie zawodowe, tak, aby możliwe było uchwycenie ich wiedzy na temat mechanizmów funkcjonujących w obszarze zmedializowanej sfery publicznej.

W każdym z wyżej wymienionych wywiadów brało udział od siedmiu do ośmiu respondentów, a każdy z wywiadów przeprowadził autor niniejszej pracy. Warto zaznaczyć, iż rola moderatora jest trudnym zadaniem, gdyż z jednej strony jest on jedynie „aktorem drugiego planu”, jeżeli chodzi o treści i argumenty pojawiające się w dyskusji, a więc nie może przedstawiać własnego zdania czy sugerować odpowiedzi poszczególnym respondentom. Z drugiej zaś jest odpowiedzialny za utrzymanie dynamiki rozmowy czy za zachęcenie każdego z uczestników do aktywnego udziału w dyskusji. Jak pisze Michał Krzyżanowski w artykule „Analiza zogniskowanych wywiadów grupowych”: „zadaniem moderatora jest przede wszystkim czuwanie nad ogólnym przebiegiem dynamiki komunikacyjnej w trakcie grupy fokusowej, natomiast nie może on mieć wiodącego głosu w dyskusji” (Krzyżanowski 2011; 258). Warto dodać, że moderatorowi pomagała również osoba obserwująca przebieg wywiadu z drugiej Sali, wyposażonej w lustro weneckie. Po przeprowadzonym badaniu przedstawiała ona moderatorowi uwagi, co do przebiegu dyskusji i popełnionych ze strony prowadzącego błędów, co umożliwiało poprawienie jakości kolejnych rozmów.

3.1. Zalety zogniskowanych wywiadów grupowych

Zaletą techniki zogniskowanego wywiadu jest możliwość pobudzenia dynamiki grupowej, która zawiera się w kilku zasadniczych elementach (Konecki 2000; 185). Po pierwsze, w trakcie fokusów mamy do czynienia z efektem synergii, czyli ze zjawiskiem, w którym „wzajemne inspirowanie się członków grupy daje zdecydowanie większy przyrost generowanych informacji i pomysłów, niż byłoby to

możliwe w wywiadach indywidualnych” (Konecki 2000; 185). Po drugie, ankieter prowadzący indywidualny wywiad ma mniejszą możliwość motywowania badanych do wypowiedzi, niż dzieje się to w grupie, w której ma się większe poczucie bezpieczeństwa a sama dyskusja „bardziej przypomina naturalną sytuację z życia codziennego niż sytuacja wywiadu kwestionariuszowego, dlatego też wypowiedzi członków grupy są bardziej spontaniczne i naturalne” (Konecki 2000; 185). Wywiady grupowe, poza niewątpliwymi korzyściami, jako technika badawcza wykazują też pewne słabości. Niewątpliwie może ujawnić się w ich trakcie zjawisko konformizmu, polegające na często podświadomym kierowaniu się opiniami współdyskutantów (Konecki 2000, Maison 2001). Wpływać na opinie badanych może również sam moderator, o ile jest źle przygotowany do swojego zadania. Drugi problem, na który zwraca uwagę Konecki, to problem z uogólnianiem wyników na szerszą populację (Konecki 2000; 186). Mimo, że z założenia uczestnicy wywiadów fokusowych nie znają się wzajemnie, to jednak nie decyduje to o reprezentatywności tej techniki. Rozwiązanie tego problemu, które stosowane jest również w niniejszej pracy, to triangulacja, rozumiana jako zastosowanie innych metod badawczych w obszarze analizowanej problematyki.

3.2. Wątki tematyczne zogniskowanych wywiadów grupowych

Mimo, iż wywiad grupowy jest dyskusją, w której rola badacza sprowadza się do zapewnienia zaproszonym dyskutantom swobodnej możliwości wypowiedzi, to jednak powinna być ona skoncentrowana (fokusowana) wokół określonych wątków tematycznych. Krzyżanowski proces ten określa mianem „definiowania ram zogniskowanych wywiadów grupowych” (Krzyżanowski 2011; 260-263), gdzie punktem wyjścia jest stworzenie pewnego tła teoretycznego, co z kolei pozwala dalej na opracowanie pytań badawczych. Jak pisze Kaufmann: „Musimy zatem niezwłocznie odkryć świat lektury. Nie czytania dla czytania, lecz czytania po to, by odkryć i stworzyć narzędzia pracy” (Kaufmann 2010; 59) Kolejny etap polega na stworzeniu określonych obszarów badawczych, w ramach których pojawiają się już konkretne pytania zadawane respondentom w trakcie badań. W wywiadach fokusowych prowadzonych z obserwatorami sfery publicznej oraz aktywistami z trzeciego sektora wyróżnić można kilka następujących obszarów problemowych:

- poziom zainteresowania medialnie zapośredniczoną sferą publiczną;
- poziom zaufania do medialnych przekazów;
- katalog spraw ważnych w dyskursie medialnym: o czym powinno się mówić i o czym się mówi;
- sfery przemilczeń w dyskursie publicznym: jakie tematy są przemilczane, jakie podmioty są dyskryminowane w medialnych przekazach.

W ramach powyższych obszarów problemowych zadawane były kolejne pytania, ale również sami respondenci wprowadzali tu własne wątki, jednak rola moderatora ograniczała się do tego, aby dyskusja nie wychodziła poza wyznaczone obszary badawcze.

4. Wywiady w grupach naturalnych

Wywiady te traktuję jako odmianę zogniskowanego wywiadu grupowego. Technika ta sprawdzała się w badaniach nad społecznymi reprezentacjami (Moscovici 2000, Trutkowski 2000), co stanowi dla mnie istotny fakt, gdyż prowadzone wywiady również mają uchwycić społeczne reprezentacje dyskursu publicznego. W porównaniu do tradycyjnych fokusów, wywiady te nie zakładają konieczności doboru losowego, który miałby zapewnić, że respondenci nie znają się wzajemnie, a tym samym mamy dostęp do wypowiedzi różnorodnych i po części reprezentatywnych dla większych całości społecznych. W wywiadach w grupach naturalnych założenie jest zgoła inne, o czym pisze Cezary Trutkowski w książce „Społeczne reprezentacje polityki”: „Tymczasem należy wyraźnie podkreślić, iż nie w przypadkowości i różnorodności uczestników badania tkwi ważność wyników zogniskowanych dyskusji grupowych, lecz w możliwości dotarcia do wizji rzeczywistości, zgodnie z którymi badani działają. Odkrywamy świat, jakim jawi się on badanym, świat nieprzypadkowy, gdyż re-konstruowany poprzez dostęp do wspólnej puli elementów poznawczych, i to stanowi cel naszego badania zorientowanego na opis reprezentacji społecznych” (Trutkowski 2000; 122). Wywiady te obejmują zatem członków naturalnie funkcjonujących grup, zastosowanie tej techniki pozwala „odwzorować zwyczajny, codzienny proces komunikacyjny, a tym samym umożliwia nam prześledzenie sposobu, w jaki

reprezentacje powstają i wpływają na postrzeganie rzeczywistości społecznej” (Trutkowski, 2000, s. 123).

Grupy, z którymi przeprowadzono wywiady, to przedstawiciele mniejszości dyskursywnych: członkinie organizacji broniącej praw kobiet, działacze mniejszościowego związku zawodowego oraz przedstawiciele organizacji przeciwdziałającej biedzie. Celem powyższych wywiadów, poza uchwyceniem społecznych reprezentacji sfery publicznej, głównie w kontekście istniejących w niej przemilczeń i podejmowanych prób kontrseparacji, było również przetestowanie niektórych pytań, głównie pod względem ich trafności, tak, aby później mogły być wykorzystane w opracowaniu dyspozycji do indywidualnych wywiadów pogłębionych, również realizowanych wśród przedstawicieli dyskursów mniejszościowych. Jeżeli chodzi o pytania problemowe, to po części są one podobne do tych, które poruszane były w trakcie wywiadów fokusowych – głównie mam na myśli problematykę sfer przemilczeń. Jednak z uwagi na to, że były to grupy bezpośrednio angażujące się w działalność w życiu publicznym to dyskusja dotyczyła również ich indywidualnych doświadczeń. Pytałem zatem o ocenę ich relacji z medialnym dyskursem głównego nurtu, o podejmowane strategie nagłaśniania ważnych dla nich kwestii czy o próby współpracy z innymi organizacjami i instytucjami.

W dwóch wywiadach wzięło udział siedem osób, natomiast w trzecim osiem. Podobnie jak zogniskowane wywiady, te, przeprowadzone w grupach naturalnych, odbyły się w specjalnie przystosowanej sali, gdzie była możliwość audiowizualnej rejestracji spotkań.

Mimo, iż technika wywiadu grupowego jest czasochłonna i kosztowna (konieczność wynajęcia sali do tego typu przedsięwzięć, koszty rekrutacji uczestników) to była ona istotnym etapem prowadzonych badań empirycznych. Według Andrei Fontany i Jamesa Freya (2009; 93) wywiad grupowy może mieć wielorakie zastosowanie. Po pierwsze, może być przeprowadzony w celu dokładniejszego rozpoznania i uszczegółowienia problematyki badawczej. W moim przypadku wywiad z mniejszościami umożliwił lepsze opracowanie dyspozycji do wywiadów indywidualnych. Może on również służyć jako pretest dla sformułowań użytych w kwestionariuszu wywiadu czy stosowanych skal. Dzięki tego typu technice możemy również uchwycić opis szczególnych wydarzeń (katastrof lub uroczystości) lub grupowych doświadczeń. Jednym z zasadniczych celów może być

również cel fenomenologiczny, w tej sytuacji wywiad – jak piszą Fontana i Frey – „służy ustanowieniu najszerszego zakresu znaczeń i interpretacji tematu” (2009; 94). Niewątpliwie prowadzone fokusy i wywiady w grupach naturalnych dobrze wpisują się w to zadanie. Dzięki prowadzonym wywiadam nie tylko potwierdziłem wcześniejsze założenie o istnieniu procesów sepizacji w polskim dyskursie publicznym, ale również udało mi się uchwycić tematy przemilczane, jak również opisać oczekiwania odbiorców wobec medialnych przekazów.

5. Indywidualne wywiady pogłębione

Kolejną jakościową techniką badawczą opartą na rozmowie były indywidualne wywiady pogłębione. Steinar Kvale podaje dość klarowną definicję wywiadu jako „rozmowy posiadającej strukturę i cel. Wykracza poza spontaniczną wymianę poglądów, która występuje w codziennych konwersacjach i przyjmuje postać starannego zadawania pytań i wysłuchiwanie odpowiedzi, w celu uzyskania całkowicie zweryfikowanej wiedzy” (Kvale 2004; 18). Badacz przystępuje do wywiadu z określonymi dyspozycjami lub szczegółowymi pytaniami badawczymi, w zależności od stopnia strukturyzacji narzędzia. Respondent ustosunkowuje się do kolejnych pytań, mając również możliwość poszerzenia określonych wątków o interesujące go kwestie. Podobnie jak w przypadku wywiadów grupowych badacz pełni tu rolę moderatora, który może sprowadzić dyskusję na właściwy tor, jeśli całkowicie schodzi ona na tematy niezwiązane z problematyką badawczą.

W pierwszej kolejności indywidualne wywiady pogłębione przeprowadzone były z dziennikarzami. Interesowały mnie w tym przypadku dwie szczególne grupy respondentów. Po pierwsze byli to regionalni przedstawiciele mediów ogólnopolskich, które mają swoje oddziały w Poznaniu, wśród nich znaleźli się pracownicy redakcji telewizyjnych, prasowych i radiowych, jak również Polskiej Agencji Prasowej. Wśród tej kategorii respondentów przeprowadzono dziesięć indywidualnych wywiadów. Moimi rozmówcami byli również dziennikarze mediów o zasięgu regionalnym, jednak w tym wypadku musiały być to media cieszące się silną pozycją opiniotwórczą (np. „Głos Wielkopolski”) bądź mające szeroki krąg odbiorców (np. telewizja WTK), w tej grupie znalazło się czterech respondentów.

Poza miejscem pracy, dodatkowym kryterium doboru były również zainteresowania i preferencje dziennikarzy, rozmowy były bowiem przeprowadzane z tymi pracownikami mediów, którzy w swojej pracy zajmują się sprawami społeczno-politycznymi. Zatem w większości starałem się dotrzeć do dziennikarzy, którzy odpowiedzialni są za tworzenie przekazów ukazujących się w mediach głównego nurtu, zarówno na poziomie regionalnym jak i ogólnopolskim.

Indywidualne wywiady pogłębione zostały również przeprowadzone z przedstawicielami dyskursów mniejszościowych. Warto w tym miejscu wyjaśnić, w jaki sposób dobierani byli respondenci do tych właśnie wywiadów. Otóż, na podstawie analizy zawartości prasy oraz zogniskowanych wywiadów grupowych, można wyróżnić katalog spraw ważnych, ale pomijanych w polskim dyskursie publicznym, a zaliczyć można do nich między innymi: problem niepełnosprawności, biedy i nierówności społecznych, prawa człowieka, sferę działalności społeczeństwa obywatelskiego, problemy mniejszości seksualnych, kwestię zdrowia i opieki zdrowotnej państwa oraz kulturę i sztukę. Z wielości kwestii wybrałem dwa tematy, które są pomijane w mainstreamowym dyskursie medialnym, a kryterium wyboru była społeczna istotność tych spraw – są to mianowicie problemy społeczne oraz działalność w ramach społeczeństwa obywatelskiego. Następnie szukałem organizacji, stowarzyszeń, instytucji, które czynnie działają w ramach tych obszarów tematycznych. Wśród nich wymienić należy: związki zawodowe oraz organizacje działające na rzecz praw pracowniczych; ruchy społeczne i instytucje walczące o prawa kobiet oraz organizacje przeciwdziałające problemowi biedy i wykluczenia społecznego.

Wybór kwestii mniejszościowych ograniczyłem do dwóch, przy czym nie znaczy to, że są one ważniejsze niż inne czy też ich ekskluzja jest bardziej widoczna. Zawężenie pola badawczego do dwóch tematów mniejszościowych i dalej reprezentujących je dyskursów było zabiegiem koniecznym, gdyż w przeciwnym razie pojawiałyby się tak wiele różnych problemów tematycznych, argumentów i kontekstów, że trudno byłoby na etapie analizy uchwycić pewną typowość różnych wypowiedzi i wyprowadzać z nich bardziej ogólne wnioski. W każdej z wyżej wymienionych grup przeprowadzonych zostało dziesięć rozmów, co daje łącznie trzydzieści indywidualnych wywiadów pogłębionych.

6. Triangulacja w badaniach nad przemilczeniami

Głównym celem pracy było uchwycenie problemów przemilczanych oraz praktyk unieważniania w przestrzeni dyskursu publicznego. Było to wyzwanie badawcze wymagające zastosowania wielości metod, perspektyw teoretycznych oraz zróżnicowanych danych. W metodologii badań społecznych tę różnorodność „warsztatu” określa się mianem triangulacji, która odnosić się może do czterech poniższych sytuacji (Denzin 1978, za: Konecki 2000; 86):

- 1) triangulację danych, czyli użycie danych z różnorodnych źródeł;
- 2) triangulację badacza, czyli wprowadzenie do badań wielu obserwatorów lub kontrolerów badań i wniosków;
- 3) triangulację teoretyczną, tj. użycie wielu perspektyw teoretycznych do zinterpretowania pojedynczego zestawu danych
- 4) triangulację metodologiczną, czyli użycie wielu metod do zbadania pojedynczego problemu.

W przypadku badań nad przemilczeniami zastosowałem triangulację teoretyczną. Odniesienie do tak różnych perspektyw, jak chociażby teoria Habermasa, a z drugiej ustalenia Laclau i Mouffe, pozwalają na lepsze zrozumienie mechanizmów publicznego komunikowania. Wykorzystałem również triangulację danych, gdyż analizie poddane były przekazy prasowe i telewizyjne, cennym źródłem były również dane jakościowe uzyskane dzięki wywiadam. Problem przemilczeń badałem przy użyciu różnych metod i technik. Analiza treści pozwoliła uchwycić katalog spraw ważnych w polskim dyskursie publicznym. Następnie zastosowano metody jakościowe: analizę dyskursu, indywidualne wywiady pogłębione, wywiady fokusowe oraz wywiady w grupach naturalnych, które ukazały nie tylko mechanizmy ekskluzji, ale też działania mniejszości w medialnie zapośredniczonej sferze publicznej. Warto podkreślić, że procedura triangulacji bardziej jest próbą lepszego zrozumienia analizowanego zjawiska, niż podniesieniem trafności uzyskanych wyników. Jak pisze Denzin i Lincoln: „Kombinacja wielu praktyk metodologicznych, materiałów empirycznych, perspektyw i obserwatorów w jednym pojedynczym badaniu jest zatem bardziej zrozumiała jako strategia sumowania się rygoru, rozmachu, złożoności, bogactwa i głębokości każdego badania” (Denzin, Lincoln 2010; 27).

Rozdział V. Hierarchie spraw ważnych w dyskursie publicznym

Jednym z celów prowadzonych badań empirycznych było wskazanie tematów, problemów, rzadko podejmowanych w dyskursie publicznym. W związku z tym w pierwszej kolejności podjęta została analiza zawartości medialnych przekazów. Dzięki temu możliwe stało się wyróżnienie katalogu spraw ważnych w agendzie mediów głównego nurtu, ale również, co istotniejsze, przedstawione zostały kwestie tematyczne, które nie cieszą się dużym zainteresowaniem środków masowego przekazu. Zrekonstruowanie częstości pojawiania się pewnych tematów w dyskursie medialnym jest jedynie wstępnym przedsięwzięciem, gdyż w dalszej kolejności przeprowadzono zogniskowane wywiady grupowe oraz wywiady w grupach naturalnych z przedstawicielami dyskursów mniejszościowych, działaczami społecznymi oraz tzw. normalsami. W trakcie wszystkich tych rozmów pytałem o tematy, które w opinii respondentów są pomijane w zmedializowanej sferze publicznej bądź też media nie przywiązują do nich należytej uwagi. Reasumując, informacje na temat tego, o czym się mówi i co jest też pomijane w dyskursie publicznym, uzyskałem z dwóch źródeł. Po pierwsze, była to analiza prasy mainstreamowej, po drugie próba uchwycenia opinii na temat medialnych reprezentacji sfery publicznej, wyrażanych przez przedstawicieli mniejszości dyskursywnych czy zwykłych obserwatorów życia publicznego.

Zanim przejdę do przedstawienia wyników analiz zawartości prasy, chciałbym wytłumaczyć, dlaczego przedmiotem analizy stały się główne tytuły prasowe oraz serwisy informacyjne funkcjonujące w przestrzeni polskiego dyskursu medialnego oraz na czym polegała istota ilościowych analiz.

1. Cel i strategia badania hierarchii spraw ważnych

Sposób doboru tytułów prasowych oraz inne szczegóły dotyczące metodologii badań przedstawione zostały we wcześniejszym rozdziale. W tym miejscu chciałbym jednak niejako wytłumaczyć się czytelnikowi z podjętej decyzji o analizie jedynie tych gazet i serwisów, które cieszą się największą popularnością wśród odbiorców. Po pierwsze, **interesowała mnie próba uchwycenia dyskursu dominującego, a wydaje się, że wybór właśnie takiego przedmiotu badań w najlepszy sposób pozwala zrekonstruować ów dyskurs.** Podobnego zdania jest Gerlinde Mautner, która twierdzi, że: „(...) media drukowane, a przynajmniej te o wysokich nakładach, a także wydawnictwa luksusowe i profesjonalne, w bardzo dużym stopniu odzwierciedlają główny nurt społeczny (albo jeden z takich nurtów, biorąc pod uwagę, że w pluralistycznych społeczeństwach jest ich zwykle więcej). Jeśli jesteśmy zainteresowani dyskursami dominującymi, a nie głosami dysydentów, czy społecznych odmieńców, oczywistymi źródłami, do których można się zwrócić, są dla nas największe gazety codzienne i tygodniki” (Mautner 2011; 54). W dalszej części artykułu autorka skupia się na jakościowych analizach dyskursu, co nie jest istotne dla tej części niniejszej pracy. Jednak generalna uwaga na temat skutecznej analizy przedstawień dominujących, czy inaczej hegemonicznych, dzięki analizie tytułów wysokonakładowych, jest jak najbardziej trafna.

Argumentów za analizą zawartości mediów głównego nurtu szukać można również w klasycznych teoriach odnoszących się do oddziaływania środków masowego przekazu. Otóż, mam tu na myśli koncepcję *agenda-setting*, której główne założenia sformułowali Maxwell McCombs oraz Donald Show (McCombs 2008). Uważają oni, iż media odgrywają kluczową rolę w kształtowaniu opinii publicznej, wskazując na tematy, które w odczuciu odbiorcy stają się ważne i godne uwagi. Sam Maxwell McCombs o znaczeniu dyskursu medialnego pisze w kategoriach ustanawianej agendy: „Z czasem zagadnienia podkreślane w audycjach informacyjnych stają się tymi, które odbiorcy postrzegają jako najważniejsze. Agenda mediów informacyjnych staje się w pewnym stopniu agendą publiczną” (McCombs 2008; 2). W koncepcji tej podkreśla się, że istotą mediów nie jest kształtowanie sądów, opinii w danej kwestii, a bardziej mamy do czynienia z tym, co Tomasz Goban-Klas określa jako „wywołanie zmiany struktury poznawczej odbiorców” (Goban-Klas 2006; 267). Sprowadza się to do sytuacji, w której media

nie wskazują, co mamy myśleć, ale jakie tematy, wydarzenia, powinny stanowić przedmiot naszego zainteresowania.

Dla prowadzonych analiz zawartości prasy istotne jest rozróżnienie na agendę, kwestię i wydarzenie, które to funkcjonuje w powyższej koncepcji teoretycznej. Otóż agendę rozumieć należy jako zbiór kwestii pojawiających się w przestrzeni dyskursu medialnego. Kwestia jest natomiast listą najważniejszych problemów i wydarzeń, które można niejako zamknąć w jeden zbiór tematyczny. Samo wydarzenie jest pojedynczym, odrębnym zdarzeniem w konkretnej czasoprzestrzeni. Małgorzata Dobek-Ostrowska tłumaczy te subtelne różnice na konkretnych przykładach: „Wydarzeniem może być debata wyborcza kandydatów, powódź, czy spotkanie polskiego premiera i prezydenta. Natomiast kwestie (*issues*) są rozumiane jako ogół problemów wyrastających wokół zaistniałego wydarzenia (...) Kwestia to coś więcej niż wydarzenie – to cały zespół wątków i problemów związanych z wydarzeniem i z wydarzenia wynikających ...” (Dobek-Ostrowska 2008; 17). Kwestie, jakie zostały wyróżnione na potrzeby czynionych analiz to: problemy społeczne, system polityczny, ekonomiczny, problematyka międzynarodowa, społeczeństwo obywatelskie, zdrowie, kultura i sztuka, sport, nauka i edukacja, rozrywka i show-biznes, patologie, kościół, przyroda, życie codzienne normalsów, historia i rocznice.

Wszystkie wyróżnione powyżej kwestie wchodzi w skład agendy mediów, można też powiedzieć, że tworzą porządek dzienny (Goban-Klas 2006; 267-269), czy inaczej, hierarchę spraw ważnych i nieważnych w przestrzeni debaty medialnej. **Skrupulatne badanie tematów, spraw podejmowanych w medialnym dyskursie jest istotnym przedsięwzięciem, gdyż ustalony porządek medialny wpływa bezpośrednio na kształt opinii publicznej. Jak pisze Maxwell McCombs: „Inaczej mówiąc agenda mediów ustala agendę publiczną”** (McCombs 2008; 5). Badając związki między tematami uprawomocnionymi w przestrzeni debaty medialnej a ich percepcją wśród określonych grup społecznych punktem wyjścia staje się analiza zawartości medialnych przekazów. Dalszym etapem może być porównanie, skonfrontowanie hierarchii spraw ważnych artykułowanej przez obserwatorów życia publicznego z tematami rzeczywiście cieszącymi się medialną reprezentacją. Dzięki metodom opartym na rozmowie: indywidualny wywiad pogłębiony, zogniskowany wywiad grupowy oraz wywiady w grupach naturalnych,

przedstawię tematy, o których powinno się mówić (kontekst normatywny) i, o których się mówi (kontekst opisowy) w przestrzeni dyskursu medialnego.

Zwrócić należy uwagę na fakt, że prowadzone przeze mnie badania empiryczne nie odnoszą się bezpośrednio do metodologicznych dyrektyw teorii *agenda-setting*. Tego typu analizy wymagają zastosowania zaawansowanych metod i technik ilościowych, które uchwyciłyby korelację między agendą medialną a agendą publiczną. Służą one przede wszystkim weryfikacji hipotezy o oddziaływaniu środków masowego przekazu w sferze politycznej, wychowawczej, kulturalnej czy gospodarczej (Goban-Klas 2006; 267). Natomiast podejmowana problematyka badawcza odnosi się bardziej do obszarów przemilczeń w dyskursie medialnym i próby zrekonstruowania mechanizmów odpowiedzialnych za ten stan rzeczy.

Celem analizy zawartości głównych tytułów prasowych jest nie tylko uchwycenie dominującego dyskursu. Wydaje się również, że ukazanie agendy medialnej pozwala jednocześnie odkryć rejestr spraw, tematów, które nie znajdują właściwej legitymizacji w środkach masowego przekazu. Dowiem się zatem nie tylko tego, co jest ważne, ale również, jakie wątki, sprawy, podlegają w mediach marginalizacji. Następnie informacja na temat tematów nieuprawomocnionych w przestrzeni dyskursu medialnego stanie się podstawą do wyróżnienia tzw. dyskursów mniejszościowych, z reprezentantami których przeprowadzone zostaną badania jakościowe.

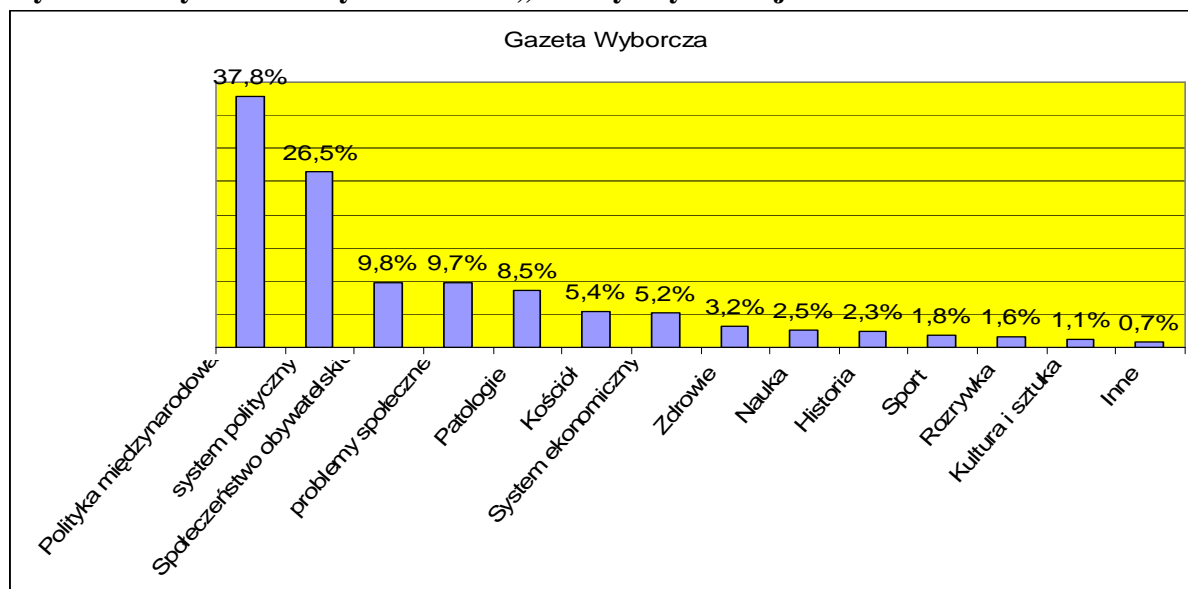
2. Analiza zawartości przekazów medialnych

2.1. Analiza zawartości prasy ogólnopolskiej

W pierwszej kolejności chciałbym przedstawić wyniki analizy zawartości tytułów prasowych: „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Faktu” i „Super Expressu”. Najczęściej podejmowaną kwestią w „Gazecie Wyborczej” była polityka międzynarodowa, informacje dotyczące tego tematu stanowiły ponad jedną trzecią (37,8%) wszystkich informacji prasowych. Drugą, co do ważności, sprawę stanowiły kwestie odnoszące się do systemu politycznego – to jest 26,5% wszystkich newsów. W tym kontekście dziennikarzy interesowały przede wszystkim partie polityczne, działalność sądów i prokuratur, polityka samorządowa oraz osoby samych polityków. Jako temat ważny w „Gazecie Wyborczej” uznać należy również problematykę dotyczącą społeczeństwa obywatelskiego, przy czym w porównaniu z

wcześniejszymi zagadnieniami jest to jedynie 9,8% informacji. W tym kontekście najczęściej mówi się o prawach człowieka, aborcji, rasizmie i wolności mediów (6,8%). W kwestii społeczeństwa obywatelskiego mniejszym zainteresowaniem cieszą się tematy związane ze związkami zawodowymi oraz organizacjami kulturalnymi – odpowiednio 0,4 i 0,2% tematów. Na kolejnych miejscach w hierarchii spraw ważnych lokują się newsy dotyczące: problemów społecznych (9,7%), patologii (8,5%), Kościoła katolickiego (5,5%) oraz systemu ekonomicznego (5,2%). Najrzadziej podejmowane tematy to: przyroda, natura, zjawiska atmosferyczne (1,7%), rozrywka, show-biznes, celebryci (1,6%), kultura, sztuka i wydarzenia kulturalne (1,1%). Wyniki analiz zawartości „Gazety Wyborczej” prezentuje również wykres:

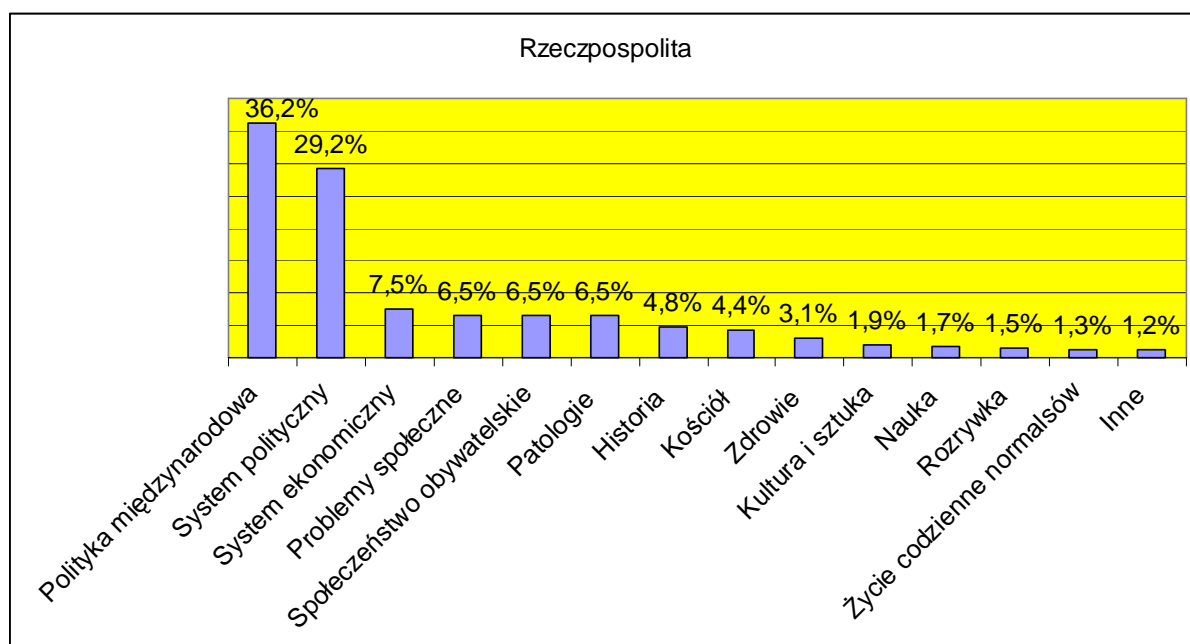
Wykres 1. Wyniki analizy zawartości „Gazety Wyborczej”



Kolejnym tytułem prasowym poddanym analizie zawartości była „Rzeczpospolita”. Również w tym przypadku dwoma najczęściej podejmowanymi kwestiami była polityka międzynarodowa (36,2% wszystkich newsów) oraz system polityczny (29,2% przekazów). Te dwa tematy zdominowały w dużym stopniu dyskurs „Rzeczpospolitej”, gdyż łącznie stanowią one ponad 65% informacji prasowych. Kolejne wątki cieszą się mniejszą reprezentacją, bowiem sprawy ekonomiczne to jedynie 7,5% ogółu informacji, natomiast 6,5% zawartości dotyczy zarówno problematyki społeczeństwa obywatelskiego, jak i kwestii dotyczących problemów społecznych oraz informacji o patologiach. Rzadziej niż w „Gazecie Wyborczej” mówi się o Kościele katolickim (4,4% przekazów), o wiele częściej

natomiast o historii, polityce historycznej i rocznicach patriotycznych – w przypadku „Rzeczpospolitej” zajmują one 4,4% przekazów, natomiast w przypadku konkurencyjnego dziennika jedynie 2,3%. Zdecydowanie rzadko „Rzeczpospolita” wypowiada się na tematy związane z kulturą i sztuką (1,9%), nauką i edukacją (1,7%) oraz rozrywką i show-biznesem (1,5% przekazów). Hierarchię spraw ważnych niniejszego dziennika przedstawia wykres:

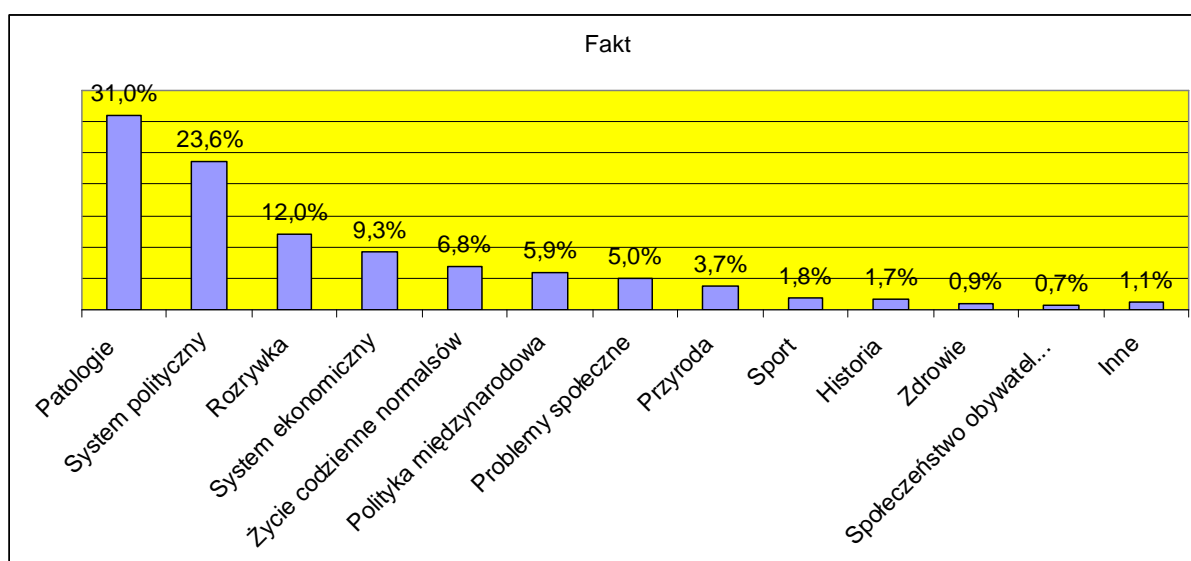
Wykres 2. Wyniki analizy zawartości „Rzeczpospolitej”



Zdecydowanie inny porządek informacyjny przedstawia prasa tabloidowa. W gazecie „Fakt” najczęściej podejmowanym wątkiem tematycznym jest to, co określiłem mianem patologii – 31% wszystkich tematów. Będą to przede wszystkim wypadki, karambole, katastrofy (14,2%) oraz morderstwa, gwałty, kradzież i samobójstwa (13,2%). W tym temacie rzadziej mówi się o patologiach życia publicznego – przez co rozumiem płatną protekcję czy nadużycia władzy (3,6%). Podobnie, jak w opiniotwórczych dziennikach, drugie miejsce w hierarchii spraw ważnych zajmuje tu system polityczny – 23,6% ogółu przekazów. W tym przypadku najczęściej mówi się o politykach (6,3%) i partiach politycznych (5,7%). Trzecim tematem, jeżeli chodzi o częstość pojawiania się, jest show-biznes i celebryci (12%). Stosunkowo ważna jest również kwestia systemu ekonomicznego (9,3%) – dominują tu informacje na temat cen (3% ogółu przekazów). Tabloid znaczną wagę

przywiązuje do wiadomości z życia normalsów, tego typu przekazy stanowią 6,8% zawartości „Faktu”. Na dalszych miejscach znajduje się polityka międzynarodowa (5,9%) oraz kwestie dotyczące problemów społecznych (5%). W tym przypadku sferą przemilczeń określić można tematy z zakresu kultury i sztuki (0,3%), społeczeństwa obywatelskiego (0,7%) oraz zdrowia (0,9%). Dokładne wyniki analizy zawartości tabloidu „Fakt” przedstawione są na wykresie.

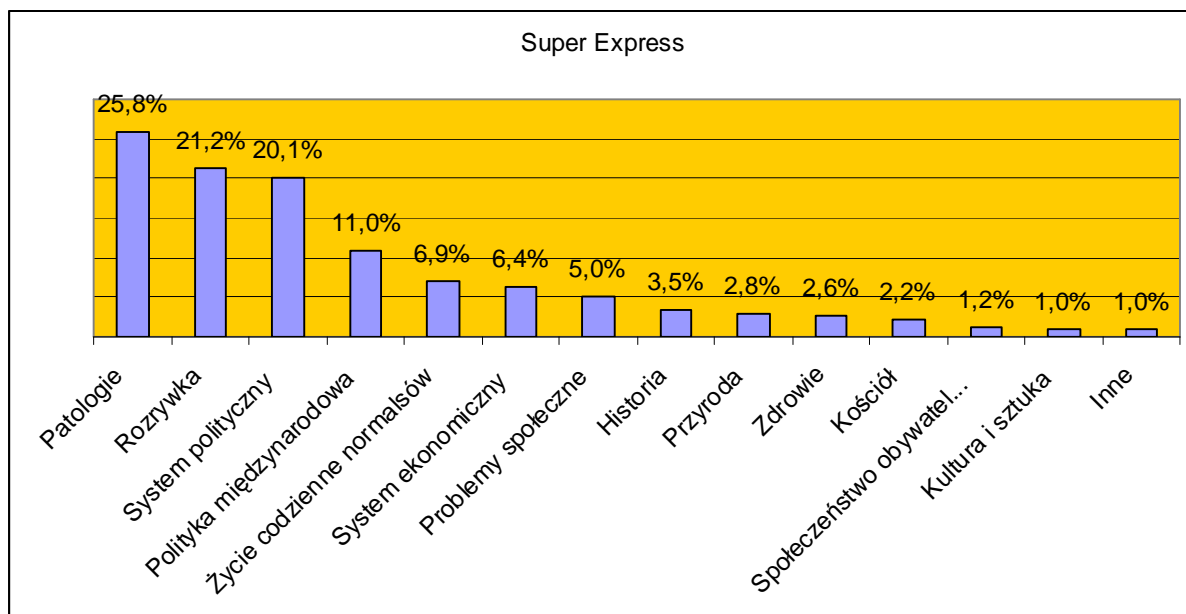
Wykres 3. Wyniki analizy zawartości „Faktu”



Mimo, że „Super Express” należy do tego samego gatunku prasowego co „Fakt” oraz również jest skierowany do podobnego profilu odbiorców, to zauważyć można różnice w prezentowanych agendach medialnych. Również dla „Super Expressu” patologie są typem wydarzeń najczęściej relacjonowanym (25,8%). O ile w „Fakcie” system polityczny stanowił drugą, co do ważności, tematykę, tak w analizowanym tytule, miejsce to zajmują wiadomości dotyczące show-biznesu i celebrytów (21,2%). Niewiele rzadziej (20,1% przekazów) mówi się o systemie politycznym. W „Super Expressie” kolejne miejsce w hierarchii spraw ważnych zajmuje polityka międzynarodowa (11%), która w „Fakcie” cieszyła się o wiele mniejszym zainteresowaniem. Tabloidy podobną wagę przywiązują do kwestii normalsów i ich życia codziennego – zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku, prawie 7% zawartości dotyczy tych właśnie kwestii. „Super Express” w dużej mierze pomija tematy dotyczące zdrowia (2,6%), społeczeństwa

obywatelskiego (1,2%) oraz kultury i sztuki (1%), w czym znów wykazuje podobieństwo do „Faktu”. Agendę medialną tego dziennika przedstawia wykres 4.

Wykres 4. Wyniki analizy zawartości „Super Expressu”

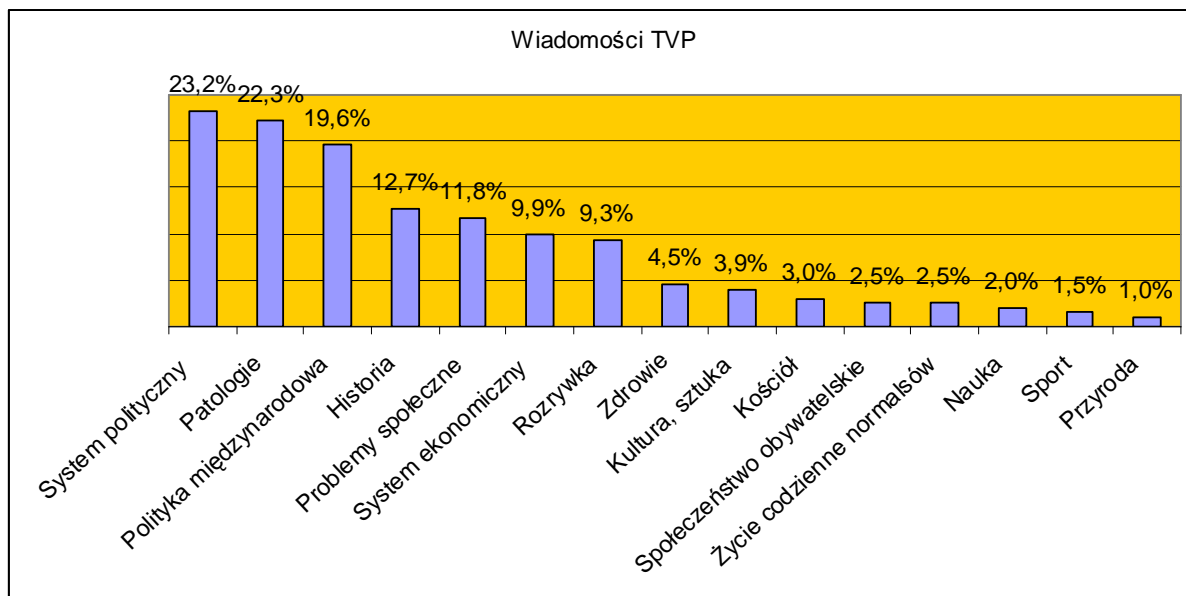


2.2. Analiza zawartości serwisów informacyjnych „Fakty” TVN oraz „Wiadomości” TVP

Biorąc pod uwagę media ogólnopolskie analizowana również była zawartość najpopularniejszych serwisów informacyjnych: „Wiadomości” TVP oraz „Faktów” TVN. W przypadku „Wiadomości” najczęściej relacjonowano wydarzenia związane z systemem politycznym (23,2%), w tej kategorii dominowała tematyka odnosząca się do katastrofy smoleńskiej (6,8%) oraz partii politycznych (4,4%). Ważny temat stanowiły również informacje o patologiach (22,3%) – głównie wypadkach, karambolach, katastrofach (13,6%). Trzecią, co do ważności, sprawą, była polityka międzynarodowa – 19,6%. W hierarchii istotności wysokie miejsce zajmują również relacje z rocznic historycznych i jubileuszy – 12,7% przekazów. Dalej 11,8% przekazów dotyczyło problemów społecznych – głównie wykluczenia społecznego (2,9%) oraz informacji o prowadzonych akcjach charytatywnych (2,9%). Do tematów nie znajdujących odpowiedniej reprezentacji w głównym wydaniu „Wiadomości” zaliczyć można: społeczeństwo obywatelskie (2,5%), życie

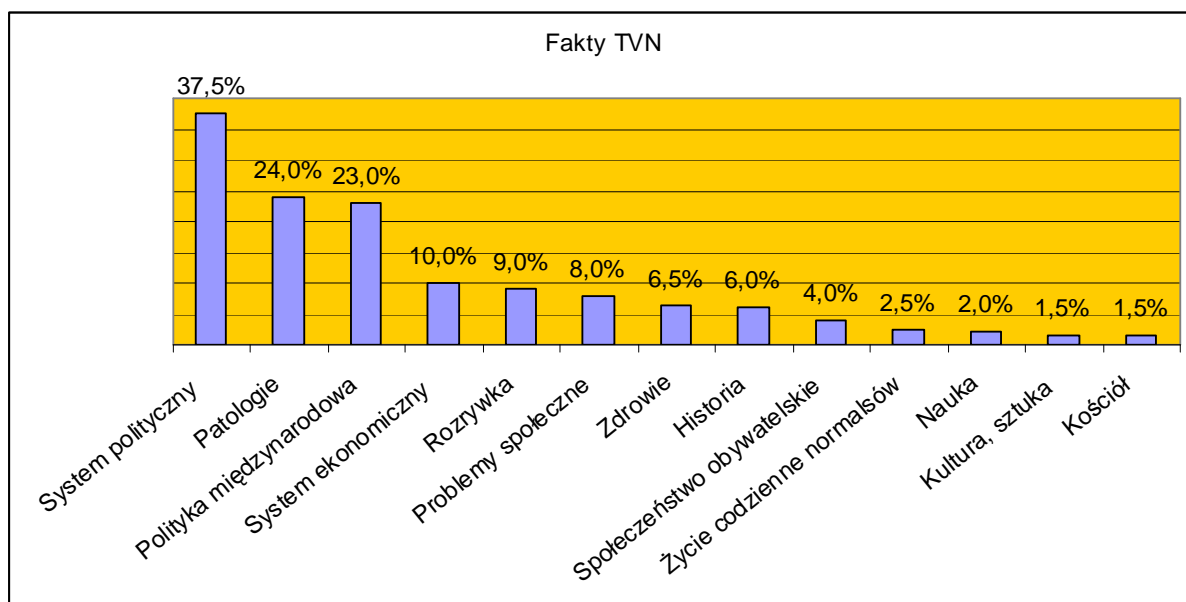
codzienne, tzw. normalsów (2,5%) oraz naukę i edukację (2%). Szczegółowe wyniki analizy telewizyjnych „Wiadomości” przedstawia poniższy wykres:

Wykres 5. Wyniki analizy zawartości „Wiadomości” TVP



Ponad jedną trzecią agendy medialnej „Faktów” TVN zawierały informacje dotyczące systemu politycznego (37,5%) – podobnie jak we „Wiadomościach” TVP, dominowały tu *newsy* o katastrofie smoleńskiej, przy czym w „Faktach” o sprawie tej mówiono częściej (10%). W analizowanym serwisie relacje często dotyczyły patologii (24%), głównie wypadków, karamboli, katastrof (15,5%). Trzecie miejsce w hierarchii spraw ważnych zajmowała polityka międzynarodowa (23%), a czwarte problemy ekonomiczne (10%). Warto w tym miejscu zauważyć, że „Fakty” TVN równie często interesowały się ekonomią jak katastrofą smoleńską. Istotne miejsce zajmowała również rozrywka i show-biznes (9%). Przykładem spraw unieważnianych w analizowanym serwisie jest problematyka społeczeństwa obywatelskiego (4%), kultury i sztuki (1,5%) czy tematy związane z Kościołem (1,5%).

Wykres 6. Wyniki analizy zawartości „Faktów” TVN



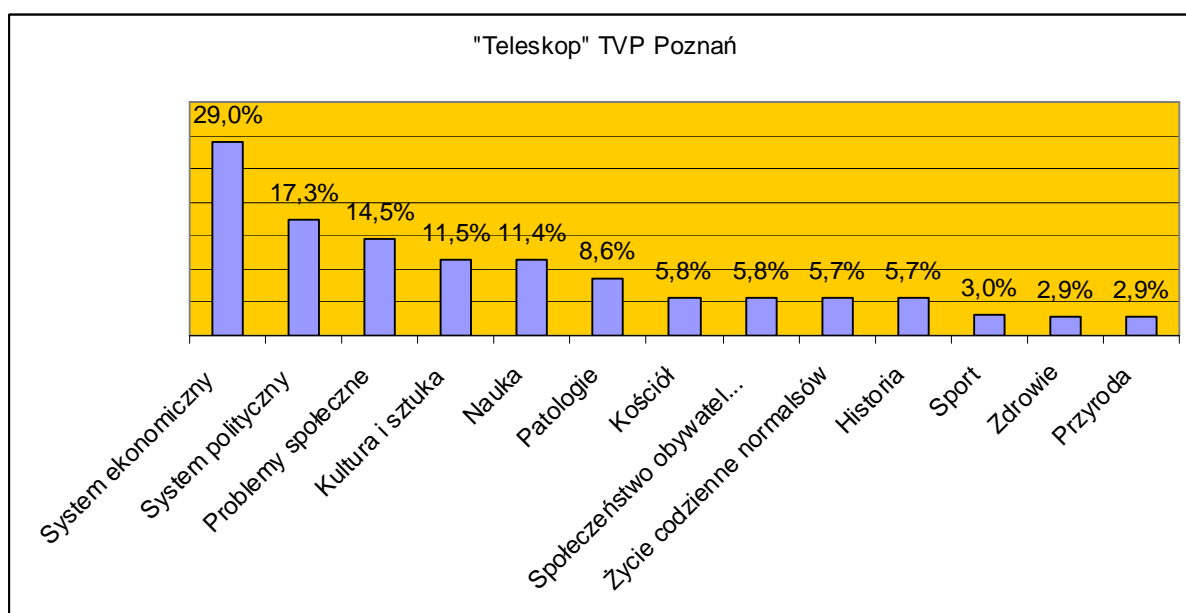
2.3. Analiza zawartości mediów lokalnych

Zdecydowana większość wywiadów indywidualnych oraz grupowych przeprowadzana była w województwie wielkopolskim. Dziennikarze oraz przedstawiciele dyskursów mniejszościowych, pytani o tematy ważne i przemilczane w sferze publicznego komunikowania, często odnosili się do spraw lokalnych dotyczących Poznania i województwa wielkopolskiego. Dlatego też konieczne wydawało się również przeprowadzenie analizy zawartości mediów lokalnych. Dotyczyła ona prasy: „Głos Wielkopolski”, poznańskiego wydania „Gazety Wyborczej” oraz głównych wydań lokalnych serwisów informacyjnych: TVP Poznań „Teleskop” oraz WTK (Winogradzka Telewizja Kablowa) „Puls dnia”. Lokalne media w porównaniu z ogólnopolskimi zajmują się innymi problemami, dlatego na tę okoliczność został zmodyfikowany też klucz kategoryzacyjny¹². Najczęściej lokalne serwisy informacyjne zajmują się tematami z szeroko pojętej ekonomii – „Teleskop” (29%), „Puls dnia” (40,5%). W szczególności są to kwestie lokalnych inwestycji oraz komunikacji i transportu. Jeśli spojrzeć na kolejne wątki to dwa analizowane serwisy wykazują znaczne różnice. O ile *newsy* w telewizji publicznej odnoszą się do systemu politycznego (17,3%), problemów społecznych

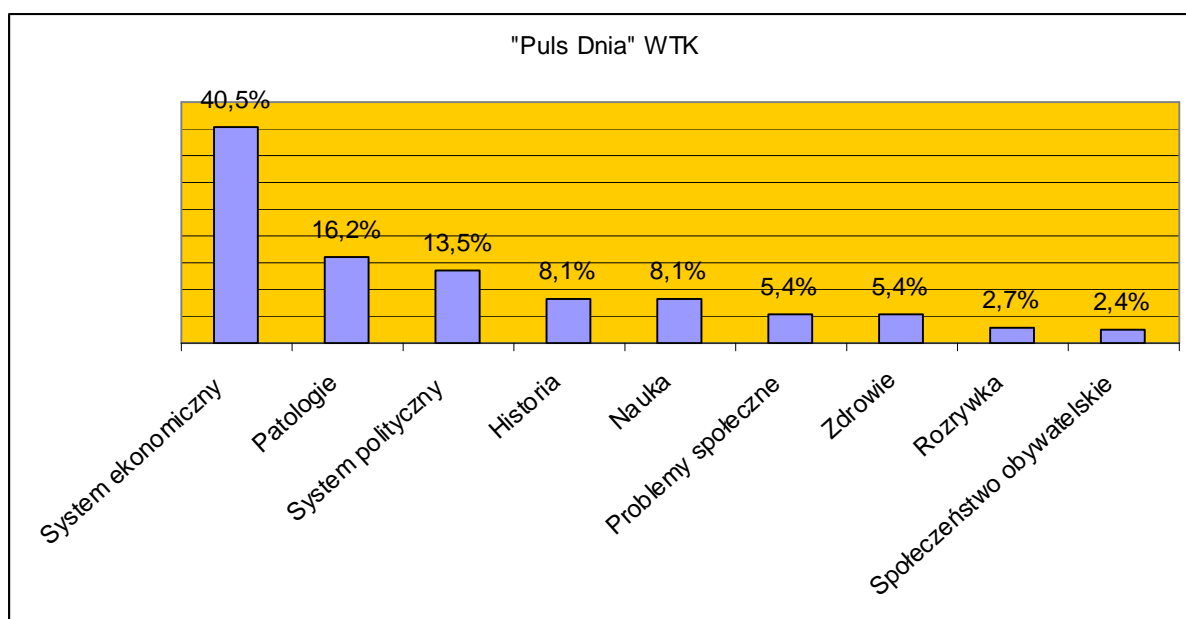
¹² Klucz kategoryzacyjny służący do analizy zawartości mediów lokalnych jest załączony w aneksie do niniejszej pracy.

(14,5%), kultury i sztuki (11,5%) czy nauki i edukacji (11,4%), tak serwis prywatnej telewizji WTK jest bardziej tabloidowy. Drugie miejsce w hierarchii spraw ważnych zajmuje tam problematyka patologii (16,2%), kolejne sport (13,5%) i polityka (13,5%). Natomiast kwestia problemów społecznych to jedynie 5,4 % wszystkich przekazów. Agendę dwóch analizowanych serwisów lokalnych przedstawia wykres:

Wykres 7. Wyniki analizy zawartości „Teleskopu” TVP Poznań

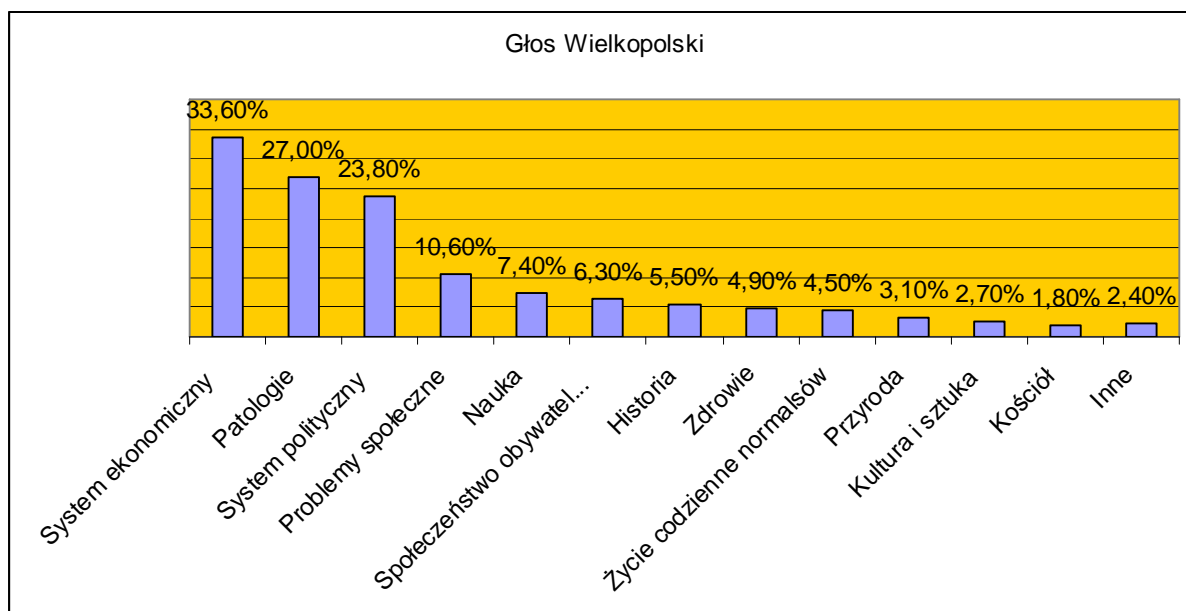


Wykres 8. Wyniki analizy zawartości „Pulsu dnia” WTK

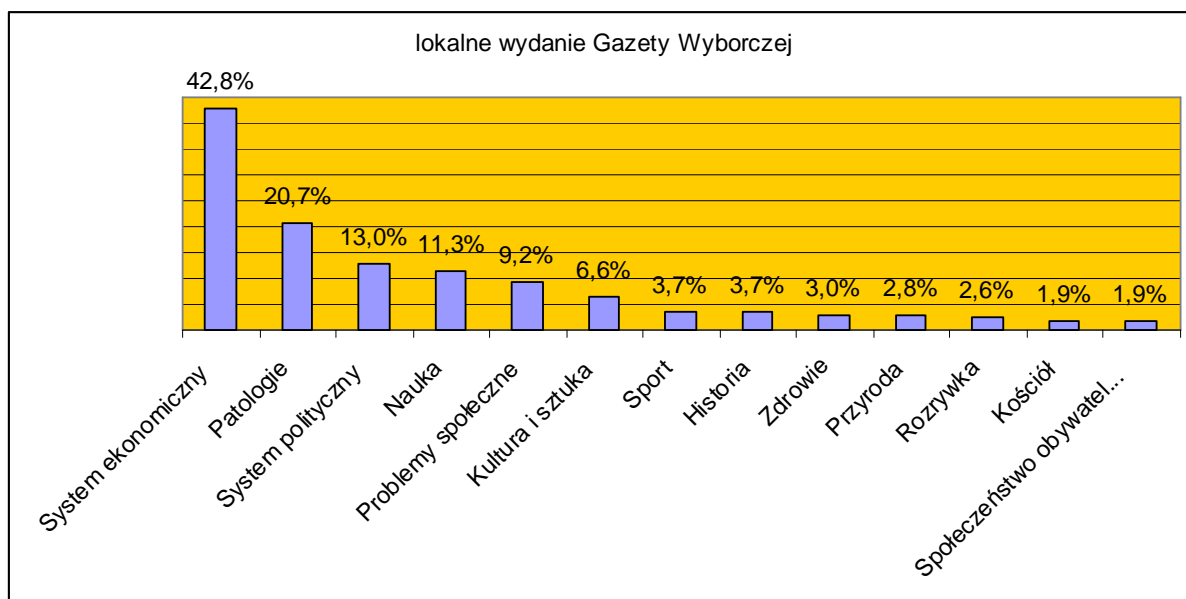


Ostatnim przedmiotem analizy zawartości prasy były lokalne dzienniki: „Głos Wielkopolski” i poznańskie wydanie „Gazety Wyborczej”. W przypadku tych dwóch dzienników hierarchia spraw ważnych przedstawia się podobnie. Najczęściej są one zainteresowane tematami z zakresu ekonomii: „Gazeta Wyborcza” 42,8%, a „Głos Wielkopolski” 33,6%, są to głównie *newsy* odnoszące się do lokalnych inwestycji. Drugie miejsce w obu dziennikach zajmują patologie – w każdym z nich jest to ponad 20% ogółu przekazów. Często uwagę tych mediów zajmuje również system polityczny – w „Gazecie Wyborczej” 13,5%, a w „Głosie Wielkopolskim” 23,8%. Podobieństw między dwoma powyższymi tytułami można również szukać, jeżeli chodzi o sprawy marginalizowane. Otóż, znów rzadko mówi się o działaniach w obrębie społeczeństwa obywatelskiego, o problemach w służbie zdrowia oraz o kulturze i sztuce. Agendę tematów ważnych i przemilczanych w lokalnej prasie opisują wykresy:

Wykres 9. Wyniki analizy zawartości gazety „Głos Wielkopolski”



Wykres 10. Wyniki analizy zawartości lokalnego wydania „Gazety Wyborczej”



2.4. Podsumowanie

Na wstępie warto podkreślić, że mam świadomość pewnej ułomności prowadzonych analiz. Po pierwsze, zakres czasowy został ograniczony do dwóch dwutygodniowych okresów. Mamy więc do czynienia jedynie z pewnym wycinkiem rzeczywistości medialnej. Trudno jednak zdecydować jak długi okres byłby wystarczający dla tego typu analiz, biorąc pod uwagę ich czasochłonność oraz ograniczenia finansowe. Po drugie, prowadzone badania w małym stopniu uwzględniają kontekst relacjonowanych zdarzeń, czyli to, co van Dijk określił jako: „cechy sytuacji społecznej, które mogą systematycznie oddziaływać na strukturę komunikatu” (van Dijk 2001; 12). Truizmem jest stwierdzenie, że sytuacja gospodarcza, polityczna czy społeczna wpływa na hierarchię spraw ważnych. Starłem się jednak podejmować analizę w momencie, w którym nie ma informacji burzących medialny porządek dnia. Tego typu wiadomości określa się jako *spot news*, czyli „wiadomości nagłe i niespodziewane, przerywające wcześniej ustalony porządek dzienny” (Jabłoński 2007; 69). **Interesowała mnie więc agenda medialna w kontekście codzienności życia publicznego, a nie w momentach przełomu, do których zaliczyć można chociażby: wybory parlamentarne, prezydenckie, czy katastrofę w Smoleńsku.** Tym samym chciałem ograniczyć wpływ kontekstu

sytuacyjnego, który, z jednej strony, ma istotny wpływ na to, o czym się mówi, z drugiej zaś jest trudno uchwytne w przypadku ilościowej analizy zawartości.

Te metodologiczne uwagi wskazują na słabe punkty niniejszej techniki badawczej, jednak podkreślam, że jest ona jedynie jedną z wielu. Pełny obraz medialnej hierarchii spraw ważnych uzyskamy, jeśli dodatkowo przeprowadzone zostaną wywiady jakościowe, a więc zastosowana zostanie klasyczna triangulacja metod badawczych.

Celem przeprowadzonej analizy zawartości było wskazanie hierarchii spraw ważnych w dyskursie medialnym. Badania obejmowały media zróżnicowane pod względem typu – zarówno drukowane, jak i elektroniczne. Różniły się one również jeżeli chodzi o gatunek – tzw. prasa poważna *versus* tabloidy, analizie podlegały również zarówno tytuły ogólnopolskie, jak i lokalne. Z pewnością trudno byłoby przedstawić spójny obraz agendy medialnej, jeśli brane są pod uwagę media tak różne rodzajowo i gatunkowo. Jednak już w tym momencie można podjąć próbę odpowiedzi na pytanie: co jest ważne, jakie kwestie tematyczne są głównym przedmiotem zainteresowania dyskursu medialnego? **Bez względu na to, z jakim medium mamy do czynienia, w każdym z nich jedną z najważniejszych kwestii jest system polityczny. W ogólnopolskich serwisach informacyjnych relacje te znajdują się na szczycie hierarchii spraw ważnych, natomiast w mediach drukowanych zajmują drugie miejsce, z wyjątkiem „Super Expressu”, gdzie temat ten uplasował się na trzeciej pozycji.** W tym kontekście dziennikarze interesowali się szczególnie wszystkim, co związane jest z katastrofą w Smoleńsku (w tego typu *newsach* przodowały serwisy informacyjne TVP 1 i TVN). Temat ten był wciąż istotny, pomimo upływu ośmiu miesięcy od zdarzenia. Ważne były również wydarzenia dotyczące poszczególnych partii politycznych i polityków. **W przypadku dzienników ogólnopolskich („Gazeta Wyborcza” i „Rzeczpospolita”) jeszcze ważniejsza, jeżeli chodzi o częstość przekazów, była polityka międzynarodowa, która stanowiła ponad jedną trzecią przekazów.** Podkreślę jednak, że dzieje się to bardziej z uwagi na fakt istnienia w powyższych dziennikach osobnych działów jak świat czy zagranica, które są „zagospodarowywane” tego typu informacjami. O wiele mniejszym zainteresowaniem dyskurs polityczny cieszy się w mediach lokalnych, gdzie o polityce mówi się głównie w kontekście samorządowym.

Można zatem powiedzieć, że większość przekazów medialnych jest zdominowana przez dyskurs polityczny – głównie w perspektywie polskiej, ale również europejskiej czy światowej w przypadku tzw. prasy poważnej. Potwierdza się zatem teza autorów książki „Rytualny chaos”, którzy piszą, że: „Dyskurs publiczny jest właściwym – i w istocie jedynym – obszarem sprawowania władzy przez elity symboliczne” (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 2010; 24). Poza polityką istotnym elementem polskiej agendy medialnej są informacje na temat wszelkiego typu patologii – o wydarzeniach tych informuje przede wszystkim prasa tabloidowa. Jest to dosyć pojemna kategoria obejmująca wszelkiego typu wypadki drogowe, morderstwa, gwałty, kradzieże, jak również patologie życia publicznego (łapówki czy nielegalną działalność służb). Niepokojący jest fakt tabloidyzacji serwisów informacyjnych, zarówno w „Wiadomościach” TVP, jak i w „Faktach” TVN, *newsy* tego typu stanowią 20% wszystkich przekazów, zajmując wysokie miejsce w hierarchii spraw ważnych.

Istotniejsza jest dla mnie jednak próba uchwycenia tych kwestii, które w dyskursie medialnym nie znajdują właściwej reprezentacji. W analizowanych mediach ogólnopolskich zaobserwować możemy niewielkie zainteresowanie sprawami gospodarki i ekonomii. Można przypuszczać, że dla tabloidów jest to temat zbyt złożony, nieodpowiadający oczekiwaniom czytelników, dlatego też pomijany. Jednak z prowadzonych analiz wynika, że redakcje opiniotwórczych dzienników oraz ogólnopolskich serwisów również nie eksponują tego typu zagadnień na pierwszych stronach swoich tytułów. Zróżnicowanym zainteresowaniem dyskursu medialnego cieszy się problematyka społeczeństwa obywatelskiego. Redakcje „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej” przykładają do tego tematu umiarkowaną uwagę, odpowiednio 9,8% i 6,5% przekazów. Jednak w przypadku dzienników telewizyjnych oraz tabloidów jest to temat o wiele mniej popularny, a w przypadku tych ostatnich całkowicie pomijany, gdyż stanowi około 1% zawartości. We wszystkich analizowanych przekazach niską pozycję w hierarchii spraw ważnych zajmują również problemy społeczne. Tematyka bezpieczeństwa socjalnego, biedy i nierówności, praw osób wykluczonych, to nie więcej niż 5% zawartości mediów objętych badaniem. Wyjątkiem jest tutaj „Gazeta Wyborcza”, gdzie jest to 9,7%.

Biorąc pod uwagę tematy pojawiające się w dyskursie medialnym wyróżnić można dwa odmienne „porządki tematyczne”. Z jednej strony możemy mówić o

porządku informacyjno-publicystycznym, w którym dominują kwestie dotyczące spraw międzynarodowych, systemu politycznego oraz ekonomii. Można tu wyróżnić „Gazetę Wyborczą” oraz „Rzeczpospolitą”, które, mimo pewnych różnic w doborze kwestii ważnych – pierwszy z dzienników jest bardziej zainteresowany problemami socjalnymi i społeczeństwem obywatelskim – należą jednak do jednego profilu tematycznego. Znamienne jest również to, iż w obu przypadkach te same tematy są typowe dla sfer przemilczeń. Nie mówi się o „życiu codziennym normalsów” oraz rzadko podejmowane są informacje z show-biznesu, co jest jednak naturalnym zjawiskiem w przypadku tzw. prasy poważnej. Jednak zaniepokojenie może budzić brak w porządku informacyjno-publicystycznym informacji związanych z szeroko pojętą kulturą i sztuką. Do podobnych wniosków dochodzą autorzy „Cudzych problemów” pisząc, że: „Z długiego rejestru pominiętych przez nas SEP-ów na szczególną uwagę zasługuje powszechne obecnie w Polsce unieważnianie pewnych wartości związanych z kulturą artystyczną i intelektualną” (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 2010; 335).

Z drugiej strony możemy mówić o **porządku tabloidowym**, który obecny jest dzięki takim dziennikom, jak „Fakt” i „Super Express”. Warto zwrócić uwagę, że na początkowym etapie swojego rozwoju gazety te często wyłamywały się z reżimu przedstawienia charakterystycznego dla prasy bulwarowej, czego przykładem jest „Super Express”, który jeszcze na początku lat 90. podobny był do innych gazet informacyjnych; odstępstwem od przyjętej narracji był również dodatek „Idee” wydawany z dziennikiem „Fakt” (Mielczarek 2007; 125 - 129). Jednak, jak pisze Tomasz Mielczarek, konkurencja na rynku tabloidów miała niebagatelny wpływ na charakter ich przekazu: „Rywalizacja bulwarowych gazet stopniowo doprowadziła do upodabniania ich szaty graficznej i treści. Najważniejszym ich elementem były fotografie, krzykliwe nagłówki oraz zestawione w szokujących kolorach kontry i apele. Gazety operowały krótkimi, kilkudzaniowymi tekstami” (Mielczarek 2007; 129-130). Ten tabloidowy charakter obu gazet ujawnia się również prezentowanej hierarchii spraw ważnych. Otóż, zarówno „Fakt” jak i „Super Express” zainteresowane są tematami związanymi z wszelkiego typu patologiami, w przypadku pierwszego tytułu jest to prawie jedna trzecia przekazów, w przypadku drugiego jedna czwarta. Istotnymi wydarzeniami są również te, które dotyczą celebrytów i show-biznesu, przy czym wątki te częściej pojawiają się na łamach „Super Expressu”. Z powyższych analiz wynika również, że w porządek

informacyjny, określony mianem tabloidowego, nie jest zainteresowany problemami społecznymi, społeczeństwem obywatelskim czy polityką międzynarodową.

Na podstawie medialnych hierarchii spraw ważnych zaobserwować można również **model pośredni między informacyjno-publicystycznym a tabloidowym**, który reprezentują dwa największe ogólnopolskie serwisy informacyjne „Fakty” TVN i „Wiadomości” TVP. Z jednej strony prezentują one tematy związane z polityką (szczególnie dotyczące prezydenta, rządu i parlamentu), wysoką pozycję zajmuje również polityka międzynarodowa, co stawia je w porządku informacyjno-publicystycznym. Z drugiej zaś zainteresowane są wszelkiego typu patologiami oraz *newsami* z obszaru show-biznesu, charakterystycznymi dla przekazów tabloidowych.

3. Analiza wywiadów fokusowych

W trakcie wywiadów grupowych ze zwykłymi obserwatorami życia publicznego, z aktywnymi działaczami społecznymi oraz z przedstawicielami dyskursów mniejszościowych, chciałem uchwycić katalog tematów, które, w ocenie moich rozmówców, nie znajdują odpowiedniej reprezentacji medialnej. Słowem interesuje mnie to, co jest przemilczane, poddawane ekskluzji, zdanie tych, którzy na co dzień nie mają bezpośredniego wpływu na kształtowanie dyskursu medialnego. Kluczową kategorię stanowić tu będzie tzw. SEP (od angielskiego *somebody else's problem*), definiowany jako: „sprawa, którą uważamy za cudzy problem, problem kogoś innego. To sprawa przemilczana, bądź taka, do której nazwania nie mamy kategorii językowych. Może to być również sprawa omawiana – stanowiąca ważny fragment publicznego dyskursu – lecz w taki sposób, że uznaje się ją za nieważną z własnego punktu widzenia” (Czyżewski 2010 a: 19). Wydaje się, że technika wywiadów grupowych, gdzie dynamika dyskusji pobudzana jest przez ciągłą wymianę sądów, opinii, przez uczestników wywiadu, z ograniczoną ingerencją moderatora, jest najlepszą strategią dla badacza, chcącego wydobyć społeczną wiedzę na temat dyskursu medialnego. Pytać będę zatem o to, jakie tematy, sprawy, poddane są, zdaniem badanych, procesom sepizacji w obszarze dyskursu medialnego oraz w jaki sposób przejawiają się tam procesy unieważniania.

3.1. Obserwatorzy życia publicznego i działacze społeczni o sprawach istotnych, ale przemilczanych w dyskursie medialnym

Jak już wspomniałem wcześniej dwa pierwsze wywiady grupowe były to rozmowy z osobami, które nie należą do elit symbolicznych. Trzeci wywiad był przeprowadzony wśród lokalnych aktywistów społecznych, działających w obszarze trzeciego sektora. Prowadzone badania nie ograniczały się zatem jedynie do przedstawicieli dyskursów mniejszościowych, ale, dzięki zogniskowanym wywiadam grupowym, chciałem uchwycić reprezentacje dyskursu medialnego artykułowane również przez tych, którzy bezpośrednio nie angażują się na rzecz określonych problemów społecznych, tak, jak to czynią organizacje: pracownicze, przeciwdziałające wykluczeniu czy broniące praw kobiet, ale są baczni obserwatorami sceny politycznej.

Podobnie, jak w przypadku wywiadów z przedstawicielami mniejszości, normalni i lokalni działacze społeczni przedstawili szeroki wachlarz problemów, które ich zdaniem są ważne, a mimo to nie cieszą się właściwą reprezentacją medialną. Moi rozmówcy podkreślali, że w mediach rzadko mówi się o sprawach i tematach regionalnych. Zwracano również uwagę na tworzenie się wyraźnej dychotomii my obywatele-żyjący w swoich lokalnych środowiskach oraz oni, czyli media, które nie są zainteresowane światami społecznymi swoich odbiorców, przedstawiają wydarzenia głównie w skali makro. Ten sposób myślenia o środkach przekazu był charakterystyczny dla wielu badanych, a sprowadzić go można do wypowiedzi jednego z uczestników wywiadu grupowego:

Nasz świat jest mały i w TVN24 oni o nas nie powiedzą (WM6)

Zdaniem niektórych respondentów media lokalne zainteresowane są przede wszystkim dyskursem polityki, rozumianym tu – za Czyżewskim – jako wypowiedzi polityków w ramach pełnionych przez nich funkcji publicznych (Czyżewski 2010; 22-23), przy czym respondenci oczekują informacji bezpośrednio związanych z ich otoczeniem społecznym. W trakcie wywiadu fokusowego z osobami starszymi podano w tym kontekście przykład ubiegłorocznych wyborów do rad osiedli, które zdaniem badanych zostały zmarginalizowane przez lokalne media na rzecz „wielkiej polityki”:

Spraw lokalnych, jest bardzo mało. Na przykład tylko WTK, to regionalna stacja, która jeszcze coś może pokazać, ale niewiele. Jak jest

*sprawa Grobelnego to koniec i leci na okrągło, a pozostałe są pomijane.
Sprawa na przykład wyboru do rad osiedli, zero informacji na ten temat
(WS1)*

Raz na pasku napiszą, że zbieranie kandydatów i koniec. (WS3)

Respondenci odnosili się jednak przede wszystkim do zawartości mediów ogólnopolskich. Podobnie, jak w przypadku lokalnego dyskursu medialnego, mamy tu ich zdaniem do czynienia z sytuacją, w której media relacjonujące wydarzenia ze sfery publicznej zhegemonizowane są przez dyskurs polityczny i polityki – na tę kwestię w trakcie wywiadów grupowych zwracać będą również uwagę przedstawiciele grup mniejszościowych. Na przestrzeni ostatniego roku przykładem zawłaszczania przekazów medialnych przez powyższe dyskursy są częste relacje dotyczące katastrofy w Smoleńsku, która jest rozpatrywana w kategoriach politycznych. W konsekwencji tematy ważne – na przykład gospodarka – poddawane są ekskluzji. Poniżej przytaczam dwie przykładowe wypowiedzi moich rozmówców na temat dominacji dyskursu politycznego:

Myślę, że dzisiaj tematem zastępczym jest właśnie Smoleńsk. Sprawa tak naprawdę się skończyła i teraz, żeby było coś ciekawego, coś, co zainteresuje ludzi to właśnie Smoleńsk. Ale już o tym nie powinno być mowy, za pół roku końcowe wnioski i to wszystko. Smoleńsk jest wykorzystywany przez różnych polityków i to też jest temat zastępczy. Nie ma rozmów o gospodarce tylko o Smoleńsku. (WM3)

Otworzy Pan telewizor, gazetę, wszędzie jest, nawet największe brukowce piszą. Także wydaje mi się, że to jest tak jakby narzucone nam.

Reklama albo polityka. (WS3)

Prawdziwość tezy postawionej przez respondenta, jako że o katastrofie prezydenckiego samolotu mówi się częściej niż o ważnych sprawach gospodarczych potwierdza się też w analizie zawartości serwisów informacyjnych. W przypadku „Faktów” TVN, w okresie objętym analizą, *newsy* dotyczące katastrofy smoleńskiej stanowiły 10% wszystkich przekazów, również dziesięć procent czasu antenowego poświęconych jest dość obszernej kategorii systemu politycznego. Jak tematy polityczne są faworyzowane kosztem innych widać w porównaniu z zainteresowaniem mediów sferą gospodarki. Weźmy pod uwagę procentową zawartość szczegółowych kwestii tematycznych – usługi, handel, przemysł (1%),

ceny, płace, inflacja, podatki (2%), tematy dotyczące przedsiębiorstw (2%), komunikacja, transport, usługi, handel (2%), technologia, nowe technologie (2%).

Mimo, iż zdaniem badanych tematy polityczne dominują w dyskursie medialnym, to w przeważającej mierze dziennikarze zrzekli się swojej funkcji kontrolnej. Taka sytuacja niewątpliwie wpływa na poziom dyskursu publicznego, bowiem, jak pisze Krystyna Kowalska: „W systemach liberalno-demokratycznych dziennikarze stanowią istotną społecznie grupę. Jakość ich działalności informacyjnej warunkuje poziom i sprawność opinii publicznej” (Kowalska 2005; 67). W opinii obserwatorów życia publicznego media relacjonują wydarzenia z życia politycznego, jednak głównie w kontekście personalnych kłótni i bezowocnych sporów:

Niech Lis zaprosi do studia Hoffmana, Kurskiego i jeszcze jakiś innych tam polityków, to proszę Pana to jest koniec, gdyby mogli to by się na ekranie pobili. (WS3)

Jednak oczekiwania odbiorców są zgoła inne. Większość postulowała konieczność przywrócenia mediom zdolności kontrolnej. Dzięki realizowaniu roli czwartej władzy media mają przywrócić kontrolę opinii publicznej nad politycznymi elitami. Jak stwierdza jeden z respondentów funkcja ta jest szczególnie istotna przed wyborami:

Mi brakuje na przykład w telewizji pokazywania takiego życia polityków z drugiej strony. Znaczy, że jeżeli on kandyduje, na przykład na posła, jest na jakiejś liście, to ja mam informację, że on jest członkiem partii takiej i takiej, skończył szkołę taką i taką, podstawową, średnią, wyższą i zrobił doktorat, a nie mam takiej informacji, że on jest właścicielem pól miasta, że ma udziały w jakimś tam konsorcjum, jest wiceprezes banku, i że ma kasy sporo. (WM3)

Nikt z moich rozmówców nie opowiedział się za całkowitą rekonstrukcją hierarchii spraw ważnych, jednakże, w ramach ustalonej już agendy medialnej, kwestie polityczne powinny być ujmowane w inny sposób. Podkreślano chociażby konieczność mówienia o tzw. dobrych praktykach, sukcesach poszczególnych instytucji czy polityków, co w poniższej wypowiedzi zostało określone mianem pozytywnej „propagandy sukcesu”:

Pani powiedziała, że w latach 80-dziesiątych była propaganda sukcesu, to właśnie tego brakuje w tej chwili. Ponieważ ja bym chciał usłyszeć, że

w tej Polsce coś dobrego się dzieje. Nie tylko politycy kradną, oszukują, balują, jeżdżą po pijanemu, ale chciałbym wiedzieć, że jakiś nawet radny, z jakiejś gminy, czy z miasta, że on coś robi, że taki prezydent Wrocławia osiągnął sukces w kierowaniu miastem i chciałbym wiedzieć, że jeszcze gdzieś poza Wrocławiem są jakieś miasta, gdzie są dobrzy gospodarze. To jest na takiej zasadzie, że jeżeli jest szesnaście województw, szesnastu wojewodów, piętnastu odwała swoją robotę dobrze, a jeden źle, to przez miesiąc będą gadać o tym, co robi źle. (W3)

W opinii badanych przemilczane są również pozytywne wiadomości w obszarze służby zdrowia. Respondenci wyrażali potrzebę relacjonowanie pozytywnych praktyk, swoistych „case-study społecznych i politycznych sukcesów”:

Wystarczy spojrzeć ze szpitalami. Wszystkie szpitale są w długach, każdy by mógł z nas wyliczyć, ile razy w ciągu miesiąca słyszał, że jakiś szpital ma długi, problemy, że komornicy wchodzą, i tak dalej. A są też szpitale takie, które sobie świetnie radzą. Dlaczego nie mówią o takich, które sobie świetnie radzą i niech pokazują innym jak to robią. (WS6)

Wielokrotnie, w obu grupach, jako temat przemilczany pojawiała się kwestia Kościoła katolickiego. Zwracano uwagę na fakt, iż jest to często temat tabu w polskim dyskursie medialnym. Nie chodzi tu bynajmniej o debaty światopoglądowe, a bardziej obserwatorzy życia publicznego oczekują wiadomości na temat funkcjonowania Kościoła jako instytucji – jej źródeł dochodu oraz aktywności inwestycyjnych. Opinie te pojawiały się zarówno w grupie młodych respondentów jak i starszych:

Nie mówi się zupełnie o działaniach ojca Rydzyka, o jego poczynaniach finansowych, jego planach. Ojciec Rydzyk bardzo intensywnie działa. Znowu coś nowego wymyślił, znaczy wymyślił, już zaczął realizować, otrzymał pozwolenia, nie ma informacji o tym zupełnie. (WM2)

Są informacje częściowe takie, takie jak wywiad Pani Olejnik z byłym marszałkiem sejmu Grzegorzem Schetyną. I ona mówi, może Panie marszałku uciąć finanse Kościołowi, o jakiej Pani mówi wielkości, on pyta, no na pewno Pan marszałek wie. Ja tylko tak powtarzam w przelocie. Pani Moniko o 300 milionów, przecież nie będziemy się o to szarpać. A że 5, czy 6 miliardów kasiory idzie do Watykanu z budżetu Państwa, z naszych podatków - z Pana, z moich. Ja rozumiem, jak Pani

wspomniała, no niech mówią, niech zaczną konkretnie mówić i konkretne rozwiązania. (WS4)

W dyskusji tej pojawił się głos odrębny, ale również krytyczny wobec Kościoła. Otóż, jedna z moich rozmówczyń w starszej grupie wiekowej zwracała uwagę na fakt, iż media informacyjne zbyt często relacjonują uroczystości religijne:

Są dni, kiedy w programie telewizyjnym pozycja po pozycji jest o religii (...) Już przeraża mnie ta beatyfikacja, nie beatyfikacja mnie przeraża, tylko nadawanie na okrągło, przez całą dobę będzie tylko ten jeden temat we wszystkich stacjach. I nawet jeśli człowiek jest głęboko wierzący i się cieszy, to i tak chce trochę odpocząć od tego. (WS2)

Jeżeli znów odnieść to do wcześniejszych badań ilościowych, to można powiedzieć, że obserwacje prowadzone przez respondentów są zbieżne z przeprowadzoną analizą zawartości prasy i serwisów informacyjnych. W przypadku wiadomości telewizyjnych tematy związane z Kościołem podejmowane są bardzo rzadko – w „Faktach” TVN jest to jedynie 1,5% ogółu przekazów, a w przypadku „Wiadomości” TVP – 3%. Częściej problematyką Kościoła, zarówno w aspekcie praktyk religijnych, jak również w kwestii Kościoła instytucjonalnego, zajmuje się „Gazeta Wyborcza” – 5,4% informacji oraz „Rzeczpospolita” – 4,4%. Natomiast tabloid „Fakt” prawie wcale nie podejmuje powyższego wątku – 0,4% przekazów to informacje na temat szeroko rozumianego Kościoła katolickiego.

Istotnym tematem, który w opinii badanych nie ma właściwej reprezentacji medialnej, są sprawy odnoszące się do ludzi młodych. Zdaniem jednej z respondentek w środkach masowego przekazu rzadko mówi się o kwestiach wychowawczych, które są dzisiaj powszechnym problemem wielu rodziców:

Problem jest, jeżeli chodzi o młodą młodzież, czyli młodzi nastolatki, mam córkę 12-letnią, która przynosi mi ze szkoły informacje. Mamusiu ta koleżanka z klasy paliła, ta piła, a ta pojechała z chłopakami pod namiot i wiadomo, co się działo, a tamta jest w ciąży. To są dziewczyny 12-letnie. To jest dramat, o tym się nie mówi, to są problemy, które wyjdą za jakiś czas, jak będziemy mieć z tymi dziećmiakami po metr osiemdziesiąt problemy. (WM2)

W kontekście tematów odnoszących się do ludzi młodych marginalizowany jest również w dyskursie medialnym problem bezrobocia wśród absolwentów szkół. Podobnie jak powyżej mamy do czynienia z sytuacją, w której kwestia istotna dla

moich rozmówców i w ich przekonaniu powszechnie występująca, nie znajduje odpowiedniego uprawomocnienia w mediach, zarówno drukowanych jak i elektronicznych:

A czy ktoś zajął się w ogóle bezrobociem wśród młodych? Tyle się słyszy wokół o tym, że młodzi nie mają pracy, a w mediach to jakoś o tym cicho. Tym się powinien zajmować każdy dziennikarz, bo tu jest problem. (WM5)

Zwykli obserwatorzy sceny publicznej w trakcie wywiadów grupowych skupili się nie tylko na tematach ważnych, ale pomijanych w dyskursie publicznym, ale, w swoich wypowiedziach, zwracali również uwagę na przyczynę owej ekskluzji. Ujawniła się tu bardzo krytyczna postawa wobec procesów publicznego komunikowania, a odpowiedzialność za kształt debaty publicznej, gdzie pomijane są kwestie istotne, leży tylko i wyłącznie po stronie mediów. Zdaniem badanych, podstawowym czynnikiem odpowiedzialnym za unieważnianie określonych kwestii w dyskursie jest koncentracja mediów na jednym centralnym temacie, który zagospodarowuje prawie cały przekaz, a dodatkowo jest on przedstawiany w formie sensacji, spełniając bardziej funkcję rozrywkową niż informacyjną. Mamy tu więc do czynienia z dobrze opisanym w literaturze przedmiotu zjawiskiem infotainmentu (m.in. Postman 2002). Sensacyjny format przedstawienia często jest nadawany wiadomości określanej w medioznawstwie jako tzw. *spot news* – jest to „wiadomość nagła i niespodziewana, przerywająca wcześniej ustalony porządek dzienny” (Jabłoński 2007; 69). Wśród nich respondenci wymieniali głównie katastrofy, wypadki oraz *newsy* związane z katastrofą smoleńską i jej politycznymi konsekwencjami. Warto jednak doprecyzować, iż moi rozmówcy nie traktują tych tematów jako nieważnych, jednak sensacyjność, jako dominujący reżim przedstawienia, pozbawia te wiadomości wszelkiej wartości informacyjnej. Jako przykład opisywanych procesów unieważniania mogą posłużyć dwie poniższe wypowiedzi:

I co jest najgorsze, że jeżeli jakiś temat się podoba, jest super, to on będzie ciągnięty bardzo długo, np. Smoleńska. I jeszcze historia krzyża, że gdzie się włączyło na jakieś wiadomości to mówili o krzyżu, bo tam ktoś kogoś popchnął, bo tam Pani dostała z torebki, i takimi pierdołami się zajmują. (WS6)

Albo wypadek tym busem. Ludzie jechali do pracy. I natychmiast następnego dnia i przez kolejne dwa tygodnie, mówiono nam i kontroli wykonano, ile tych busów sprawdzono. (WS2)

Przykład wcześniejszych wypowiedzi o konieczności podejmowania spraw związanych z Kościołem (WS4, WM2) jest w dyskursie medialnym sprowadzany do błahych, w opinii respondentów, sprawozdań sprzed Krakowskiego Przedmieścia, dotyczących ulicznych walk o pozostawienie krzyża. Powyższe relacje można określić mianem wiadomości tabloidowych, czyli *newsów* odwołujących się do podstawowych ludzkich instynktów oraz realizujących potrzebę sensacyjności.

Sensacyjność nie oznacza jedynie tabloidyzacji tematów ważnych. W opinii respondentów jest to również nastawienie na sprawy epatujące emocjami, kosztem spraw istotnych. Jeden z respondentów podaje tu przykład słabego zainteresowania mediów wyborami samorządowymi.

Pamiętam 2006 rok i miały być wybory samorządowe i wtedy pojawiła się katastrofa, zginęło ileś tam górników, czy się coś tam zawaliło, już nie pamiętam, ale chyba to była katastrofa górnicza i cały czas było to pokazywane. Ja wiem, że to było ogromne nieszczęście, ale cały czas to było walkowane. Do momentu, że skończył się krótko przed wyborami. Ludzie nie myśleli wtedy, żeby wybrać sobie włodarzy miasta, czy swoich radnych, tylko cały czas było ojejku, ojejku i trauma. (WM1)

W wyniku koncentracji mediów na sensacyjności dochodzi do swoistej ekskluzji tematów ważnych. Dla niektórych jest to wręcz intencjonalne działanie władz symbolicznych – szczególnie polityków, którzy nie chcą, aby opinia publiczna dowiadywała się o sprawach istotnych:

To bycie na bieżąco z tymi tanimi informacjami jest pewnym rodzajem kamuflażu dla informacji, o których zależy politykom, żeby nie przechodziły specjalnie w opinię publiczną. Na przykład reformy emerytur, które były w zeszłym roku mówiące o tym, że wdowy po pracownikach budżetowych już nie przejmą emerytur, co jest olbrzymią niesprawiedliwością, ale to przeszło tak o. Po prostu w burzy smoleńskiej, to jest doskonały kamuflaż. (WDZ6)

Szczególnie wśród moich rozmówców w starszej grupie wiekowej podkreślano, że przyczyną unieważniania spraw istotnych jest swoista presja czasu – szczególnie

widoczna w telewizji. Zdaniem jednej z rozmówczyń ten format przedstawienia jest szczególnie charakterystyczny dla programów publicystycznych:

Przed wszystkim prowadzenie audycji, mają ściśle określony czas, ta audycja nie jest spokojna. Jako widz to my oglądamy tę politykę, żeby to było spokojnie jakoś robione, a oni się spieszą. Te audycje są takie na wariata. Nie ma tam spokoju, elegancji, audycja powinna być z klasą. A te współczesne, no niby dają wiadomości. Pozapraszają tych publicystów, to oni nawet nie mają szans się wypowiedzieć, a my jesteśmy widzami i to jest wszystko tak na wariata robione. (WS5)

To znaczne przyspieszenie, jakie niewątpliwie ma miejsce we współczesnych środkach przekazu niesie za sobą znaczące konsekwencje. Otóż, w wyniku braku czasu, informację często pozbawia się znaczącego dla niej kontekstu i sam przekaz przybiera formę krótkich, niepowiązanych ze sobą *newsów*, co starsza kobieta określiła mianem „audycji na wariata”. W klasycznej już książce „Zabawić się na śmierć” Neil Postman opisuje to jako metodę „No, a teraz...” szczególnie charakterystyczną dla telewizyjnych serwisów informacyjnych. Jak stwierdza sam autor: „*No a teraz* [ang. *Now ... this* – przyp. autora] jest powszechnie używane w radiowych i telewizyjnych audycjach informacyjnych w celu wskazania, że to, co się przed chwilą usłyszało lub obejrzało, nie ma żadnego związku z tym, co się za chwilę usłyszy lub obejrzy, a być może nawet z czymkolwiek, co się kiedykolwiek usłyszy lub obejrzy” (Postman 2002; 145).

Jednym z istotnych zjawisk w polskim dyskursie publicznym odpowiedzialnym za unieważnianie tematów ważnych jest „rytualny chaos”. Istotę tej formy publicznego komunikowania opisał Marek Czyżewski w książce pod takim właśnie tytułem. Zdaniem badacza zaczęła ona dominować od 1993 roku jako konsekwencja „poprzedniej intensywnej walki o ideologiczną i perswazyjną wyrazistość” (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 2010; 8), co z kolei doprowadziło do polaryzacji sceny politycznej. Z czasem zjawisko to zaczęło ustępować fazie trzeciej – określonej mianem „uwiedzenia” (Czyżewski 2010; 62-68). Na podstawie wywiadów pogłębionych trudno orzec, jaki typ komunikowania dominuje dzisiaj, jednak niewątpliwie, zdaniem obserwatorów życia publicznego, wciąż widoczna jest faza rytualnego chaosu. Zacytuję zatem obszerny fragment książki, który najlepiej opisuje *clou* niniejszego zjawiska: „Rytualny chaos polega na tym, że świadek sporów na scenie politycznej lub w środkach masowego przekazu odnosi nieodparte

wrażenie, że porozumienie między przeciwstawnymi stronami jest z gruntu niemożliwe, a stronom tym nie chodzi o nic więcej, aniżeli o nagłaśnianie własnych racji. Tym samym, postrzegane przez odbiorcę strukturalne cechy tego typu przebiegów komunikacyjnych – ich systematyczny bezład i bezkonkluzywność, w skrócie chaos – stają się istotnym metakomunikatem, a wobec wewnętrznej sprzeczności i nieczytelności całości przekazu, także głównym komunikatem docierającym do odbiorcy” (Czyżewski 2010; 59). Podobnie, zdaniem moich rozmówców, w debatach medialnych mamy do czynienia z sytuacją, w której główną informacją jest sam konflikt. Zdaniem respondentów, szczególnie telewizyjne reprezentacje polityki to format, który jest ufundowany na bezwartościowych sporach. Poniżej przedstawiam dwie przykładowe wypowiedzi oceniające publiczne debaty, spory – warto dodać, że są one znamienne dla większości badanych:

Przeważnie mówią, ale słabo. Jest program „Kawa na ławę”. Zapraszani są politycy i idzie program. No i jeden się wypowiada, drugi, ale nie ma tam takiej kultury, że ten się wypowiada, dajmy na to poseł Cymański, który bardzo ładnie mówi i wie, co mówi. A za chwilę wtrąca się mu Pan Kalisz, a prowadzący siedzi i nie umie tym pokierować. W sumie z całego programu jako widz ja wynoszę tylko kłótnie i nic więcej. I może tylko zakodowane, że Pan Cymański coś mądrego powiedział. A jeszcze wsadzić tam Pana Niesiołowskiego to można z butów wyjść. (WS5)

Tylko dodam, że mam takie odczucie, że są to programy popierające jakieś partie. Czyli jedynka to jest z góry, można stwierdzić, PiS, a te TVN-y, Polsaty to jest PO do bólu. I tak to media ukształtowały, że to jest taka paplanina. Powtarza jeden przez drugiego to samo. Nie ma stacji, nie ma programów takich konkretnych. Powinno nas zainteresować, co w tym kraju się rzeczywiście dzieje, a nie TVN-y. (WS4)

3.2. Mniejszości dyskursywne i trzy typy przemilczeń

Przedstawiciele mniejszościowych grup dyskursywnych to ta kategoria respondentów, która nie tylko jest obserwatorem życia publicznego – jak było to w przypadku tzw. normalsów, ale czynnie działają oni w obszarze spraw istotnych społecznie. Ich aktywność przejawia się w szeroko rozumianej sferze publicznej,

gdzie zagospodarowują obszar zaniedbany czy mniej eksplorowany przez instytucje polityczne. Przy czym, nie są to tylko próby rozwiązania określonych problemów, ale również, co dla mnie istotne, próby ich nagłaśniania, lobowania, tak, aby uzyskały one właściwą legitymizację w środkach masowego przekazu. Praktyki te zostaną opisane w jednym z kolejnych rozdziałów, jednak w tym momencie uwaga ta jest istotna z jednej prostej przyczyny. Otóż powyższe podmioty postrzegają polski dyskurs publiczny z perspektywy tych problemów, które w ich opinii wciąż są „sprawami do załatwienia” w polskiej sferze publicznej, a nie z perspektywy własnej jednostkowej biografii, jak miało to miejsce w przypadku zwykłych obserwatorów sceny publicznej.

W pierwszej kolejności warto przyjrzeć się tematowi, które są unieważnianie w polskim dyskursie publicznym. Najobszerniejszy katalog spraw przemilczanych przedstawili moi rozmówcy z zakładowej organizacji związkowej. Wskazywali głównie na problem restrukturyzacji państwowych zakładów pracy, który ich zdaniem jest tematem tabu w polskim dyskursie publicznym. Debata o negatywnych skutkach prywatyzacji nie przybierze postaci racjonalnej dyskusji, gdyż jest, jak mówią działacze związkowi, tematem politycznym. Jan Sowa tym kontekście pisze wręcz o neoliberalnym micie wyższości własności prywatnej, gdzie każdy głos sprzeciwu jest w tym momencie traktowany jako nieracjonalny i wyrażający lęk przed kolejną germanizacją (Sowa 2010; 35). Wydaje się, że również aktywiści związkowi dostrzegają tego typu zjawisko. Poniżej zaprezentowane są przykładowe wypowiedzi związkowców na temat postawy mediów wobec problemów prywatyzacji:

Słuchajcie, ruszcie temat stoczni, czy złapiecie dziennikarzy? Nie, bo stocznia jest zamknięta politycznie i żaden z dziennikarzy tego tematu nie weźmie, a wszyscy wiedzą, o co chodzi i politycznie nikt tego nie ruszy. Cegielski jest tak samo politycznym zakładem. (WZ2)

Temat zamknięcia, prawdziwej przyczyny przemysłu stoczniowego w Polsce, tematu w mediach nie ma, a wszyscy wiedzą o co chodzi, temat tabu. (WZ4)

Zdaniem związkowców media pomijają również tematy związane z łamaniem praw pracowniczych, czy wykorzystywaniem pracownika:

W firmie kurczakowej, tam upadłość była ogłoszona, a tutaj maszyny, samochody wszystko tylną bramą, prezes wywozi, a nie oddaje zaległych

wypłaty za pół roku czy za rok. To on to bokiem, bokiem. A jak ci ludzie się wypowiadają pod tą bramą, z tymi dziećmi na rękach, to mówi, twierdzi, że nie ma pieniędzy. To wszystko kosztuje, a to wszystko wywożą i za takie właśnie sprawy, tych pojedynczych jednostek, które mają mało siły przebicia, przy takim wielkim i mocnym, to za takie właśnie sprawy, więcej takich spraw, więcej polemiki (WZ3).

Również temat bezrobocia, szczególnie wśród ludzi młodych,, który dla związkowców jest codziennie obserwowanym zjawiskiem, jak twierdzą, jest na tzw. „porządku dziennym”, nie znajduje odpowiedniej reprezentacji medialnej:

Gdzie takie tematy się rusza na przykład, że taka dziewczyna kończy studia, ona nie wie, co ma dalej robić ze sobą, gdzie ona jaką pracę może dalej znaleźć, przecież to jest normalnie sytuacje bez wyjścia i to jest na porządku dziennym. Kto to ugryzie taki temat? (WZ5).

Organizacje związkowe wskazują zatem na brak odpowiedniej reprezentacji problemów pracowniczych w mediach głównego nurtu. Do podobnych refleksji dochodzi Jarosław Klebaniuk obserwując mass-media w okresie potransformacyjnych przemian społecznych. Mimo, iż tematy gospodarcze po roku 1989 stają się przedmiotem zainteresowania mediów to, jego zdaniem, wiele tematów w tym obszarze wciąż poddanych jest przemilczeniu: „Nie są jednak podejmowane w publicznych debatach medialnych wątki ewentualnych dylematów właściciela materialnych i niematerialnych środków produkcji, wynikających z konfliktu pomiędzy jego interesem ekonomicznym a dobrostanem czy bezpieczeństwem pracownika (...) Środki masowego przekazu zdają się redukować rolę osób świadczących pracę do zmiennych i zastępowalnych instrumentów działalności konkurencyjnej” (Klebaniuk 2004; 163). Podobnej diagnozy dokonują sami związkowcy stwierdzając, w zdecydowanej większości, że o sprawach pracowniczych się nie mówi, a jeżeli już są one przedmiotem zainteresowania mediów to uprawomocnione zostaje jedynie stanowisko pracodawcy.

Podobnie jak związkowcy, członkowie organizacji zajmującej się pomocą osobom biednym i wykluczonym zwracali uwagę na fakt, że problemy społeczne (w tym przypadku problemy związane z biedą) nie należą do spraw, które byłyby w centrum zainteresowania mediów:

Ja się tak zastanawiam, jak siedzi kolegium redakcyjne i ma do rozpatrzenia temat pod tytułem cokolwiek o Smoleńsku kontra jakiś

temat społeczny, no jak pan myśli, co wygra, kto sięgnie po gazetę jak zobaczy: coraz więcej biedy, coraz więcej ludzi nie daje rady, a jak zobaczy gaz rozpylony, hel kolejny, no to co kto kupi (WW4).

Wszyscy członkowie stowarzyszenia twierdzili, że najpoważniejszą sferą przemilczeń w medialnie zapośredniczonym dyskursie o biedzie są tematy związane z aktywnymi formami przeciwdziałania wykluczeniu. Nagłośnienie działań w tej sferze przyczyniłoby się do bardziej dogłębnego zrozumienia problemu biedy w opinii publicznej, jednak ze względu na postępującą tabloidyzację poważne debaty w przestrzeni medialnej nie mają miejsca:

Tak naprawdę, dla mnie, jak przez te wszystkie lata obserwowałem, to nie ma chęci, by tak spróbować się przyjrzeć temu problemowi tak od wewnątrz i spróbować zgłębić. W ogóle nie jest poruszana kwestia przejścia ludzi, jakby wyjścia z biedy (WW1).

Również działaczki organizacji walczącej o prawa kobiet, pytane o tematy unieważniane w mediach, podkreślały, iż są to głównie kwestie społeczne ograniczane na rzecz dyskursu elit politycznych:

My jesteśmy tu wszystkie ukierunkowane w takim kierunku, że właśnie rzeczy, które dotyczą ludzi na dole, a nie na przykład to, że Tusk się krzywo spojrzął na Kaczyńskiego. O tym się pisze, ja nie rozumiem w ogóle o co chodzi. ja czasami jadę do rodziców do domu, którzy oglądają telewizję, i pytam o co chodziło, bo ja nie rozumiem tego w ogóle. Jak ja czytam artykuły to komentujące, to ja nie wiem o co chodzi, naprawdę nie rozumiem tego. Także są informacje, które są po prostu nieważne z punktu widzenia naszego życia na co dzień, a są wiarygodne dla mediów, a rzeczy, które dla nas są ważne na co dzień, na przykład temat drożyzny, o tym się mówi, ale nie mówi się w takiej skali, jak nas to dotyczy, bo teraz ceny idą w górę w niewiarygodnym tempie, to jest totalny absurd, że cukier kosztuje 100% więcej na przykład. I oni rzeczywiście przez dwa dni w mediach: o cukier zdrożał, ale nie ma później analizy tego tematu, co się dzieje (WK3).

Podczas wywiadów grupowych z mniejszościami dyskursywnymi podkreślano również inny wymiar procesów sepizacyjnych, które niekoniecznie polegać muszą na ekskluzji tematów w dyskursie publicznym, a bardziej na ich niewłaściwej interpretacji. Innymi słowy, dosyć powszechna jest opinia, że o pewnych sprawach

się mówi, ale w sposób niezgodny z oczekiwaniami tych, którzy na co dzień zajmują się daną kwestią. Dla związkowców jest to problem restrukturyzacji, czy likwidacji zakładów pracy – sam fakt często zyskuje medialny rozgłos, ale przemilczane są skutki tych działań dla samych pracowników:

Brakuje mi na przykład, właśnie, bo dużo jest raczej takich opiniodawczych, jak na przykład tam sprawy takie w zakładach pracy coś się dzieje, są likwidowane, pokazuje się tylko, że jest koniec i nic więcej. Wtedy jest mało rozmów, co dalej z tymi ludźmi, jak oni sobie dalej radzą, jak na to reagują? Właśnie brakuje mi takich (WZ1).

Powyższe oceny przekazów medialnych jako dyskursów pracodawców, a nie pracowników są również zbieżne z obserwacjami Jarosława Klebaniuka. Jak stwierdza autor cytowanego już wcześniej artykułu „Obraz przemian społecznych w polskich mediach” przekazy medialne skupiają się przede wszystkim na pozytywnej roli przedsiębiorcy, pomijając oczywisty konflikt między interesem właściciela środków produkcji a pracownikiem. Mamy wręcz do czynienia z uprzedmiotowieniem pracownika, o czym Klebaniuk pisze w następujący sposób: „Pracodawca jest przedstawiany jako dobroczyńca osób, które zatrudnia. Nikt nie kwestionuje jego pozytywnej, charytatywnej niemal roli, wpisanej w reguły działania systemu kapitalistycznego. Środki masowego przekazu zdają się redukować rolę osób świadczących pracę do zmiennych i zastępowalnych instrumentów działalności konkurencyjnej” (Klebaniuk 2004; 163).

Podobnie wygląda sytuacja jeżeli chodzi o temat biedy, który jest obecny w medialnie zapośredniczonej rzeczywistości, lecz bardziej jako sensacja niż rzeczywisty problem społeczny:

Taka kobieta z telewizji nam zdradziła tajemnice produkcji telewizyjnych, to po prostu schemat oni mają już tu w słuchawkach, w głowie, że należy postawić w kadrze, tak ustawić kamerę, żeby koniecznie jakiś bezdomny się przedarł, taki świeży prosto z dworca. Zbyszek opowiadał, nie ma go dzisiaj z nami, że przyjechali państwo też z telewizji, bo zima i są krzeselka, tu siedzimy, tu w zimie jak nie ma miejsc to sadzamy na krzeselkach, no to jedno ich interesowało, żeby ktoś, jakiś bezdomny się znalazł na krzeselku, żeby mogli to sfotografować. Jeżeli to jest próba zajęcia się problemem, to dziękuję bardzo (WW4).

Powyższa wypowiedź jest przykładem powszechnie podzielanej obserwacji, iż media zainteresowane są problemem biedy, ale ma ono charakter głównie sezonowy. Zima jest okresem wzmożonego zainteresowania osobami wykluczonymi, gdyż, dzięki jednostkowym przypadkom zamrażnięć czy historiom o przepełnionych noclegowniach, epatuje się pewnymi skrajnościami, które mają utrzymać uwagę medialnego odbiorcy.

Zdaniem większości pracowników organizacji społecznej osoby biedne, wykluczone mają już przypisaną określoną reprezentację medialną, która to jest powielana w kolejnych *newsach*, artykułach, reportażach, etc. Biedny zatem jest przedstawiany głównie jako jednostka przegrana, nie radząca sobie z otaczającą rzeczywistością, co potęguje jeszcze odpowiednia reprezentacja wizualna:

Ostatnio byłem w Monarze, prowadzę zajęcia komputerowe, pani z Onetu przyszła, szukała po korytarzu, akurat przechodziłem, parę razy słyszałem, w ogóle ją nie interesowało czy ktoś tam chodzi na jakieś grupy, czy się uczy. Tylko chciała znaleźć osoby, które powiedzą jak się tu znalazły. No i to jest dokładnie to, do tego momentu tak, najlepiej jeszcze brudny, obdrapany, do kamery świetnie, ale już jakby spróbować odpowiedzieć, co takiego robić, żeby tym ludziom pomóc, to już nie (WW2).

Również działaczki organizacji walczącej o prawa kobiet wskazywały na problem niewłaściwego ujęcia pewnych tematów w dyskursie medialnym. Jedna z respondentek podaje przykład sposobu relacjonowania przez media historii zgwałconej nastolatki:

Ostatnio mi na przykład zapadł w pamięci artykuł z „Głosu” albo z „e – Poznań”, że dziewczyna jakaś siedemnastoletnia na juwenaliach była zgwałcona. Wypowiedź: bo ona się puszcza, bo ona ma dziecko, ma 17 lat więc ona sama tego chciała. I w ogóle, że dziennikarz to przepisuje, to jest na tyle bezczelne, żeby pisać w taki sposób po prostu. Nie piszą jakie były okoliczności zdarzenia, tylko opinia jakiegoś idioty z policji, który mówi: krótką spódniczkę miała, to wiadomo o co chodzi, dziewczyny chodzą w spódniczkach, żeby je ludzie gwałcili na ulicach (WK3).

Nie tylko problem przemocy wśród kobiet jest niewłaściwie omawiany, podobną sytuację mamy w przypadku debaty o aborcji, która zawłaszczona przez dyskurs polityczny staje się przedmiotem walki między poszczególnymi ugrupowaniami¹³:

Temat aborcji jest w ogóle takim tematem, który ma elektryzować i antagonizować, nie mówi się o nim jako o problemie, który można rozwiązać. Jest takim przepychaczem. Jeżeli potrzebujemy przepychanek między partiami to jest temat aborcji, eutanazji. Jest kilka tematów, które się do tego nadają, bo one wywołują bardzo skrajne emocje (WK6).

Na podstawie dotychczasowych analiz wyróżnić można dwa typy procesów sepizacyjnych: **przemilczanie tematów oraz interpretacja tematów niezgodna z oczekiwaniami aktywistów działających w ich obszarze**. W czasie rozmów z przedstawicielami dyskursów mniejszościowych pojawił się również trzeci typ unieważnień polegający na **braku uprawomocnienia dla określonych grup czy osób**. Zdaniem badanych, dziennikarze legitymizują określone podmioty w sferze publicznej (polityków, ekspertów, rzeczników prasowych, duże centrale związkowe) jednocześnie zaś odbierając prawo głosu tym, którzy przedstawiają alternatywne wobec dominujących interpretacje rzeczywistości społeczno-politycznej. W opinii przeważającej grupy moich rozmówców w polskim dyskursie publicznym mamy do czynienia z praktykami, które określić można jako hegemoniczne. Przypomnę jedynie, że istota koncepcji hegemonii w ujęciu Laclaua i Mouffe opierała się na praktyce przedstawiania partykularnych interesów pewnych grup jako uniwersalnych reprezentacji (Laclau 2004; 62-66). Aby zachować tę pozorną zgodność w obszarze wartości, interpretacji czy szeroko pojętego ładu symbolicznego, który tak naprawdę jest jedynie w interesie władzy, wprowadza się w obszar dyskursu wyraźne granice. Wyklucza się zatem z dyskursu publicznego wszelkie opinie, które mogłyby być zagrożeniem dla ustanowionego porządku hegemonicznego. W trakcie wywiadów w grupach naturalnych przedstawiciele dyskursów mniejszościowych, przedstawiających opinie, które z pewnością zaliczyć można do antymainstreamowych dawali empiryczne świadectwo istnienia pewnych praktyk hegemonicznych w polskim dyskursie publicznym. Zdaniem badanych

¹³ Więcej na temat sporu na temat aborcji jaki obserwowaliśmy w polskim dyskursie medialnym w artykule Anny Matuchniak-Krasuskiej „Kategorie i reguły polskiego dyskursu o aborcji” [w:] „Cudze problemy. O ważności tego, co nieważne. Analiza dyskursu publicznego w Polsce”, red. M. Czyżewski, K. Dunin, A. Piotrowski, Warszawa 2010

opierały się one głównie na przemilczaniu, ekskluzji tych, którzy przedstawiają interpretacje inne od dominujących czy oczekiwanych przez dziennikarzy.

Mniejszościowe organizacje pracownicze odczuwają brak legitymizacji w medialnych przekazach. Podkreślają one brak możliwości poinformowania o swoich tematach opinię publiczną, gdyż dyskurs spraw pracowniczych zawłaszczony jest jedynie przez dwa największe związki zawodowe. Jak stwierdza jeden z respondentów dziennikarze nie dostrzegają w sferze publicznej innych centrali związkowych:

Ale to jest przyzwyczajenie tych mediów, że oni po prostu idą, i oni po prostu, jak Ty chcesz iść się pomodlić, to idzie do Kościoła, jak oni chcą związków w mediach to idą do Solidarności, do OPZZ - tu, bo tak to powstawało (WZ3).

Mimo, iż działacze mają wyraźnie wykrystalizowaną opinię o sytuacji w ich zakładzie pracy – z reguły dość krytyczną – to ich zdaniem media uprawomocniają jedynie treści przekazywane przez rzecznika prasowego pracodawcy, który z reguły wyraża odmienne stanowisko niż związkowcy czy zwykli pracownicy. Dziennikarze nie wykazują natomiast potrzeby otwarcia dyskursu na głosy opozycyjne, traktując wypowiedzi pracodawcy jako uniwersalne prawdy na temat sytuacji w zakładzie pracy:

Rozmawia się głównie z rzecznikiem prasowym i na tym kończy się rozmowa, bo rzecznik przedstawił sytuację i koniec, bo rzecznik zakładowy to już jest świętość, co się w zakładzie dzieje, natomiast nie rozmawia się z ludźmi, że rzeczywiście tak jest. Rzecznik nie wiem czy będzie tak przedstawiał sprawy ludzkie, będzie się chwalił tym, że nie będzie płacił pensji na czas, będzie przedstawiał jedną wizję, jedną stronę, jedną wizję prezesa czy zarządu (WZ1).

Również członkowie stowarzyszenia przeciwdziałającego wykluczeniu społecznemu zauważają proces sepizacji niektórych podmiotów w dyskursie publicznym. W tym wypadku mamy do czynienia z sytuacją, w której biedny jest traktowany jako niemy aktor drugiego planu, wchodzący jedynie w określony format medialny. Jeżeli już dopuszcza się ich do głosu, to oczekuje się obrazu doświadczanej degradacji społecznej. Jak stwierdził jeden z moich rozmówców – w powyższej sytuacji osoby dotknięte biedą rezygnują z kontaktów z dziennikarzami:

Chociaż bardzo rzadko można znaleźć osobę, która wyrazi zgodę żeby publicznie wystąpić, bo to się wiąże z różnymi, nie chcą się pokazywać rodzinie, czy innym, też jest wstyd przyznać, że są w takim miejscu. Ale zazwyczaj to oni chcą osoby, które w najgorszym momencie swojego życia są. Bo my często się chwalimy tymi co bardzo dużo zrobili, żeby oni jednak chcieli z nimi rozmawiać o tym. Ale to już by musiał być jakiś program, ale nie przypominam sobie, żeby ostatnio coś było (WW5).

Zdarza się, że pracownicy organizacji społecznej dokonują **autosepizacji**, to znaczy samemu rezygnują z aktywnego uczestnictwa w dyskursie medialnym na skutek złych doświadczeń w kontaktach z dziennikarzami. Przyczyną tego typu decyzji jest często strach przed manipulacją ze strony mediów. Poniżej przytoczona jest rozmowa w trakcie jednego z wywiadów grupowych obrazująca obawy pracowników stowarzyszenia:

Ja jeszcze się chciałam odnieść do tego, co Wojtek mówił, że to też jest tak, z doświadczenia jakby wiem, że wypowiedzi nasze często są przeinaczane. Jeżeli nie jest to na żywo, to oni szykują program i wypowiedzi całkiem są inne, im wystarczy, że wytną parę słów i już znaczenie całkiem jest inne, albo też jest bardzo krótko (WW5).

Dochodzi do takich zupełnie innych kierunków, bo zamiast wyjść do dziennikarzy, to niektórzy zaczynają się bać, bo za chwilę przeinaczą wszystko co powiem (WW1).

Jedna z feministek mówiąc o problemie wykluczania biednych z dyskursu medialnego podaje przykład lokalnej debaty prasowej na temat kontenerów socjalnych. W jej opinii głos w tej sprawie udzielany jest głównie tzw. autorytetom, natomiast zupełnie pomijane jest zdanie tych, których problemem ten dotyczy bezpośrednio:

No i też mimo wszystko jest taki jednak cały czas u nas dotyczący wszelkich problemów, że najpierw jest jakiś tam autorytet, ten autorytet niekoniecznie musi być autorytetem w tej sprawie wystarczy, że na przykład jest urzędnikiem, albo ma konkretny tytuł przed nazwiskiem, to wystarczy. A osoby faktycznie zainteresowane, faktycznie żyjące w tym, na przykład kobieta, która ma trafić do kontenera, to nikt jej nie pyta o zdanie. Pojawia się dwa słowa jej, które ona gdzieś tam powie i jeszcze

się na przykład popłacze, no bo pojawiają się emocje w takiej sytuacji, no ale odbierana jest jako rozhisteryzowana pijaczka (WK5).

Inna działaczka na rzecz praw kobiet dodaje, że dyskurs o problemach społecznych jest zdominowany przez intelektualistów, którzy w rzeczywistości nie mają kompetencji do oceny tego typu zjawisk:

Znany socjolog albo znany politolog, koleś, który siedzi w instytucie, przeczesze grzywkę i idzie powiedzieć parę słów i nie ma w ogóle pojęcia o tym. To jest przenoszenie tych ekspertów, bo co wiedza ekspercka, no to możesz ją mieć na temat jakiejś technologii, a nie społeczeństw (WK1).

Również medialne reprezentacje polityki unieważniają głos kobiet przedstawiając je głównie w kontekście ich seksualności, co stwierdza jedna z moich rozmówczyń:

Chociaż jak się obserwuje to, co się dzieje w Polsce, to mam wrażenie, że bardzo wiele kobiet znalazło się tam i pełnią rolę takich maskotek. Nie mówi się o tym, co zrobiły, tylko mówi się, że schudły albo, że są ładne, albo, że się opalały gdzieś tam na plaży bez stanika. Jeżeli się mówi o kobietach w polityce to w takim kontekście sensacyjności (WK3).

3.3. Wywiady grupowe – podsumowanie

Respondenci pytani o tematy ważne, ale przemilczane w polskim dyskursie publicznym, przedstawili cały zbiór tego typu kwestii. Jednak na podstawie analizy wywiadów fokusowych i wywiadów w grupach naturalnych zaobserwować można dwie odrębne perspektywy postrzegania sfer przemilczeń. Z jednej strony są tzw. zwykli obserwatorzy życia publicznego, dla których tematami ważnymi, ale nieuprawomocnionymi w przestrzeni debaty medialnej, są kwestie odnoszące się bezpośrednio do ich życia codziennego. Młoda matka mówi zatem o problemach wychowawczych, emeryt porusza kwestię niewydolności służby zdrowia jako swoisty temat tabu, wreszcie mieszkaniac jednego z osiedli krytykuje brak zainteresowania mediów wyborami do samorządowych rad. Inną perspektywę myślenia prezentują przedstawiciele dyskursów mniejszościowych. Respondenci ci mówili o pewnych problemach społecznych, czyli o zjawiskach niepożądanych, występujących, w ich opinii, na dużą skalę i z dużą częstotliwością, co więcej,

mających swoje odbicie w świadomości ludzi, co wywołuje zaangażowanie wyrażające się w określonych opiniach i postawach (Sztumski 2005; 42-52). Można powiedzieć, że dokonywali oni obserwacji dyskursu publicznego nie z perspektywy indywidualnego interesu, ale analizowali jego zawartość pod kątem braku rozwiązań w pewnych istotnych sektorach, głównie społecznych, ale też gospodarczych i politycznych.

Bez względu na to, czy zawartość medialnych przekazów oceniamy z perspektywy naszego „świata życia codziennego” (Schutz 2008), czy z perspektywy braku rozwiązań systemowych, to wszyscy moi rozmówcy wystawiają mediom ocenę bardzo krytyczną. Zarówno przedstawiciele dyskursów mniejszościowych jak i normalni podkreślali brak właściwego uprawomocnienia dla spraw, które uważają za ważne. Wyraźnie dostrzec można **niespełnione oczekiwania wobec mediów jako obszaru działań emancypacyjnych i krytycznych**. Znamienne są tu momenty, w których rozmówcy domagają się od dziennikarzy, aby realizowali funkcję czwartej władzy – szczególnie wobec sfery politycznej.

Analizując wywiady grupowe, można dojść do wniosku, że media nie reprezentują ani nie odpowiadają na oczekiwania większości odbiorców. Trudno w tym momencie nie zgodzić się z dość ponurą konstatacją autorów książki „Cudze problemy” piszących, że: „Problemów uznawanych za nieważne i nieprawomocne czy też niewyartykułowanych (czyli SEP-ów) jest w Polsce tak wiele, a fakt ich istnienia wydaje się mieć tak istotne znaczenie dla tworzenia się nowego demokratycznego ładu, że można bez przesady mówić o Seppospolitej Polsce” (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 2010; 331).

W trakcie zogniskowanych wywiadów grupowych respondenci wiele czasu poświęcili również na wskazanie przyczyn procesów unieważniania w dyskursie medialnym. Ich zdaniem całkowitą odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą media, przy czym winy nie rozpatrują z perspektywy intencjonalnych działań poszczególnych dziennikarzy, a bardziej **sprawczą przyczyną wykluczeń będzie sama logika czy natura funkcjonowania zmediatyzowanej sfery publicznej**. W tym aspekcie można wymienić takie jej cechy jak: sensacyjność i emocjonalność przekazu, presja czasu oraz „rytualny chaos”, który wciąż jest dominującą formą komunikacji elit politycznych z obywatelem. W konsekwencji dominują, zdaniem moich rozmówców, tematy nie odnoszące się do istotnych problemów społecznych.

Procesy przemilczania to nie tylko brak uprawomocnienia określonych kwestii, gdyż sepizacji podlegają również grupy lobbujące na rzecz ważnych kwestii społecznych. Zarówno przedstawiciele związków zawodowych, jak i organizacji kobiecych oraz instytucji przeciwdziałających biedzie, wspólnie podkreślali, że ich głos w dyskursie medialnym jest zupełnie pomijany lub też instrumentalnie wykorzystywany (przypadek zainteresowania problemem biedy w okresie zimowym). Moja teoretyczna intuicja o istnieniu dyskursywnych mniejszości zyskuje w tym momencie empiryczne potwierdzenie. Otóż okazuje się, że ci, którzy działają w sferze ważnych problemów społecznych – bieda, kwestie pracownicze, prawa kobiet – czują się w polskim dyskursie publicznym mniejszością zdominowaną przez dyskursywne elity.

Rozdział VI. Dziennikarze wobec dyskursu medialnego

Analiza praktyk unieważniania nie może pomijać również wiedzy i doświadczeń samych twórców przekazów. W trakcie indywidualnych wywiadów pogłębionych z redaktorami, wydawcami, dziennikarzami pytałem o to, jakimi kryteriami kierują się oni w doborze tematów do artykułów prasowych, serwisów informacyjnych telewizyjnych lub radiowych, czy programów publicystycznych. Interesowało mnie to, jakie czynniki ograniczają ich swobodę w kształtowaniu dyskursu publicznego z uwzględnieniem w tej mierze również elementów poza dyskursywnych.

W swojej pracy traktuję dziennikarzy jako istotne ogniwo publicznego komunikowania, mające znaczący wpływ na ustalanie tzw. porządku dnia. Niewątpliwie ważne w tym momencie jest dla mnie pojęcie *gatekeeperów* wprowadzone do teorii komunikowania masowego przez Kurta Lewina. Tomasz Goban-Klas model ten opisuje w następujący sposób: „We wszelkich sytuacjach społecznych przepływ informacji jest zawsze nierównomierny i niecałkowity. Reguluje go cała seria barier (Lewin nazwał je bramami, *gates*), które są kontrolowane przez jednostki lub instytucje pełniące rolę odźwiernych (*gatekeeperów*), przepuszczając pewne informacje, a zatrzymując inne” (Goban-Klas 2006; 58-59).

W mojej pracy jako swoistych *gatekeeperów* traktowałem będę dziennikarzy znaczących mediów to znaczy takich, które mają zdolność wprowadzania pewnych tematów w przestrzeń debaty publicznej. Mimo, iż w rozdziale tym opisywałem będę pewne mechanizmy w sferze publicznego komunikowania z perspektywy tylko i wyłącznie nadawcy – dziennikarza, wydawcy, redaktora, to mam świadomość tego, co Denis McQuail opisywał jako „semiotyczna siła ludu” (McQuail 2007; 131-132), która sprowadza się do polisemiczności przekazu wynikającej z wielości możliwych odczytań dokonywanych przez samych odbiorców. Ta krytyczna postawa wobec dyskursu dominującego zostanie jeszcze podjęta w niniejszej pracy, w tym miejscu jednak zastanowić należy się nad praktykami, które w opinii dziennikarzy odpowiedzialne są za konstruowanie dyskursu dominującego i tym samym przemilczanie określonych kwestii.

1. Mechanizmy przemilczeń

1.1. Symplicyfikacja i trywializacja newsa

Zdecydowana większość respondentów stwierdziła, że przyczyną unieważniania pewnych tematów w dyskursie medialnym jest **konieczność ciągłego upraszczania przekazu**. Sprowadza się to do sytuacji, w której problemy wymagające pogłębionych analiz i złożone ze względu na swój kontekst są odrzucane jako nieatrakcyjne. Rządzi zatem zasada dwubiegunowych czy też czarnobiałych, *newsów*, w której odbiera się odbiorcy możliwość wprowadzenia własnych odczytań danego przekazu. Jeden z dziennikarzy prywatnej stacji radiowej uważa, że ta logika myślenia jest charakterystyczna przede wszystkim dla mediów komercyjnych, których sam jest pracownikiem:

U nas teoria głosi tak: słuchacz musi wiedzieć za co jest człowiek ganiony, a za co chwalony. Ale rzeczywistość jest taka, że człowiek jest jednocześnie i ganiony i chwalony. Ale ja wierzę w to, że słuchacz nie jest głupi, sam sobie wyrobi zdanie. Takie się kiedyś dziennikarstwo uprawiało. BBC tak uczy, tak uczy Polskie Radio. Ale w mediach komercyjnych, u nas, funkcjonuje ostatnio takie powiedzenie, że zrób ten temat plakatowo, czyli tak, jak patrzymy na tą panią to ona się tylko uśmiecha i nie ma innego przekazu. Ja bym chciał zobaczyć, a dlaczego ona ma buzię otwartą, a dlaczego ma koronę na czwartym zębie i co było za nią. (W11)

Zdaniem moich rozmówców **postępujący proces tabloidyzacji** zbiegł się w czasie z pojawienia się na rynku medialnym dziennika „Fakt”, który nie doprowadził jedynie do zmian w segmencie prasy brukowej, ale również inne redakcje zaczęły adaptować w swoich przekazach sposób przedstawiania charakterystyczny dla tabloidu. Od tego momentu atrakcyjność przekazu staje się jednym z głównych kryteriów w doborze tematu. Warto zwrócić uwagę, że opinię tę przedstawia dziennikarka dużej ogólnopolskiej stacji radiowej, co wskazuje, że wpływ prasy tabloidowej wpływał na jakość newsa również w przypadku innego typu mediów :

To się zaczęło jak się „Fakt” na rynku pojawił, w sposób już taki absolutnie dramatyczny. „Fakt”, który wszystko wywrócił do góry

nogami, miał wpływ na wszystkie redakcje, kto mówi, że tak nie jest, to nie chce po prostu rzeczywistości widzieć. No i niewątpliwie to spowodowało, że im bardziej atrakcyjnie, tym lepiej. (W14)

Zdaniem moich rozmówców informacja musi być również **sensacyjna**. Dla badanych dziennikarzy podstawowym kryterium doboru tematów jest więc jego prostota, ściśle powiązana ze spektakularnością. Jeden z dziennikarzy telewizyjnych tłumaczy tę strategię konstruowania *news*a na przykładzie relacji z działań anarchistów:

To nie może być tak, że on napiszę, że tak i tak. To nawet nie ma o czym mówić. Muszą przy okazji zrobić coś tak spektakularnego, żeby nas zainteresować. Jak oni się zorganizują w 200 osób, to wszyscy to zauważą, i wszyscy to zrelacjonują. Jak przyjdzie sześcioro, to dziennikarze też będą, ale nie wiadomo, czy to się ukaże. Drugim takim przykładem jest Lisiewicz, który organizuje świetne happeningi polityczne. Chyba jest ostatnim takim działaczem, który potrafi polityczny przekaz, przenieść za pomocą rozrywkowego sposobu. (W4)

W opinii respondenta maksymalna symplifikacja przekazu połączona z sensacyjnością często doprowadza do sytuacji, w której media nie są już zwierciadłem rzeczywistości, ale kreują własny, często zafałszowany, obraz świata. Jest to zdaniem rozmówcy częstsze i bardziej niebezpieczne zjawisko niż wykluczanie pewnych spraw z publicznego dyskursu:

No to w newsach w zasadzie, wydaje mi się, że najbardziej mnie denerwuje to, że się mówi po łóbkach, powierzchownie i sensacyjnie, aniżeli, że się w ogóle o czymś nie mówi. Bo wie pan, sensacja i po łóbkach też powoduje, że przekaz jest skrzywiony, że on jest nieprawdziwy po prostu. Tak jak z tym marszem równości: zawsze są kibole i pedały, a nie ma nic pomiędzy. I denerwuje mnie właśnie w tej publicznej dyskusji taki nieprawdziwy przekaz i kłamliwy, właśnie przez taką sensacyjność, aniżeli to, że się o czymś nie mówi. (W10)

Warto jednak podkreślić, że w wyniku tabloidyzacji medialnego dyskursu tematy ważne społecznie często nie znajdują odpowiedniej reprezentacji. Jeden z dziennikarzy podaje przykład łamania praw pracowniczych, który to problem wpisze się w agendę medialną tylko wtedy, gdy związany będzie z pewnym niecodziennym wydarzeniem:

Wszyscy wiedzą, że te prawa pracowników są łamane, bo wszyscy słyszymy o łamaniu. Nie jest to dziwne, to jest normalne. To nie jest news. Newsem by było gdyby, albo jeden z pracowników zrobił głodówkę, albo by się podpalił, to byłoby newsem. Już nawet strajki nie są newsami. My szukamy przysłowiowej baby z wąsem. (W11)

W trakcie indywidualnych wywiadów pogłębionych badani zastanawiali się również nad przyczynami postępującej symplifikacji i tabloidyzacji newsa. W tym miejscu dziennikarze radiowi i telewizyjni zwracali uwagę, że wynika to z coraz bardziej **ograniczanych ram czasowych**, w których muszą oni umieścić dane wydarzenie:

My musimy niestety wyrobić pewną normę i my musimy tak naprawdę znać na wszystkim i też nie mamy czasu żeby się wgryzać w temat, żeby nam coś co zajęło po prostu tak bardzo długo czas, bo nie mamy formy, w jakiej byśmy mogli to przekazać (W9).

Oczywiście czasami tematy, które robimy pobieżnie, bo też wiemy znakomicie, że nie da się ich w tym bardzo ograniczonym, bo nam się jednak bardzo czas relacji ograniczył. Kiedyś to było minuta dziesięć, a teraz to czterdzieści sekund (...) no i jeżeli ja wiem, że jest tyle półcieni, że jest on fascynujący dlatego, że jest w nim mnóstwo różnych kontekstów, to ja niestety najczęściej wiem, że marne szanse, moja redakcja nawet się zgadza, zleca coś takiego, ale to będzie źle antenowo brzmiało, bo w tym krótkim czasie się nie da po prostu zrobić. (W14)

Za symplifikację przekazu nie jest odpowiedzialny jedynie medialny reżim przedstawienia, akceptujący jedynie ciekawą, inaczej, sensacyjną, treść ujętą w krótkiej i prostej formie. Przyczyna może również leżeć po stronie dziennikarzy, którzy coraz częściej nie mają odpowiednich kompetencji do opisu tematów bardziej złożonych i specjalistycznych, głównie z zakresu gospodarki:

Niekompetencja dziennikarzy bardziej sprawia, którzy nie są w stanie wgryźć w jakiś temat, zrozumieć, o co chodzi np. w ustawie energetycznej, jakiejś trudnej specjalistycznej ustawy, która ma wpływ na podwyżki czegoś, albo na przyspieszenie prywatyzacji, albo na ważne zmiany w gospodarce, państwie. Dlatego dziennikarze odpuszczają te tematy, bo uznają je za trudne, bo jest za trudno opisać i nikt nie zrozumie tego tekstu, będę musiał pogadać z kilkoma ekspertami, nie znam się na tym, więc się o tym nie pisze. I w ten sposób są pewne rzeczy

przepychane przez sejm, podpisane przez prezydenta itd.. Więc to myślę, jest podstawowa słabość dziennikarzy, którzy są ludźmi niekompetentnym i w wielu dziedzinach to warunkuje. (W7)

Przyczyną braku odpowiedniego warsztatu, głównie w przypadku młodych dziennikarzy, jest niska jakość kształcenia w tym zawodzie:

Dla mnie w ogóle poziom ludzi, którzy przychodzą z tych prywatnych, nawet nie prywatnych, wszystkich uczelni, a którzy mają tam po prostu, są na 4 roku i chcą być dziennikarzami jest po prostu jakiś, to jest jakiś, to woła o pomstę do nieba. Bo mi nie chodzi o to, czy oni piszą dobrze czy źle, bo to można nauczyć się tego, ale mi chodzi o taki background, co oni mają, w jakim się oni poruszają, że tak powiem świecie. Takie rzeczy jednak trzeba wiedzieć jeżeli chce się być dziennikarzem lokalnym, tak mi się wydaje. I to jest problem. (W10)

Zdaniem dziennikarzy odpowiedzialnością za upraszczanie przekazu można również obarczyć samych odbiorców, którzy nie byłiby w stanie zrozumieć przekazu bardziej złożonego, stąd też konieczność dostosowywania newsa do ich zdolności percepcyjnych. Z tej chociażby przyczyny dziennikarze zmuszeni są do ciągłego upraszczania dyskursu. To **przeświadczenie dziennikarzy o niskich kompetencjach poznawczych swoich odbiorców** jest, zdaniem Marka Czyżewskiego, jedną z „zawodowych ideologii” dziennikarzy (Czyżewski 2005), co obrazuje poniższa wypowiedź respondenta:

Ludzie po pierwsze nie potrafią przyswoić zbyt dużej ilości informacji. Po drugie, niezbyt skomplikowanych informacji. A więc prosty język, proste zdania i prosta informacja, która w ciągu półtorej minuty wyklada w miarę wszystko. No, ale to jest od razu konieczność uproszczeń. Nie ma innego wyjścia. (W8)

Zdaniem niektórych dziennikarzy odbiorcy wykazują się nie tylko niską kompetencją w dekodowaniu złożonych treści medialnych, ale mają również populistyczny pogląd na sferę publiczną, a dyskurs medialny jest jedynie odzwierciedleniem ich opinii:

Wydaje mi się, że to wynika z czystego obrzydliwego rachunku, czyli tak zwanego sondażu społecznego. Czyli na przykład jak okazuje się, wie pan, media komercyjne, na przykład 80% narodu nienawidzi pedałów, no to wiadomo, to dawaj. Nie można być jakby innym. 75% ludzi

twierdzi, że urzędnicy to zbędny balast i biorą pieniądze za nic, więc tam: urzędasy nas okradają. (W10)

1.2. Zainteresowania odbiorców

Z analizy indywidualnych wywiadów pogłębionych wyłania się również inny problem związany z preferencjami odbiorczymi. Mianowicie – wielu dziennikarzy twierdzi, że pewne tematy są pomijane w publicznym dyskursie, gdyż, tworząc medialną hierarchię spraw ważnych, należy brać pod uwagę zainteresowania samych odbiorców. W przekonaniu badanych czytelnik, słuchacz czy telewidz nie oczekuje podejmowania tematów ważnych społecznie. Moi rozmówcy są przekonani, że doskonale orientują się w oczekiwaniach ludzi, gdyż mają dostęp do ilościowych badań oglądalności:

Mamy świadomość, bo mamy badania oglądalności. Więc też pod tym kątem staramy się o tym myśleć, staramy się myśleć, siłą rzeczy wiemy, że więcej naszych widzów, trzy czwarte albo więcej, to są mieszkańcy bloków, więc z tego prostego powodu, nawet, jeżeli dzieje się coś ważnego na Słławie albo na Szczepankowie, znaczy jeżeli to jest super ważne, to my oczywiście to zrobimy, ale jeżeli to jest naprawdę ciekawy konflikt lokalny, a mamy do wyboru to albo mniej ciekawy konflikt lokalny, ale na Ratajach, to wybieramy ten na Ratajach, bo ci ludzie mogą wtedy włączyć tę telewizję i zobaczyć siebie, swoje sąsiedztwo (W13).

Kształt dyskursu medialnego jest zatem odpowiedzią na potrzeby samych odbiorców, którzy, zdaniem dziennikarzy, interesują się głównie tematami sensacyjnymi. Na przykład jeden z dziennikarzy radiowych swoją wiedzę na temat oczekiwań słuchaczy buduje na podstawie ilości kliknięć na określone newsy na internetowym portalu informacyjnym swojej radiostacji:

Spektakularność. My co tydzień dostajemy wyniki klikalności na naszej stronie. Pożary, ludzie wchodzą i uwielbiają, sprawy społeczne są na szarym końcu niestety. Eksplodujące dezodoranty w płonącej hali, to od razu są kliknięcia. (W11)

Część dziennikarzy przedstawiła również w trakcie wywiadów pewien profil swojego odbiorcy pod względem jego zamożności, miejsca zamieszkania czy wieku. Na tej podstawie dobierane są tematy, które pojawią się w ramach medialnej agendy. Jeżeli jednak konstruujemy medialny dyskurs w oparciu o społeczno-ekonomiczny profil odbiorcy, to pojawia się zagrożenie wykluczenia tych tematów, które mogą nie korelować z owym profilem. Jako przykład dziennikarz podaje temat kontenerów socjalnych, o których pisze się rzadziej, gdyż czytelnik jego gazety, którym jest w głównej mierze przedstawiciel klasy średniej, woli przeczytać o tematach jemu bliższych, a więc nie o mieszkaniach socjalnych, ale raczej o problematyce grodzonych osiedli:

W ogóle nas nie interesuje los ludzi z marginesu społecznego, bardzo jesteśmy merkantylni, mało empatyczni, więzi wspólnotowe na przykład wewnątrz miasta, nie mówiąc już o kraju, to są często nasi sąsiedzi, o tym częściej się pisze przy okazji grodzonych osiedli, zamkniętych osiedli, jest to jakieś takie zjawisko urbanistyczno-architektoniczne, też pewnie dlatego, bo nasi czytelnicy czy konsumenci mediów mieszkają w takich osiedlach, dziesiątki tekstów o tym widziałem i jeden o kontenerach socjalnych. Myślę więc, że bieda jest tym tematem przemilczany coraz częściej. (W7)

Okazuje się, że hierarchia spraw ważnych budowana jest w oparciu o przekonania dziennikarzy, co do oczekiwań swoich odbiorców. **Medium zrzeka się więc możliwości kształtowania opinii publicznej, a jego przekaz jest jedynie prostą odpowiedzią na wyobrażone lub rzeczywiste preferencje widzów, czytelników czy słuchaczy.** Wiedza na ten temat budowana jest jedynie w oparciu o ilościowe badania telemetryczne. Warto w tym miejscu jeszcze raz odwołać się do przeprowadzonych przeze mnie wywiadów grupowych, gdzie uzyskane dane empiryczne sprzeczne są z „telemetryczną wiedzą” dziennikarzy. Przypomnę bowiem, że zarówno zwykli obserwatorzy sfery publicznej, jak i przedstawiciele dyskursywnych grup mniejszościowych, przedstawili całe spektrum spraw ważnych, którymi media powinny się zajmować. Przy czym te oczekiwania nie odnosiły się do kwestii sensacyjności, spektakularności czy patologii, wręcz przeciwnie – powyższe sprawy traktowano jako nieistotne, a zarazem zbyt często pojawiające się w medialnych przekazach. **Mamy tu do czynienia z zupełnym rozdźwiękiem między dziennikarzami, posiadającymi, w swoim przekonaniu, ekspercką wiedzę na**

temat preferencji odbiorczych, a rzeczywistymi oczekiwaniami obywateli wobec medialnego dyskursu.

Z jednej strony ci, którzy odpowiedzialni są za konstruowanie dyskursu twierdzą, że symplifikacja przekazu to skutek braku odpowiednich kompetencji ze strony odbiorcy oraz odpowiedź na zapotrzebowanie opinii publicznej, z drugiej zaś sami obserwatorzy zapośredniczonej medialnie sfery publicznej krytykują media za brak zainteresowania tematami – po pierwsze ważnymi społecznie, po drugie takimi, które dotyczą problemów ich życia codziennego. Reasumując, można powiedzieć, że społeczne reprezentacje spraw ważnych w dyskursie medialnym, artykułowane zarówno przez obserwatorów życia publicznego oraz jego aktywnych podmiotów w postaci przedstawicieli dyskursów mniejszościowych, nie są zbieżne z wiedzą na temat oczekiwań odbiorczych, jaką przedstawiali dziennikarze. Należy więc zapytać o skuteczność istniejących narzędzi mających na celu monitorować oczekiwania odbiorców oraz poddać w wątpliwość miarodajność ich wyników.

1.3. Dyskurs medialny a gospodarka rynkowa

Dotychczas szeroko omówiona została kwestia symplifikacji przekazu, a tym samym jego tabloidyacji, jako jednego z mechanizmów odpowiedzialnych za przemilczanie tematów ważnych w dyskursie publicznym. W tym miejscu chciałbym jednak odwołać się do innej przyczyny braku uprawomocnień, na którą zwracali uwagę dziennikarze. Mam tu na myśli konstatację o funkcjonowaniu mediów w gospodarce rynkowej, co, zdaniem moich rozmówców, wieloaspektowo wpływa na kształt agendy publicznej. Można powiedzieć za Peterem J. Andersonem, że mamy do czynienia z dwoma skrajnymi modelami funkcjonowania mediów w liberalnej ekonomii wolnorynkowej: „Z jednej strony znajduje się pragmatyczny model rynkowy, który opowiada się za prezentowaniem odbiorcom wiadomości w sposób odpowiadający ich gustom, w atrakcyjnej oprawie oraz pod warunkiem, że to się opłaca (...) Z drugiej strony lokuje się pogląd, który idealistycznie zakłada, że media pełnią racjonalną funkcję umożliwiania obywatelom świadomego uczestnictwa w życiu politycznym. Pogląd ten jest zaleceniem i odrzuca pogoń mediów za zyskiem, która cechuje rynkowy model polityki leseferyzmu” (Anderson 2010; 55). Są to oczywiście dwa modele idealne, jednakże użyteczne w

empirycznych analizach odnoszących się do funkcjonowania mediów w gospodarce rynkowej.

Po pierwsze, **wielu dziennikarzy traktuje swoją redakcję jako przedsiębiorstwo, działające w warunkach wolnego rynku i konkurencji, natomiast odbiorcy są przez nich postrzegani jako segment konsumentów, artykułujących określone zapotrzebowanie.** Jeśli przyjąć tę rynkową definicję nadawcy i odbiorcy publicznego komunikowania, to mamy do czynienia z sytuacją, w której nie każdy temat może się pojawić, gdyż głównym kryterium wyboru jest potencjonalne zainteresowanie odbiorcy, bezpośrednio przekładalne na finansowy zysk medialnego przedsiębiorstwa. Przykładem tej rynkowej perspektywy są dwie poniższe wypowiedzi moich rozmówców. Warto podkreślić, że są to wypowiedzi pracowników mediów komercyjnych, które, ich zdaniem, najsilniej są osadzone w rynkowej grze:

Wiadomo jak w każdym medium jest jakiś tam splot interesów. To jest jednak korporacja, której po prostu celem jest jej zysk tak naprawdę. No więc wiesz, ja nie mówię, że to jest takie totalnie independent. Sploty interesów też są podobne. (W1)

My też się musimy trochę kierować naszym targetem. Nasz target to jest przedział ludzi od mniej więcej chyba 15 do 35, więc nie wrzucamy na przykład newsów o tym, że na przykład Urząd Wojewódzki dał pieniądze na odszkodowania dla Bohaterów Czerwca '56, no bo to jakby nie dotyczy naszego targetu. Nie robimy takich tematów. Musimy ważyć, co zainteresuje po prostu naszego słuchacza. To już jest wyrobione. (W9)

Media działają w konkurencyjnym środowisku medialnym, co, zdaniem dziennikarzy, może mieć wpływ na nagłaśnianie i przemilczanie określonych tematów w dyskursie medialnym. Moi rozmówcy, szczególnie ci, którzy pracują w mediach prywatnych, podkreślali, w tym kontekście, konieczność utrzymywania dobrych relacji z tymi podmiotami gospodarczymi, które mają duży portfel reklam. **Przemilczanie pewnych tematów w dyskursie publicznym może być zatem związane z obawą przed utratą znaczącego reklamodawcy,** dla którego informacja ta może być niewygodna czy wręcz szkodliwa. Zdaniem dziennikarzy, wpływ prywatnych podmiotów rynkowych zaobserwować można zarówno w mediach komercyjnych jak i publicznych, nie gra też roli rodzaj medium. Jak mówi jeden z moich rozmówców, doświadczony dziennikarz i wydawca:

Wiadomo, że każda, że każde medium jest w jakiś sposób powiązane, na końcu prawie każdej sprawy są pieniądze. Ktoś o nich gdzieś decyduje, zarówno w telewizji publicznej i telewizjach prywatnych, w gazetach, radiu. Oni też przecież mają swoje budżety reklam. Jeżeli miałaby jakaś duża gazeta zadrzeć z jakimś dużym podmiotem gospodarczym, bo akurat wychodzi na jaw jakaś ciemna sprawa tego podmiotu, a ten podmiot ma potężny portfel reklam w tej gazecie, telewizji, radiu, no to jest problem. Pojawia się problem: robimy to czy nie robimy. Zwłaszcza, gdy ta gazeta czy telewizja miałaby to zrobić jako pierwsza. Jeżeli jako drugi, trzeci no to ok, ale jako pierwszy na pewno musieliby się nad tym zastanawiać. (W8)

Jeden z badanych podkreśla, że nie ma bezpośrednich nacisków ze strony reklamodawców, co do zawartości przekazu, z czym zgadzała się również zdecydowana większość moich rozmówców. Jednak dziennikarze doskonale wiedzą, które tematy mimo, że byłyby istotne społecznie, uznaliby za nieważne, gdyż szkodziłyby interesom określonego przedsiębiorstwa:

To jest niepisana umowa i przewencyjnie się nie porusza tematów pracowników w hipermarketach. Nikt by nawet nie przyszedł do radia z propozycją reklamy. Nie musi być nacisków, abyśmy wiedzieli, że o hipermarketach, o nadajnikach na dachach dla telefonów komórkowych, nie mówimy, bo oni się reklamują. Gdybyśmy mieli reklamę Volkswagena, tam by wybuchła megaafera, każdy samochód ma zepsute sprzęgło, to byśmy poświęcili tą reklamę i zrobili tą informację. Ale jeżeli by to było, że w Volkswagenu to pracownicy się skarżą, to słowem o tym bym nie powiedział. Nie warto tracić dochodów z reklamy. (W11)

Niektórzy z dziennikarzy podawali również konkretne przykłady sytuacji, w których, ich zdaniem, podmiot rynkowy miał wpływ na kształtowanie zawartości medialnych przekazów. Jeden z respondentów podaje przykład własnej stacji, która, z uwagi na powiązania bogatym sponsorem, nie informuje opinii publicznej o jego powszechnie znanym związku ze światem przestępczym:

Prosty przykład. Mamy jeden klub piłkarski w Poznaniu duży i jeden klub, trochę mniejszy, do mniejszego klubu piłkarskiego przyszedł ostatnio bardzo bogaty sponsor, który ma pieniądze z bardzo dziwnych źródeł i wewnątrz środowiska wszyscy wiemy skąd on te pieniądze ma,

krótko mówiąc, z przestępstw. No, ale ten bardzo bogaty sponsor wchodzi ze swoimi pieniędzmi również do prywatnych mediów, wykupuje część pasma informacyjnego, sponsoruje programy, które są oczywiście podpisywane jako program wykupiony przez tego sponsora, ale jednocześnie przecież z tym sponsorem trzeba przeprowadzić wywiad. No i dla mnie szczytem nieuczciwości jest niezadanie mu pytania o źródło jego dochodów. Natomiast często te pytania nie padają. Czytamy w poznańskich gazetach, widzimy w telewizjach i słuchamy w stacjach radiowych materiałów na temat tego pana w samych superlatywach, natomiast wszyscy dziennikarze, którzy czytają i piszą, wylewają potem swoje żale na forach internetowych, że po prostu nie mogą. Więc oczywiście można powiedzieć, no to trzeba było o tym nie pisać, tylko, że się nie da. Więc pod tym względem to była dla mnie dosyć bolesna lekcja tego mitu niezależności. (W13)

Poza obawą dziennikarzy przed utratą znaczących reklamodawców na hierarchię spraw ważnych wpływają również **bezpośrednie zobowiązania biznesowe, jakie zostały nałożone na redakcję w wyniku podpisania tzw. umowy patronackiej**, na mocy której dziennikarz musi realizować materiał związany z daną firmą i organizowanym przez nią wydarzeniem. Dokonuje się unieważnienia innych tematów, gdyż cenny czas antenowy czy miejsce w gazecie, jakie mogłyby zająć istotne społecznie sprawy, zawłaszczany jest na relację medialną zamówioną przez biznesowego partnera. Jedna z dziennikarek mówi w tym kontekście o wiadomości na temat realizacji w Poznaniu jednego z odcinków popularnego programu telewizyjnego. W tym miejscu dziennikarka przekonuje, iż sponsor w żaden sposób nie ingeruje w treść przekazów, jednak, jak wynika z poniższej wypowiedzi, może on mieć niebagatelny wpływ na dobór tematów, które dane medium uzna za ważne:

Nie, bo my nie mamy umowy patronackiej na zasadzie, że mamy mówić dobrze albo źle, tylko mamy umowy patronackie na jakieś venty, że, założymy, Stary Browar by zaprosił Trinny i Suzanę, te dwie stylistki, no to jakby naszym obowiązkiem by było zrobić materiał na ten temat i był. Ale nie mamy umowy, że skoro jesteśmy, mamy umowę patronacką z Lechem Poznań, ale jak oni coś nabroją czy kibole, czy coś, to my o tym mówimy no, bo to jakby nie. (W9)

O powyższych konsekwencjach zawierania umów patronackich opowiadali głównie dziennikarze mediów prywatnych, a nie publicznych, w których duża część programów dotyczących spraw lokalnych jest finansowana z abonamentu, a więc wpływy z reklam nie są jedynym źródłem dochodu. Jednak, z przedstawionych tu wypowiedzi można wywnioskować, że hierarchia spraw ważnych nie jest tworzona jedynie w oparciu o istotność danej kwestii, ale równie często bierze się pod uwagę to, co w danej sprawie chcą usłyszeć nasi reklamodawcy lub istotna dla nich grupa klientów. Znany dziennikarz prasowy mówi wręcz o przekazach medialnych jako o dyskursie opanowanym przez kapitalistów:

O tym też chciałem powiedzieć. Znaczą bardzo często media prywatne dają więcej głosów przysłowiowym kapitalistom, którzy kupują ich reklamy, są konsumentami tych mediów i chcą poczytać, co myślą podobni im. Jasne, wpadamy w taką pułapkę i to jest problem. (W7)

Podsumowując można odwołać się do opisywanych powyżej dwóch modeli funkcjonowania mediów w gospodarce rynkowej. Przypomnę, że z jednej strony mamy pragmatyczny model rynkowy, gdzie *news* traktowany jest w kategoriach, przede wszystkim, towaru, mającego przynosić finansowy zysk, a samo medium definiowane jest przez pryzmat przedsiębiorstwa, funkcjonującego na wolnym rynku. Z drugiej zaś, media postrzega się przez rolę, jaką mają do spełnienia, jeżeli chodzi o umożliwianie obywatelowi uczestniczenia w życiu publicznym – w tym przypadku ekonomiczny rachunek jest kwestią drugorzędną.

Analizując wypowiedzi respondentów można stwierdzić, że zdecydowanie częściej postrzegają oni swoją pracę w kontekście rynkowym, gdzie realizowany materiał telewizyjny, radiowy czy artykuł prasowy powinien przynosić wymierny zysk. **Ekonomiczna opłacalność, jako nadrzędna zasada funkcjonowania, wytwarza konieczność współpracy z reklamodawcami, którzy, mimo, że nie wywierają bezpośrednich nacisków, to sprawiają, że część dziennikarzy nie podejmuje tych tematów, które mogłyby zaszkodzić reklamowanej firmie.** Jeżeli więc pracownicy mediów w przeważającej części traktują media jako przedsiębiorstwa, działające na wolnym rynku, to rzeczą naturalną jest ścisła współpraca z reklamodawcą, gwarantującym ich firmie określony dochód. Poważny problem pojawia się jedynie w momencie napięcia między społeczną istotnością danej kwestii, a interesem reklamowanego podmiotu.

1.4. Porządek prawny a sfera przemilczeń w dyskursie medialnym

W wypowiedziach moich rozmówców pojawiała się również często kwestia pewnych uregulowań prawnych, które wpływają na hierarchię spraw ważnych. Okazuje się, że w przypadku mediów lokalnych istotnym czynnikiem kształtującym agendę spraw ważnych jest koncesja otrzymana od Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, która obliguje nadawcę do podejmowania tematów lokalnych. Jeden z dziennikarzy sytuację tę tłumaczy następująco:

Czyli my się zajmujemy tematami lokalnym tak zwanymi. Jesteśmy zobowiązani do tego koncesją uzyskaną na Poznań i w związku z tym jesteśmy też kontrolowani wybiórczo czasami przez Krajową Radę. I w związku z tym właśnie, że jesteśmy kontrolowani i też, że mamy taką, a nie inną koncesję musimy robić tematy lokalne i to nawet związane głównie z Poznaniem. (W10)

Warto podkreślić, że dla wielu dziennikarzy wymóg lokalności jest pewnym przymusem, co można uchwycić już w powyższej wypowiedzi, w której respondent używa sformułowań typu: „jesteśmy zobowiązani”, „musimy robić”. W niniejszej pracy **kwestia koncesji jest istotna nie tylko jako element obligujący, ale jest ona również jednym z podstawowych kryteriów, jakim kierują się dziennikarze w konstruowaniu tzw. porządku dnia**. Poniżej podaję przykład tematu ustawy żłobkowej, którą niechętnie podejmuje dziennikarz regionalny ze względu na to, że brak w niej kontekstu lokalnego:

Mimo, iż chcemy czasami robić tematy ogólnopolskie, nie możemy tego robić ze względu na to, że musimy mieć wyrobiony czas na lokal. Jeżeli chcemy zrobić, to owszem, ale poza obowiązkowymi tematami, które mamy na zebraniu wyznaczone. Nie wiem, chcemy na przykład zrobić o tym, że ustawa żłobkowa jest do bani no to musimy to robić poza godzinami pracy albo wysyłamy to wtedy do Warszawy, czyli do naszej centrali, która to puszcza na cały kraj. No, bo tutaj musimy robić po prostu tematy lokalne. (W9)

Poza kwestią koncesji, dla niektórych moich rozmówców, szczególnie tych, którzy podejmują się dziennikarstwa śledczego, istotnym elementem ograniczającym ich działalność są pewne **zapisy w Kodeksie Karnym**. Chodzi tu o artykuł 212 Kodeksu Karnego, który przewiduje do roku więzienia za pomówienie i nawet do

dwóch lat za pomówienie „za pomocą środków masowego komunikowania”. Jeden z respondentów twierdzi, że nie spotkał się w swojej pracy z naciskami ekonomicznymi, a częściej obawa procesów karnych staje się dla dziennikarzy skutecznym „straszakiem” przed podejmowaniem tematów ważnych społecznie, ale które w myśl ustawy mogłyby naruszać dobre imię określonych osób czy instytucji. Dziennikarz śledczy opiniotwórczej regionalnej gazety mówi w tym wypadku o swoistej cenzurze:

Ja nie wyobrażam sobie, że pisałem o sytuacji, w której przedstawiałem pracownika jakiejś firmy, i żeby ta firma wycofywała reklamy potem. Ja nie robiłem ataku na firmę, tylko przedstawiałem problem z danym człowiekiem itd., ale wydaje mi się, że jest to w sferze obaw dziennikarzy, w czasach, gdzie groźba procesów, gdy tego typu rzeczy się pojawiają, to nie tylko są groźby, to staje się bardzo realne i staje się dużym utrapieniem oraz coraz częstsze korzystanie z Kodeksu Karnego, paragraf 212, który jest kneblem na dziennikarzy, który jest zaszłością z czasów komunistycznych, i który jest chętnie wykorzystywany przez ludzi ze sfery polityki, instytucji publicznych. (W12)

Zarysowany tu porządek prawny tworzy sytuację, w której ogranicza się działania w zakresie dziennikarstwa śledczego. Przypomnę, że obserwatorzy dyskursu politycznego, w trakcie wywiadów grupowych, postulowali, aby media podjęły się działalności kontrolnej wobec systemu politycznego. Prezentowane powyżej wypowiedzi dziennikarzy tłumaczą pasywność w tej sferze zbyt restrykcyjnymi zapisami prawnymi. Często media ograniczają się więc do relacjonowania aktywności poszczególnych służb walczących z patologiami, same jednak unikają działalności śledczej:

No, bo o czym się nie mówi, za mało się mówi o korupcji na styku samorządu z biznesem. Ale to jest temat rzeczywiście bardzo trudny, bo tutaj trzeba by poświęcić dużo czasu i środków na to, by mieć jakieś dowody, bez których nie można niczego publikować i powiedzieć, nawet, jeśli coś tam się wie, to trudno jest za tym tematem pójść, żeby później to opublikować tak, żeby nie narazić się na proces przegrany z góry, to trzeba mieć jakieś dowody. No, jak jakieś służby czy prokuratura w to wchodzi, co jest przecież ich rolą, to oczywiście to pokazujemy na tyle, na ile to jest możliwe. Na tyle, ile oni przekażą nam informacji jakoś.

Ale bardzo trudno jest przeprowadzić takie śledztwo samemu, żeby je później opublikować. Czasami, rzadko, to się udaje.(W8)

1.5. Profil ideologiczny mediów

Podczas rozmów na temat procesów odpowiedzialnych za pomijanie pewnych kwestii w dyskursie medialnym, dziennikarze zwracali uwagę na sympatie ideologiczno-światopoglądowe jako istotną zmienną w konstruowaniu hierarchii spraw ważnych. Z jednej strony mamy tu do czynienia z pewnym **określonym profilem redakcji**. W tym przypadku czytelnicy, ale przede wszystkim dziennikarze, mają świadomość, jakie przekonania, postawy, prezentuje określone medium. Co za tym idzie, częściej dobierane są tematy, które mieszczą się w określonym profilu. Moi rozmówcy podawali przykład „Gazety Wyborczej” jako dziennika o dużej wrażliwości na problemy społeczne, co ma duży wpływ na ustalany tam porządek dnia. W poniższej wypowiedzi dziennikarz tej właśnie redakcji porównuje jej profil ideologiczny z konkurencyjną „Rzeczpospolitą”. Zaś w kolejnej redaktor jednego z regionalnych dzienników dowodzi, iż lokalna „Gazeta Wyborcza” jest „wrażliwsza” na problemy mniejszości seksualnych niż inne tytuły prasowe:

To zależy też od profilu gazety. „Gazeta Wyborcza” będzie chętniej brała temat jakiejś dyskryminacji gejów i lesbijek niż „Rzeka”. A może „Rzeka” też chętnie tylko, że wyśmieje, że to tak naprawdę jest ok, że żadna dyskryminacja. Jest jakieś uprofilowanie, profil polityczno-światopoglądowy, który niesie też za sobą selekcję tematów. A nie ma tak, że uniwersalnie, to jest tak ogólne pytanie, że nie da się na to dobrze odpowiedzieć. Różne media będą podejmowały różne tematy chętniej. (W1)

W „Wyborczej” to idzie od góry, rozlewa się na oddziały, mamy osoby o różnych poglądach, ale zdających sobie sprawę z linii. To linia centrali, sływa na 21 oddziałów i to powoduje, że faktyczni, są bardziej wrażliwi na niektóre tematy, ale to nie powoduje, że np. „Głos” się taką sprawą nie zajmie. Z drugiej strony, trudno przypuszczać, że ktoś jeśli został źle potraktowany przez to, że jest homoseksualistą, żeby zgłosił się

do „Głosu” nie do „Wyborcze”j. Pewnie zdaje sobie z tych kontekstów w pełni sprawę. Nawet, jeśli nie jest twardym czytelnikiem poznańskich gazet, chociażby przez znajomych pewnie trafiłby do „Wyborczej”, wiedząc, że oni są na te sprawy wrażliwi. (W5)

Warto również podkreślić, iż na dobór spraw czy też na sposób ich interpretacji, wpływ mają również **poglądy samych dziennikarzy**, a nie tylko tzw. profil redakcji. W trakcie wywiadu, jeden z rozmówców przyznaje, że w pracy dziennikarskiej zdarzają się sytuacje, w których bardziej nagłaśnia on tematy uznawane za ważne z perspektywy jego jednostkowych przekonań politycznych:

Pamiętam taką sytuację, że byłem na konferencji o programie „My Poznaniaków” i miałem na to mało miejsca w wydaniu papierowym. Po prostu była bardzo ściśnięta gazeta, więc napisałem krótki tekst do wydania papierowego, a napisałem długi tekst do wydania internetowego, w którym opisałem to, o czym mówili, ich punkty programowe itd., główne tezy. Zastanawiam się, czy chciałoby mi się tak napisać ten tekst, który był absolutnie tekstem informacyjnym, nieocennym, bezprzymiotnikowym itd., czy chciałoby mi się napisać ten tekst przypadku gdyby to była konferencja PIS-u. Moim zdaniem chyba nie. (W7)

1.6. Materialny wymiar praktyk dyskursywnych

Istotną kwestią odpowiedzialną za uprawomocnianie pewnych tematów w dyskursie medialnym jest to, co określiłem mianem **infrastruktury danego medium**. Okazuje się, że liczba dziennikarzy oraz reporterów, posiadanie lub brak samochodów czy wozów transmisyjnych, jest ważnym czynnikiem w procesie kształtowania odpowiedniej hierarchii spraw ważnych. Dodam, że braki kadrowe oraz niewystarczające zaplecze infrastrukturalne to problemy, na które wskazywali zarówno dziennikarze mediów prywatnych, jak i publicznych. Moi rozmówcy krytycznie oceniali ograniczanie liczby dziennikarzy z przyczyn finansowych, gdyż przez to, w wielu przypadkach, nie można relacjonować zdarzeń ważnych, ale mających miejsce poza Poznaniem. Jeden z dziennikarzy telewizyjnych wspomina

czas, w których stacja zatrudniała sieć reporterów w całej Wielkopolsce, co umożliwiało relacjonowanie każdego ważnego wydarzenia:

Przed wszystkim robiliśmy więcej tematów z całej Wielkopolski, mając taką współpracującą sieć korespondentów, którzy bardzo szybko docierali do każdego istotnego tematu w całej Wielkopolsce. Trochę tęsknię za tymi czasami, bo to była naprawdę znakomicie działająca sieć, którą ze względów finansowych nam przetrącono, teraz to, powiedzmy, działa na jedną piątą gwizdka. A przedtem to była taka sytuacja, że cokolwiek i gdziekolwiek się wydarzyło to w ciągu 20 minut, do pół godziny mogliśmy tam być. Obojętnie gdzie się to wydarzyło (...) Tutaj jak są jakieś poważniejsze rzeczy, jak w sprawie Jarocina, to po prostu czasami się nam udaje tam pojechać. I czasami tam jeździmy. Ale oczywiście nie zawsze możemy. Bo te 70 kilometrów to jest dla nas 4 godziny wyjazdu kamerowego, a to jest cena bardzo duża. To są dwa tematy w Poznaniu. (W8)

Niewystarczająca liczba korespondentów wpływa zatem na dobór tematów w medialnych przekazach. Mimo, iż wywiady w większości przeprowadzane były z dziennikarzami mediów regionalnych, więc skalą obejmujących nie tylko Poznań, ale całe województwo, to jednak głównie poruszano sprawy dotyczące poznańskiej aglomeracji. Brak dziennikarzy ujawnia się również w momencie, gdy w jednym czasie odbywa się kilka istotnych wydarzeń. Jak mówi jedna z dziennikarek ogólnopolskiej komercyjnej rozgłośni radiowej, rozwiązaniem tego problemu jest wymiana nagranych materiałów pomiędzy konkurencyjnymi redakcjami bądź też rezygnacja z relacjonowania któregoś zdarzenia:

Jeżeli jest na przykład dzień, w którym jest pięć konferencji, a my mamy trzech dziennikarzy i te pięć konferencji na przykład dubluje się godzina no to musimy coś odrzucić. Albo to jest często tak, że dzwonic do zaprzyjaźnionych redakcji, czy mogą nam oddać dźwięki i wtedy się wymieniamy, bo jeden pojedzie na tą konferencję, drugi pojedzie na tą i tak to trzeba łączyć. (W9)

Jak tłumaczy jedna z dziennikarek lokalnego oddziału popularnej, ogólnopolskiej rozgłośni radiowej skutkiem niewystarczającej liczby dziennikarzy jest nie tylko rezygnacja z podejmowania pewnych tematów, ale również, z braku czasu, ich niewłaściwe, powierzchowne omówienie:

Ale to jest po prostu prześlizgnięcie się po temacie, bo jeżeli ludziom wymarza 100% ich upraw, to, to jest bardzo interesujący temat i tak jest bardzo często, że równocześnie dzieją się rzeczy, jedne mogą zrobić bardziej, a po drugich mogą się tylko prześlizgnąć i to jest taki dyskomfort ogromny. (W14)

Warto również podkreślić, że przyczyną niepodejmowania określonych tematów może być również ograniczona mobilność dziennikarzy ze względu na brak służbowego samochodu:

Nie mamy na przykład, to jest głupota, ale nie mamy samochodu firmowego. Czyli też jakby nie obsługujemy z takiego, z takich czysto technicznych powodów tych miejsc. (W10)

Okazuje się, że zaplecze infrastrukturalne to element mający znaczny wpływ na zawartość medialnych przekazów, a przecież teza o pozajęzykowych, materialnych czynnikach kształtujących dyskurs wyrasta z tradycji marksistowskiej, szczególnie w ujęciu Gramsciego, Athussera i ich twierdzeniu o materialnym wymiarze ideologii (Laclau, Mouffe 2007; 117). Autorzy „Hegemonii i socjalistycznej strategii” piszą, że praktyka dyskursywna „nie może obejmować wyłącznie zjawisk językowych, lecz musi przenikać całą materialną gęstość różnorodnych instytucji, rytuałów i praktyk, za których pośrednictwem ustrukturowana jest formacja dyskursywna” (Laclau, Mouffe 2007; 116-117).

W trakcie indywidualnych wywiadów pogłębionych dziennikarze, zwracając uwagę na pozadyskursywne elementy kształtujące przekaz medialny, mówili głównie o infrastrukturze danego medium: ograniczanej liczbie dziennikarzy i lokalnych korespondentów czy też o braku służbowego samochodu. Tak więc neomarksistowska teza o materialnych czynnikach wpływających na kształtowanie dyskursu znalazła swoje potwierdzenie w prowadzonych badaniach empirycznych. Niniejsza konstatacja o ekonomicznych kontekstach, w jakich powstaje *news* uzasadnia poniekąd użyteczność techniki wywiadu pogłębionego w analizie szeroko pojętej jakości publicznego komunikowania. Otóż, na podstawie analizy przekazów medialnych trudno byłoby uchwycić strukturalny kontekst danego medium i jego wpływ na tematy pojawiające się w publicznym dyskursie.

W dotychczas przeprowadzonych analizach starałem się uchwycić zjawiska, które, zdaniem dziennikarzy, odpowiedzialne są za tworzenie dyskursów dominujących. Było to zatem spojrzenie na przekazy medialne z perspektywy

wewnętrznych i zewnętrznych ograniczeń, czy inaczej mówiąc, makroczynników odpowiedzialnych za tworzenie się sfer przemilczeń w dyskursie publicznym. Odwołałem się w tym miejscu do społecznej wiedzy dziennikarzy, a więc również ich opinii, przypuszczeń, na temat głównych sił konstruujących medialną agendę. Wywiad badawczy był zatem tak moderowany, aby dziennikarz sam dokonał krytycznej refleksji nad kondycją i uwarunkowaniami medialnie zapośredniczonej sfery publicznej.

2. Dziennikarskie kryteria istotności

Chcąc przedstawić czynniki odpowiedzialne za kształtowanie dyskursów dominujących można również odnieść się do warsztatu pracy poszczególnych dziennikarzy. W trakcie indywidualnych wywiadów pogłębionych zadałem zatem pytanie o to, w jaki sposób moi rozmówcy szukają tematów do artykułów czy audycji, na podstawie jakich kryteriów podejmują decyzję o tym, iż temat ten wart jest medialnego uważnienia? Część dziennikarzy wyrażała swój pogląd o **istnieniu tematów, które we wszystkich mediach zajmują niekwestionowanie wysoką pozycję w hierarchii spraw ważnych**. O istotności tego typu kwestii świadczy wypowiedź jednego z badanych, który politykę samorządową traktuje jako temat obowiązkowy:

No, a polityczne to są obiektywne tematy, które są, i które trzeba opisać.

No, bo się dzieją, bo się zdarzają. W ogólnokrajowym to jest nie wiem: coś się dzieje w sejmie albo w rządzie, a tutaj nie wiem: sesje rady miasta i tak dalej. To są tematy, które opisujesz, bo się dzieją. (W1)

Inny z badanych mówi w tym kontekście o tak zwanych „obligach”, podając przykład problematyki infrastruktury:

Jest też bardzo duża grupa tematów tzw. obligi, np. nie ma gazety która opisałaby podpisanie umowy na budowę dworca, choćby to było bardzo nudne, to i tak zostanie opisane w widocznym miejscu. (W5)

Poza tematami, które w przekonaniu dziennikarzy są „obiektywnie ważne” istotną rolę pełni również **skala problemu**. Im większej liczby obywateli dotyczy dana kwestia, tym bardziej, zdaniem moich rozmówców, powinna się ona cieszyć medialną uwagą:

Skala jakby problemu, zamieszanie czy nieprawidłowości przy budowie jezdnii, gdzie tam są mniej istotne niż, powiedzmy, przy budowie stadionu, który jest medialnym obiektem, który skupia zainteresowanie społeczne, dotyczy kibiców, wizerunku Poznania itd.. jakby waga problemu i tego, jak się on przekłada, na ile osób się przekłada, ile osób zainteresuje. (W7)

Warto również zaznaczyć, iż jednym z kluczowych elementów decydujących o medialnym uważaniu danej kwestii mogą być również **zainteresowania samego dziennikarza**. Poniżej cytuję fragment jednego z wywiadów, w którym dziennikarz telewizyjny przyznaje, iż w serwisach informacyjnych jego stacji często pojawiają się informacje o drogowych wykroczeniach, co nie wynika ze społecznej istotności tej kwestii, a raczej jest to wypadkowa preferencji jednego z reporterów. Respondent wyraża tu swoje niezadowolenie, podkreślając jednocześnie, że to uprofilowanie jest dla pracowników mediów sporym ułatwieniem:

Nie wiem jak jest w innych redakcjach. U nas niestety, to ze względu na samych ludzi, czyli samych dziennikarzy, niektórzy po prostu się jakoś tam ukierunkowują, to im ułatwia pracę, bo nie muszą się jakby przejmować wszystkim innym, słuchać czy szukać tematów na innych polach, no więc, u nas jeden taki ze stałych elementów, to jest ze względu na jedną z osób, które u nas pracują, są tak zwane newsy drogowo-policyjne. Nawet nie chodzi o same drogi, tematy drogowe jako takie. (W8)

Z relacji dziennikarzy wyłania się obraz sfery publicznej podzielonej na określone kategorie tematyczne. Każdy z nich ma określone pole zainteresowań, w którym to szuka tematów do artykułów prasowych, telewizyjnych lub radiowych *newsów*. Tak wyraźna kategoryzacja sfery publicznej uruchamia również specyficzny sposób jej postrzegania. Otóż, **istotne jest przede wszystkim to wydarzenie, które wpisuje się w wyznaczoną strukturę tematyczną redakcji**. Redaktor jednego z regionalnych dzienników mówi w tym kontekście o „działkach tematycznych”, które legitymizują jedne kwestie, a unieważniają inne:

To jest podzielone jak w każdej innej redakcji na działki, rada miasta, urząd, służba zdrowia, drogi. To nie jest tajemnicą. Te działki pokrywają się ze sobą we wszystkich redakcjach w mieście. To jest absolutnie podzielone. To różnie bywa. U mnie dziennikarz może mieć np.

komunikacje miejską, czyli MPK i drogi, a w innej redakcji, to może być podzielone w inny sposób (...) Jakbyśmy to wzięli i rozpisali, to jest ze dwadzieścia działek różnie rozdzielonych w redakcjach, i wszędzie to są te same działki, bo nic co tu się wydarza, one też sprawiają, że nowe rzeczy się nie pojawiają. Choć czasem się pojawiają. Np. w tej kadencji powstała komisja do spraw rewitalizacji, która robi bardzo ciekawe sprawy, to nowa, mała działeczka powstała. (W5)

W trakcie prowadzonych wywiadów zwracano również uwagę na rolę wydawcy jako instancji, która decyduje o uważeniu danej kwestii. Zdaniem przynajmniej części respondentów pełni on kluczową rolę w ustalaniu porządku dnia:

Ja myślę, że nie ma jakiś uniwersalnych kryteriów, myślę, że, jednak bardzo mocne związane, tak mi się wydaje, że dużą rolę odgrywa osobowość wydawcy, jego jakby spojrzenie na rolę informacji, rolę tego, co powinno się pojawić w programie informacyjnym. (W3)

Ważnym kryterium wyznaczającym istotność danego tematu w przestrzeni dyskursu medialnego jest to, **od kogo pochodzi informacja mająca stać się podstawą do stworzenia danego newsa**. Dla części respondentów istotnym „źródłem danych” są przede wszystkim elity symboliczne, pełniące ważne funkcje w sferze publicznej:

No, ale każdy dziennikarz w takiej działce ma jakieś, to znaczy szuka sobie tematów sam. Znaczą się ma on swoich informatorów. To nie jest tak: o napiszę sobie o tym. Po prostu wiesz: spotykasz się na kawie z x, y i z, który coś ci mówi albo ty mu coś mówisz. To jest takie sprzężenie zwrotne. To nie jest chyba specyficznie polskie. Jest takie sprzężenie zwrotne między politykiem a dziennikarzem. (W1)

Dla sporej części dziennikarzy informacje pochodzące od tzw. normalsów (czytelników, widzów, słuchaczy) nie stanowią istotnego punktu odniesienia w tworzeniu medialnego porządku dnia. W przypadku prasy wypełniają one dalsze strony gazety, poświęcone tematom interwencyjnym. Jeden z dziennikarzy mówi w tym kontekście o swoich dyżurach redakcyjnych, kiedy informacje zbierane od czytelników bardzo rzadko są dla niego podstawą do napisania artykułu:

Myślę, że niewiele tematów naprawdę istotnych dla miasta powstaje, z mojego doświadczenia, z podpowiedzi czytelnika, zwykłego człowieka. Mamy dyżury redakcyjne, trzy razy w miesiącu siedzi się przez cały dzień i odbiera telefony od czytelników. Pamiętam tylko jeden

przypadek, w którym telefon od czytelnika z tematem był takim, z którego zrobiliśmy pierwszą stronę gazety i jakieś pociągnięcie, znaczy się był na tyle istotny. (W7)

Podobną opinię przedstawia dziennikarz radiowy. Skarżąc się, iż informacje pochodzące od słuchaczy często są niesprawdzone i wynikają z niezajomości prawa, stąd też większość podejmowanych tematów to wynik jego własnej inicjatywy lub wskazanie wydawcy na istotność danej kwestii:

Dużo jest zgłoszeń tematów, że „słuchaj, jest afera, byście się tym zajęli”. Ja potem idę do urzędu, patrzę w dokumentach, a się okazuje, że takie jest prawo. Ludzie nie znają prawa i im się wydaje dziwne, że np. nie było przetargu na coś. A nie wiedzą, że do 20 tysięcy nie ma przetargu. Więc to co ludzie przynoszą, to w osiemdziesięciu procentach w ogóle się nie sprawdza. (W11)

W trakcie prowadzonych wywiadów ujawnił się również głos przeciwny. Jedna z dziennikarek telewizyjnych podkreślała, iż często **przyczynkiem do powstania medialnych tematów są codzienne rozmowy z ludźmi**. Powyższy cytat przeczy wcześniejszym wypowiedziom innych dziennikarzy. Okazuje się, że część badanych przykładą dużą uwagę do informacji od codziennych obserwatorów życia publicznego:

No najczęściej poprzez rozmowę z ludźmi, to jest najlepsze źródło informacji. Tak naprawdę trzeba mieć uszy szeroko otwarte, niezależnie od tego, czy jest się w redakcji, czy jest się na piwie ze znajomymi. Także jakąś tam otwartość na słuchanie różnych rzeczy, w dużej mierze umiejętność nawiązania jakiegoś kontaktu, wyciągnięcia z ludzi, z którymi się rozmawia na jakiś temat, rzeczy zupełnie niezwiązanych z tym tematem (...) No nie mówię tu o takich oficjach jak rzeczniczcy policji czy urzędu miasta itd., tylko ludzie, z którymi gdzieś tam często rozmawiamy przy różnych tematach, a mogą być jakimś cennym źródłem informacji. (W13)

Prowadzone analizy miały dać odpowiedź na pytanie o to, dlaczego pewne wydarzenia w sferze publicznej uznawane są za warte medialnej uwagi, inne natomiast nie zyskują odpowiedniej legitymizacji? W tym kontekście można mówić o obecnych w pracy dziennikarskiej kryteriach istotności, będących kluczowym elementem w konstruowaniu medialnego przekazu. Jednym z opisywanych

kryteriów jest społeczna istotność danego tematu, mierzona skalą jego występowania. Znaczącym elementem, określającym ważność wydarzenia, są preferencje samego dziennikarza. Jeśli wydarzenie wpisuje się w pole tematyczne, będące przedmiotem jego zainteresowań to zwiększa się prawdopodobieństwo jego medialnej legitymizacji. Głównie w przypadku mediów elektronicznych kryterium istotności, jakim kieruje się dziennikarz, jest opinia wydawcy danego programu. W wielu wypowiedziach zwracano też uwagę na źródło informacji. Część badanych twierdziła, iż wiadomości od odbiorców mediów są bezużyteczne, a w najlepszym razie stanowią materiał do przekazów o charakterze interwencyjnym. Większą wagę przywiązywano tu do kontaktów z elitami władzy, traktując je jako wiarygodne źródło informacji.

3. Praktyczny wymiar projektu radykalnej demokracji

Zdecydowana większość moich rozmówców stwierdziła, że jednym z największych problemów polskiego dyskursu medialnego jest brak debat i polemik. W tym miejscu warto ponownie odwołać się do Laclaua i Mouffe, ale tym razem do bliskiej mi koncepcji sfery publicznej, opisywanej w kontekście radykalnej polityki demokratycznej (Laclau, Mouffe 2007; Mouffe 2005). Przypomnijmy tylko, że Laclau i Mouffe postulują, aby dyskurs publiczny był przestrzenią reprezentacji dla jak najszerszego spektrum podmiotów, prezentujących różne stanowiska i opinie, które rywalizują ze sobą, ale na zasadzie pluralistycznego agonizmu, rozumianego jako poszanowanie praw i wolności adwersarza. Celem tego radykalnego otwarcia na pluralizm jest przełamanie istniejącej hegemonii przez ukazywanie konstruktywnych alternatyw. Współcześnie polem, na którym skutecznie realizować się może projekt radykalnej polityki demokratycznej, są środki masowego przekazu. Realizowane tam debaty, polemiki, komentarze, najlepiej mogą ujawniać mnogość przeciwstawnych sobie stanowisk, opinii, co czyni, zdaniem Laclaua i Mouffe, pozytywny ferment wobec uprawomocnionych już interpretacji rzeczywistości. Korzystając ze słownika pojęć tych filozofów, można powiedzieć, że tym projektem hegemonicznym, który wymaga oporu w ramach radykalnej polityki demokratycznej, jest dominujący w polskich mediach neoliberalizm, co potwierdza opinia jednego z dziennikarzy:

W sensie ekonomicznym i ideologicznym to takim dominującym dyskursem w Polsce w każdym medium jest neoliberalizm: „Dziennik”, „Rzeka”, „Wyborcza” to jest jedna sztanca ideowa. No i jak generalnie, jak coś powiedział Leszek Balcerowicz: że tam nie wiem postawił jakiś idiotyczny zegar długu publicznego, to wszyscy mieli to generalnie na jedyne zupełnie bezrefleksyjnie. (W1)

Warto w tym miejscu zastanowić się więc nad tym, jaki jest w Polsce potencjał środków masowego przekazu w tworzeniu warunków do realizacji zapośredniczonej medialnie agonistycznej sfery publicznej. W pierwszej kolejności trzeba by przytoczyć generalną uwagę wyrażaną przez większość badanych, że **debaty, polemiki, nie są przedmiotem zainteresowania współczesnych mediów**. Chociaż uwaga ta dotyczy rynku prasowego, to wydaje się być znamienne dla większości moich rozmówców:

Nie ma na to czasu. Nie poświęca się tyle miejsca. Ja żałuję, że w „Głosie” nie ma dyskusji na łamach, jakiejś poważnej. Ja tam zaproponowałem postance Agnieszce Kozłowskiej-Rajewicz, aby napisała o polityce społecznej miasta. Napisała jeden tekst, a kolejnych nie było, bo nie ma takiego zwyczaju, aby zaczynać dyskusję i odpowiadać na łamach. Żałuję, że tak jest. Ale to pokazuje, że nie przykłada się do tej części robienia gazety wielkiej wagi. (W5)

Należy się zastanowić nad przyczyną niewystarczającej liczby debat w środkach masowego przekazu. Z pewnością obserwowana na medialnym rynku **koncentracja kapitału** nie tworzy odpowiednich warunków do przedstawiania różnorodnych treści, a tym samym generowania polemik, sporów, zarówno wewnątrz, jak i między redakcjami. Peter J. Anderson zastanawiając się nad przyszłością dziennikarstwa w dobie przekształceń własnościowych podkreśla, że to właśnie one mogą mieć negatywny wpływ na poziom debaty publicznej: „Kolejną konsekwencją postępującej koncentracji własności jest coraz mniejsza różnorodność prezentowanych treści (...) Wynika to nie tyle z mechanizmów ekonomicznych, ile z większej władzy, jaką koncentracja własności daje właścicielom koncernów. Mediom, które posiadają, mogą one narzucać własne opinie na tematy polityczne kosztem różnorodnego doboru treści, jakiego oczekiwaliby bardziej wybredni odbiorcy” (Anderson 2010; 78). Silny związek między niskim poziomem deliberacji a procesem koncentracji własności zauważa

również jeden z moich rozmówców, który w następujący sposób opisuje zmiany zachodzące w ostatnich latach na regionalnym rynku medialnym:

W Poznaniu powinno być siedemdziesiąt rozgłośni, które mają różne opinie na ten sam temat. W Poznaniu jest z dziesięć rozgłośni. Ale myślę, że połowa to należą do RMF-u, do Eski. To są główni gracze na rynku. Jeżeli zwolni się częstotliwość w Wałczu, to tam nie powstanie stacja wałecka, tylko przyjdzie Eska i oni kupią tą rozgłośnię, nie po to, aby zarobić, ale by nie wpuścić konkurencji. To na tym polega. Telewizja Biznes była niezależna w Poznaniu, teraz jest w strukturach Polsatu. Przyszedł facet z Ameryki z pieniędzmi, nic mu nie mogli zrobić, zdarzyła się okazja, aby go przejąć, to się go przejęło. (W4)

Dziennikarze, oprócz ograniczanego pluralizmu na rynku medialnym, wymieniali również inne przyczyny braku debat w dyskursie medialnym. Większość moich rozmówców uważa, że problemem jest tu **brak zainteresowania deliberacją ze strony ekspertów** – naukowców oraz intelektualistów. Zdaniem dziennikarzy ta kategoria elit symbolicznych w małym stopniu angażuje się w komentowanie bieżących tematów ze sfery publicznej, rzadko również uczestniczy w medialnych debatach:

Ekspertów znamy za mało. Za mało moim zdaniem. Ale to też jest tak trochę wynik tego, że ci eksperci, do których staramy się tam dotrzeć nie wyrażają chęci uczestnictwa w tej debacie. Właściwie trudno jest tak z dnia na dzień znaleźć eksperta z jakiejś dziedziny nowego, oczywiście przez lata wytwarzają się jacyś tacy stali zawodnicy, do których można zadzwonić i oni nie odmówią tego komentarza. Ja nie rozumiem, szczerze mówiąc, dlaczego naukowcy z uczelni do tego tak podchodzą. (W8)

Jak widać opisane wcześniej zjawiska trywializacji i symplifikacji dyskursu, jako jeden z wymiarów procesu unieważniania, nie są jedynie skutkami postępującej komercjalizacji, ale za niski poziom debaty, brak podejmowania i właściwej interpretacji określonych kwestii są również odpowiedzialni pracownicy nauki. Większość z nich unika komentarzy i debat, czyniąc tym samym dyskurs publiczny bardziej hermetycznym i zamkniętym na wiedzę ekspercką. Jeden z dziennikarzy mówi w tym kontekście o niespełnionej roli uniwersytetu:

Czasem zdarzają się komentarze, takie na odczepne, ale to, że eksperci nie garną się do debaty, to jest smutne zjawisko dla debaty. Albo za eksperta uchodzą osoby, które mówią pierdoły, którym te tematy są kompletnie nieznanne. Nie dzwonię do X (nazwisko usunięte – przyp. autora), bo nie cenię sobie jego komentarzy. absolutne zaprzeczenie roli eksperta. To jest przykre. Jest tam jeden politolog, czterech socjologów, z których do jednego nie ma sensu dzwonić, dwie osoby od reklamy, trzy od ekonomii, i to jest cały arsenał u mnie w mieście akademickim. To jest rola uniwersytetu, wyjdzie z taką bazą, „chcemy się włączyć w dyskusję o mieście, mamy ludzi, tu macie telefony”. Tak to powinno współpracować. Tak to działa na Uniwersytecie Ekonomicznym. Chciałem, aby ktoś skomentował propozycje budżetowe Poznania, to wykonałem telefony do trzech osób i każda z nich powiedziała, że tym się nie zajmuje. (W7)

Mówiąc o medialnych debatach część dziennikarzy zauważała, że często są one zawłaszczane przez wybranych komentatorów, których opinie traktuje się jako bezdyskusyjne i niepodważalne. Media nadają im status autorytetów w danej dziedzinie, wykluczając jednocześnie tych, którzy przedstawiają alternatywne rozwiązania. Dziennikarz podaje tu przykład Leszka Balcerowicza, który, przedstawiając skrajnie liberalną strategię wyjścia z deficytu, nie spotkał się z równoważnym alternatywnym stanowiskiem:

Czasem niektóre tematy są przemilczane, bo istnieje coś takiego, jak autorytet osoby, która o czymś mówi, że są niezgłębiane do końca. Jak Leszek Balcerowicz powiedział, że rząd jest „be” w sprawie OFE i zaproponował własną drogę wyjścia z deficytu, to było tam obcięcie świadczeń socjalnych, skrócenie urlopów, becikowego itd., znaczy się obcięcie całego socjalu, nikt, znaczy się kontra na to medialna, czy w ogóle krytyka tych pomysłów, była – moim zdaniem – dużo mniejsza niż powinna być, bo to Leszek Balcerowicz. (W3)

Inny z moich rozmówców zauważa, że debaty na temat spraw ważnych zastępowane są debatą polityczną, w której dominuje, opisywany już wcześniej, „rytualny chaos”:

Doskonale to Czyżewski opisuje, sprawdza się w każdej dyskusji publicystycznej Bogdana Rymanowskiego, który stawia z jednej strony barykady Niesiołowskiego, a z drugiej Kurskiego. To są dwa nazwiska-

symbole, one się zmieniają na inne nazwiska, ale pozostają te same osobowości. Oba gwarantują show. Nie ma treści, nie ma merytorycznych wniosków, tam nie wypłynie nic dla odbiorcy. Odbiorca ma się bawić. Ja bym to nazwał politycznym infotainmentem, gdzie temat z takiego „michałka” na końcu serwisu informacyjnego, zamienia się w poważne debaty, ale także w charakterze infotainmentu. (W2)

Reasumując, trudno nie zgodzić się ze stanowiskiem Stanisława Mocka, który w książce „Dziennikarze po komunizmie” pisze, że: „sfera publiczna rozumiana jako przestrzeń dialogu i dyskursu jest podstawą i racją istnienia społeczeństwa obywatelskiego. W nim to dziennikarze odgrywają aktywną rolę jako inicjatorzy i stymulatorzy debat o najistotniejszych problemach życia publicznego...” (Mocek 2006; 33). Okazuje się jednak, że takie zjawiska, jak: koncentracja własności na rynku medialnym, brak zaangażowania środowisk intelektualnych czy dominacja neoliberalnego dyskursu, to czynniki ograniczające zakres medialnej deliberacji i wpływające negatywnie na jej jakość. Co za tym idzie – debaty o istotnych problemach społecznych zastępowane są przez dyskusje polityków i publicystów w praktyce realizujących ideę infotainmentu.

4. Podsumowanie

We wcześniejszym rozdziale podjąłem się zrekonstruowania katalogów spraw ważnych, ale przemilczanych w przestrzeni dyskursu medialnego. Przedstawiłem szeroki wachlarz tematów, które zdaniem odbiorców mediów, przedstawicieli dyskursów mniejszościowych czy też samych dziennikarzy, ze względu na swą istotność, wymagają właściwego uprawomocnienia w sferze publicznego komunikowania. Kolejny krok, jaki należało więc podjąć w badaniach empirycznych, to uchwycenie tych czynników, które są odpowiedzialne za unieważnienie określonych tematów czy interpretacji. Odwołałem się w tym miejscu do społecznej wiedzy redaktorów, wydawców czy znanych dziennikarzy na temat istniejących, ich zdaniem, przeszkód w podejmowaniu kwestii społecznie istotnych. Prześledziłem cały szereg praktyk sepizacyjnych, jakie wymieniali moi rozmówcy w trakcie indywidualnych wywiadów pogłębionych. Nie będę w tym miejscu opisywał ich po raz kolejny, ale tytułem podsumowania dokonam pewnej ich typologizacji.

Odwołując się do opinii dziennikarzy, można wyróżnić dwa zasadnicze typy czynników odpowiedzialnych za unieważnianie tematów ważnych w polskim dyskursie medialnym. Z jednej strony są to **wewnętrzne własności medialnych przekazów**, z drugiej zaś – **elementy pozadyskursywne**. Do tych pierwszych zaliczyć można współczesne formaty, gatunki medialne, innymi słowy, pewien reżim przedstawienia sfery publicznej. Mamy tu do czynienia z symplifikacją czy też trywializacją przekazu, przejawiającymi się głównie nieuwzględnianiem złożoności kontekstu i brakiem pogłębionych analiz, co jest, w opinii wielu dziennikarzy, powszechną własnością większości gatunków medialnych. Ten wymóg prostoty i powierzchowności oraz coraz węższe ramy czasowe dla relacjonowania pewnych zdarzeń, problemów, są kluczowymi elementami wewnątrzdyskursywnymi, odpowiedzialnymi za unieważnianie określonych kwestii czy ich niewłaściwą interpretację. Z drugiej strony należy wskazać na pozadyskursywne czynniki, odpowiedzialne za zawartość medialnych przekazów. Bliska jest mi tutaj perspektywa van Dijka, wybitnego przedstawiciela Krytycznej Analizy Dyskursu, który pisze: „Obecnie nie można ograniczać badań jedynie do językowych struktur samego dyskursu, ani nawet poprzestawać na autonomicznych strukturach interakcyjnych konwersacji; należy patrzeć ponad dyskursem, biorąc pod uwagę jego środowiska: kognitywne, społeczne, polityczne, kulturowe i historyczne” (van Dijk 2008; 216).

To „patrzenie ponad dyskursem” w niniejszej pracy sprowadza się do uwzględniania w empirycznych badaniach nie tylko analizy treści, ale konieczne wydaje się bezpośrednie odwołanie do wiedzy dziennikarzy. Okazuje się zatem, że równie duży wpływ na kształt agendy medialnej mają czynniki pozadyskursywne, takie, jak chociażby: infrastruktura danego medium, poglądy dziennikarzy, profil światopoglądowy redakcji czy warunki, na jakich funkcjonuje medium w wolnorynkowej gospodarce.

Rozdział VII. Praktyki przemilczeń w opinii dyskursywnych mniejszości

Dotychczas przyczyny unieważniania pewnych kwestii w polskim dyskursie medialnym zostały przedstawione z perspektywy dziennikarzy, wydawców i redaktorów, a więc tych podmiotów publicznego komunikowania, które mają bezpośredni wpływ na ustanawianie hierarchii spraw ważnych. Jednak w niniejszej pracy ważnym problemem badawczym jest również uchwycenie tego, w jaki sposób procesy sepizacji w medialnie zapośredniczonej sferze publicznej definiują przedstawiciele mniejszości dyskursywnych. Kwestia ta jest dla mnie istotna w kilku zasadniczych wymiarach. Po pierwsze – chciałbym dokonać empirycznej weryfikacji hipotezy o mniejszościowym statusie pewnych podmiotów sfery publicznej. Na wcześniejszym etapie operacjonalizacji i konceptualizacji podstawowych pojęć zakładałem, że za dyskursywne mniejszości możemy uznać przedstawicieli organizacji pracowniczych, ruchy walczące o prawa kobiet oraz instytucje działające w obszarze przeciwdziałania biedzie i wykluczeniu społecznemu. W tym miejscu chciałbym, aby przedstawiciele powyższych podmiotów dokonali swoistej autorefleksji nad ich własną pozycją, statusem, w dyskursie publicznym. Innymi słowy interesuje mnie, czy grupy te definiują się, jako te, które poddane są procesom unieważnień oraz ewentualnie, na czym, ich zdaniem, polegają przejawy owych wykluczeń.

Analizując problem braku uprawomocnień istotne będzie również opisanie samych strategii przemilczeń stosowanych wobec tematów biedy, praw kobiet oraz kwestii pracowniczych, jakie mają miejsce w przestrzeni dyskursu medialnego. Kwestia uprawomocnienia tematów analizowana będzie więc z punktu widzenia tych grup dyskursywnych, które, mimo, iż są aktywnymi podmiotami sfery publicznej, to jednak nie opanowały one centrum debaty publicznej. Wiedza tych aktorów społecznych na temat unieważnień jest nader istotna, bowiem zakładam, że mam do czynienia z respondentami, którzy są nie tylko baczными obserwatorami debaty medialnej w obszarze interesującej ich problematyki, ale, przede wszystkim, lobując w określonych kwestiach, artykułując określone problemy, tworzą własny dyskurs i jednocześnie doświadczają praktyk kontroli dyskursu ze strony przedstawień dominujących.

Analizowany w tym rozdziale problem unieważnień określonych tematów, jak również wybranych podmiotów sfery publicznej, warto odnieść do modelu deliberatywnej sfery publicznej, gdzie kluczowa jest zasada symetryczności między uczestnikami każdej dyskusji – w tym wypadku debat zapośredniczonych medialnie. Nie bez znaczenia będzie tu również perspektywa Michela Foucault jako genealoga, opisującego relację między wiedzą a władzą. Z myśli francuskiego filozofa korzystał będę również, odwołując się do konkretnych strategii wykluczeń, przykładami mogą być chociażby zasada autora czy komentarza. Jako materiał empiryczny posłużą tu indywidualne wywiady pogłębione oraz wywiady w grupach naturalnych przeprowadzone z przedstawicielami dyskursywnych mniejszości.

1. Hegemonia i dyskursywna mniejszość w polskim dyskursie publicznym

W podrozdziale tym chciałbym zastanowić się nad zjawiskiem dominacji i podporządkowania w polskim dyskursie medialnym. Interesuje mnie to, czy w ramach publicznego komunikowania da się uchwycić takich aktorów społecznych, czy też pewne interpretacje, opinie, które określić można mianem hegemonicznych. Z drugiej zaś strony, wskażę przykłady dyskursów, które w opinii ich reprezentantów mają status mniejszościowy. Ważnym odniesieniem teoretycznym jest w tym przypadku koncepcja hegemonii Ernesto Laclaua i Chantal Mouffe. Biorąc pod uwagę ustalenia filozofów, hegemonię będę rozumiał jako przedstawienie partykularnych interesów w formie uniwersalnych prawd i ogólnie obowiązujących wartości, jak pisze Laclau jest to zjawisko „przechwytywania przez partykularność funkcji reprezentowania nieuchwytnej całości” (Laclau 2009; 66). Na podstawie indywidualnych wywiadów pogłębionych z aktywistami działającymi na rzecz określonych problemów społecznych, szukał będę podmiotów, które, w ich opinii, mają zdolność konstruowania tak rozumianych projektów hegemonicznych. Zdaniem wielu moich rozmówców w dyskusjach nad problemami społecznymi dominuje neoliberalna perspektywa. Jedną z moich rozmówczyń, która współpracuje z redakcjami wielu czasopism feministycznych i genderowych jak również aktywnie wspiera działanie organizacji walczących o prawa kobiet, mówi wręcz o dominacji neoliberalnego żargonu:

Mamy taki właśnie neoliberalny żargon, który ma nam wszystko wyjaśnić. Pokazać, że jak gdyby wszystko rozwiązuje wolny rynek to, i że w ogóle kobiety to wszystko mogą na tym rynku. Jedno z moich ulubionych przykładów, że jak kobieta właśnie nie może sobie radzić, musi zostać w domu i opiekować się dzieckiem, to najlepiej jakby się jej założyło żłobek, czyli jak ma jedno dziecko i sobie ledwo daje radę to żeby jeszcze miała pięć. I jak gdyby to jest taka rada, bo ona sobie wtedy by dała radę, no bo by jej płacono itd. Jak gdyby zupełnie nie rozumiejąc całej specyfiki tego typu zajęć. (WF10)

Powyższa wypowiedź znakomicie koresponduje z teoretycznymi ustaleniami Laclau i Mouffe, jako, że hegemonia nie jest niczym innym jak tylko partykularnym interesem określonych grup, instytucji, przedstawiającym się w formie obiektywnej prawdy. W tym wypadku mamy do czynienia z neoliberalizmem, który – jak mówi respondentka – *ma nam wszystko wyjaśnić*, a w rzeczywistości unieważnia rolę kobiety jako matki realizującej się na rynku pracy. Przypomnę, że również wśród dziennikarzy panowało przekonanie o dominującej roli neoliberalnej ideologii w dyskursie publicznym.

Na istnienie dyskursów hegemonicznych zwraca również uwagę jeden z działaczy mniejszościowego związku zawodowego, który zauważa, że w dyskusjach o prawach pracowniczych legitymizuje się jedynie stanowisko pracodawcy:

Jest jeżeli chodzi o komentarze, jeżeli chodzi o debaty, to częściej się wypowiadają pracodawcy, piszą komentarze i te rzeczy, a pracownik nie napisze komentarza. A jak napisze to jeden, a reszta to jest bicie w związek zawodowy: co wy chcecie, to ja jestem pracodawcą i ja będę dyktował warunki. I tak często jest jak idziemy do pracy, to w kodeksie pracy pracodawca mówi, że zagwarantowane jest to, że możesz rozmawiać z pracodawcą o podwyższeniu czy o polepszeniu swoich warunków pracy i płacy. Który z pracowników się odważy iść? Pracujesz albo nie pracujesz. (WP9)

Wypowiedź ta ujawnia inny wymiar hegemonicznego dyskursu. Otóż, poza dążeniem do pewnego uniwersalizmu stosuje on praktyki wykluczania wobec tych podmiotów, które artykułować mogą inne stanowiska, a tym samym już u podstaw podważają jego uniwersalność. Można za Lotarem Rasińskim powiedzieć, że „ustanowienie granicy dyskursu polega na wykluczeniu poza niego dyskursu, który

mu zagraża – jest to warunek każdej praktyki hegemonicznej”. W zaprezentowanej opinii związkowca mamy do czynienia z wykluczeniem dyskursu pracowniczego, który mógłby zagrozić pracodawcy, jako hegemonowi, w debacie o prawach pracowników.

O dyskursie hegemonicznym, jako tym, który wyklucza alternatywne stanowiska, mówiła również inna działaczka ruchu feministycznego. Udowodniała ona, że to Kościół katolicki, mając odpowiednie zasoby ekonomiczne i polityczne, kolonizuje całą debatę na temat problemów kobiet, uniemożliwiając tym samym rzeczową dyskusję.

Natomiast nie wszyscy są katolikami w Polsce, chociaż tak symbolicznie mówiąc można powiedzieć, że wszyscy są katolikami no, bo wszyscy obchodzą te święta kościelne itd., natomiast narzucanie, Kościół katolicki po prostu narzuca swoje zdanie całemu społeczeństwu i ma silne zaplecze finansowe, medialne i ma silne wsparcie w politykach i to jest ogromny, jakby tutaj jest zabrany w zasadzie bardzo duży obszar jakiegokolwiek dyskusji, bo po prostu na niektóre tematy, niektóre tematy nie będą poruszane, niektóre tematy będą poruszane w jakiś tam jeden szablonowy sposób, bez jakiegokolwiek konkretnej, rzetelnej dyskusji i tyle. A reszta ma siedzieć cicho. (WF8)

Inna rozmówczyni z organizacji działającej na rzecz kobiet również postrzegała dyskurs katolicki jako projekt hegemoniczny. Podawała tu przykład tematu seksualności, który w większości pism dla kobiet jest postrzegany zgodnie z doktryną Kościoła katolickiego:

Na wsi czy w domach powszednich się czyta „Życie na gorąco”, „Przyjaciółkę” ewentualnie, albo jakieś z tej półki do dwóch złotych i teraz tam trzeba obserwować, jak się rozgrywa ten dyskurs seksualności. Czy to będzie nastawienie, jak się ubrać, aby uwieść Twojego mężczyznę? Czy o tym, co ja chcę, a często jest najgorsze to, że to jest wymieszane, że jak ja mam się zrealizować w seksie, ale przez to, że jemu jest lepiej i na to się nakłada taka katolicka..., że jest takie oczekiwanie, że kobieta osiągnie satysfakcję przez to, że się odda mężczyźnie i naprawdę jest ta katolicka kalka w tych gazetach. (WF1)

Zdaniem części moich rozmówców hegemonią w polskim dyskursie publicznym jest przekaz o sukcesach gospodarczych Polski i wzrastającym PKB. Zarówno działacze

z obszaru biedy, jak i aktywiści związkowi, podkreślali, że przekaz ten jest dominujący, czy – za Laclau i Mouffe – hegemoniczny. Nie dopuszcza w obszar dyskusji o stanie gospodarki tych narracji, które mogłyby opisać drugą stronę wolnorynkowej ekonomii, a więc problem niskich płac czy życia na poziomie minimum egzystencji. Zjawisk tych doświadcza wielu obywateli, jednak ich głos nie jest uprawomocniony w dyskursie medialnym:

To jest tak, że biednego nikt o zdanie nie zapyta. Czy Pan widział kiedyś, żeby w telewizji czy w gazecie tak szczerze porozmawiać o tych, co żyją na poziomie minimum egzystencji. To by godziło jakoś tam w interes państwa, rząd woli opowiadać o zielonej wyspie, kraju dobrobytu, o ludziach sukcesu, a problemy biednych mogłyby ten obraz zakłócić jakoś, dlatego prawda jest skrywana. (WB3)

Oczywiście, że władzy kłamstwo powtórzone sto razy stanie się prawdą. Głos pracodawców jest zawsze bardziej słyszalny, bo oni mają większy dostęp do mediów, a związki to jest jedynie głos, takie echo. Tak z ekonomicznego punktu widzenia, jeżeli podniesie się płacę minimalną, to wiadomo, że koszty pracy też wzrosną, ale czy można wyżyć za tą płacę minimalną? Czytając jakieś tam gospodarcze statystyki to cały czas się pokazuje, że zakupy elektroniki, kuchenek, lodówek, telewizorów, wszystko to wzrasta, że jesteśmy coraz bardziej zamożni, przynajmniej tak to można tłumaczyć, ale pytanie kogo na to stać. Nikt nie pokaże tych biednych, którzy zarabiają tak mało, że ich nie stać na to. (WP9)

Poza tym, iż zdaniem badanych dyskurs dominujący jest narzędziem wykluczenia, gdyż jak mówią: *To jest tak, że biednego nikt o zdanie nie zapyta (WB3)*, *Nikt nie pokaże tych biednych (WP9)* to projekty te przedstawiają dodatkowo zafałszowany obraz rzeczywistości społecznej. Powyżej respondenci wskazują na reprezentacje, które chcą uchodzić za obiektywne, a w rzeczywistości przedstawiają partykularne interesy określonych grup czy instytucji. Podobnego zdania jest David Howarth, który dokonując recepcji teorii Laclaua i Mouffe pisze, że „za praktykami hegemonicznymi stoją *podstawowe klasy społeczne*, których celem jest transformacja państwa i stosunków produkcji zgodnie z interesami tych klas i wyznawanymi przez nie wartościami” (Howarth 2008; 170).

Wyjaśniając istotę dyskursów hegemonicznych użyteczny jest termin punktów węzłowych. Jeżeli mamy do czynienia z ciągłą płynnością znaczeń w polu

dyskursywności, które wciąż otwarte jest na nowe odczytania, to konieczne jest wprowadzenie częściowej stabilizacji. Laclau i Mouffe mówią w tym miejscu o pewnym centrum, uprzywilejowanym miejscu, wokół którego konstruowane jest znaczenie (Laclau, Mouffe 2007; 120). Analizując rozmowy z respondentami również można uchwycić pewne punkty węzłowe, odpowiedzialne w polskim dyskursie medialnym za częściowe ustabilizowanie znaczeń.

Można powiedzieć, że w sferze ekonomii i rozwoju gospodarczego, w kwestiach relacji pracodawca – pracownik czy w przypadku tematu młodych matek na rynku pracy za **punkt węzłowy** uznać można neoliberalizm. Jeżeli chodzi o seksualność to dyskursywne centrum ustala dyskurs katolicki. Neoliberalizm oraz doktryna katolicka to dwa przykłady prób stabilizacji znaczeń sugerujących „właściwe” sposoby mówienia o pewnych kwestiach. Opisywane tu punkty stabilizacji nie są dane raz na zawsze, mimo, iż opanowały one dyskursywne centrum, to wciąż muszą liczyć się z tym, że funkcjonują w relacji wobec alternatywnych opisów rzeczywistości społecznej. Tak więc zewnątrz, które wciąż zagraża dominującym przedstawieniom są w tym wypadku: feministki, pracownicy zrzeszeni w związkach czy organizacje przeciwdziałające biedzie i wykluczeniu.

2. Kto jest dyskursywną mniejszością?

W powyższym rozdziale opisane zostały jedynie wybrane projekty hegemoniczne, które, zdaniem moich rozmówców, funkcjonują w obszarze dyskursu medialnego. Dominujące projekty dyskursywne nie są jednak głównym przedmiotem zainteresowania niniejszej pracy. Ważniejsze jest, aby na podstawie indywidualnych wywiadów pogłębionych zrekonstruować te dyskursy, które określić by można mianem mniejszościowych. Zapytałem zatem moich rozmówców ze związków zawodowych, organizacji walczących o prawa kobiet oraz instytucji przeciwdziałających problemowi biedy o to, czy interesy, światopogląd, wartości, reprezentowane przez ich organizacje są tymi, które dominują w polskim dyskursie medialnym?

Zdecydowana większość respondentów oceniając własny status w dyskursie medialnym określała się mianem mniejszości. Aby lepiej wyjaśnić specyfikę

sytuacji komunikacyjnej, w jakiej znalazły się powyższe grupy, odniosę się tu do modelu deliberatywnej sfery publicznej Jürgena Habermasa. Otóż, każda debata publiczna musi mieć inkluzyjny charakter, co oznacza w praktyce, że wszystkie podmioty sfery publicznej mają potencjalną możliwość zaprezentowania własnego stanowiska czy wyrażenia opinii (Habermas 2005). Co więcej, publiczne komunikowanie powinno również charakteryzować się symetrycznością, a więc mimo, że każdy aktor posiada inne zasoby ekonomiczne czy kapitał polityczny, to jednak w procesie komunikacji wszyscy mają taką samą możliwość artykułowania alternatywnych wobec siebie rozwiązań danego problemu.

Można powiedzieć, że w habermasowskim modelu sfery publicznej nieistotne jest rozróżnienie na dyskursywną większość i mniejszość, gdyż w debacie zwycięża jedynie siła lepszego argumentu. Pomijając już kwestię porozumienia, jako efektu każdego racjonalnego spotkania komunikacyjnego, powyższe ustalenia Habermasa chciałbym odnieść do wyników przeprowadzonych przeze mnie badań. Zatem na podstawie zrealizowanych wywiadów pogłębionych stwierdzić można, że dyskurs biedy, praw pracowniczych i praw kobiet jest, zdaniem ich reprezentantów, dyskursem mniejszościowym. Dodatkowo współczesna debata publiczna nie spełnia kryteriów inkluzyjności i symetryczności, gdyż wiele podmiotów ma poczucie marginalizacji i deprecjacji, zarówno w środkach masowego przekazu, jak również w oczach opinii publicznej.

Zdaniem działaczek organizacji kobiecych media unieważniają większość inicjatyw, które można by określić mianem feministycznych, co obrazuje przykładowa wypowiedź jednej z respondentek:

Ja bym właśnie większą winę widziała w mediach, bo wiem, jak to po prostu wygląda, wiem, że my prosimy też o przyjęcie, jak to zazwyczaj bywa, a oni jednak nie przychodzą. No i właśnie ten stereotyp, który kryje się za hasłem. Jeżeli powie się, że coś jest akcją feministyczną, to się nie przychodzi, jeżeli pisze się projekt do Rady Miasta, tego wydziału kulturalnego, napisze się, że to jest projekt feministyczny, to nie przejdzie nigdy, bo też tak próbowałyśmy zrobić u nas na uczelni. (WF5)

Podobnie sytuację mniejszości w publicznym komunikowaniu opisuje działacz związkowy. Mimo, że – jak mówi – jego organizacja angażuje się w kwestie pracownicze, to jednak media nie są zainteresowane tymi działaniami:

W sytuacjach konfliktowych myśmy kilkakrotnie zwoływali konferencję prasową. Albo się pies z kulawą nogą nie pojawił, albo pojedyncze, przedstawiciele pojedynczych, i to nie najważniejszych, mediów. (WP6)

Przedstawiciel organizacji zajmującej się problemem biedy za marginalizację niniejszej kwestii nie obwinia jedynie mediów. Jego zdaniem rzeczywistą przyczyną unieważniania dyskursu o biedzie jest brak zainteresowania ze strony opinii publicznej. Bogacące się społeczeństwo nie chce w życiu codziennym mieć kontaktu z biedą. Klasa średnia nie jest również zainteresowana medialnymi reprezentacjami biedy. Mamy w tym momencie do czynienia z klasycznym SEP-em. Kategorię tę opisywałem już we wcześniejszym rozdziale, w tym miejscu przypomnę jedynie, że jest to „sprawa, którą uważamy za cudzy problem, problem kogoś innego” (Czyżewski 2010; 19). Mój rozmówca kwestię tę opisuje w następujący sposób:

A inna sprawa, kto będzie odbiorcą tego, kto chce tego słuchać, bo my, jako profesjonaliści, my to wiemy i my sami, między sobą, możemy godzinami rozmawiać i dyskutować, to nie o to chodzi. natomiast społeczeństwo nie chce tego specjalnie słuchać, wręcz odwrotnie, jeżeli ktoś jest zasobny to jest w stanie dopłacić parę groszy, żeby mu zabrali to sprzed oczu, żeby ogrodzić osiedle, żeby mu się nie pętali jacyś tacy i tu padają różnego rodzaju określenia bardziej lub mniej parlamentarne. I tak to polega, a jeszcze, jak będzie oglądał w telewizji i zobaczy taki program, gdzie dyskutują, to on przełączy na pewno, bo jego to nie interesuje, to gdzieś jest wypierane z naszej takiej społecznej świadomości, ale i indywidualnej również. No nikt nie chce. (WB2)

Podobne zdanie w kwestii stosunku społeczeństwa do określonych problemów społecznych miała również jedna z przedstawicielek dyskursu feministycznego. W swojej wypowiedzi opisuje ona szykany, z jakimi spotykają się działaczki organizacji walczącej o prawa kobiet:

No dziewczyny z organizacji, boją się, że stracą pracę w swoich firmach, bo są kojarzone z czymś tam, z właśnie tymi paradami, że jakby jest ten strach wynika z tego, że jakby feminizm się nie opłaca, że straci pracę, a potem trudno jest znaleźć pracę, więc nie można sobie pozwolić na takie radykalne działania. Że będzie jakaś inna firma, która przyjmie zwariowaną feministkę z otwartymi ramionami, że trochę tak jest, że jesteśmy, że to zaszczucie jest uwewnętrznione, na zewnątrz go nie ma

jako, ale jest w środku nas, że się nie wstydzimy, ale się boimy, że te dziewczyny z organizacji, niektóre mi opowiadały o tym, że dostają anonimy, że ludzie potrafią w tramwaju do nich podejść i wyzywać je, bo znają je z telewizji, bo mają takie poglądy. (WF7)

Mimo, że zdaniem niektórych, opinia publiczna sama dokonuje sepizacji określonych problemów społecznych, to jednak większość respondentów winą za unieważnienie tematów związanych z prawami kobiet, kwestiami pracowniczymi czy biedą i wykluczeniem społecznym, obwinia środki masowego przekazu. W opinii większości media nie są więc zwierciadłem rzeczywistości, a dominujące przedstawienia są zawsze przedstawieniami władzy. Jak piszą Taylor i Willis: „Żadne kulturowe przedstawienie nie daje *prawdy* o tym, co jest jego przedmiotem; wskazują one jedynie na relacje władzy, jakie istnieją w społeczeństwie w danym momencie historycznym” (Taylor, Willis 2006; 42). Grupy dyskursywne, z którymi przeprowadzone były badania opisują swoją pozycję w publicznym dyskursie w kontekście deprivacji i upośledzenia względem dyskursywnej większości.

3. Media jako dyskursywny hegemon

W tym miejscu należy zastanowić się, kto ma zatem dyskursywną władzę, kto ma zdolność ustalania hierarchii spraw ważnych w przestrzeni publicznej? Pytanie to można postawić w kontekście opisywanej wcześniej relacji wiedza-władza w ujęciu Foucaulta, który śledzi ją w zmiennych warunkach historycznych. Zdaniem francuskiego filozofa władza produkuje wiedzę, której nie można opisywać bez uwzględnienia stosunków siły (Foucault 1998). Analizując indywidualne wywiady pogłębione z przedstawicielami dyskursywnych mniejszości, można powiedzieć, że, ich zdaniem, władzę w przestrzeni dyskursu pełnią media głównego nurtu. To one, według respondentów, odpowiedzialne są za kształtowanie agendy spraw ważnych w opinii publicznej. Warto w tym miejscu odwołać się do wypowiedzi jednego z moich rozmówców, która jest znamieną dla poglądów większości badanych:

Myślę, że kilkanaście milionów Polaków to są ludzie, którzy pracują, żyją ze stosunku pracy i spotykają się z problemami, które są ważne, a nie ma tego w mediach, no chyba, że Solidarność organizuje protest. Ale

protest to właściwie hasła się tam nie przebijają, tam się przebijają gwizdki, syreny i petardy, a nie tematy. I jest pytanie znowu, nie wiem, gdyby Solidarność domagała się nie wiem, wie pan, w osiemdziesiątym pierwszym roku takie było hasło: „zejdziemy z murów jak wejdziemy na anteny i ekrany” i całe było oplakatowane. Ale gdyby dzisiaj Solidarność zgłosiła taki postulat to by została obśmiana przez wszystkie media. To my!! My tu jesteśmy gwarantem tego, że wszystko jest najlepsze. (WP8)

Powyższa opinia wyraźnie lokuje dyskursywną władzę w rękach środków masowego przekazu, mających zdolność kreowania nawet takich przedstawień, które niezgodne są nie tylko z oczekiwaniami społecznych aktywistów, ale również, z interesami większości społeczeństwa. Foucaultowska władza skoncentrowana jest w rękach medialnych podmiotów, a każdy postulat zmiany tej relacji wywołuje opór środków masowego przekazu.

Media są więc traktowane jako główny kreator publicznego dyskursu.

We wcześniejszym rozdziale, na podstawie wywiadów z dziennikarzami, stwierdziłem, że można ich traktować jako elity symboliczne, które odgrywają kluczową rolę w nadawaniu znaczeń przedstawieniom sfery publicznej. Teza ta została sformułowana na podstawie analizy praktyk dziennikarskich, służących nagłaśnianiu określonych tematów. Kwestię tę równie silnie akcentowano w trakcie rozmów przeprowadzonych wśród przedstawicieli dyskursów mniejszościowych. Dla większości badanych media traktowane są jako jedyna instancja pośrednicząca między organizacjami, instytucjami aktywnymi w ramach określonych problemów społecznych a opinią publiczną. W tym miejscu można przywołać omawianą już wcześniej koncepcję mediów jako *gate-keepera* pełniącego rolę odzwiernego, który przepuszcza do opinii publicznej jedne informacje, a przemilcza inne (Goban-Klas 2006; 58-59). Istotna w tym miejscu jest opinia jednej z działaczek organizacji kobiecych, gdyż zwraca ona uwagę na to, że o wiele poważniejszym problemem niż przemilczanie pewnych kwestii, jest właśnie **władza mediów jako odzwiernego**, który decyduje kto, w jakiej sytuacji, i na jakich warunkach, może wejść w przestrzeń dyskursu medialnego:

Nas to oczywiście frustruje, kiedy my robimy fajne warsztaty, jakieś fajne wydarzenia, konferencje, a oni nie chcą pisać. A z kolei robimy jakąś małą akcyjkę zupełnie spontanicznie, która, powiedzmy, jest gdzieś

tam kontrowersyjna, to nagle mamy ileś tam telefonów od dziennikarzy na godzinę i to jest denerwujące, bo wcześniej mieli nas gdzieś. Także to nie jest tak, że my się nie możemy przebić do mediów, media w tym momencie wiedzą, kim jesteśmy, wiedzą, jak się do nas dostać, my mamy przecież szereg kanałów komunikacyjnych, także myślę, że takie już pytania, że się nie można przebić do mediów, nie mam takich tematów, które się nie mogą przebić do mediów, bo teraz każdy temat się może przebić do mediów, natomiast to media sobie wybierają to, co jest im w danym momencie potrzebne. (WF8)

Badani skarżą się również na manipulację środków masowego przekazu, która przejawia się tym, że wypowiedź działacza społecznego jest przedstawiona w takim kontekście, że przeinaczony zostaje jej sens. Na ten aspekt władzy mediów zwracali uwagę przede wszystkim pracownicy organizacji działających na rzecz osób biednych i wykluczonych, którzy często proszeni o komentarz do bieżących wydarzeń obserwują manipulacyjną rolę mediów. Poniżej cytuję wypowiedź będącą fragmentem indywidualnego wywiadu pogłębionego:

Zawsze jest to ryzyko, że coś powiemy, a nie wiemy w jakim kontekście to zostanie użyte i to jest problem wszystkich działających, czy to społecznie, czy w ogóle osób publicznych, czy w ogóle osób już działających w stowarzyszeniu. Zawsze trzeba się liczyć, że mogą być inne pobudki działania, coś się chce osiągnąć, a media zrobią z tego coś innego. To jest też problem. (WB1)

Cześć respondentów z organizacji związkowych wskazywała, że media manipulują opinią publiczną na rzecz interesów bliżej niezidentyfikowanego układu politycznego. Zdaniem jednego z moich rozmówców media pełnią funkcję propagandową wobec władzy:

Znaczą, redaktorzy interesują się tymi problemami, oni to opiszą, wysłuchają, nawet przyjadą jak się umówisz z nimi, ale później te tematy nie przechodzą. Przynajmniej z moich informacji, to wynika z tego, że ten artykuł idzie później do zatwierdzenia, a co dalej się dzieje to nie wiem. Ale on później wychodzi okrojony, albo w ogóle nie wychodzi. Ale jaka może być tego przyczyna?

To może być przyczyna polityczna, podejrzewam, że ten artykuł to ktoś później zatwierdza i tak jak było za komuny. Zatwierdzał ktoś odpowiedzialny za propagandę i artykuł wszedł lub nie. (WP9)

Są moim zdaniem jakieś powiązania polityczne telewizji takiej i takiej, jakieś dotacje czy cokolwiek. Po co im to, jak oni mogą puszczać tam te programy rozrywkowe, banialuki ludziom wciskać, albo Bin Ladena, albo X-Factory czy inne. Zamiast ludzką biedą się zająć, czy czymś innym. (WP5)

Zatem empirycznie potwierdzone zostało, że grupy działające w obszarze dyskursu biedy, kwestii pracowniczych i praw kobiet, określają się mianem mniejszości. Natomiast przyjmując perspektywę Laclau i Mouffe media głównego nurtu zdefiniować można jako dyskursywnego hegemonia. Warto w tym miejscu zastanowić się nad tym, jakimi środkami prasa, radio, telewizja, osiągnęły swoją dominującą pozycję. Innymi słowy, chciałbym uchwycić praktyki kontroli dyskursu, które, zdaniem przedstawicieli mniejszościowych grup, odpowiedzialne są za unieważnianie istotnych dla nich tematów czy upowszechnianie niekorzystnych dla nich interpretacji.

4. Praktyki kontroli dyskursu

4.1. Dyskursywne piętno

Zdecydowana większość rozmówców zarówno w trakcie indywidualnych wywiadów pogłębionych, jak i wywiadów grupowych, mówiła, że jedną z największych bolączek współczesnych mediów jest ukazywanie przedstawicieli dyskursów mniejszościowych w pewnych **utartych schematach interpretacyjnych**. Wyjaśnijmy na wstępie, że nie chodzi tu o problem *framingu*, czyli stosowania pewnych ram, które są: „trwałymi wzorcami poznania, interpretacji i prezentacji, selekcji, akcentowania i wykluczania, za pomocą których twórcy symboli rutynowo organizują dyskurs” (Gitlin, za: Palczewski 2011; 32). Badani w tym miejscu bardziej podkreślali problem stereotypizacji, jakiej doświadczają w środkach masowego przekazu. Praktyka ta niesie za sobą poważne konsekwencje dla zawartości przekazu, otóż – jak przekonuje jedna z działaczek organizacji kobiecych

– każda inicjatywa, której organizatorzy nadają znaczenie feministycznej czy genderowej, jest automatycznie wykluczona z dyskursu medialnego. Respondentka posługuje się tutaj kategorią kliszy, która jest w jej opinii nadawana tego typu tematom :

Ja myślę, że jest ileś osób w tym światku dziennikarskim, które żyją w jakimś anachronicznym świecie, są w pewnym sensie za równością, za równouprawnieniem, takim po swojemu rozumianym ale, że cechuje je stereotypowość spojrzenia na hasło feminizm, że nawet gdy jest to jakaś ciekawa akcja, mało brutalna, która pomaga komuś i nawet jeżeli ma etykietkę na f czy na g to ona zawsze jest spalona, bo po prostu im się kojarzy z czymś, nawet jeżeli jest świetna idea, to za tym stoi tylko klisza i myślę, że to tak wygląda. (WF5)

Nadawane przez dziennikarzy stereotypy nie muszą jedynie wykluczać danego tematu z przestrzeni dyskursu publicznego jako niewartego uwagi opinii. Osobnym problemem jest stereotypizacja, która wyznacza charakterystyczny sposób narracji na temat określonych problemów społecznych. Kwestia ta pojawiała się często w trakcie wywiadów z działaczami zajmującymi się osobami bezdomnymi. W tej sytuacji medialne reprezentacje epatują jedynie ich społeczną i biologiczną degradacją, pomijając dyskusję nad samym problemem. Poniżej prezentuję wypowiedź mojego rozmówcy w trakcie wywiadu grupowego, który pracując na co dzień w organizacji pomagającej bezdomnym, w następujący sposób opisuje swoje doświadczenie z przedstawicielami mediów:

Zbyszek opowiadał, nie ma go dzisiaj z nami, że przyjechali państwo też z telewizji, bo zima i są krzeselka, tu siedzimy, tu w zimie jak nie ma miejsc to sadzamy na krzeselkach, no to jedno ich interesowało, żeby ktoś, jakiś bezdomny się znalazł na krzeselku, żeby mogli to sfotografować. Najlepiej jakiś brudny, obdarty, a co my z nimi robimy, że są indywidualne programy, że pomagamy to ich to nie interesuje. Jeżeli to jest próba zajęcia się problemem, to dziękuję bardzo. (WW2)

Problem medialnych stereotypów wobec dyskursów mniejszościowych wpisuje się w **kategorię piętna** Erwina Goffmana, które zdefiniować można jako „atrybut dotkliwie dyskredytujący” (Goffman 2005; 33) dla jego posiadacza. Dla innych aktorów społecznych jest on użyteczny w tym sensie, że pozwala czynić pewne założenia, co do tego, kim jest

osoba napiętnowana, inaczej, jak pisze Goffman, przypisać jej pozorną tożsamość społeczną, która nie musi być adekwatna do rzeczywistości. Zdaniem socjologa możemy mieć do czynienia z trzema typami piętna: z deformacją fizyczną, wadami charakteru oraz piętnem grupowym. Z perspektywy niniejszej pracy trzeci typ jest najbardziej interesujący, Goffman pisze tu o piętnie „rasy, narodowości i wyznania, przekazywanym z pokolenia na pokolenie i nakładającym jednakową skazę na wszystkich członków rodziny” (Goffman 2005; 34). Mówiąc o piętnie grupowym, jakiego doświadczać przedstawiciele dyskursu mniejszościowego, mam na myśli artykułowane przez podmioty sfery publicznej wartości, interesy, interpretacje, które w dyskursie medialnym poddawane są daleko idącym procesom stereotypizacji, stając się swoistym piętnem dla ich przedstawicieli. Odwołam się w tym momencie do kilku wypowiedzi respondentów, które są potwierdzeniem opisywanego procesu nadawania analizowanym mniejszościom dyskursywnego piętna.

Działacze związkowi podkreślali, że medialne reprezentacje związków zawodowych bazują na nieprawdziwym obrazie działacza, który jedynie pobiera wysoką pensję, czy też przedstawia się go jako awanturnika wszczynającego zamieszki:

Bardzo rzadko się zdarza sytuacja, gdzie są komentarze w audycjach, gdzie dobrze się mówi o związkach zawodowych, a głównie tylko jako o hubie drzewnej, o takim towarzystwie, które po prostu tylko gdzieś tam czerpie korzyści, pensje nie wiadomo jakie mają itd. Nie mówiąc, że to ze składek członków związku pochodzi, jest to uregulowane i znane wszystkim. (WP7)

Pokazują nas po prostu z tej najgorszej strony. Czyli mówią, nie, że się domagaliśmy czegoś, że pokojowo, ale interesują ich jakieś zamieszki, że ktoś rzucił czymś, że policja kogoś zatrzymała. (WP9)

Przedstawiciele organizacji zajmujących się problemem biedy i wykluczenia społecznego krytykowali media za konstruowane obrazy biedy i wykluczenia społecznego. Dla przykładu jeden z moich rozmówców wyróżnia dwa podstawowe schematy narracyjne w przypadku mówienia w mediach o problemie bezdomności. Z jednej strony mamy bezdomnego jako romantycznego bohatera, jednak równie często tworzony jest obraz, który epatuje cielesną brzydotą. Tworzy się zatem obraz osoby biednej jako Innego, który, ze względu na odznaczanie się negatywnym atrybutem, wyróżnia się od reszty społeczeństwa.

Media bazują bardzo często na stereotypach, żeby ten odbiór był taki przyjemny, czyli albo stereotyp osoby bezdomnej, która jest zarośnięta, wygląda fatalnie, albo stereotyp na przykładzie takiego odwiecznego tułacza, romantycznego, który walczy gdzieś tam z urzędnikami, jest ten zły urzędnik. No jest kilka takich stereotypów. I bardzo często jak widzę taki reportaż, to od razu widzę takie stereotypy. Nie ma, nie są szukane przyczyny danej sytuacji z różnych stron. Ja myślę, że teraz głównie winne są te stereotypy. (WW3)

Ruth Lister pisząc o krzywdzących, dyskredytujących dyskursach biedy zwraca uwagę, że często wyznaczają one nie tylko sposób myślenia opinii publicznej, ale również są ramą, w obrębie której działają instytucje powołane do przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu. Autorka monografii o biedzie pisze, że: „to właśnie poprzez język i określone obrazy wyraża się dyskurs kształtujący postrzeganie świata społecznego i tego, jak w nim działamy. A zatem traktowanie w kategoriach Innego może być rozumiane jako praktyka dyskursywna, która kształtuje to, jak *nie-biedni* myślą i mówią o *biednych* oraz jak zachowują się wobec nich – zarówno na poziomie interpersonalnym, jak i instytucjonalnym” (Lister 2007; 129).

Ta powszechna stereotypizacja w medialnym dyskursie o biedzie przekłada się również na tych, którzy działają w szerokim obszarze walki z marginalizacją i wykluczeniem. Jeden z respondentów w następujący sposób opowiada o swoim doświadczeniu z dziennikarzem, prowadzącym program publicystyczny z jego udziałem:

Myśmy kiedyś uczestniczyli z Ela, wtedy był dosyć ważny moment, bo myśmy uczestniczyli w tworzeniu, jako jedna z organizacji uczestniczyliśmy we współtworzeniu ustawy o pożytku publicznym, dosyć ważna, ona przeszła. I zaproszono nas między innymi do telewizji na panel dyskusyjny i w przerwie przed wejściem na antenę wiodący dziennikarze, do dzisiaj prowadzący ważne audycje, ich interesowała tylko jedna rzecz, czy któreś z nas powie przed kamerą, że piło alkohol. Myślmy przyjechali zupełnie o czym innym rozmawiać i takie mieliśmy wrażenie, że chce się z nami rozmawiać o czym innym, natomiast państwo dziennikarze w zasadzie mieli tylko jedno zainteresowanie tzn., czy ktoś powie, że chlał wódkę do kamery. (WW4)

Przedstawiciele każdego z analizowanych dyskursów mniejszościowych krytykowali media za praktykę stereotypizacji, powszechnie stosowaną w przekazach dotyczących biedy, feminizmu czy związków zawodowych i praw pracowniczych. Tego typu strategię reprezentacji określić można mianem praktyki unieważniania, gdyż pozbawia dyskursywnych podmiotów prawa głosu w ważnych dla nich kwestiach. Punkt ciężkości w narracjach o dyskursie mniejszościowym skupia się na tych atrybutach, prawdziwych lub pozornych, które automatycznie dyskredytują czy też piętnują – posługując się słownikiem Goffmana – ich przedstawicieli w oczach opinii publicznej. Zdolność piętnowania, etykietowania, jaką posiadają media i dziennikarze, jest niewątpliwie również wskaźnikiem posiadanej przez nich władzy symbolicznej. **Można zatem powiedzieć, że hegemoniczny dyskurs już nie tylko wyznacza przedmiot dyskursu i dozwolone interpretacje, ale nadaje określone tożsamości poszczególnym podmiotom sfery publicznej.**

4.2. Zasada autora

O zasadzie autora jako wewnętrznej praktyce kontroli dyskursu pisał Michel Foucault w „Porządku dyskursu” (Foucault 2002). Została ona już opisana wcześniej w podrozdziale dotyczącym archeologii dyskursu, a w tym momencie staje się użyteczną kategorią w analizie mechanizmów przemilczeń. Otóż, jak pisze Foucault, zasada autora, jak każda inna strategia wewnątrzdyskursywna, jest zasadą „klasyfikacji, organizacji i dystrybucji” (Foucault 2002; 16). Dzięki autorowi tekst przybiera indywidualną formę oraz określone „ja” (Foucault 2002; 22). Magdalena Nowicka stwierdza zaś, że: „zasada autora stanowi rodzaj *indeksu prawdy* dla wchodzącego w porządek dyskursu przekazu” (Nowicka 2010; 110).

Na kluczową rolę, jaką pełni wewnątrz dyskursu zasada autora, zwracały uwagę przede wszystkim działaczki organizacji kobiecych. Podawano tu przykład kobiety-dziennikarki, która, jako autorka przekazu, dzięki swej **tożsamości płciowej** może być bardziej wrażliwa na określone tematy i tym samym chętniej wprowadzać je w przestrzeń dyskursu publicznego. Jedna z moich rozmówczyń wskazuje na przykład redakcji „Gazety Wyborczej”, w której, dzięki odpowiedniej reprezentacji kobiet, tematy ważne dla tej grupy zyskują właściwe uprawomocnienie:

Także widać, że w mediach jest dużo większe zainteresowanie, co myślę, że też jest kwestią, że dużo osób pracuje w redakcji „Gazety Wyborczej”, są to młode kobiety, traktują poważnie tematy macierzyństwa, są podnoszone przy okazji właśnie jakiś debat w ramach budżetu czy prac rady miasta, więc to jakoś się tam nakręca i myślę, że ta rola tych tematów tych kobiety rośnie. (WF1)

Kolejnym przykładem są telewizyjne „Wiadomości”, gdzie dzięki temu, że kobieta jest prowadzącą serwis informacyjny to pewne kwestie, w opinii respondentki, nabierają społecznej ważności:

Ale nie można też powiedzieć, że telewizja polska jest strasznie prawicowa, bo ja pamiętam, że za rządów PiS-u telewizja polska zrobiła świetnie wiadomości i to nie wiem czy to Hanna Lis nie była wydawcą tych „Wiadomości”, ale prowadziły je kobiety, było rzeczowo o sprawach kobiecych, ale nie że byłam u kosmetyczki, tylko o problemach, które je dotyczą i Manifa była świetnie przedstawiona, nie jako wariatki i feministki, więc to też zależy, kto, za co odpowiada. (WF2)

Zasadę autora, jako instancji uprawomocniającej daną kwestię w publicznym dyskursie, mogą również realizować elity biznesowe. Jeżeli określony temat należy do dyskursu mniejszościowego to skuteczną strategią służącą pobudzeniu zainteresowania mediów jest **zaangażowanie osoby rozpoznawalnej**. Jedną z działaczek feministycznych podaje tu przykład Grażyny Kulczyk, która, włączając się w publiczny dyskurs nad nierównością płac, przyczyniła się do uprawomocnienia niniejszej debaty w medialnie zapośredniczonej sferze publicznej:

Myślę, że tematy są widoczne, oczywiście i lepiej widoczne i jakoś się przekładają i parytety itd., poparcie tych takich elit biznesowo-akademicko-publicystycznych też się jakoś przekłada. Jeżeli jest dyskusja i mówi się o nierówności płac, w tej dyskusji bierze udział Grażyna Kulczyk, która jest bardzo rozpoznawana na terenie Poznania i w województwie wielkopolskim i należy do elity finansowej no to nadaje pewną rangę, pokazuje, że ten temat jest ważny, więc myślę, że to też w jakiś sposób i też pojawia się sposób, pojawia się motyw w głównych mediach, jest konferencja na targach jest przygotowana w

*odpowiedni sposób, akcja nagłaśniająca, to powoduje, że jednak ta
ranga tych tematów związanych z kobietami jest dużo wyższa. (WF1)*

Zdaniem respondentek z organizacji walczących o prawa kobiet w dyskursie publicznym dochodzi również do sytuacji odwrotnych, to znaczy prawo głosu jako autorzy mają jedynie telewizyjni **celebryci i aktorzy**. W wyniku ich braku wiedzy i doświadczenia trywializują oni dany problem oraz blokują medialną wokandę dla dyskursów mniejszościowych:

Są aktorzy z seriali, często ludzie z jakiś reklamówek, osoby, które są w telewizji, jakby telewizja tutaj wie gdzie prym, radio, zależy też jakie radio jest bardziej muzyczne, to takie komercyjne, polskie radio to też jest inna bajka, ale założmy, że ta telewizja. Opiera się na osobach, które może nie mają nic ciekawego do powiedzenia, w tym sensie, że nie zgłębiły tego tematu, bo się tym nie zajmują na co dzień czy życiowo, ale po prostu mają twarz, która się kojarzy, jest sympatyczna, bo występuje w tym filmie, w tym serialu i takie osoby się daje i one się wypowiadają. Być może stwierdza się, że one przemówią do ogółu, że są takie sympatyczne, są takimi maskotkami i właściwie to jest straszne, że zastępuje się problem jakąś zabawką, zastania się jakąś maskotką istotę problemu, nie da się dojść osobom, które się tym zajmują do głosu, tylko są takie zastępowalniki. (WF5)

Dyskurs mniejszościowy do medialnej legitymizacji podejmowanych tematów potrzebuje zatem głosów z zewnątrz, które nadadzą pewnym kwestiom określonej ważności. Mamy tu zatem dziennikarki telewizyjne i prasowe, które wprowadzają do agendy medialnej tematy ważne z perspektywy mniejszości. Podobną rolę może pełnić zaangażowanie elity biznesowej, cieszącej się uznaniem opinii publicznej. Mimo, że zasada głosu z zewnątrz pełni często pozytywną funkcję wobec tematów mniejszościowych, to jednak z drugiej strony, obnaża słabość dyskursu mniejszościowego. Jego przedstawiciele sami rezygnują z formowania własnych przekazów. Przyznając, iż zasada „nic o nas bez nas” jest nieefektywna, liczą na inne strategie nagłaśniania w polu medialnym, jak chociażby solidaryzm płci, czy też godzą się na „przechwycenie” ważnych dla nich tematów przez osoby znane i rozpoznawalne. Tak więc w **logice działania mediów sama ważność tematu nie jest kryterium wystarczającym dla znalezienia swojego miejsca w hierarchii spraw ważnych, ale równie istotny jest autor reprezentujący daną kwestię.**

4.3. Hermetyczność dyskursu

Pisząc o zjawisku hermetyczności dyskursu, chciałbym posłużyć się kategorią towarzystw dyskursu Michela Foucaulta, która to najlepiej oddaje istotę tego zjawiska. Zdaniem francuskiego filozofa ich główną rolą jest: „zachowywać lub wytwarzać dyskursy, lecz tak by krążyły one w zamkniętej przestrzeni, i dystrybuować je wedle ściśle określonych reguł, tak aby ich posiadacze nie zostali wyłączeni przez tę dystrybucję” (Foucault 2002; 29). Foucault zakłada tutaj intencjonalne działanie podmiotów, w celu obrony dyskursywnej władzy, poprzez konstruowanie tekstu tylko w obrębie zaufanej grupy. Analizując indywidualne wywiady pogłębione można stwierdzić, że jedną z przyczyn przemilczania pewnych tematów w dyskursie publicznym jest **samoistne tworzenie się hermetycznych towarzystw dyskursu**. Z wypowiedzi badanych nie wynika to, że intencją mediów lub mniejszości jest tworzenie owych towarzystw, ale powstają, jak się wydaje, w wyniku braku kooperacji między środkami masowego przekazu, a przedstawicielami dyskursów mniejszościowych. Problem ten opisuje jedna z respondentek, definiująca się jako feministka. Tworząc dyskurs feministyczny, jak sama deklaruje, pisze i publikuje artykuły dotyczące kwestii genderowych, zauważa zatem tworzenie się dwóch dyskursywnych światów, które są na siebie zamknięte:

Można robić wiele świetnych akcji, inicjatyw, pisać świetne teksty, ale nie wszyscy przyjmą te teksty, no bo to jest kolejna kwestia, bo jest w tym środowisku, to jest hermetyczne, ale z jednej strony OK, ja przyznaję, że z jednej strony jest to hermetyzm mocno, że my sami się w tym zamykamy, to z jednej strony, ale to jest jakiś mniejszy odsetek, większy odsetek jest taki, że nie jest nasz głos dopuszczany ani do wydawnictw typu Książka, ani jakiś periodyków, czasopism, gazet czy do radia, tu jest właśnie ten problem, że oni są na nas zamknięci. (WF5)

Według Michela Foucaulta towarzystwa dyskursu, jako „formy wchodzenia w posiadanie sekretu i niewymienialności” (Foucault 2002; 29), są dla ich uczestników pożądane, bo dają możliwość utrzymania władzy, nadawania znaczeń. Jednak wypowiedzi przedstawicieli związków zawodowych stoją w opozycji do tezy o towarzystwach jako praktyce kontroli. Zdaniem badanych, utrzymywanie się w ramach hermetycznej grupy, która wytwarza przekaz tylko wewnątrz swoich struktur, przynosi efekt odwrotny. To znaczy, dochodzi do marginalizacji owego

dyskursu, autsepizacji w wyniku braku wymiany z zewnętrznym środowiskiem. Respondent należący do zarządu dużego ogólnokrajowego związku zawodowego jako przykład towarzystwa dyskursu podaje „Tygodnik Solidarność”:

Bo ja nie mówię o tej gazecie, o tej gazecie „Tygodnik Solidarność”, bo on przychodzi tutaj do nas, my go wysyłamy do organizacji związkowych na zakłady pracy, ale dostać taki „Tygodnik Solidarność” to jest problem w sklepie, czy Empiku. Jakby pan znalazł tu w Poznaniu, to by było dobrze, to byłby cud. (WP3)

Nie tylko ogólnopolska prasa związkowa działa w formie, którą określić można mianem towarzystw dyskursu. Również przewodniczący komisji zakładowych przyznają, że często funkcjonują tylko w ramach własnych struktur, nie artykułując problemów pracowniczych poza komisję zakładową:

My tam mamy swoje gazetki na zakładach, ulotki, plakaty też wiszą. Więc nie jest tak, że kontaktujemy się z mediami, żeby im coś tam zaraz nagłośnić. Chociaż to też nie dobrze, że tak działamy w swoim sosie, bo jak byśmy wyszli z tym na zewnątrz to może szło by z czasem więcej załatwić. (WP10)

4.4. Komercjalizacja przekazu

Przyczyną unieważniania pewnych tematów w dyskursie medialnym jest wciąż postępująca komercjalizacja przekazu. Temat ten był często podejmowany przez przedstawicieli dyskursów mniejszościowych. Warto zwrócić uwagę na fakt, że argumenty, przedstawiane przez moich rozmówców, były identyczne z tymi, na które wcześniej powoływali się badani dziennikarze. Zdaniem respondentów mamy więc do czynienia z symplifikacją i trywializacją *news*a, relacjonowane wydarzenia muszą również odwoływać się do ludzkich emocji. Temat staje się atrakcyjnym towarem, który ma zwiększać oglądalność, a tym samym generować finansowy zysk mediów.

W tym formacie przedstawienia, gdzie zamiast rzetelnej informacji dominuje ekonomiczny zysk, coraz trudniej podejmuje się tematy ważne społecznie, które wymagają pogłębionej analizy i opisanie złożoności kontekstu. Marian Golka stwierdza, iż wiarygodność medialnego przekazu jest ograniczana przez związki z

wolnorynkową gospodarką. W książce „Bariery w komunikowaniu i społeczeństwo (dez)informacyjne” sytuację tę charakteryzuje w następujący sposób: „Zatem wolność mediów ma ograniczenia tak polityczne, jak i ekonomiczne. Wydaje się jednak, że zazwyczaj nad czynnikami politycznymi górują czynniki ekonomiczne. Ekonomiczne kryteria rentowności i zysku zabijają często prawdę, rzetelność, demokrację i dobro publiczne” (Golka 2008; 118-119). W tym miejscu chciałbym jedynie odwołać się do kilku wypowiedzi przedstawicieli związków zawodowych, które wyrażają silnie przekonanie tej kategorii respondentów o komercjalizacji środków masowego przekazu:

Elementy, które są istotne dla życia człowieka, wielu rodzin, wielu ludzi w Polsce, te elementy są marginalizowane, bo tak naprawdę to się kiepsko sprzedaje i to są powody, dla których te elementy nie są zbyt podnoszone. Proszę zwrócić uwagę, jak bardzo negatywne przykłady pojawiają się we wszystkich mediach, a jak bardzo mało jest pozytywnych. Te proporcje pomiędzy tym elementem pozytywnym, ktoś zrobił coś dobrego, ma dobrą idee, dobry pomysł, z drugiej strony te wszystkie dramaty ludzkie, kłopoty, jakie są proporcje. To jest myślę pewien problem pewnego stylu w Polsce, ale tak to bywa i to jest w moim rozumieniu, to nie jest szczęśliwy kierunek. To jest coś co w jakimś stopniu ogłupia społeczeństwo. (WP4)

Myślę, że media zamiast zarządzać informacją, zarządzają emocjami z powodów marketingowych, po to, żeby ich przyciągać. To także potem się robi coś takiego, że media nawet skłonne są przeinaczać informację po to, żeby ona była bardziej emocjonalna. (WP8)

Na komercjalizację przekazu, jako na zjawisko odpowiedzialne za unieważnianie pewnych tematów w dyskursie medialnym, zwracali uwagę również respondenci zaangażowani w działalność na rzecz przeciwdziałania biedzie i wykluczeniu społecznemu:

No niestety, media też w większości są komercyjne, a nawet telewizja publiczna coraz bardziej tematy komercyjne, coś, co się dobrze sprzedaje. No, a powiedzmy problemy społeczne, bieda, bezrobocie, to już mamy od początku lat 90-tych i to się już dobrze nie sprzedaje. No niestety tak jest. (WB1)

Natomiast niektóre sprawy są ukierunkowane jak gdyby na, nie na osiągnięcie efektu, tylko na wzbudzenie jakichś kontrowersji publicznych, czy czegoś takiego. Bardzo często ostatnio, czy w telewizji, nie no głównie w telewizji oglądam takie sytuacje, gdzie to wszystko jest przerysowane. Myślę, że takie podżeganie do czegoś wzmacnia oglądalność i chyba o to najbardziej chodzi, to są wszystko kwestie priorytetów i finansów. (WB5)

Reasumując, powtarzająca się w różnych kategoriach respondentów krytyka komercjalizacji medialnego przekazu jest badaczom komunikacji masowej dobrze znanym problemem, opisywanym w literaturze przedmiotu już od kilkudziesięciu lat (Lippman 1960; Schiller 1976, Postman 2002). Jednak, jak się okazuje, świadomość pewnych mechanizmów rynkowych, rządzących medialnie zapośredniczoną sferą publiczną, nie jest znana wyłącznie dziennikarzom czy badaczom mediów, ale także bardzo świadomi zachodzących procesów są przedstawiciele dyskursów mniejszościowych.

4.5. Dyskurs o problemach społecznych jako przekaz okazjonalny

Przez kategorię przekazu okazjonalnego rozumiem tego typu medialne treści, które pojawiają się jedynie w określonym kontekście sytuacyjnym lub w określonym czasie. Jest to doraźne zainteresowanie daną kwestią, kiedy nie podejmuje się bardziej systemowego ujęcia problemu z uwzględnieniem jego przyczyn i skutków, gdyż jest to **chwilowa uwaga związana z kalendarzem określonych wydarzeń medialnych czy tragicznym wypadkiem**. Pojęcie to zostało opracowane na podstawie analizy indywidualnych wywiadów pogłębionych, gdzie respondenci z grup mniejszościowych wskazywali na istnienie niniejszego zjawiska w środkach masowego przekazu.

Pracownik organizacji działającej głównie dla osób starszych podkreśla, że problemy seniorów są podnoszone w mediach głównego nurtu jedynie w momencie obchodów dnia seniora czy Międzynarodowego Dnia Osób Starszych. Zdaniem mojej rozmówczynie jest to jedyny moment, w którym problemy dotyczące osób starszych, np. ich trudna sytuacja finansowa, mają szansę pojawić się w dyskursie publicznym:

Natomiast pojawiają się też przy okazji, np. przy okazji 1 października – dzień, Międzynarodowy Dzień Starszych, pojawia się ten problem, zwraca się uwagę na to, że w Polsce emeryci są nie tylko kiepsko uposażeni finansowo, ale też są grupą najbardziej narażoną na wykorzystanie, na wkręcenie się w spiralę kredytów, co jeszcze pogarsza ich sytuację, nabywanie różnego rodzaju dóbr. Tylko wyjątkowo okazjonalnie. Tylko i wyłącznie przy okazji, właśnie mamy osobno te tematy, to jest dzień seniora i Międzynarodowy Dzień Osób Starszych w październiku. Przy takich okazjach dziennikarze bardzo chętnie się zgłaszają (WB8)

Jedna z aktywistek ruchu feministycznego mówi w tym kontekście o *dyskursie kalendarzowo-kulturalnym*, który jest właściwym dla mediów sposobem narracji o działalności organizacji kobiecych. W tym kontekście, jak podkreśla moja rozmówczyni, sprawy kobiet najczęściej nagłaśnianie są w trakcie obchodów Dnia Kobiet i organizowanej przy tej okazji Manify:

Tylko, że robi w jakieś inny dni, cokolwiek, ale to jest w tym ogólnym dyskursie kalendarzowo-kulturowym nieatrakcyjne, że tylko 8 marca, który się kojarzy z, jest w stanie w ogóle pokazać, co my robimy. (WF5)

Drugim przejawem dyskursu okazjonalnego jest mówienie o biedzie, bezdomności jedynie w okresie zimowym. Działacze organizacji przeciwdziałających tym problemom obserwują wtedy wzmożone zainteresowanie mediów, jednak nie sprowadza się ono do debat, polemik, a jest zazwyczaj emocjonalną relacją z ośrodków pomocy, noclegowni czy jadalni. Problem ten pojawił się w trakcie prowadzonych wywiadów grupowych:

Ja bym dodała jeszcze to, że te tematy, jeżeli chodzi o wykluczenie, bezdomność czy takie problemy związane ze znalezieniem schronienia, pomocy w obszarze pracy socjalnej, to często pojawiają się sezonowo. To znaczy idzie zima, to oczywiście przychodzą do nas redaktorzy i to przeważnie na takiej zasadzie, że ktoś tam siedzi biedny w noclegowni i rzadko jest takie dogłębne, jak tu Krzysztof powiedział, dotknięcie tematu, pokazanie go ze wszystkich stron, dużo jest tego, tak jak Wojtek powiedziałeś, bazowania na takich emocjach, na wzruszeniu społecznym. (WBF2)

Z kwestią, którą określiliśmy tu mianem okazjonalności dyskursu spotyka się również ksiądz, który jest dyrektorem organizacji na co dzień dokarmiającej osoby biedne. Zdaniem respondenta, dożywanie osób potrzebujących i działalność w tym aspekcie jego organizacji charytatywnej, jest przedmiotem zainteresowania mediów tylko w okresie zimowym:

Zawsze, co my trochę jesteśmy tacy zadziwieni, przed świętami i wtedy, kiedy robi się zimno. To są takie momenty kiedy jest szum, telewizja przyjeżdża i pyta, co Caritas robi. I wtedy nie interesuje ich, że my każdego dnia pomagamy, a nie na zasadzie akcji jednego dnia, ale ich interesuje przed świętami i wtedy kiedy są zimy. Kiedy przyjdzie mróz to jest pytanie, co Caritas robi i czy są posiłki. Są zainteresowane, to nie jest tak, że nie są zainteresowane, ale w tych dwóch momentach jakoś tak najbardziej. (WB9)

Nie tylko okres zimowy, czy określone dni w kalendarzu, są przejawem dyskursu okazjonalnego. Część badanych podkreślała również, że jego przejawem w przestrzeni medialnej jest tzw. *spot news*. Według Wojciecha Jabłońskiego są to: „wiadomości nagłe i niespodziewane, przerywające (*breaking*) wcześniej ustalony porządek dzienny” (Jabłoński 2006; 69). Jako przykład podany został pożar hotelu socjalnego w Kamieniu Pomorskim w kwietniu 2009 roku, gdzie zginęły dwadzieścia trzy osoby. Jak podkreśla jedna z respondentek, była to sytuacja, w której media okazjonalnie zainteresowały się problemami osób mieszkających w domach socjalnych:

Media najczęściej to się interesują, jak jest zima, jak był problem spalenia tego domu socjalnego w Kamieniu Pomorskim, to wtedy przyjechali, patrzyli, jak to u nas jest, czy jesteśmy w stanie przyjąć ludzi. (WB1)

„Dyskurs kalendarzowo-kulturalny”, a więc mówiący o pewnych kwestiach zgodnie z kalendarzem określonych świąt, uprawomocnienie problemu biedy w trakcie zimy oraz tzw. *spot news* to główne momenty, w których ujawnia się okazjonalny dyskurs o problemach społecznych. Na problem ten zwracali uwagę przede wszystkim przedstawiciele dyskursu biedy i praw kobiet. To w ich opinii zainteresowanie mediów określonym problemem społecznym jest często chwilowe, doraźne i wynikające z zapotrzebowania mediów na określoną narrację. Zatem okres świąt jest idealnym momentem, aby w sposób empatyczny i emocjonalny opowiadać o

osobach głodnych i bezdomnych, a tragiczny w skutkach pożar staje się pretekstem do opowieści o trudnych warunkach lokalowych niektórych Polaków. W relacjach tych nie analizuje się rzeczywistych przyczyn i skutków określonych problemów, ale epatuje się jednostkowym przypadkiem. Dziennikarz Adam Leszczyński w artykule „Paradoks współczucia. Bieda i wykluczenie w oczach dziennikarzy” pisze, że: „w relacjach tabloidów bieda i wykluczenie jawią się jako ciąg jednorazowych przypadków, a nie problem systemowy” (Leszczyński 2010; 263). Jednak większość respondentów podkreśla, że ta okazjonalność dyskursu o problemach społecznych jest dominującą formą przedstawienia we wszystkich środkach przekazu, a nie tylko w tabloidach.

4.6. Komentarz

Na kwestię okazjonalności dyskursu o problemach społecznych nakłada się również kwestia komentarza, na co zwraca uwagę dyrektor dużej instytucji miejskiej powołanej do przeciwdziałania problemowi biedy:

My mamy takie wrażenie, że coś się dzieje najpierw w ogólnopolskich mediach na przykład dzieci w beczkach, te tam pokrojone, takie tam makabryczne, groteskowe. No to już wiemy, przygotowujemy od rana materiał, że za chwilę zadzwonią jakieś media i będą pytać jak wygląda sprawa naszej wiedzy na temat dzieci w rodzinach z niewydolnością, czy w dysfunkcyjnych rodzinach z niewydolnością wychowawczą, opiekuńczą czy coś takiego. To już jest jakby standard, że możemy się domyśleć w którą stronę, co się będzie nosić teraz, ten dzień, te dwa dni, ten tydzień.

(WB2)

Powyższa wypowiedź świadczy o tym, że przedstawiciele dyskursów mniejszościowych są traktowani przez media głównie jako podmiot komentujący bieżące wydarzenia. Sami nie są w stanie nagłaśniać pewnych tematów, kwestii, więc mogą jedynie ustosunkować się do tego, co już jest uprawomocnione w medialnej agendzie. Paradoksalnie, w **sprowadzeniu dyskursywnej mniejszości do instancji jedynie komentującej okazjonalne wydarzenia medialne** szukać można szansy na wprowadzenie do dyskursu pewnych alternatywnych znaczeń. Zgadzam się w tym miejscu z Michelelem Foucaultem, który traktuje komentarz jako narzędzie

rozrzedzania dyskursu i otwierania go na alternatywne głosy. Jak pisze autor „Porządku dyskursu”: „Komentarz pozwala konstruować nieograniczoną liczbę nowych dyskursów. Zwieńczenie tekstu pierwotnego, jego trwałość, jego status dyskursu zawsze odnawialnego, uchodzącego za nośnik złożonego lub ukrytego znaczenia, istotne bogactwo niedomówień, które mu przypisujemy – wszystko to ustanawia otwartą możliwość mówienia” (Foucault 2002; 18-19).

Komentarz nie jest jedynie nową formą otwarcia, możliwością zwrócenia uwagi opinii publicznej na dyskursy alternatywne wobec dominujących. Równie często **zasada komentarza staje się stosowaną strategią przemilczania**. Jest to przykład momentu, w którym do głosu dopuszczana jest jedynie jedna z wielu dyskursywnych alternatyw. Dyskursywnej władzy można więc szukać wśród tych podmiotów, które mają możliwość komentowania bieżących wydarzeń społeczno-politycznych. Szczególnie moi rozmówcy z organizacji pracowniczych w trakcie wywiadów zwracali uwagę na niniejszy problem. Poniżej prezentuję wypowiedź członka niewielkiego związku zawodowego, który opowiada o spotkaniu w urzędzie wojewódzkim, gdzie o sytuacji na rynku pracy mówili jedynie pracodawcy, a zaproszonych przedstawicieli związków zawodowych nikt nie prosił o wyrażenie swojej opinii:

Ten problem jest tak przedstawiony, że pracodawca Żyd nie chce dać, tak samo ten nasz prezes, że on był dał, ale nie ma. A powinni przedstawić obraz prawdziwy, że właściciel nie da, bo nie chce, bo znajdzie na miejsce sprawdzonego pracownika, dziesięciu innych, którzy będą robić tanie. Bo po co ma dać. On nie da, bo nie musi i po co ma dać. Na tym spotkaniu z wojewodą to pracodawcy mówili, że nie mogą dać, bo oni nie mają pracy, zamówień. Oni nie powiedzą, że mają pracowników za parę groszy i nie muszą im dać. Bo powiedzą, że jak coś się nie podoba to przyjdzie następny. Bo na rynku pracy teraz tak jest. Ale nas tam nikt o zdanie nie pytał, wypowiedzieli się pracodawcy i po spotkaniu nagle. I później taki obraz idzie w świat. (WP9)

Temat komentarzy udzielanych do bieżących wydarzeń podniesiony był również w trakcie wywiadu grupowego przeprowadzonego z członkami jednej z organizacji pracowniczych. Podany jest tu przykład firmy H. Cegielski, o jej sytuacji ekonomicznej wypowiada się, zdaniem związkowców, jedynie prezes:

I on głośno mówi, w mediach ja muszę królować, nie Marcel i opowiada, uspokaja media, w ten sposób gra, a dziennikarzom również nie chodzi o Cegielskiego, bo oni mają odpowiedź od pana prezesa, on mówi, do tych tam nie chodźcie, ja tu jestem medialnym człowiekiem, a przy tej medialności robi sobie z firmą, co chce i teraz dziennikarze nie napiszą na niego źle, no byłem w Brazylii, no byłem w Nigerii. A kulisy mówią co innego, sprawy w toku, montaż ludzi zwolnił, hamulce sprzedaje, jak już hamulce sprzedaje, to już silników nie będzie można robić. (WZ2)

Powyższy cytat jest przykładem stosowania komentarza jako strategii przemilczania pewnych tematów w dyskursie medialnym. Otóż, dziennikarze uprawomocniają, nagłaśniają, wypowiedzi władz spółki, które starają się przedstawić firmę w jak najlepszym świetle. Dyskurs alternatywny tworzą związki zawodowe określane mianem *kulis*, mają one informacje na temat wstrzymanej produkcji oraz o zwolnieniach pracowników. Jednak wiedząc o krytycznej sytuacji spółki, nie mogą podzielić się z opinią publiczną, gdyż o komentarz w sprawie Cegielskiego jest proszony jedynie prezes.

W empiryczną analizę komentarzy do dyskursów dominujących wpisują się również foucaultowskie reguły formacyjne odpowiedzialne za wytwarzanie wypowiedzi (Foucault 1977), co zostało już opisane w jednym z wcześniejszych rozdziałów. Dokładnie mam tu na myśli modalność wypowiedzi, w ramach której na każdy dyskurs należy patrzeć z perspektywy tego, kto mówi, kto jest uprawniony do przemawiania oraz, jaka pozycja i pełniona funkcja uprawomocnia do komentarza. W przypadku działaczy związkowych komentarz jest jedną z wielu strategii wykluczeń w dyskursie publicznym, jakiej podlegają alternatywne interpretacje danego wydarzenia. Działa tu prosta zasada udzielania głosu jedynie wybranym podmiotom sfery publicznej. Z drugiej jednak strony, badani rozmówcy reprezentujący dyskurs o biedzie, podkreślali, iż stosunkowo często proszeni są o komentarz do okazjonalnych tematów: zima i bezdomność, przemoc w rodzinie, morderstwa, samobójstwa, etc. W tym przypadku komentarz daje możliwość wprowadzenia do agendy medialnej tematów, interpretacji, znaczeń, które są ważne z perspektywy dyskursywnej mniejszości.

Wracając jeszcze do formacji modalności, można, idąc wskazówkami Foucaulta, zastanowić się na tym, jaką pozycję ma ten, któremu udziela się prawa do komentarzy w przestrzeni publicznej. Otóż z reguły, **wypowiadać się może**

podmiot posiadający władzę w strukturach mniejszościowej grupy dyskursywnej. Przypomnijmy wypowiedź jednego z respondentów, który mówi, że często wypowiada się w mediach o informacjach typu *spot news* (WB2), w tym miejscu warto dodać, że jest on dyrektorem jednej z instytucji działających w obszarze biedy. O tym, że komentarz jest dopuszczany głównie w sytuacji, gdy jego autor cieszy się wysoką pozycją w relacjach władzy i prestiżem świadczy też wypowiedź jednego z liderów niewielkiego związku zawodowego:

I jeżeli jest jakiś temat to nie musimy wychodzić na ulicę, tylko Urbański czy Piekarski, czy ktoś inny siada i pisze artykuł do „Gazety Wyborczej” i na cztery artykuły trzy zostaną opublikowane. Czyli nie muszę teraz wjeżdżać z jakimś happeningiem do gabinetu Grobelnego, żeby wytłumaczyć, że jego eksperymenty z sondażami deliberatywnymi są niezbędne, tylko po prostu wystarczy jak napiszę artykuł, prześlę go do gazety i nie wiem, co gazeta z nim zrobi, ale go prawdopodobnie opublikuje. A jak go nie opublikuje to napiszemy, że go nie opublikowała na naszych stronach.(WP2)

5. O deficycie debat w medialnie zapośredniczonej sferze publicznej

Zdecydowana większość przedstawicieli dyskursów mniejszościowych jako główną przyczynę przemilczania pewnych tematów, alternatywnych interpretacji, podawała brak debat, dyskusji, w dyskursie medialnym. Kwestię tę podnosili już wcześniej dziennikarze, którzy wymienili kilka zasadniczych przyczyn ograniczania dyskusji w środkach masowego przekazu, były to między innymi: koncentracja kapitału, brak zaangażowania elit symbolicznych, dominacja kilku autorytetów, ekspertów zawłaszczających przestrzeń dyskusji. W przypadku mniejszościowych grup dyskursywnych mimo, że ich przedstawiciele nie skupiali się na przyczynach tego zjawiska, to również byli zgodni, co do tego, że przedstawienia zapośredniczone medialnie nie są zainteresowane tworzeniem warunków do dyskusji w duchu koncepcji deliberacji Habermasa.

W tym miejscu kolejny raz warto odwołać się do pojęcia „rytualnego chaosu” (Czyżewski 2010), który staje się użyteczną kategorią w analizie form

publicznego komunikowania w Polsce. Przypomnę tylko, że jest to taki mechanizm dyskursywny, gdzie sam konflikt, a nie jego przedmiot, jest głównym przekazem, jaki otrzymuje odbiorca, a Marek Czyżewski dodaje, że: „kryzysowa eksalacja konfliktu nie stanowi zatem w tym przypadku przejściowej fazy szerszego, konstruktywnego procesu, lecz jest jego stałą i dominującą cechą”. Większość przedstawicieli dyskursów mniejszościowych postrzega dyskurs medialny w ten właśnie sposób, czego przykładem może być wypowiedź feministki, która porównuje debatę publiczną do tzw. ustawek kiboli drużyn piłkarskich:

Więc jest takie dziennikarstwo, dominuje TVN-owskie, czyli po prostu, debata publiczna w Polsce przypomina według mnie ustawki po meczach, że jest jedna strona, jest druga. Niby się znają, niby wiedzą, o co chodzi, ale spotykają się właściwie po to żeby się pobić, a potem się rozejść i pokazać, że wygrali. I każdy z nich się czuje zwycięzcą. Więc jak gdyby ta debata, taka polityczna czy społeczna, jest i tak ustawiana. Każdy mówi swoje. Nie trzeba dochodzić do żadnego konsensusu. Jak się ma przewagę liczebną to też. To jest na pewno to (WF10)

Poza tym, że powyższej metaforze nie można odmówić pewnej barwności, to wskazuje ona na ważny element „rytualnego chaosu”, jakim jest stosowana często inscenizacja. Rzeczywisty spór zastąpiony jest pewną konwencją, która wymaga od adwersarzy radykalizmu, emocji, zamiast racjonalnych argumentów oraz ciągłej eskalacji konfliktu. Skutkiem tej rytualizacji jest niemożność wprowadzenia pewnych tematów w przestrzeń publicznej debaty:

Trzeba znaleźć formułę, żeby można było spokojnie się wypowiadać, argumentując a nie przekrzykując. Ale te wszystkie sobotnie programy, co postawie się znają jak tyse konie i nie wiadomo po co siadają, z góry wiadomo, co kto powie, nie wiadomo tylko czy dowcip będzie ciekawszy niż przed tygodniem czy gorszy. To też przestaje być dyskurs, tam się nic nie dzieje, oni o niczym istotnym nie powiedzą. (WP8)

Podkreślić należy, że ten format przedstawienia jest bardziej charakterystyczny dla mediów prywatnych niż publicznych. Powyżej pojawiła się wypowiedź, w której jedna z respondentek mówi o *tvn-owskim dziennikarstwie* (WF10), będącym synonimem medialnych formatów nastawionych na bezkonkluzyjny konflikt. Podobnie inny z respondentów zauważa, że o ile publiczny nadawca jest w stanie zorganizować debatę

różnych środowisk o kwestiach społecznie istotnych, tak media komercyjne, dążąc do uatrakcyjnienia przekazu, nie są zainteresowane poważną publicystyką. Związkowiec podaje tu przykład regionalnego „Radia Merkury” jako jednej z nielicznych rozgłośni otwartych na racjonalną debatę:

Ja powiem tak. Ja cieszę się, bo są oczywiście media, które, i to powiem wprost, to są publiczne media, które próbują wątek problemów społecznych, tych które się medialnie bardzo kiepsko sprzedają, które próbują jednak pokazywać, można wymieć „Radio Merkury” czy tego typu nośniki, to tak i te rozważania oczywiście są, na te problemy które się pojawiają, bo np. „Radio Merkury” od czasu do czasu pojawia się spotkanie w formie dyskusyjnym, pracodawca ze związkami zawodowymi, dotyczą OFE, itd. I wtedy ta dyskusja jest prowadzona, tu rzeczywiście te media moim zdaniem na szczęście, w jakimś wycinku spełniają tę rolę, media komercyjne pewno w mniejszym stopniu, to jest mnie sprzedawane, nie zdarza się sytuacja często, raczej to jest poszukiwanie sensacji, rzeczy, które są nośne w tym rozumieniu, więc tak to wygląda u nas. (WP4)

6. Podsumowanie

Na podstawie analizy indywidualnych wywiadów pogłębionych i wywiadów w grupach naturalnych chciałem odpowiedzieć na trzy zasadnicze pytania badawcze. Po pierwsze, czy w polskim dyskursie publicznym mamy do czynienia z tym – co określić można za Laclau i Mouffe – projektem hegemonicznym oraz kogo w tym kontekście można by było określić mianem hegemonu? Po drugie, czy kwestie biedy, praw pracowniczych i praw kobiet zaliczają się do kategorii dyskursywnych mniejszości? Trzeci, ale też najbardziej istotny problem dotyczył zrekonstruowania dyskursywnych praktyk odpowiedzialnych za przemilczanie pewnych kwestii w dyskursie medialnym. W niniejszej pracy przyjmuję pogląd bliski Michelowi Foucault, iż każde przedstawienie kulturowe wskazuje na istniejące w społeczeństwie relacje władze. W odniesieniu do przedstawień medialnych stawiam więc pytanie, kto ma dyskursywną władzę oraz jacy aktorzy są jej pozbawieni?

Odwołując się do obserwacji czynionych przez moich rozmówców – aktywistów działających na rzecz określonych problemów społecznych – można wyróżnić dwa zasadnicze projekty hegemoniczne, a więc takie, które pretendują do bycia przedstawieniami uniwersalnymi. Pierwszy z nich to neoliberalizm, który traktowany był jako zagrożenie, głównie przez przedstawicieli dyskursu biedy i praw pracowniczych. Zdaniem wielu badanych, szczególnie feministek i innych działaczek organizacji kobiecych, hegemonię stanowi również dyskurs katolicki. Powyższe hegemonie krytykowane były głównie za przedstawianie zafałszowanego obrazu rzeczywistości społecznej oraz za wykluczanie z dyskursu publicznego tych stanowisk, które proponują alternatywę wobec głosów dominujących.

Rozdział ten ukazał również szereg dyskursywnych praktyk, które – w opinii mniejszościowych grup – odpowiedzialne są za przemilczanie pewnych tematów w dyskursie medialnym. Podkreślić należy, że jest to opis sytuacji unieważnienia z perspektywy tych, którzy bezpośrednio doświadczają niniejszych zjawisk. Mamy więc do czynienia z nadawaniem mniejszościowym grupom dyskursywnego piętna. W medialnych reprezentacjach dominują pewne utarte schematy interpretacyjne ukazujące pewne tematy, ale również ich rzeczników, w określonych kliszach interpretacyjnych. Przykład związkowców-awanturników czy dominujących przedstawień biedy, kiedy wiąże się ona z fizyczną degradacją. Tego typu reprezentacje skutkują lekceważeniem, unieważnieniem wartości, interesów, reprezentowanych przez powyższe podmioty.

Korzystając z kategorii opracowanych przez Foucaulta w ramach badań nad archeologią dyskursu wyróżnić można również inne strategie odpowiedzialne za przemilczanie pewnych kwestii w dyskursie medialnym. Są to chociażby zasady autora i komentarza – pierwsza mówi o tym, kto jest uprawniony do wprowadzania pewnych tematów i interpretacji w przestrzeń sfery publicznej, druga zaleca analizowanie dyskursu z perspektywy tego, jaki podmiot ma możliwość uzupełniania, komentowania, przekazów już istniejących. W tym miejscu ujawnia się władza mediów wyznaczających podmioty, którym udostępnia się publiczną wokandę. Innym typem praktyk kontrolnych, zaczerpniętych ze słownika pojęć Michela Foucault, są towarzystwa dyskursu. Okazuje się, że za przemilczanie pewnych tematów w przekazach medialnych odpowiedzialne mogą być same mniejszościowe dyskursy, które charakteryzują się wysoką hermetycznością. Do czynników kontrolnych należy również zaliczyć zjawisko komercjalizacji przekazu,

które z reguły poddaje wykluczeniu tematy biedy, praw pracowniczych i praw kobiet, gdyż nie generują one uwagi odbiorcy, co przekłada się na zysk danego medium. Przypomnę jedynie, że zjawisko to było również traktowane jako jedna z głównych przyczyn unieważniania w przypadku wywiadów z dziennikarzami.

Rozdział VIII. Opór w przestrzeni dyskursu

Refleksja nad sferami przemilczeń w dyskursie publicznym byłaby niepełna, gdyby nie próba uchwycenia dyskursywnych aktów sprzeciwu, nieposłuszeństwa wobec przedstawień hegemonicznych. Innymi słowy w niniejszym rozdziale interesują mnie formy oporu dyskursów mniejszościowych wobec przedstawień dominujących. Pomocne mogą być tu pewne kategorie wprowadzone w ramach koncepcji sepizacji zaproponowanej przez Czyżewskiego, Dunin i Piotrowskiego. Otóż, zdaniem autorów książki „Cudze problemy” analiza publicznego komunikowania nie powinna ograniczać się do podmiotów posiadających dyskursywną władzę, gdyż również ci, którzy są poddawani unieważnieniom podejmują określone działania komunikacyjne. Możemy je sprowadzić do dwóch zasadniczych praktyk, z jednej strony jest to **autosepizacja** polegająca na odmawianiu ważności własnym problemom, wartościom, interesom: „Autosepizacja oznacza dążenie do pozostawania w tle, w cieniu, w sferze spraw nieistotnych lub w obszarze milczenia; dążenie do tego, by nie odróżniać się od innych i nie dać im powodu do zainteresowania naszymi sprawami” (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 2010; 27). Możemy także mieć do czynienia z sytuacją przeciwną, a więc próbą nagłośnienia, nadania ważności tematom, problemom, marginalizowanym w sferze publicznej. Tego typu działania określić można mianem **autokonstrsepizacji** definiowanej jako: „próba nagłośnienia własnego problemu, który podlega unieważnianiu przez innych. Poprzez autokonstrsepizację, a więc samouważnianie, zmierzamy do zainteresowania innych własnym problemem, staramy się zwrócić na siebie uwagę” (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 2010; 27).

W niniejszym rozdziale interesują mnie zatem praktyki samouważniania tematów, spraw, podejmowanych w sferze publicznej przez podmioty mniejszościowe. **Problematyka oporu, przeciwstawiania się dyskursom dominującym jest kluczowym zagadnieniem dla wszystkich badaczy analizujących praktyki władzy w przestrzeni dyskursu.** Można w tym miejscu powołać się na słowa Michela Foucaulta, który opór traktuje jako „rewers”, „niezniszczalny korelat” (Foucault 2000; 86) w stosunkach władzy. O tym nierozzerwalnym związku pisze on w następujący sposób: „Te punkty oporu obecne są wszędzie w sieci władzy. Nie istnieje więc w stosunku do władzy jedno miejsce wielkiej Odmowy – dusza buntu, ognisko wszelkiej rebelii, czyste rewolucyjne

prawo. Są natomiast mnogie punkty oporu różniące się gatunkowo: możliwe, konieczne, nieprawdopodobne, spontaniczne, dzikie samotne, zgrane, pełzające, gwałtowne, nieubłagane, skore do przetargów, interesowne lub ofiarne, z definicji istnieć mogą tylko w strategicznym polu relacji władzy” (Foucault 2000; 86).

Jeżeli więc dominującą formą sprzeciwu są praktyki podejmowane wobec systemu władzy należy zadać pytanie o ich efektywność. Wielu socjologów ma krytyczne zdanie o skuteczności tego typu działań subwersywnych. Po pierwsze, opór skierowany wobec władzy aktywizuje ją do podjęcia jeszcze skuteczniejszych działań kontrolnych; jak pisze Rafał Drozdowski: „w ten sposób spieranie się i ścieranie z instytucjami władzy wywołuje nie tylko ich organizacyjną mobilizację, w wyniku której stają się one jeszcze silniejsze, jeszcze bardziej sprawne i jeszcze bardziej sprytnie, lecz także niejako wtórnie je stabilizuje” (Drozdowski 2010). Po drugie, sprzeciw artykułowany w głównym nurcie dyskursu publicznego, ze względu na swoją teatralizację i spektakularność, szybko przekształcić się może w medialnego *news*a, stając się kolejnym towarem, który ma przyciągać uwagę nie do samego problemu, ale do medialnie zapośredniczonej sfery publicznej (Krajewski 2010). Brak efektywności oporu przejawia się również w tym, iż każdy sprzeciw, każda wywrotowa treść, jest momentalnie przejmowana przez system jako wyraz daleko posuniętego pluralizmu. Jan Sowa mówi w tym kontekście o marginalizacji przez partycypację. Podając przykład komercjalizacji ruchu anarchistycznego dzieli się on z czytelnikiem następującą uwagą: „wpuszczając wywrotowe treści do głównego nurtu, system kastruje je z wywrotowego potencjału. Bo skoro *Przegląd Anarchistyczny* można kupić w Empiku, to co rewolucyjnego pozostaje w anarchizmie” (Sowa 2010). Uwzględniając powyższe uwagi, istotną częścią niniejszego rozdziału będzie właśnie analiza efektywności działań kontradyskursywnych. Zanim jednak przejdę do kwestii empirycznych, to z uwagi na wielość możliwych działań subwersywnych, chciałbym dokonać pewnych teoretycznych uszczegółowień.

Z jednej strony mamy więc do czynienia z reprezentacjami dominującymi, które najsilniej oddziałują na centrum dyskursu publicznego. Z drugiej zaś – ujawniają się dyskursy mniejszościowe wyrażające protest, niezgodę czy też „dyskursywny bunt” wobec przekazów głównego nurtu. Zostaje więc zarysowana wyraźna opozycja między dominującym a podporządkowanym. Jednak jest to jedynie analityczny model, który poddany zostanie empirycznej weryfikacji w

oparciu o przeprowadzone wywiady. Nasuwa się pytanie, czy ta opozycja jest możliwa do utrzymania w świetle wyżej opisanych słabości działań subwersywnych? Warto się również zastanowić nad możliwymi alternatywami wobec epizodycznych, nieskoordynowanych działań pojedynczych podmiotów. Aby odpowiedzieć sobie na powyższe kwestie, przedstawicielom organizacji pracowniczych, instytucji zajmujących się problemem biedy oraz aktywistkom z obszaru praw kobiet zadano pytanie o to, czy w ramach swoich aktywności podejmują działania mające przeciwstawiać się dominującym przedstawieniom medialnym oraz na czym one polegają?

1. Między protestem a oporem mniejszości

Podjęjąc analizę działań autokontresepizacyjnych warto dokonać rozróżnienia między protestem a oporem, gdyż kwestia ta jest rzadko podejmowana przez badaczy z obszaru praktyk subwersywnych. Wydaje się jednak, że jest to konieczne w kontekście wyznaczenia właściwego przedmiotu badań. Otóż, protest z reguły wiąże się z głośną artykulacją, z manifestowaniem niezgody poprzez działania ekspresyjne (Krajewski 2010). Czym innym jest opór, który Krajewski definiuje jako: „odmowę udziału, uczestnictwa w tym, czego się nie akceptuje, za którą idzie próba radzenia sobie bez tego, co uzyskujemy w zamian za podporządkowanie systemowi” (Krajewski 2010). Warto podkreślić, że zgodnie z powyższym rozróżnieniem, akty protestu opierają się na konieczności tworzenia takich komunikatów, które zwrócą uwagę opinii publicznej na dany problem. Chodzi tu więc o odpowiednie wyartykułowanie swoich racji, co jest istotą praktyk autokontresepizacyjnych (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 2010; 28). W przypadku oporu zakłada się przede wszystkim: „unieruchomienie, przeciw-stawienie się, obojętność i ignorowanie tego, czego się nie akceptuje” (Krajewski 2010). Opór ma tworzyć alternatywę wobec dominującego systemu, nie wchodząc z nim w żadne stosunki, protest natomiast odbywa się zawsze w relacji do systemu, w tym przypadku – do dominującego dyskursu. Dla protestujących dyskurs dominujący, o ile da się go przechwycić, ma stać się narzędziem w nagłaśnianiu przemilczanych dotąd kwestii. Nie jest on już podmiotem w głównej mierze odpowiedzialnym za sferę przemilczeń, na co wskazywali przedstawiciele dyskursów mniejszościowych,

gdy pytani byli o przyczyny unieważnień. **Jeżeli chodzi o nagłośnienie pewnych kwestii – dyskurs głównego nurtu staje się partnerem.** W podobny sposób o logice protestu pisze della Porta: „protest uruchamia zatem cały proces niebezpośredniej perswazji, odbywający się za pośrednictwem mediów i potężnych aktorów...” Rozpowszechniony przez media masowe przekaz ma w pierwszej kolejności dotrzeć do opinii publicznej, rządzonej przez osoby, które podjęły daną decyzję, i które są faktycznym celem protestu. Aby przynieść sukces, protest musi wywołać pozytywne skojarzenia umożliwiające zdobycie poparcia aktorów mających większy potencjał decyzyjny (della Porta 2009; 185). Reasumując, dyskurs medialny nie jest jedynie przyczyną sepizacji, ale można go potraktować również jako ważny punkt odniesienia w formułowaniu tzw. spraw do załatwienia w sferze publicznej, ale, co najważniejsze, staje się on również narzędziem w nagłaśnianiu dyskursów opozycyjnych wobec większości. Za Rafałem Drozdowskim system postrzegam tu w kontekście „adresata określonego typu roszczeń” czy też „(zalegitymizowaną i onnipotentną) stronę oraz partnera” (Drozdowski 2010). Pamiętając o zarysowanej różnicy między protestem a oporem, przejdę w tym miejscu do opisu szczegółowych praktyk w ramach tych dwóch kategorii.

1.1. Dyskursywny protest

Wszelkiego typu działania ekspresyjne, których celem jest zwrócenie uwagi mediów na aktywność mniejszości dyskursywnych, określał będę mianem protestu. Celem tego typu działań jest nagłaśnianie tematów pomijanych w dyskursie publicznym czy też artykułowanie sprzeciwu wobec przedstawień dominujących.

W przekonaniu większości respondentów, zabieganie o dostęp do mainstreamowych mediów jest jedną z kluczowych form aktywności w przestrzeni publicznej. Innymi słowy, przedstawiciele dyskursów mniejszościowych są przekonani, że to media nadają symbolicznej ważności określonym kwestiom i tylko dzięki nim można zabiegać o uwagę obywatela. Poniżej przytaczam wypowiedzi działaczki organizacji kobiecej oraz lidera związku zawodowego, znamienne dla większości badanych, a traktujące media jako narzędzie służące uprawomocnieniu dyskursów opozycyjnych:

To jest podstawowa sprawa, jeżeli my, te osoby które się tym nie zajmują, nie będą w mediach, to tego nie będzie. (WF5)

Jeżeli jest bieda, to muszą zacząć pisać o biedzie, jeżeli jest tak a nie inaczej, to muszą tak pisać. Teraz naszym zadaniem jest tak po prostu, tak ułożenie tych spraw żeby to się stało możliwe. A jak jedna gazeta napisze, że białe jest białe, a czarne jest czarne, to druga będzie musiała to napisać. I nagle się okaże, że mówią językiem, którym my mówimy. I być może to ma swoją granicę, ale najpierw zbadajmy, gdzie ta granica przebiega, a potem się zastanówmy, co dalej. (WP2)

Media są więc specyficznym polem społecznym, którego przewaga polega na możliwości udzielania społecznej ważności podmiotom sfery publicznej. Jak pisze Pierre Bourdieu: „Dziennikarze – należałoby w rzeczywistości powiedzieć pole dziennikarskie – zawdzięczają swoje znaczenie w świecie społecznym temu, że mają monopol na instrumenty masowego wytwarzania i upowszechniania informacji (...) Chociaż dziennikarze w polach produkcji kulturowej zajmują pozycję podrzędną, zdominowaną, sprawują niezwykle rzadką formę dominacji: mają władzę nad środkami, które pozwalają wypowiadać się publicznie, zaistnieć w publicznej świadomości, stać się kimś znanym, uzyskać status *osoby publicznej*” (Bourdieu 2009; 77 – 78).

Dotychczas zasygnalizowaliśmy jedynie, że media, w przypadku tak rozumianych protestów, stają się użytecznym narzędziem kształtowania opinii publicznej. Warto jednak zastanowić się również nad tym, jakiego typu taktyki¹⁴ stosowane są w celu zwrócenia uwagi opinii publicznej.

Po pierwsze, możemy mówić o opisywanej już w poprzednim rozdziale **zasadzie komentarza**. Zdaniem moich rozmówców, im częściej dyskurs mniejszościowy ma szansę przedstawić swoje stanowisko w danej sprawie, tym bardziej umacnia się jego pozycja w medialnie zapośredniczonej sferze publicznej. Spójrzmy na poniższą wypowiedź jednej z respondentek, która komentarz traktuje jako formę oporu wobec dyskursu dominującego:

¹⁴ Pojęcie taktyki stosować będę na określenie działań, które podejmowane są wobec systemu poprzez podmiot zdominowany przez jego władzę. Jest to przeciwieństwo strategii będącej działaniem właściwym dla władzy. Jak pisze Blisset i Brunzels: „Strategia władzy oznacza zdolność sterowania społecznymi stosunkami sił oraz określania i zajmowania społecznych przestrzeni (...) taktyka nie posiada miejsca i jest zależna od czasu. Musi operować na terenie określonym przez obca władzę i w jego strukturach odnaleźć *korzystne okazje*. Taktyka skazana jest na grę z siłami władzy” (Blisset, Brunzels 2009/2010; 219).

Uczestnictwo w życiu społecznym, komentowanie bieżących spraw, tych spraw musieliśmy skomentować setki, żeby nas w końcu zauważono i stwierdzono, że nasz głos też może być istotny. Jeżeli w końcu ten głos usłyszano, zauważono, no to ta ilość nas w mediach wzrasta. Teraz musimy, myślę, że jeśli przestaniemy być aktywni społecznie to ona automatycznie zostanie odrzucona, bo my nie jesteśmy grupą wpływową, jedyne czym możemy walczyć, to tym, aby być aktywni, komentować, co się dzieje i to komentować na tyle silnie, że to jest słyszane i zauważone.
(WF3)

Podkreślić należy jednak, że komentarz nie jest taktyką łatwą w realizacji, szczególnie, jeśli weźmie się pod uwagę przekazy telewizyjne. Giovanni Sartori, mając na uwadze znaczenie zróżnicowanych dyskursów w kształtowaniu opinii publicznej, pisze, że: „telewizja działa niszcząco, ponieważ pomija tzw. pośredników w kształtowaniu opinii oraz likwiduje różnorodność autorytetów poznawczych.” (Sartori 2007; 41). Natomiast Wiesław Godzic zauważa, iż medialni eksperci (wydaje się, że uwagi te można również odnieść do komentatorów wywodzących się z mniejszościowych dyskursów) są „pionkiem na szachownicy, stałym elementem układu, który jest z góry określony”, gdyż muszą się oni wpisać w szczególną narrację współczesnych mediów – wypowiedź ma być więc krótka, konkludująca lub zapowiadająca nowe ujęcie oraz często też musi wyrażać jedną ze stron konfliktu. Na podobne problemy związane z komentarzem, ale też na jego nieodzowność w nagłaśnianiu pewnych kwestii, zwraca uwagę jeden z członków organizacji pozarządowej wspierającej osoby biedne i wykluczone społecznie:

Szczególnie to nam zależy, żeby nas pytali, co my sądzimy o tym czy o tamtym, bo w takiej sytuacji to można w końcu przedstawić swoje zdanie. Ale dziennikarzy rzadko interesuje to, co my mamy do powiedzenia, bo przecież oni znają odpowiedzi na wszystkie pytania. To też są takie krótkie wypowiedzi, że też za wiele się nie powie i wtedy się pytają, kiedy jest jakaś draka, żeby się opowiedzieć po którejś ze stron. (WB10)

Poza ciągłym zabieganiem o komentarz protest opierać się może również na **taktyce wielkich liczb**. Dyskursy mniejszościowe starają się nagłośnić daną kwestię czy sprzeciwić się dominującym przedstawieniom przez podejmowanie inicjatyw, które gromadzą dużą liczbę uczestników, licząc tym samym na większe zainteresowanie środków masowego przekazu. Część feministek podawała w tym kontekście

przykład Kongresu Kobiet, który według nich był sukcesem z tej racji, że był dużym i nagłośnionym w mediach przedsięwzięciem:

Wydadę mi się bardzo duże przełożenie mają takie akcje już rzeczywiście duże, czyli takie jak Kongres Kobiet i akcja parytetowa, rzeczywiście rozpętały taką debatę i przyczyniły się do tego, że w ogóle można było o tym porozmawiać, i że w ogóle media przeznaczyły jakieś dwie strony na to. (WF10)

Taktykę wielkich liczb jako sposób nagłośnienia tematów przemilczanych w dyskursie publicznym stosują również związki zawodowe. W wielu wypowiedziach działacze przewijały się w tym kontekście wydarzenia z października 2009 roku, kiedy to prawie cztery tysiące osób wzięło udział w demonstracji w obronie poznańskich zakładów Cegielskiego. W ocenie niektórych działaczy masowość tej demonstracji była najskuteczniejszą formą uważnienia tematu dotyczącego skutków restrukturyzacji.

Zdajemy sobie sprawę, że jak na ulicę wyjdzie czterdziestu to w mediach będzie cicho, ale jak wyjdzie na ulicę ponad cztery tysiący w obronie Cegielskiego to już media będą musiały powiedzieć, o co nam chodzi, jakie są nasze postulaty, co nam się nie podoba. (WP1)

Po demonstracji z 2009 roku podobne zdanie wyrażał Marcel Szary, przewodniczący Międzyzakładowej Komisji OZZ Inicjatywa Pracownicza w Zakładach Cegielskiego, mówiąc w jednym z wywiadów: „Obecnie, żeby cokolwiek wywalczyć, musimy ciągle nachodzić wojewodę i musi nas być wielu”¹⁵.

Mimo, iż taktyka wielkich liczb dla wielu działaczy była aprobowaną formą wyrażania niezgody i przedstawiania alternatywnych głosów, to pojawiły się również opinie dystansujące się od tego typu inicjatyw. Krytyczne stanowisko wyrażali tu głównie liderzy dużych związków zawodowych, czego przykładem może być wypowiedź przewodniczącego jednego z nich, który większą skuteczność widzi w deliberacji niż proteście:

Ulica jest zawsze dramatem dla każdej ze stron dialogu, tak to postrzegamy, tylko my o tym już mówiliśmy i mówimy. Nie jesteśmy fanami pozorowanego dialogu. (WP4)

¹⁵ http://wladzarobotnicza.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=975:demonstracja-w-obronie-cegielskiego&catid=72:ogolne&Itemid=58

Do działań protestacyjnych zaliczyć można również **taktykę dostosowywania się do dominujących narracji medialnych**. Po pierwsze możemy tu mieć do czynienia z **szokowaniem poprzez łamanie tabu kulturowego**¹⁶. Działanie to jest próbą spełnienia oczekiwań stawianych przez medialnie zapośredniczoną sferę publiczną, gdzie przekaz musi być spektakularny, szokujący, a sama informacja staje się towarem, który trzeba jak najlepiej sprzedać. Zjawisko komercjalizacji medialnych przekazów analizowałem już kilkakrotnie, podkreślając, iż jest to jedna z głównych przyczyn unieważniania określonych tematów. Zdaniem niektórych przedstawicieli dyskursów mniejszościowych zaobserwować też można zjawisko odwrotne, to znaczy, że nie media tworzą *infotainment*, ale czynią to same mniejszości, chcąc sprostać reżimowi medialnego przedstawienia. Jedną z działaczek organizacji kobiecej podaje przykład Partii Kobiet, której założycielka wystąpiła w rozbieranej sesji, aby zainteresować media nową inicjatywą polityczną:

Założyła Manuela Gretkowska partię, żeby ktoś to odnotował, no to już takie drastyczne, to musiała się rozebrać, jak Dove czy czegoś. To jest kwestia przebiccia się. (WF4)

Kolejnym z przykładem szokowania, które miało zainteresować mainstreamowy dyskurs medialny, był plakat komentujący politykę mieszkaniową miasta Poznania zaprojektowany przez Federację Anarchistyczną. Na plakacie zamieszczone jest hasło: „Bieda marsz do kontenera”, a swoją stylistyką nawiązuje on do napisu „Arbeit macht frei”, wiszącego nad bramą obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Dodatkowo plakat korzysta z liternictwa i gwiazdki wykorzystywanych w strategiach promocyjnych miasta Poznania. Taktyka nagłaśniania poprzez szokowanie określonym przekazem była w tym miejscu celowym i świadomym działaniem, co przyznaje podczas wywiadu jeden z działaczy związkowych, który zaangażował się w opisywaną „akcję plakatową”:

Wiemy też, że tak jak ostatnio robiliśmy o kontenerach i była kwestia plakatu nawiązującego do bramy w Auschwitz i jak przyjeżdża TVN, czyli ta najwyższa półka mediów, to to, że to zostanie sformatowane jest prawie pewne. Ale my się na to godzimy, znaczy się z pełną świadomością. (WP2)

¹⁶ Przykładem organizacji stosującej tego typu praktyki jest Kobiety Ruch FEMEN ukraińska organizacja feministyczna utworzona w Kijowie w 2008 roku. We wrześniu 2011 roku nago protestowały w celu zwrócenia uwagi opinii publicznej na problem prostytucji w czasie Mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 roku.

Wyrazem taktyki dostosowywania do dominujących narracji jest również **próba wpisania się przez dyskursy mniejszościowe w restrykcyjne normy telewizyjnych przedstawień**, które wyznaczają aprobowany sposób mówienia, wyglądu, gestykulacji. Jedną z działaczek opisuje szkolenia prowadzone w jej organizacji przez dziennikarza telewizyjnego, który szkolił z zakresu odpowiednich zachowań przed kamerą telewizyjną.

No właśnie ja pamiętam takie szkolenie, które było prowadzone przez jednego dziennikarza WTK, no to on bardzo chciał, abyśmy byli tacy właśnie jak w amerykańskiej telewizji, jak taki ekolog, to niech wygląda jak taki dziad z buszu, po prostu z lasu, niech wykonuje takie przesadzone gesty, tu coś z drzewem, po prostu taka szopka. (WF1)

O tym samym typie przystosowań do wymogów medialnych mówi jeden z liderów związkowych, który twierdzi, że skuteczniejsze w nagłaśnianiu kwestii pracowniczych są kobiety niż mężczyźni, gdyż ich wizerunki lepiej wpisują się w medialną narrację, co niewątpliwie uznać można za pewną formę imitacji norm właściwych dla medialnych przedstawień:

Brutalnie rzecz biorąc na przykład wiemy, że sprawy pracownicze, w których występują w roli głównej kobiety zyskują większą akceptację mediów niż gdyby to mieli występować faceci, szczególnie po czterdziestce i występujący jako przedstawiciele starej klasy robotniczej, bo kobiety, bo dziennikarki kobiety, pójdą w ten sposób po linii feministycznej i w ten sposób wpiszą się w względnie liberalny dyskurs dotyczący praw kobiet, równouprawnienia itd. i nam to pasi, bo możemy napisać, jeżeli zostaje zwolnionych dwoje działaczy z pracy za założenie związku zawodowego i dwoje działaczek no to my wiemy, że te działaczki po prostu łatwiej nam będzie medialnie pokazać, opisać mechanizm niż pokazać działaczy (WP2)

Mamy tu do czynienia z jedną z form komunikacyjnej partyzantki, którą Blisset i Brunzels opisały jako **technikę kamuflażu**. Autorki w następujący sposób tłumaczą istotę tego typu działań: „Przy wielu działaniach partyzantki komunikacyjnej konieczne jest realizowanie celów w przebraniu, posługującym się dominującymi formami, estetycznymi środkami wyrazu lub sposobami mówienia. Formy te są imitowane, by przekazać dysydenckie treści” (Blisset, Brunzels 2009; 239-240).

Próba nagłośnienia określonych kwestii przez dyskursy mniejszościowe odbywa się również przez **wykorzystanie artykułów sponsorowanych**. Dzięki nim określony podmiot sfery publicznej, który wcześniej nie cieszył się zainteresowaniem mediów, ma szansę wprowadzić swój głos w przestrzeń dyskursu publicznego. Poniżej cytuję wypowiedź jednej z respondentek, której organizacja posługuje się tego typu taktyką nagłaśniania, wpisującą się poniekąd w działania protestacyjne, gdyż samouważnia dany problem nawiązując relację z dyskursem medialnym:

Mam na myśli fakt, że pojawiają się tzw. artykuły wspierające, mówiące o sytuacji osób starszych, o sytuacji osób samotnych, ze wzmianką o samym stowarzyszeniu. I wtedy media najczęściej idą na rękę, bo w momencie, kiedy robi się kwiecień no jest to dobry temat. To jest fajny, dobry temat, który się fajnie sprzedaje zwłaszcza w dodatkach dotyczących organizacji pożytku publicznego. (WB 8)

Działacze związkowi podawali w tym kontekście przykład dodatku do „Głosu Wielkopolskiego”, który był poświęcony działalności NSZZ „Solidarność” i stanowił otwarte forum do dyskusji i przedstawiania własnych racji:

No media się nie interesują, ale mieliśmy jeszcze do niedawna tę wkładkę do „Głosu” i tam można było bez skrupowania pisać, bo oni to musieli od nas przyjąć, bo my to opłacaliśmy te parę stron w gazecie i wtedy można powiedzieć, że związek był przedstawiany fair. (WP10)

Inną taktyką stosowaną przez przedstawicieli dyskursów mniejszościowych jest **wchodzenie w rolę dziennikarza** w tym sensie, że przygotowuje się dla mediów gotowe artykuły, o czym wspominała rzeczniczka jednej z organizacji zajmujących się problemem biedy i wykluczenia społecznego:

Ale oni rzeczywiście proszą czasami o, nawet mówiąc szczerze warsztatowo, technicznie, to dostają czasami gotowce i wolimy nawet tak, nie dlatego wolimy, wiadomo, ale wtedy jakby zrozumienie tematu czy popełnienie pomyłki jest mniejsze, a to nie chodzi o to, żeby dziennikarz rozumiał tylko, żeby zrozumieli inni. (WB6)

Alternatywne dyskursy nagłaśniać można również przez **wprowadzenie pewnych tematów do kultury popularnej**. Zwraca się tu uwagę na możliwość kształtowania opinii publicznej dzięki popularnym tekstom kultury, jak chociażby seriale telewizyjne. Na tę rolę telewizyjnej rozrywki wskazuje Beata Łaciak w artykule:

„Polskie obyczajowe seriale telewizyjne jako element dyskursu o problemach społecznych”, w którym próbuje ona uchwycić te problemy społeczne, jakie uprawomocniane są w polskich serialach telewizyjnych. Wprowadzenie pewnych tematów w przestrzeń kultury popularnej postulują również moi rozmówcy. Jeden z nich mówi w tym kontekście o serialu emitowanym w TVP 2 – „Głęboka woda”¹⁷ – mającym zmienić stereotypowe postrzeganie pracownika socjalnego.

Żeby pokazać jakiś serial, gdzie głównym bohaterem byłby pracownik socjalny, żeby ten zawód trochę ludziom przybliżyć, co to jest w ogóle. Że to nie jest pani, która zabiera dzieci, że to jest ktoś kto rzeczywiście pomaga, też ktoś, czego bardzo nie lubią pracownicy socjalni, rozdaje pieniądze pijakom (...) I wreszcie udało się, serial powstaje, będzie kręcony we Wrocławiu, pracownikiem socjalnym będzie, no niereprezentatywnie, bo mężczyzna, a większość jest kobiet. Dorociński będzie grał główną rolę, zdjęcia dziś czy jutro się zaczynają. Także lada moment zobaczymy taki serial i miejmy nadzieję, że tam pracownik będzie też nie jako anioł tylko, tylko tak właśnie, bo wokół niego się tyle różnych rzeczy dzieje, no samo życie po prostu, takie wszystko mocne rzeczy, to może być horror, to może być kryminał, wszystko może być z tego, i komedia i wszystko może być, bo on dotyka najróżniejszych sfer.
(WB2)

Inny z badanych podaje przykład filmu „Edi” w reżyserii Piotra Trzaskalskiego, który podjął, intencjonalnie czy też nie, skuteczną próbę nagłośnienia problemu bezdomności w opinii publicznej. W opinii mojej rozmówczyni rola tego filmu była o wiele bardziej znacząca niż dziennikarska publicystyka:

No słynny film „Edi”, ja w tej już patrzę na wózkowiczów ciągnących swoje złoty też przez pryzmat tego filmu. I myślę, że taki jeden film nawet w świadomości zrobił więcej dobrego niż sto artykułów byle jakich dziennikarzy, tak naprawdę. Tylko trzeba dobrego scenarzystę, dobrego reżysera, pieniędzy, żeby w ogóle to wyprodukować i wypuścić w świat, no i ludzi, którzy chętnie by to obejrżeli. (WB6)

¹⁷ 13-odcinkowy serial emitowany w TVP 2 opowiadający o pracy pracowników socjalnych. Serial jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, źródło odstepu: <http://www.tvp.pl/seriale/obyczajowe/gleboka-woda> (dostęp: 5.01.2012)

Ważną rolę mogą mieć do spełnienia celebryci, którzy z tej racji, iż są osobami publicznymi mogą wprowadzać pewne tematy do agendy medialnej. Jedna z feministek zwraca tu uwagę na osoby popularne o orientacji homoseksualnej, mające szanse być rzecznikami tematów istotnych dla tego środowiska:

Zawsze tędy przez popkulturę i przez modę, kreatorów, to w ogóle zaczęło istnieć, ale to jest wciąż tędy, tylnymi drzwiami. Na pewno Jacyków, nie podejmuje, nie widziałam wywiadu z nim, i nie wiem jakby był, to ja bym oglądała, to pewnie by było w TVN Cafe czy coś innego, ale się zastanawiam, czy z nim ktoś przeprowadził wywiad poważny, taki na przykład, taki poważny o tożsamości. czy o ważnych problemach oprócz tej mody. (WF4)

Powyżej opisane zostały praktyki nagłaśnienia pewnych kwestii w dyskursie medialnym, które określiłem mianem dyskursywnego protestu. Są to wszelkiego typu taktyki podejmowane przez dyskursy mniejszościowe celem nagłośnienia, manifestacji tych tematów, czy ich interpretacji, które nie mają, w ich ocenie, właściwego uprawomocnienia w dyskursie publicznym. Można zatem wyróżnić bardzo zróżnicowane formy tych działań, od ulicznych demonstracji korzystających z taktyki wielkich liczb przez plakaty łamiące kulturowe tabu, aż po próby wprowadzania pewnych tematów w przestrzeń kultury popularnej. Mimo znaczących różnic pomiędzy powyższymi taktykami mają one też jeden wspólny punkt odniesienia. Otóż wszystkie one czynią media głównego nurtu użytecznym narzędziem w manifestowaniu, nagłaśnianiu swoich racji. Wcześniej opisywany był problem konsekwencji, jakie niesie za sobą aktywne przeciwstawienie się systemowi władzy, w tym miejscu można zastanowić się, czy do podobnych skutków nie prowadzi również dyskursywny protest zakładający bezpośrednią relację z dyskursem medialnym.

1.2. Efektywność protestu

Jednym z największych zagrożeń dla dyskursywnego protestu jest przedstawienie go w mediach w formie *news*a, który zainteresować ma odbiorcę nie społeczną ważnością treści, ale spektakularnością przekazu. Podobne zdanie wyraża Marek Krajewski opisując konsekwencje dążenia do medialnej widzialności: „Warto

jednak zwrócić uwagę, że praktykowanie tej formy sprzeciwu utożsamia protest z tym, przeciw czemu jest on skierowany. I atak i to, co jest atakowane, są dystraktorem, składnikiem codziennej porcji *infotainment*, środkiem generowania uwagi, a więc także narzędziem produkcji widowni, podstawowego towaru oferowane przez media” (Krajewski 2010). Podobną obawę wyrażają przedstawiciele dyskursów mniejszościowych, którzy mają świadomość, iż manifestacje niezgody w przestrzeni publicznej traktowane są głównie jako sensacyjny *news*. Prowadzi to do skutków odwrotnych od zamierzonych – media poprzez nagłośnienie danej sprawy miały stać się narzędziem zmiany społecznej, jednak w praktyce nie spełniają tych oczekiwań. Bowiem współczesne media, relacjonując protest, nie są zainteresowane przyczyną mobilizacji, a bardziej chcą relacjonować jego dynamikę czy też skupić się na samym konflikcie jako pewnym metakomunikacie, natomiast sam problem i próba jego nagłośnienia, co jest *clou* protestu, dla dziennikarzy stanowić będzie kwestię drugorzędną. Podobnego zdania jest jeden z rozmówców, który dzieli się swoimi doświadczeniami z organizowanych protestów, które, mimo iż dotyczą ważnych kwestii społecznych, to sprowadzane są do obrazu palonych opon czy zamieszek:

Oczywiście mam świadomość czym się media rządzą, jak to funkcjonuje, ale moim zdaniem to nie jest dobry kierunek by pokazywać dziwactwa, które w jakimś stopniu nijak się mają do rzeczywistej sytuacji wielu milionów ludzi w Polsce. Jak związkowcy wychodzą na ulicę to się nie mówi o sprawie, o którą walczą, a pokazuje się palone opony i zamieszki, sprawa, o którą się walczy jest wtedy na drugim planie, gdzieś tam w tle. (WP4)

Poniżej zacytowana jest również wypowiedź związkowca, który wyraża podobne obawy przed demonstracjami organizowanymi przez NSZZ „Solidarność”:

Natomiast może się zdarzyć tak, że to w ramach jakiejś prowokacji, czy faktycznie coś się zadzieje, nie wiem, spłonie drzewo pod urzędem wojewódzkim, wówczas wszyscy będą mówić tylko o tym drzewku, a nie o tym, że inflacja biegnie, że cukier jest droższy niż w Niemczech. (WP1)

Przeformatowanie działań protestacyjnych w przekaz właściwy dla infotainmentu to nie jedyna negatywna konsekwencja wchodzenia przez mniejszości w relację z dyskursem medialnym. Zdecydowana większość moich rozmówców zwracała również uwagę na brak kompetencji czy też arogancję

dziennikarzy, którzy relacjonują działania protestacyjne, co skutkuje zniekształconym przekazem medialnym. Jedną z działaczek organizacji broniącej praw kobiet opowiadała w tym kontekście o relacji z Marszu Równości, gdzie głośno artykułowany postulat równości praw dla osób niepełnosprawnych został przez jedną z lokalnych gazet przedstawiony zupełnie opacznie:

Agnieszka niosła transparent „Jestem głucha a nie głupia”. My krzyliśmy to hasło, aby podkreślić, że jest wśród nas osoba głucha i my krzyliśmy to hasło, a „Głos Wielkopolski” napisał, że skandowaliśmy hasło: „Nie jestem głucha, ale głupia”. Nawet czegoś takiego nie zauważyli. (WF2)

Inna działaczka społeczna opisuje reakcję mediów na zawieszenie w Dniu Kobiet baneru na jednym z poznańskich ośrodków akademickich. Miał on przede wszystkim nagłośnić rolę ruchu feministycznego w walce o prawa kobiet, jednak zdaniem mojej rozmówczynie media **zbanalizowały** tę kwestię podkreślając roszczeniowość feministek:

Zorganizowałam przed Collegium Maius, na ósmego marca taki baner: „Filolożka, krytyczka, dokumentalistka, gdyby nie sufrażystki, nie mogłybyśmy tu pracować i studiować”. No i wieczorem, bo to w ogóle była taka akcja błyskawiczna, wysłałyśmy informacje do bardzo wielu mediów i bardzo wiele mediów się pojawiło tutaj o dziewiątej następnego dnia, zrobiło z nami wywiady, pokazali nas tam w „Pulsie dnia”, no i na przykład w „Pulsie dnia” było o nas, że ja na przykład dostałam takie pytania: czego kobiety chcą od mężczyzn? O to mnie zapytał, czyli nie, co znaczy nas plakat, nie to, co chcemy robić, tylko, co kobiety chcą od mężczyzn i ja powiedziałam, że kobiety chcą, aby mężczyźni przestali myśleć, że my od nich coś ciągle chcemy, ale on powiedział, to niech pani powie tak ogólnie jakieś postulaty i oczywiście, tego, co powiedziałam najważniejszego, nie zostało, tylko było w telewizji, że chcemy równych, to też się wkurzyłam, bo ja przede wszystkim chciałam powiedzieć, że to nie jest to chcenie. (WF7)

Równie krytyczny stosunek do mediów relacjonujących działalność dyskursywnych mniejszości ma inna respondentka, która w tym kontekście mówi o wydarzeniach kulturalnych skierowanych do szerszej publiczności:

I oczywiście tak samo jak organizujemy spotkania poświęcone twórczości kobiet w baraku kultury, to zazwyczaj spotykamy się z dziennikarzami obojga płci, bo to już chodzi o nowy typ dziennikarstwa i ci ludzie są zupełnie nieprzygotowani do osób, które idą, tak nie do końca wiedzą z kim rozmawiają i po prostu zadają pytania, które, albo się chce przestać z nimi rozmawiać, albo po prostu nie wiadomo, co na te pytania odpowiedzieć. (WF10)

Powyższe wypowiedzi są kolejnym przykładem dziennikarskiego „roszczenia do racjonalnej ignorancji” (Czyżewski 2005; 57), który najsilniej ujawnia się w momencie relacjonowania działań podejmowanych przez przedstawicieli dyskursywnych mniejszości. Marek Czyżewski zjawisko to opisuje w następujący sposób: „Można powiedzieć, że jeśli milioner nie wie, gdzie w jego mieście danego dnia odbywa się wyprzedaż dzinsów, to jego ignorancja ma charakter racjonalny. Czym innym jest roszczenie do racjonalnej ignorancji, to znaczy nieuprawnione przeświadczenie, że tego czy owego nie muszę wiedzieć, bo i tak poradzę sobie świetnie z sytuacją” (Czyżewski 2005; 57). Oczywistym jest fakt, że w pracy dziennikarza racjonalna ignorancja jest zasadą, do której trzeba się dostosować, gdyż daleko posunięta refleksyjność utrudniałaby tworzenie medialnych przekazów. Jednak trudno nie zgodzić się z Czyżewskim, który pisze, że: „wymóg funkcjonalny poczucia racjonalnej ignorancji bywa przez dziennikarzy systematycznie nadużywany” (Czyżewski 2005; 57).

Skutkiem wchodzenia w relację z medialnym dyskursem, traktowania go jako partnera w nagłaśnianiu spraw ważnych, jest też **problem neutralizacji buntu**. Media inkorporując w obszar dyskursu głosy radykalne, alternatywne, pozbawiają je mocy kontestacyjnej. W takiej sytuacji, jak zauważa Jan Sowa: „opór i działalność wywrotowa są funkcjonalne na takiej samej zasadzie co eksces. Pełnią rolę paradoksalnego zaworu bezpieczeństwa, pozwalają wyrazić oficjalnie to, czego oficjalnie wyrazić nie wolno. Gdy zostanie to wyartykułowane, znika energia, która napędzała bunt i system może utrzymać się dzięki temu w homeostazie” (Sowa 2010). Na ten sam problem wskazuje jeden ze związkowców mówiąc o obecności jego organizacji w medialnym dyskursie, co w konsekwencji utrudnia podejmowanie bardziej radykalnych działań w sferze publicznej:

I co z tego, że oni nas zaproszą do studia i nawet sobie tam pogadamy z panią dziennikarką, jak to tak naprawdę nic nie zmienia. Oni sobie

odfajkują temat, że niby tacy są wrażliwi na krzywdę ludzką, na ludzi pracy, a problem dalej zostaje nie rozwiązany. Później mogą powiedzieć, jacy jesteśmy wrażliwi, bo zajmujemy się tego typu sprawami, a nie tylko seriale. A my jak już pójdziemy do telewizji to już trudno wyjść na ulicę, albo też ostrzej powiedzieć. (WP10)

Inny ze związkowców podaje w tym kontekście przykład „Gazety Wyborczej”, która mimo tego, że podejmuje wiele problemów społecznych, jak również otwarta jest na mniejszościowe dyskursy, to w praktyce mamy do czynienia jedynie z pozornym pluralizmem debaty. Można powiedzieć, że głosy alternatywne są często listkiem figowym dla istniejących dyskursów hegemonicznych. Mój rozmówca powołuje się tu na debatę o potrzebie wybudowania stadionu przed Euro 2012:

Wiem też, że gazety głównego nurtu dużo są w stanie pochłonąć tych treści, tylko z tego często nic nie wynika o prostu. To jest słynna obrona na przykład „Gazety Wyborczej” jak im powiesz: a wy nie robicie tego i takiego, a oni na to powiedzą, że robimy, bo ktoś tam napisał to i to, a jak powiesz, że napisaliście to w takim kontekście to odpowiedzą: ale napisaliśmy. Taka jest cała dyskusja z „Gazetą Wyborczą”. Jeżeli powiesz, że jak te dupki byliście za Euro 2012 i za stadionem, to powiedzą tak, ale byliśmy też krytyczni, bo było kilka krytycznych artykułów. (WP2)

Problemem dyskursywnych działań silnie manifestujących niezgodę może być również **brak autentyczności zaangażowanych podmiotów**, których mniej przyciąga istotność samego problemu, a bardziej pewien blichtr nagłościonej subwersji. Rafał Drozdowski pisze w tym kontekście o tożsamościowych *dostawkach* jako o „wydzielonych obszarach tożsamości, które mają za zadanie *obsługiwać* coraz to inne indywidualne aspiracje związane z kolekcjonowaniem nowych (często ryzykownych) doświadczeń oraz z eksperymentowaniem na polu biografii” (Drozdowski 2010). Zdaniem jednej z feministek problem ten ujawnia się w trakcie Manify, która jako jednostkowe wydarzenie przyciąga sporą grupę osób, co jednak nie przekłada się później na aktywność w różnego typu organizacjach:

Jest też tak, że na naszą Manifę przyjdzie nawet sporo ludzi, ale później jak przychodzi do ciężkiej, codziennej pracy, to nie ma chętnych, więc to jest tak, że fajnie się spotkać trochę pokrzyczeć, czy nawet nieść transparent, ale później ludzi do działania jest o wiele mniej (WF1)

Media określić można jako *pozornego partnera* w nagłaśnianiu spraw ważnych. Dyskursywne mniejszości będąc przekonane o sile oddziaływania medialnego pola, podejmują działania, które zabiegają o uwagę mediów, co w ich przekonaniu umożliwi uważnienie istotnych dla nich kwestii. Okazuje się jednak, że dyskurs medialny w praktyce nie spełnia formułowanych wobec niego oczekiwań, a wręcz przeciwnie, często doprowadza do ponownej sepizacji.

2. Dyskursywny opór

Jeżeli dyskursywny protest jest często nieskuteczną formą autokontresepizacji to warto zastanowić się nad tym, czy dyskursywne mniejszości podejmują innego typu aktywności celem uprawomocnienia określonych tematów. Skoro działalność w relacji ze środkami masowego przekazu jest często nieefektywna, to szukać należy tych prób nagłaśniania, które rezygnują z taktyk mających na celu zaabsorbować media, a wytwarzają własne, alternatywne dyskursy. Z pewnością użyteczna może być tutaj zaproponowana przez Marka Krajewskiego kategoria oporu rozumianego jako: „formy przeciwstawienia się systemowi, które (1) podejmowane są z wyboru (a nie z przyzwyczajenia, czy z braku innych możliwości). (2) prowadzą do zmiany umożliwiającej pełniejszą samorealizację i poszerzenie puli alternatyw dostępnych jednostce oraz których (3) istotą nie jest tworzenie spektakularnych komunikatów mających zwrócić uwagę na jakiś problem” (Krajewski 2010). Tego typu formą oporu może być **prasa wydawana przez dyskursywne mniejszości**. Aktywność ta wprowadza realną alternatywę często przeciwstawną dominującemu dyskursowi. Jednak celem tego typu inicjatyw nie jest ich nagłośnienie w mediach głównego nurtu, stąd też często rezygnują one ze spektakularności komunikatu.

Podkreślić należy, że każdy z analizowanych dyskursów mniejszościowych zainteresowany jest wprowadzeniem w obszar publicznego dyskursu własnych tytułów prasowych. Często są one jedyną możliwością nagłośnienia pewnych tematów w opinii publicznej, co potwierdza wypowiedź jednej z respondentek. Mianowicie zapytana o to, czy media głównego nurtu podejmują problematykę ważną dla jej organizacji, odpowiada, że jedyną możliwością uprawomocnienia tych kwestii jest wydawanie własnych tytułów:

Dla nas na przykład są takie gazetki jak „My 50+” albo „Seniorzy”, to są w miarę nowe wydawnictwo – tam się to zdarza. Natomiast jeśli chodzi o telewizję, radio, nie licząc przed wyborami, to nie bardzo. Ale przed wyborami to też jest temat taki pomijany trochę, co jest troszkę błędem, bo obiecywanie gruszek na wierzbie nic nie daje, i to nie ma znaczenia jaki rząd ten czy tamten, czy jeszcze jakiś inny wstecz. No oni są słabo zainteresowani raczej takimi kwestiami. A taka gazeta napisze o tym, to jest gazeta „My 50+”, ona jest rozdawana w aptekach i w punktach innych. (WB8)

Również działaczki organizacji kobiecych mówiły o prasie, w tym wypadku feministycznej, która jest formą przeciwstawienia się dominującym przedstawieniom medialnym, nie tylko za pośrednictwem dyskursu akademickiego, ale również przez prasę popularną. Przy tej okazji podaje ona przykłady tego typu pism, funkcjonujących na medialnym rynku:

„Zadra” jest, no bo były też takie naukowe, akademickie, takie jak „Katedra”, czy, była „Ośka”, która była bardziej biuletynem, teraz już też tego nie ma i w zasadzie została „Zadra”. Z tego co jest wydawane na papierze, bo Internet to jest inna kwestia, ale „Zadra” jest świetna przez to, że jest popularna, tam jeżeli się pisze jakiś tekst, to jest zaznaczone, że nie może być z przypisami, nie może być pracą bardzo teoretyczną i myślę, że właśnie to jest moc „Zadry”, że ma trafiać do jak największej ilości osób, do pani z warzywniaka, do studentki, do faceta, który ma 35 lat i myślę, że to jest siła. (WF5)

W przypadku dyskursu feministycznego opór w formie wydawnictw niezależnych jest dla moich rozmówczyń koniecznością, chociażby z uwagi na fakt, iż *mainstreamowe* tytuły, chcące uchodzić za kobiece, w rzeczywistości wypaczają problemy ważne dla kobiet. W tym kontekście wiele respondentek powoływało się na przykład „Wysokich obcasów” – sobotniego dodatku do „Gazety Wyborczej”. Tytuł ten dla większości działaczek jest niewiarygodny, gdyż kwestie bliskie perspektywie feministycznej przeplatają się z reklamami czy artykułami, które podważają autentyczność przekazu. Stąd też wynika konieczność rozwijania prasy feministycznej (znów pojawia się przykład „Zadry”) jako alternatywy wobec przedstawień głównego nurtu:

„Wysokie Obcasy” są pismem wielkich sprzeczności i z jednej strony mają takie artykuły pozornie emancypacyjne i to najczęściej dotyczy ciała i seksualność, czyli kobiecy wytrysk i potrafią się rozpisywać na wiele numerów o kobiecym wytrysku, jak jestem pewna, że 50% polskich kobiet nie miała nigdy orgazmu, a one piszą o jakiś ćwiczeniach na orgazm z wytryskiem, problemem jest zwykły orgazm, poza tym potrafią tam wydrukować artykuł o nieakceptowanym ciele, bulimia, anoreksja, a na następnej stronie są modelki, szczupłe, wysokie, doskonałe w jakiś bardzo drogich ciuchach, jest o biedzie, następna strona, kosmetyki za 300 zł. Jest o bulimii, następna strona super ubrane kobiety. To nie powinno tak działać, dlatego „Wysokie Obcasy” nie są pismem feministycznym, w ogóle nie. Pismem feministycznym jest „Zadra”, to jest jedyne pismo feministyczne w Polsce, o profilu kulturalnym przede wszystkim, a nie politycznym, że jakby takiego politycznego nie ma.
(WF7)

Również przedstawiciele organizacji pracowniczych podejmują się działalności dyskursywnej rozumianej jako wydawanie prasy związkowej. Poza „Tygodnikiem Solidarność”, o którego istotności mówili przede wszystkim działacze niniejszego związku, ważną formą dyskursywnych działań były tzw. **gazetki zakładowe**:

Tutaj wśród tych materiałów, które wydajemy do członków związku, ale także dla całej załogi, bo one są dostępne ogólnie, to wypowiadamy się na tematy tylko i wyłącznie związane z naszym funkcjonowaniem na terenie zakładu. Aczkolwiek pojawiają się informacje na przykład o uroczystościach, które są organizowane w ramach regionu Wielkopolska czy w ramach ogólnopolskich. Oczywiście, jeśli będzie informacja o pikiecie, to tam też się pojawi. Ale tak naprawdę to uciekamy od komentarzy związanych z polityką, bo tutaj mamy inne problemy, jeżeli chodzi o naszą działalność na terenie zakładu. (WPI)

Dla przewodniczącego komisji zakładowej brak tematów politycznych w prasie związkowej jest jej wartością. Jego zdaniem powinna ona informować jedynie o działaniach organizacji na terenie zakładu, czy pisać artykuły o historycznych rocznicach, a działalność polityczną winna ograniczać do informacji na temat ewentualnych strajków. Inną opinię ma w tym miejscu były pracownik tej firmy,

również działacz związkowy, twierdząc, że prasa zakładowa wyrzeka się swojej funkcji krytycznej:

W tych Solidarności broszurach, jak ja pracowałem, to tam była taka pochwała na rzecz firmy i związków, co to oni nie robią, ile samochodów itd., kogo odwiedzili, a jak tam rozmowy, że rozmawiają i takie bzdety. O wszystkim i o niczym, nic konkretnego. Co to kogo obchodzi, powinni mówić, co jest nie tak, jak należy to zmienić, coś takiego. (WP5)

Zdecydowana większość badanych wskazuje na konieczność wprowadzania w sferę publiczną alternatywnych dyskursów w formie gazet czy periodyków. Jednak przedstawiciele dyskursywnych mniejszości potwierdzali pewne słabości powyższych przedsięwzięć. Po pierwsze, mamy do czynienia z przekazem, który mimo, iż chciałby trafić do jak najszerszej grupy odbiorców, to jednak ograniczony jest do wąskiej grupy społecznych działaczy. Związkowiec powołuje się tu na przykład „Tygodnika Solidarności”, którego największym mankamentem jest dystrybucja ograniczona w zasadzie do poszczególnych komisji związkowych:

„Tygodnik Solidarność” przychodzi tutaj do nas, my go wysyłamy do organizacji związkowych na zakłady pracy, ale dostać taki „Tygodnik Solidarność” to jest problem w sklepie czy Empiku. Jakby pan znalazł tu w Poznaniu, to by było dobrze, to byłby cud. (WP3)

Problemu hermetyczności mniejszościowych dyskursów doświadczają również aktywistki organizacji kobiecych, w tym wypadku prasa feministyczna przegrywa z popularnymi magazynami dla kobiet:

Gdyby laski kupowały na gwałt, jak kupują „ELLE”, tudzież inne, to pewnie byłoby tego dużo, ja też pytałam moim studentek, dawałam im artykuły, to większość z nich po raz pierwszy miała styczność z tym, ale ja pytałam, czy słyszała, to coś tam świtało, pewnie trzeba by było reklamować. (WF4)

Są fajne czasopisma, natomiast one są bardzo niszowe i one nie docierają wszędzie, też ich forma jest niezbyt atrakcyjna niestety i one gdzieś tam może mają takie być, takie jest założenie gdzieś tam auterek żeby one nie były takie piękne i kolorowe jak te czasopisma dla kobiet. (WF8)

Część badanych zwracała uwagę na koszty wprowadzenia gazety podejmującej tematy, które nie gwarantują rynkowego sukcesu. Z tego też powodu jedna z respondentek przewiduje rychły upadek prasy feministycznej:

To upada. Ja się na tym nie znam, ale redaktor naczelna „Zadry” powiedziała, że utrzymanie się na rynku i bycie w dystrybucji przez Empik, podobno Empik ma straszne haracze, czyli to naprawdę trzeba nakładów pieniężnych, więc i one są, ale zobacz, z tego się półtrocznik zrobił, jest tutaj...(WF4)

W przypadku związków mamy do czynienia z alternatywą między dalszym inwestowaniem w prasę, a podejmowaniem innych strategii nagłaśniających. Mój rozmówca porusza kwestię dodatku do „Głosu Wielkopolskiego”, jaki miały wielkopolskie struktury związkowe, jednak z czasem zrezygnowano z niego ze względu na wysokie koszty:

Jeżeli chodzi o prasę związkową to to jest wkładka i to jest problem, i to też kosztuje, bo to nie kosztuje mało, to są tysiące, a to są pieniądze ze składki, i ja też bym wolał przeznaczyć to na informowanie tych młodych, informowanie na uczelniach i w szkołach, bo to są potencjalni członkowie związku, te pieniądze tam przeznaczyć. To była wkładka, a często jest tak, że wkładkę co wiem po sobie, to wkładkę wykładam na bok i później czytam i to jest to. (WP3)

Formą oporu wobec przedstawień dominujących są też **działania podejmowane w internecie**. Jak słusznie zauważa Waldemar Kuligowski: „Dla grup mniejszościowych, marginalizowanych, zdominowanych i pozbawionych możliwości swobodnej autoprezentacji cyberprzestrzeń niosła nadzieję na przerwanie monopolu władzy/wiedzy” (Kuligowski 2007; 161). Dla zdecydowanej większości respondentów ten kanał komunikacji daje najwięcej możliwości, jeżeli chodzi o uprawomocnienie pewnych kwestii w dyskursie publicznym. Warto również podkreślić, że internet, podobnie jak mniejszościowa prasa, umożliwia działanie bez uwzględniania obecności mediów głównego nurtu, przy czym aktywność sieciowa wiąże się również z mniejszymi kosztami. Moi rozmówcy przywiązują dużą wagę do treści zamieszczanych na stronach internetowych reprezentujących ich organizacje. Jeden z liderów związkowych mówi, że dzięki internetowi wiele osób podejmuje współpracę ze związkiem, a strona internetowa cieszy się popularności nawet wśród osób, które nie należą do organizacji.

My na strony związkowe mamy dość dużo wejść, znaczy mamy też tę stronę dobrze wypozycjonowaną jak na taki mały związek, natomiast faktem jest koło dwóch tysięcy wejść dziennie mamy. Więc to nie jest tak źle.

A ile związek liczy osób?

Tysiąc osób. Czyli dużo więcej ludzi wchodzi niż jest osób. Też stronę, którą kolega postawił dwa i pół roku temu, to ona jest interesująca dosyć, obiektywnie rzecz biorąc, że jest dobrze poskładana i w miarę często odnawiana, i ma wiele serwisów. Może pewne rzeczy powinny być lepiej zorganizowane, ale powiedzmy z biegiem czasu będzie lepiej. Sporo osób dociera też do nas poprzez strony internetowe, tzn., pisze do nas listy, interwencje. Często jest tak, że internet jest pierwszym kontaktem. (WP2)

Oprócz stron internetowych badani korzystają również z innych narzędzi, jakie daje internet, w tym kontekście wymieniono chociażby **newsletter**, umożliwiający bieżące informowanie o podejmowanych aktywnościach. Przykłady tego typu działań podają przewodniczący związkowej komisji zakładowej w jednej z największych poznańskich firm oraz członkini niewielkiej organizacji przeciwdziałającej wykluczeniu osób starszych:

Tutaj na przykład na terenie zakładu wydajemy jedną gazetkę, zupełnie nieregularnie no i wydajemy taki newsletter (...) też nieregularnie, ale bardzo często, czy to raz w tygodniu, czy raz na dwa tygodnie, w zależności od potrzeb. Mamy bazę mailingową członków związku, ponad tysiąc adresów, także też te informacje przesyłamy po prostu, także szukamy tych nowych rozwiązań. (WP1)

Mamy swój prywatny newsletter, mamy aktualizowaną stronę jeżeli chodzi o oddział poznański to jest średni raz w tygodniu. Staramy się na bieżąco aktualizować wszystkie informacje. (WB8)

Również **portale społecznościowe** są dla sporej grupy badanych istotną formą nagłaśniania spraw ważnych w sferze publicznej. Dzięki nim rozpowszechniane są informacje głównie na temat bieżących wydarzeń:

Facebook jest teraz fajnym środkiem, przez który można informować i myślę, że takie wydarzenia jak Dni Waginy, takie przedstawienie przez na przykład jakiejś grupy lesbijskiej, ja zazwyczaj to umieszczam. Tutaj

też tak jak to, idę, wiadomo, że to się na stronie pojawi. Mam też głosy, że wiele osób sobie korzysta z tego, spotykam ich i „dzięki, że tam umieściłaś to na facebooku”. (WF4)

Na przykład sam osobiście prowadzę facebooka, i też mam informację, że fajne, że wreszcie coś jest, jeżeli chodzi o dotarcie informacji na bieżąco. Tam też są też informacje z komisji krajowej, co się dzieje, jakie są akcje, jakie akcje przeprowadziliśmy. (WP3)

Za Łucją Kaprałską i Bożeną Pactwa można powiedzieć, że: „sieć jest także miejscem wsparcia, przestrzenią, gdzie działają ludzie o podobnych poglądach i celach, miejscem potwierdzania słuszności własnych indywidualnych działań” (Kapralska, Pactwa 2010; 12).

3. O nowych formach kulturowego oporu

Dotychczas opisywane były różne formy protestów wobec dominujących przedstawień kooperujące z mediami głównego nurtu. Mieliśmy również do czynienia z oporem polegającym na tworzeniu własnych środków przekazu – chociażby prasy, czy stron internetowych. W tym miejscu chciałbym zastanowić się jednak nad jeszcze innym typami sprzeciwu, jakie mogą realizować mniejszości. Mam tu na myśli wszelkie próby podejmowania dyskretnych działań w sferze publicznej, które mimo, iż **nie zabiegają o uwagę opinii publicznej**, stąd też często brak im spektakularności, to są jednak skutecznymi strategiami uprawomocnienia dyskursów mniejszościowych.

Po pierwsze, można tu wyróżnić działania ograniczające się w do pewnych mikrowspólnot. Mam na myśli takie kultury oporu, o których Rafał Drozdowski w artykule „Kultury oporu na jałowym biegu” pisze w następujący sposób: „Można sobie wyobrazić strategie oporu kulturowego jako swoiste sposoby autoprezentacji, które nie są jednakże obliczone na narcystyczne ściąganie na siebie uwagi, lecz na oferowanie siebie i które służą wzajemnemu odnajdywaniu się jednostek i mniejszych bądź większych zbiorowości w celu podejmowania wspólnych działań” (Drozdowski 2010). Kulturę oporu można zatem rozumieć jako wchodzenie w **kolektywne inicjatywy w ramach dyskursywnej mniejszości**, których celem jest „uruchamianie nowych procesów więziotwórczych” i tym samym przeciwdziałanie

silnym tendencjom indywidualistycznym. Przykładem tak rozumianych kultur oporu są działania podejmowane przez jedną z organizacji przeciwdziałającej problemowi biedy:

Zadaniem naszej organizacji jest też formowanie człowieka. My to na różnych polach robimy, formując człowieka, mamy parafialne zespoły i tu odbywają się spotkania, rekolekcje, szkolenia, i tu zawsze jest ta możliwość spotkania z człowiekiem. Wszystkie nasze działania podejmujemy jako wspólnota i tu nie chodzi o to, żeby się jakoś wyróżniać, chwalić się tym, bo to jest przede wszystkim praca z drugim człowiekiem, co nie jest dzisiaj tematem medialnym. Mieliliśmy teraz zjazd szkolnych kół, to prawie tysiąc młodych ludzi było z noclegiem, wyżywieniem w Licheniu i też staramy się tam formować tego młodego człowieka, żeby na gruncie szkolnym podejmował tę pracę z ubogimi kolegami, koleżankami. (WB 9)

W powyższej wypowiedzi, jeśli pominąć aspekt religijny, podkreśla się przede wszystkim wspólnotowość działań, która jest podstawą funkcjonowania organizacji. Jak podkreśla mój rozmówca, członkowie grupy nie dążą do uwidocznienia, nagłośnienia, swoich racji w dyskursie publicznym, a *clou* ich działań sprowadza się do umacniania więzi wewnątrz organizacji.

Jednym z przejawów nowych kultur oporu mają być **mikroreprezentacje obywatelskie**, które są dla Drozdowskiego przejawem „na wskroś obywatelskiego myślenia, które, w pełni świadomie wybiera już tylko małe narracje i które orientuje się już tylko na sytuacyjny konkret” (Drozdowski 2010). Przez mikroreprezentacje obywatelskie rozumieć będę kolektywne ekspresje o charakterze artystycznym, społecznym czy też politycznym, które podkreślają wagę określonych problemów przez podejmowanie pewnych działań, głównie w sferze publicznej, niepretendujących jednak do bycia nagłośnionymi w opinii publicznej. Trudno nie zgodzić się, że tego typu inicjatywy są dziś „właściwie jedyną realistyczną strategią samourzeczywistniania się zbiorowości” (Drozdowski 2010). Również w trakcie wywiadów pojawiły się przykłady tego typu mikroreprezentacji, które nie artykułują głośno swoich racji, ale są raczej próbą budowania społecznej więzi poprzez kolektywne działanie. Podczas jednej z rozmów respondentka w następujący sposób opowiada o realizowanym projekcie, który umożliwił integrację środowiska feministycznego:

Ja wpadłam na pomysł wycieczki. Pierwsza wycieczka nazywała się „Antyjeżycjada”, nie przyszło wiele osób, ale trwała osiem godzin, tyle opowiadałyśmy o różnych pisarkach. Festiwal „No Women No Art”, co roku proponował mi, żebym zorganizowała taką wycieczkę, co wiąże się z takim pomysłem na odzyskiwanie kobiet w przyszłości, czyli budowanie herstory, nie historii, tylko herstory, czyli jej narracji o świecie, jak miasto w tym momencie, jak są te nowe sytuacje poznańskie, jak miasto wpływało na życie tych kobiet, co one mogły, a czego nie mogły zrobić w pruskim Poznaniu, więc to jest jeden z tych projektów. (WF7)

Inna respondentka przybliżyła podczas wywiadu ideę, którą chce realizować we współpracy z innymi organizacjami:

To będzie to okazja do dyskusji, żeby wyciągnąć z lamusa kobiety, które były aktywne społecznie w Poznaniu, o których się absolutnie nic nie mówi, to też pokazuje, jakie my mamy pojęcia na temat tego, kto patronuje ulicą, kto to jest Omańkowska, Wicherkiewiczowa czy ktoś, to w ogóle nikt nie wie, są to jakieś ulice, które się tak nazywają. Jedyna ulica, którą wszyscy znają to jest święty Marcin, a żeńska to jest ewentualnie królowej Jadwigi, to jest jedyna postać historyczna, którą każdy kojarzy, jeszcze może Szczaniecka i Potocka. (WF1)

Szukając wspólnego mianownika wyżej wymienionych aktywności, można powiedzieć, że są one oparte na lokalności, szczególnie, określonym problemie, unikając tym samym mobilizowania wielkich narracji. Po drugie, nie dążą do głośnych artykulacji, gdyż bardziej zależy im na odkryciu pewnej wspólnotowej tożsamości (w tym wypadku feministycznej), co dokonuje się przez podejmowanie kolektywnych działań. Po trzecie zaś, proponują pewne alternatywy wobec dominujących dyskursów – w analizowanych przypadkach jest to próba nowego odkrycia roli kobiet w historii miasta Poznania – wystrzegając się przy tym opisanych wcześniej zagrożeń związanych z próbą wejścia w dominujący dyskurs medialny.

W wypowiedziach wielu respondentów pojawił się wątek **działalności edukacyjnej** jako strategii wprowadzania pewnych tematów, interpretacji, do opinii publicznej. Edukacja ta miałaby być prowadzona na różnych płaszczyznach. Aktywistki z organizacji kobiecych, które jednocześnie pracowały w ośrodkach akademickich mówiły w tym kontekście o swojej działalności dydaktycznej:

Moja działalność edukacyjna, bo ja uczę i na pewno podnoszę świadomość, nie powiem walki, ale takiego bycia świadomym, w jaki sposób kultura jest patriarchalna i że język, którym się posługujemy jest nieco przemocowy wobec kobiet. Ponieważ uczę literatury to wybór na przykład lektur, jak również sposób zadawania pytań, to jest z perspektywy krytyki feministycznej chociaż moi studenci, studentki to nie do końca wiedzą zawsze, to zazwyczaj ja się im przedstawiam i uważam, że bycie feministką to jest deklaracja polityczna, zresztą oni po jakimś czasie zaraz wyczuwają o co chodzi. To jest pierwsze rzecz, taka działalność edukacyjna. (WF4)

O edukacji prowadzonej wśród studentów mówił również jeden ze związkowców, wskazując jednocześnie na przeszkody, jakie napotyka w dostępie do studentów :

Mamy też problemy, by do młodzieży dotrzeć, mamy problemy, jeżeli chodzi o dotarcie, na przykład, na wykłady, blokują nam, bo to musi być pozwolenie. A warto by było wejść tam na uczelnie i powiedzieć czym jest związek, jakie są dzisiaj problemy ludzi pracy, żeby oni mieli tego świadomość. (WP3)

Natomiast inna respondentka podkreśla konieczność prowadzenia edukacji wśród pracowników mediów. W jej opinii kwestia ta jest istotna, gdyż „dobrze wyedukowany” dziennikarz byłby w stanie lepiej rozporządzać posiadaną władzą symboliczną:

Albo po prostu właśnie to jest jakby taka kwestia, aby wyedukować tych ludzi, którzy będą potem dziennikarzami, dziennikarkami, że, można robić świetne happeningi, dyskusje i spotkanie w teatrze, bo takie coś też jest w ramach roku kobiet w Teatrze Wielkim, no, ale kiedy ta osoba jest niewyedukowana i nie ma tej empatii przez wielkie „e” w stosunku do pewnych problemów, to tego się nigdy nie przejdzie, więc albo my sami musimy uderzyć, w sensie być dziennikarkami, być dziennikarzami, albo to i tak musi iść do dołu, edukacja i te osoby, które same tworzą ten przekaz muszą być otwarte, nie tylko na problem feminizmu, ale i na inne rzeczy tzn. wykazywać się otwartością umysłu, być świadomymi osobami tego, że ich przekaz jest właściwie najważniejszy, bo trafia do największej ilości osób. (WF5)

4. Logika ekwiwalencji w praktyce

Dotychczasowa analiza praktyk oporu wobec dyskursów dominujących opierała się na opisanu specyfiki działań pojedynczych podmiotów sfery publicznej z dyskursywnego pola biedy, kwestii pracowniczych czy praw kobiet. Inną perspektywę proponują Laclau i Mouffe, szukając możliwości zaistnienia w obszarze publicznego komunikowania kolektywnych działań, rozumianych jako pewna wspólnota dyskursywna, przeciwstawiająca się projektom hegemonicznym. Filozofowie ci wyróżniają dwa mechanizmy, jakie mogą ujawnić się w dyskursie publicznym. Szczegółowo opisałem je w jednym z wcześniejszych rozdziałów, w tym miejscu przypomnę jedynie, że możemy mieć do czynienia z logiką ekwiwalencji lub też z logiką różnicy. Zarówno jedna, jak i druga rodzą się w momencie oporu wobec przedstawień dominujących, przy czym pierwsza jest dyskursywną wspólnotą różnych podmiotów o różnych tożsamościach, których integrację wymogło istnienie wspólnego wroga. Natomiast w przypadku logiki różnicy mamy do czynienia z postępującym różnicowaniem się podmiotów, które nie widzą możliwości dyskursywnej współpracy, a świadomość istnienia wspólnego wroga nie jest w żadnym stopniu wyartykułowana.

W zależności od tego, który z wymienionych mechanizmów będzie dominował wśród dyskursywnych podmiotów, inny kształt przyjmować będzie również sfera publiczna. Jak pisze David Howarth: „skutkiem działania logiki równoważności jest paradygmatyczny podział przestrzeni społecznej, do którego dochodzi, gdy systemy znaczeń skupiają się wokół dwóch antagonistycznych biegunów” (Howarth 2008; 166) Dwubiegunowość, wyraźny podział na wrogów i koalicjantów jest fundamentem, na którym ustanawiają się później projekty hegemoniczne i antyhegemoniczne. Natomiast w przypadku logiki różnicy dochodzi do coraz to nowych podziałów, zabrnęcie dyskursywnych podmiotów w szczególne antagonizmy doprowadza do sytuacji, w której są one coraz bardziej spychane na margines publicznego dyskursu.

Warto w tym miejscu zastanowić się nad użytecznością kategorii wprowadzonych przez Laclaua i Mouffe w analizie polskiego dyskursu publicznego. Moich rozmówców zapytałem zatem o **możliwość wspólnych działań z innymi aktorami publicznego komunikowania w celu przeciwstawienia się pewnym dominującym dyskursom**, czy też w celu nagłośnienia spraw istotnych społecznie.

Innymi słowy, chciałem sprawdzić, czy wśród mniejszościowych grup dyskursywnych jest szansa zaistnienia logiki ekwiwalencji, czy też bardziej mamy do czynienia z niemożliwymi do pogodzenia antagonizmami, a więc tym, co można określić mianem logiki różnicy.

Na podstawie przeprowadzonych wywiadów wyłania się obraz publicznego komunikowania, w którym mamy do czynienia z mniejszościowymi podmiotami, z reguły niepodejmującymi kolektywnych działań. Warto jednak na wstępie podkreślić, że mimo braku tego typu inicjatyw, większość badanych była przekonana o konieczności ich podejmowania. Jeden ze związkowców mówi, że logika ekwiwalencji pozostaje w sferze niezrealizowanych marzeń:

Jest możliwość współpracy i debaty, ale jest to robione w małym stopniu. To też jest problem osób u nas zarządzających czyli całego prezydium i stworzenia tego. Bo mi się marzy żeby takie coś było. Związki zawodowe, czy Solidarność, czy OPZZ, czy Forum, czy też inne stowarzyszenia, które tym się zajmują, powinny wiedzieć, że mamy wspólną sprawę i się jednoczyć. Tak, jak się jednoczymy w Solidarności gdy powstaje jakiś problem, tak samo powinny się zjednoczyć wszystkie związki zawodowe i tu jest problem, bo każdy w swoją stronę. (WP3)

Opinię o konieczności podejmowania wspólnotowych działań wyraziła również jedna z działaczek organizacji kobiecych. Podobnie jak Laclau i Mouffe stwierdza ona, że skuteczny może być tylko opór podjęty przez kolektyw:

Żeby być skutecznym to my musimy mówić jednym głosem. Wiadomo, że są różnice, ale trzeba je puścić bokiem i skupić się na tym, co nas łączy. Kłótnią między sobą to my niczego nie osiągniemy, bo przeciwnik jest zbyt silny, on ma władzę. (WF9)

Jeżeli większość badanych ma tak wysoką świadomość konieczności zaistnienia mechanizmu określonego jako logika równoważności, to nasuwa się pytanie o to, dlaczego ten projekt dyskursywnego porozumienia ponad wszelkimi podziałami nie może być zrealizowany. Problem ten będę wyjaśniał na podstawie wywiadów przeprowadzonych z przedstawicielami organizacji kobiecych i związków zawodowych, gdyż ze względu na obecne w nich podziały, kwestia ta była częściej poruszana niż w przypadku organizacji działających w obszarze biedy i wykluczenia społecznego.

Znamiennym przykładem braku możliwości dyskursywnego porozumienia wśród organizacji kobiecych była kwestia parytetów wyborczych. Zwolenniczka ustawy podkreśla, że część środowiska feministycznego była przeciwko obywatelskiej inicjatywie, która wyszła ze strony Kongresu Kobiet, bowiem w jej przekonaniu tego typu rozwiązania prawne generują nierówności wśród kobiet. Dla respondentki jest to przykład silnych różnicowań ideologicznym wśród samych feministek, którym trudno powołać się na jedną wspólną ideę:

Też widać przy tej kwestii parytetowej, że pewne osoby uważają, że ok to jest dobre. Feministki na przykład, jedne tak totalnie afirmatywnie do tego podchodzą, inne zauważają, że mimo, że wprowadzimy parytety, to one i tak wykluczają inne kobiety, czyli nie wiem, Murzynki, kobiety, które mają podstawowe wykształcenie i nie zajdą w karierze wysoko i tutaj też pojawia się taka dwoistość, że pewne osoby, które uważają, że parytety są dobre, ale nie dla wszystkich, to nie jest idealne wyjście z sytuacji. Jedne będą popierać poprzez podpisanie się pod tą petycją, poprzez mówienie tak, ale są osoby, które nie połączą się w tej idei i powiedzą, że nie. I to zawsze jest tak, że nie ma jednej nadrzędnej idei feminizmu. (WF5)

Na różnice ideologiczno-polityczne zwraca również uwagę lewicowa aktywistka nie widząc jednocześnie możliwości współpracy z feministkami z kręgów akademickich czy bardziej liberalnych gospodarczo:

Środowiska feministyczne, które albo są reprezentowane przez środowiska uniwersyteckie, albo poszły taką drogą liberalną i to jest, z ni mi nie chce mieć za wiele, znaczy możemy wchodzić w jakiś dyskurs, dyskutować, ale na pewno daleko nam do współpracy. (WF3)

Dla Laclau i Mouffe podstawowym warunkiem zaistnienia logiki równoważności jest „ściśły podział przestrzeni dyskursywnej na dwa obozy” (Laclau, Mouffe 2007; 139). Należy zatem odnaleźć tożsamość negatywną, inaczej: „obraz negacji, stanowiący wspólny mianownik dla wszystkich grup uciskanych” (Howarth 2008; 166). Pluralizacja ideologii, światopoglądów doprowadza jednak do sytuacji, gdy dyskursywna mniejszość nie jest zdolna wytworzyć wspólnego, przeciwstawnego bieguna. Przykładem tworzenia się wyraźnych granic może być stosunek do osoba Henryki Bochniarz, która dla bardziej radykalnych feministek jest uosobieniem liberalnej gospodarki, która stanowi negatywny punkt odniesienia. Natomiast

zdaniem innej mojej rozmówczynie należy promować kobiety odnoszące sukces w wolnorynkowej gospodarce:

My silnie współpracujemy na przykład z „Think tankiem feministycznym” z Warszawy, dlatego, że one interesują się podobną tematyką, którą my się interesujemy i też bardzo aktywnie starają się komentować neoliberalne sposoby zarządzania społeczeństwem. Miałyśmy pewien problem na przykład ze środowiskami warszawskimi, gdzie dziewczyny z lewicy zaczęły bardzo intensywnie wchodzić we współpracę z osobami pokroju Henryki Bochniarz, czyli przedsiębiorcami przedstawiającym jakby zupełnie inne środowiska, niż my reprezentujemy i mając nieco inne interesy. (WF3)

Oprócz tego chcemy zrobić konferencję kobiet sukcesu, bo myślę, że mężczyźni, myślę, że fajnie byłoby żeby kobiety, które osiągnęły w życiu to co chciały osiągnąć żeby opowiedziały o tym innym, że można po prostu. (WF6)

Logikę ekwiwalencji ogranicza nie tylko światopoglądowa różnorodność, ale również zewnętrzne uwarunkowania, w których funkcjonują mniejszościowe podmioty. Głównie chodzi tu system grantowy, który zamiast współpracy wymusza konkurencję o ograniczone środki finansowe:

No jest konkurencja, ktoś te granty musi dostać, a ktoś nie może i trzeba sobie zdawać z tego sprawę, że tak. Są osoby które, jesteśmy członkiniami czegoś tam tak, ale część pracuje wolontarystycznie, jeżeli wszyscy pracują wolontarystycznie no to powiedzmy nie ma tego parcia, ale jak tak. Tu jesteś zatrudniony, jest tak, że jest to jedyny rodzaj zatrudnienia, to każdy jednak broni tego i tutaj ta indywidualna potrzeba niestety bardzo często występuje wiadomo, że jak się zaistnieje w ramach tam jakiegoś pomysłu, no to fajnie, że inny na niego nie wpadł. No niestety, zasady wolnego rynku też działają w tym trzecim sektorze i trzeba sobie z tego zdawać sprawę, nawet w kwestiach kobiet. (WF1)

Z nikłą perspektywą na zaistnienie logiki ekwiwalencji mamy również do czynienia w przypadku organizacji związkowych. Jednak w tym miejscu mniejszym problemem są różnice ideologiczne, a częściej zwraca się uwagę na brak wiarygodności innych związków. Są to głównie zarzuty dotyczące upolitycznienia – stawiane są one Solidarności, czy też braku reprezentatywności wśród pracowników

– na co znów zwracała uwagę Solidarność odnosząc się do innych związków. Poniżej prezentuje dwie wypowiedzi, które są odzwierciedleniem linii argumentacyjnej każdej ze stron:

Związek Solidarność i OPZZ-ty są związkami politycznymi to nie są związki dla mnie, to są partie z tych ludzi, z tych ludzi, z tych nazw OPZZ-ty, cała góra się tworzy. To nie są związki zawodowe, to jest słowo wyniesione, gdzie udało się obalić komunizm i teraz na tym wózku jadą. (WPP2)

Jeżeli jest związek, który nie ma jakiejś centrali ogólnopolskiej, bo powstał w danym zakładzie, jest statut, i działa bo był powołany przez niespełnionych działaczy, którzy przegrali wybory, po to by osłabić ten reprezentatywny, to trudno współpracować też z takimi ludźmi. My na szczęście nie mamy tutaj takiego problemu na terenie zakładu. (WP1)

Warto dodać, że jeżeli dochodzi do współpracy między organizacjami związkowymi, to z reguły dotyczy ona pojedynczych inicjatyw, a nie ma miejsca na bardziej dalekosiężne działania kolektywne, które byłyby projektem antyhegemonicznym wobec przedstawień medialnych, czy dyskursu pracodawców. Jest to jedynie doraźna integracja, o której mówi jeden z respondentów:

Mój szef regionu dwa tygodnie temu wybierał się na spotkanie do szefa regionalnego OPZZ żeby zaprosić go do wspólnego zmanifestowania właśnie przed urzędem wojewódzkim. To pokazuje, że jeżeli występuje taki problem, no to po prostu ten dialog gdzieś tam jest. (WP1)

Partykularne dyskursy łączące się w łańcuch równoważności są zdaniem Laclaua i Mouffe jedyną skuteczną formą oporu wobec przedstawień dominujących. Równoważność zachodzi w sytuacji, gdy dyskursywnym spoiwem, łączącym mniejszość, jest wspólne zagrożenie z zewnątrz. Niebezpieczeństwo stanowią projekty hegemoniczne, które realizując ideę uniwersalizmu, zagrażają partykularnym tożsamością mniejszościowych podmiotów. Te ostatnie, aby podjąć skuteczną walkę o swój byt muszą tworzyć skuteczną alternatywę opartą na kolektywnych działaniach. Okazuje się jednak, że empiryczna realizacja opisanej logiki ekwiwalencji napotyka na poważne przeszkody. Jedną z nich są światopoglądowe różnice zachodzące szczególnie w środowiskach feministycznych, które utrudniają realizację wspólnych projektów.

Inny problem stanowi kwestia rywalizacji między poszczególnymi podmiotami sfery publicznej, przez co innych postrzegam w kategoriach konkurenta, a nie partnera. W trakcie rozmów z przedstawicielami związków zawodowych na temat ich gotowości do współpracy podnoszony był argument o braku legitymizacji drugiej strony. Duże centrale związkowe mówiły o niereprezentatywności mniejszych organizacji, te zaś oskarżały duże związki o upolitycznienie.

5. Podsumowanie

Sprzeciw dyskursywnych mniejszości wobec dyskursów dominujących przybierać może różnorodne formy w zależności motywów działań czy inwencji twórczej podmiotów. Wydaje się jednak, że wszystkie one zmierzają do jednego celu, jakim jest wprowadzenie pewnych tematów, kwestii w przestrzeń dyskursu publicznego, bądź też wyrażenie niezgody na dominujące przedstawienia. Interesowało mnie zatem nie każde obywatelskie nieposłuszeństwo, lecz skupiłem się na tych jego przejawach, które odnoszą się do lub działają w przestrzeni publicznego komunikowania. Dostrzegając mnogość form sprzeciwu wyróżniłem jego dwa zasadnicze wymiary i w odniesieniu do nich poddałem analizie indywidualne wywiady pogłębione.

W przestrzeni dyskursu publicznego możemy mieć zatem do czynienia zarówno z protestem jak i oporem. Ten pierwszy jest zawsze uważnieniem przez nagłośnienie, stąd zależy mu na wejściu w bezpośrednie relacje z medialnym dyskursem głównego nurtu. Starłem się przedstawić wiele typów przeróżnych taktyk stosowanych przez mniejszości celem podjęcia współpracy ze środkami masowego przekazu: od taktyki wielkich liczb po wprowadzanie pewnych tematów do kultury popularnej. Okazuje się jednak, że efektywność tego typu działań jest z reguły niewielka. Mniejszościowe podmioty wykazywały również aktywność, którą określiłem jako dyskursywny opór. Pojawia się on w sytuacji, gdy artykulacja alternatywnych głosów odbywa się poza dyskursem publicznym głównego nurtu. Będą to działania polegające nie tylko na wydawaniu własnych gazet czy prowadzeniu stron internetowych, ważnym aspektem są tu również kultury oporu, stanowiące odpowiedź na procesy indywidualizacji.

Celem niniejszego rozdziału było wskazanie na dyskursywną siłę, jaką posiadają podmioty mniejszościowe. Okazuje się, że nie można mówić o statycznej relacji między dominującym – w tym przypadku media głównego nurtu, a podporządkowanym – dyskursy mniejszościowe. Mniejszość dobrze odnajduje się w porządku medialnych przekazów, który *nomen omen* wcześniej poddany był krytyce jako główna przyczyna sepizacji. Dzięki stosowanym taktykom władza mediów jest wciąż wykorzystywana do nagłaśniania spraw ważnych. Siła dyskursywnej kontestacji przejawia się również w dyskursywnych formach oporu. Okazuje się, że mniejszościowe podmioty skutecznie artykułują swoje racje również poza głównym nurtem debaty. Tworzą realną alternatywę, która może nie odciska silnego piętna na opinii publicznej, ale jest odpowiedzią na zachodzące w społeczeństwie procesy indywidualizacji, polegające głównie na potwierdzaniu swojej dyskursywnej tożsamości.

Przyjmując perspektywę Laclau i Mouffe niepokój budzi fakt, że dyskursywne mniejszości nie wykazują dostatecznej woli współpracy, która miałyby polegać na podejmowaniu wspólnych programowych inicjatyw, stanowiących silną alternatywę wobec dyskursów dominujących. Kategoria logiki ekwiwalencji posłużyła mi do wyjaśnienia istoty zjawiska łączenia się podmiotów w celu stworzenia nowej dyskursywnej tożsamości. Okazuje się jednak, iż rozbieżności ideologiczne oraz konflikty interesów skutecznie ograniczają wspólnotowe działania antyhegemoniczne.

Rozdział IX. Prasowa debata o kontenerach socjalnych, czyli problem społeczny w dyskursie medialnym – analiza przypadku

Rozdział ten jest jakościową analizą dyskursu dotyczącego kwestii kontenerów socjalnych, które od ponad dwóch lat są przedmiotem zainteresowania lokalnych mediów. Temat ten do publicznej debaty wprowadził dyrektor Zarządu Komunalnych Zasobów Lokalowych (dalej posługiwać się będę skrótem ZKZL), który w 2009 roku, niedługo po objęciu stanowiska, poinformował, iż kontenery będą jednym z elementów polityki mieszkaniowej miasta Poznania. Z początku pomysł ten nie wzbudził kontrowersji, jednak po pewnym czasie (moment ten wart jest empirycznej refleksji) projekt ten stał się przedmiotem debat, polemik, komentarzy, zarówno w tradycyjnych, jak i w elektronicznych środkach przekazu. Uczestnikami sporu są nie tylko urzędnicy – głównie w osobie dyrektora ZKZL Jarosława Pucka czy też radni, ale również przedstawiciele organizacji, które dotychczas miały ograniczony dostęp do udziału w debacie publicznej – jak chociażby Federacja Anarchistyczna, Inicjatywa Pracownicza, czy inne organizacje aktywnie działające w obszarze praw lokatorskich czy wykluczenia społecznego. Ważnym podmiotem dyskursywnego sporu będą również dziennikarze, którzy często wyraźnie artykułują swoje stanowiska w prasowych komentarza.

Mimo, iż w debacie tej, z większym lub mniejszym zaangażowaniem, bierze udział większość lokalnych mediów to niniejsza analiza ograniczona zostanie do dwóch tytułów prasowych – mianowicie poznańskiego wydania „Gazety Wyborczej” oraz do „Głosu Wielkopolskiego”. Zasadniczym kryterium doboru powyższych mediów jest ich zdolność kształtowania opinii publicznej, czego wyznacznikiem jest dla mnie wysoka pozycja w rankingu czytelnictwa¹⁸, po drugie – oba tytuły należą do tzw. prasy poważnej, czyli też w większym stopniu zainteresowanej publiczną debatą niż tytuły należące do segmentu prasy tabloidowej. Szczególnie w przypadku „Gazety Wyborczej” znaczenie miała również kwestia zaangażowania dziennikarzy w debatę wokół kontenerów przejawiająca się jednoznacznym opowiedzeniem się po jednej ze stron – jak

¹⁸ W rankingu czytelnictwa utworzonego na podstawie badań przeprowadzonych przez Polskie Badanie Czytelnictwa w okresie od maja do października 2011 roku trzy najpopularniejsze tytuły to: Fakt (16,9%), Polska Głos Wielkopolski (13,9%), Gazeta Wyborcza (12%).
<http://www.pbczyt.pl/wielkopolskie.html>

uczynił to Michał Wybieralski, czy zorganizowaniem na ten temat debaty w siedzibie gazety. Wskazywałem, że niniejszy problem doprowadził również do widocznej polaryzacji opinii, stąd decyzja o wyborze tych właśnie tytułów prasowych, które w sprawie kontenerowych osiedli wyrażały odmienne stanowiska.

Warto podkreślić, że większą uwagę przywiązywałem do analizy debaty w „Gazecie Wyborczej”, gdyż była ona bardziej dynamiczna pod względem liczby artykułów na ten temat, jak również ilości i różnorodności podmiotów wyrażających swoje opinie. Analiza przekazów „Głosu Wielkopolskiego” stanowić będzie pewien kontrapunkt, bądź też w pewnych sytuacjach uzupełnienie dla mechanizmów opisywanych na podstawie lokalnego wydania „Gazety Wyborczej”.

Należy również wyjaśnić, w jaki sposób dobierane były kolejne artykuły stanowiące przedmiot badań? Miałem świadomość, że badacz podejmujący się analizy treści łatwo może popaść w pewien subiektywizm ujawniający się już w trakcie doboru próby. Jak pisze Gerlinde Mautner: „W trakcie procesu selekcji badacze muszą zdecydowanie opierać się pokusie *wypaczonego* dobierania próby, to znaczy selekcjonowania *najsmakowitszych* tekstów, dowodzących tezy zgodnej z ich osobistymi przekonaniem, a pomijania tych, które nie są z nimi zgodne” (Mautner 2011; 61). Powyższe zagrożenie subiektywizmem starałem się ograniczyć nie dobierając artykułów, które stanowiłyby jedynie potwierdzenie czy zobrazowanie z góry przyjętej tezy. Jedynym kryterium selekcji był moment pojawienia się artykułu. Brałem pod uwagę trzy momenty istotne dla lokalnej debaty o kontenerach socjalnych: po pierwsze był to 2009 rok i ogłoszenie przez dyrektora ZKZL Jarosława Pucka planów budowy kontenerów socjalnych (w „Głosie Wielkopolskim” pierwsze artykuły na ten temat pojawiają się w marcu 2009 roku, a w lokalnej „Gazecie Wyborczej” w maju i w sierpniu tego samego roku). Kolejny moment istotny dla dynamiki debaty to 11 marca 2010 roku, kiedy to radni z Komisji Gospodarki Komunalnej i Polityki Mieszkaniowej apelują do prezydenta miasta o wstrzymanie realizacji „kontenerowego projektu” do czasu przeprowadzenia analizy społecznych skutków przedsięwzięcia. Czerwiec 2011 roku to kolejna ważna data w dyskusji o kontenerach, gdyż miejscy urzędnicy zapowiadają w tym czasie, że pierwsze kontenery powstaną latem bieżącego roku. Każdy z powyższych momentów miał znaczenie jako **katalizator debaty publicznej**, gdyż był przyczynkiem do powstawania prasowych artykułów i komentarzy, pobudzał podmioty sfery publicznej do wyrażania własnych opinii i

komentarzy, wreszcie zachęcał do działań o charakterze protestacyjnym szeroko opisywanych w lokalnych środkach przekazu.

Wymienione powyżej momenty pozwalają również na uchwycenie kontekstu, w jakim toczy się debata, przy czym kontekst definiuje się jako „środowisko objaśniające dyskurs” o charakterze kognitywnym, społecznym, politycznym, kulturowym czy historycznym (van Dijk 2008; 216-217). Podkreślić należy zatem, że dyskurs o kontenerach socjalnych prowadzony był w kontekście decyzji polityczno-administracyjnych, podejmowanych przez lokalną władzę, a nieuwzględnienie tego faktu, chociażby w doborze artykułów do analiz, uznać można by za poważne uchybienie, uniemożliwiające w pewnym sensie zrozumienie istoty podejmowanej problematyki.

Analiza prasowej debaty o kontenerach socjalnych stanowi dla mnie studium przypadku dyskursu o określonym problemie społecznym. Artykuły lokalnej „Gazety Wyborczej” oraz „Głosu Wielkopolskiego” są przykładem medialnej reprezentacji problemu biedy i wykluczenia społecznego, gdyż sprawa kontenerów socjalnych niejako „wyrasta” z tej problematyki. Warto zatem zastanowić się, kto jest uprawniony do wypowiedzania się w tej kwestii, za pomocą jakich argumentów i z wykorzystaniem jakich środków retorycznych przedstawia swoje stanowisko, wreszcie, jakich wątków dotyczy owa dyskusja, a co należy zaliczyć w niej do sfery przemilczeń?

1. Głosy uprawnione w dyskursie o kontenerach

W pierwszej części analizy chciałbym zastanowić się na tym, jakie podmioty zostały uprawnione w debacie o kontenerach socjalnych. Unieważnianie pewnych stanowisk, opinii, w dyskursie głównego nurtu stanowi dla mnie jeden z podstawowych mechanizmów przemilczeń. W tym miejscu odwołać się można do Michela Foucaulta, który do reguł formacyjnych – odpowiedzialnych za wytwarzanie dyskursu – zalicza modalności wypowiedzi (Foucault 1977). Autor „Archeologii wiedzy” sugeruje, aby analiza wypowiedzi koncentrowała się wokół pytań: kto mówi, a kto jest tego głosu pozbawiony oraz jaka pozycja uprawnia do wypowiedzania pewnych sądów? Analizując dyskurs „Gazety Wyborczej” oraz „Głosu Wielkopolskiego” chciałbym przyjrzeć się, które podmioty miały możliwość

kształtowania debaty na temat kontenerów socjalnych. Badanie to nie ma charakteru ilościowego, więc ograniczę się jedynie do wskazania głównych uczestników sporu, bez uwzględniania ich procentowego udziału w debacie. Wskażę również na wyraźnie zarysowany moment, po którym znacznie zwiększa się pula podmiotów aktywnie komentujących na łamach prasy.

W pierwszych artykułach „Gazety Wyborczej”, inicjujących dyskurs na temat kontenerów socjalnych, dziennikarze wprowadzają do opinii publicznej jedynie stanowisko urzędników będących inicjatorami projektu. Artykuły ograniczają się więc do przekazania argumentów jednej ze stron – mianowicie zwolenników budowy kontenerów. Zupełnie pominięte jest zdanie organizacji pozarządowych działających w obszarze biedy i wykluczenia społecznego. Dzięki temu czytelnik może odnieść wrażenie braku kontrowersji i zaistnienia pewnego konsensusu w tej kwestii. Narracja dwóch pierwszych artykułów oparta jest na wypowiedziach dyrektora ZKZL – pomysłodawcy przedsięwzięcia, któremu daje się swobodną możliwość (czyli bez ukazania głosów alternatywnych) racjonalizacji przedsięwzięcia w oczach opinii publicznej.

Poza dyrektorem ZKZL dziennikarze powołują się również na zdanie rzeczniczki prasowej Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie, zapewniającej o przygotowaniu programu działań wobec przyszłych mieszkańców kontenerów. Głos udzielony jest także urzędnikowi z innego województwa dowodzącemu, iż pomysł ten jest rozważany również przez władze innych samorządów. Drugi z artykułów cytuje opinie prawnika, który problem kontenerów definiuje jako biurokratyczną konieczność:

Wydanie wyroku eksmisyjnego może być zwykłą formalnością – Jeśli najemca nie splota długu, eksmisja jest przesądzona - mówi Hubert Basiński z kancelarii prawnej Dr Marcin Wojcieszak i Wspólnicy.¹⁹

Pierwsze przekazy poznańskiego dodatku „Gazety Wyborczej” na temat kontenerów uprawomocniają opinie jedynie zwolenników inicjatywy. Mamy więc do czynienia z ujawnieniem się podstawowego mechanizmu przemilczeń, który polega na niedopuszczaniu do medialnego dyskursu alternatywnych opinii, stanowisk. Dziennikarze, świadomie lub nie, ograniczają swoją rolę do

¹⁹ E. Mikulec, *Miasto rozpoczyna walkę z dłużnikami. Tysiąc osób do eksmisji*, 10.08.2009, „Gazeta Wyborcza Poznań”, źródło: internetowe archiwum Gazety Wyborczej, dostęp: 2.01.2012

relacjonowania stanowiska przedstawicieli władzy, stając się poniekąd ich rzecznikiem.

Zupełnie inny sposób pisania o kontenerach socjalnych ujawnia się dopiero w kolejnym artykule z 2009 roku, którego już sam tytuł wyraża pewną alternatywę: „Kontenery to przestroga czy wyrok?”²⁰. Jest on oparty na opiniach artykułowanych z jednej strony przez urzędników – zwolenników kontenerowego projektu, z drugiej zaś ukazane jest zdanie przedstawicieli trzeciego sektora: Fundacji Pomocy Wzajemnej Barka czy Stowarzyszenia Pogotowie Społeczne, którzy są zdecydowanie przeciwni tego typu rozwiązaniom. Przełomem wydaje się jednak debata zainicjowana przez socjologa, działacza związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza, Jarosława Urbańskiego²¹. Krytykuje on politykę mieszkaniową realizowaną na przestrzeni lat w Poznaniu, a same kontenery są dla niego wyrazem bezsilności władz wobec problemów społecznych. Po kilkunastu dniach artykuł ten spotyka się z polemiką dyrektora ZKZL Jarosława Pucka, który dowodzi konieczności realizacji kontenerowego projektu²². Pomijając w tym miejscu argumenty przedstawione przez każdą ze stron, spór ten jest istotny, gdyż od tej chwili ważnym podmiotem dyskursu stają się przedstawiciele organizacji pozarządowych, autorytety naukowe, członkowie ruchów społecznym, słowem, wszyscy ci, którzy wyrażają swój sprzeciw. Można powiedzieć, że przedstawiciel społecznej organizacji staje się katalizatorem debaty publicznej na temat kontenerowego projektu. Inaczej rzecz ujmując, powyższa polemika między przedstawicielem władzy w osobie dyrektora ZKZL, a działaczem oddolnego ruchu społecznego skutkuje tym, iż „Gazeta Wyborcza” podejmuje działania w zakresie kontrseparacji (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 2010), czyli uważnienia problemu, który wcześniej traktowała jako niebudzący kontrowersji element polityki mieszkaniowej. Warto podkreślić jest to, że debatę inicjuje podmiot, który zaliczyłbym do dyskursywnej mniejszości. W tym miejscu chciałbym się odnieść do badań nad reprezentacją biedy w brytyjskich mediach, gdzie na podstawie ilościowej analizy zawartości przekazów ustalono, że temat ubóstwa wprowadzany jest do medialnych przekazów głównie przez przedstawicieli władzy, ekspertów i

²⁰ J. Urbański, *Zsyłka do kontenera*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 2.10.2009, źródło: internetowe archiwum „Gazety Wyborczej”, dostęp: 2.01.2012

²¹ J. Urbański, *Zsyłka do...*

²² J. Pucek, *Bronię spokojnych lokatorów*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 14.10.2009, źródło: internetowe archiwum „Gazety Wyborczej”, dostęp: 2.01.2012

profesjonalistów (McKendrick, Sinclair, Irwin, O'Donnell, Scott, Dobbie 2008; 18). W analizowanym przypadku mamy do czynienia z inną sytuacją, gdyż przyczynkiem do podjęcia pogłębionej debaty stają się krytyczne komentarze podmiotów społecznych.

Od momentu wyartykułowania dyskursywnego sporu między przedstawicielem Inicjatywy Pracowniczej, a dyrektorem ZKZL Jarosławem Puckiem zmienia się również stanowisko redakcji „Gazety Wyborczej”. Dziennikarze – z roli jedynie relacjonujących propozycje urzędów – przeistaczają się w podmiot zaangażowany w debatę. Przejawem tej aktywności jest chociażby zorganizowanie w kwietniu 2011 roku w poznańskiej siedzibie „Gazety Wyborczej” debaty na temat kontenerów. Inną formą zaangażowania są prasowe komentarze, w których dziennikarze wyraźnie opowiadają się przeciwko kontenerom socjalnym, czego przykładem może być artykuł redaktora Michała Wybieralskiego z marca 2011 roku:

Jestem przeciwnikiem kontenerów. Obawiam się jednak, że władze Poznania przeforsują kontenery. W takim przypadku ich obowiązkiem powinno być stworzenie alternatywy: zsyłka do kontenerów albo przyjęcie pomocy od specjalistów od resocjalizacji.

*Bez wsparcia specjalistów nic nie zmieni się w życiu potencjalnych lokatorów kontenerów. Im trzeba pomóc, trzeba ich resocjalizować.*²³

Dziennikarze gazety wyrażają swoje negatywne opinie nie tylko w autorskich komentarzach, ale czynią to również w dziale „Wydarzenia” informującym o kolejnych etapach wdrażania kontenerowego projektu. Jako przykład może tu posłużyć artykuł Marii Bielickiej relacjonujący przebieg posiedzenia Komisji Gospodarki Komunalnej i Polityki Mieszaniowej. Negatywne stanowisko wobec kontenerów ujawnia się już w samym tytule: *Nie budujemy slumsów*²⁴, dalej dziennikarka daje głos przede wszystkim przeciwnikom projektu, cytując wypowiedzi lidera stowarzyszenia „My-Poznaniacy” czy przedstawicieli Federacji Anarchistycznej. W artykule zawarta jest również informacja o projekcie badawczym, ukazującym złe warunki mieszkaniowe na kontenerowych osiedlach.

²³ M. Wybieralski, *Dajmy ludziom wybór: kontener albo pomoc*, Gazeta Wyborcza Poznań, 15.03.2011, źródło: internetowe archiwum Gazety Wyborczej, dostęp: 4.01.2012

²⁴ M. Bielicka, *Nie budujemy slumsów*, Gazeta Wyborcza Poznań, 15.03.2011, źródło: internetowe archiwum Gazety Wyborczej, dostęp: 4.01.2012

Pojawia się też wzmianka o artystycznym happeningu przed Urzędem Miasta, będącym wyrazem sprzeciwu wobec jego polityki mieszkaniowej. O zaangażowaniu dziennikarki po jednej ze stron sporu, świadczy fakt, że z całego posiedzenia komisji pojawia się jedynie jedna wypowiedź pomysłodawcy kontenerów – dyrektora ZKZL – odpowiadającego na uwagę działaczki społecznej o wysokich kosztach ogrzewania i związanych z tym konsekwencjach. Z wypowiedzi tej wyłania się obraz bezdusznego urzędnika. Poniżej przedstawiam fragment analizowanego artykułu:

Z kolei Katarzyna Czarnota, współautorka projektu badawczego dotyczącego osiedli kontenerowych, pytała radnych Gospodarki Komunalnej i Polityki Mieszkaniowej czy wiedzą, że w kontenerach po kilku miesiącach pojawia się grzyb, bo ogrzewanie metalowych puszek przekracza możliwości najemców? Wywołany do odpowiedzi Jarosław Pucek przyznał, że zimą na prąd lokatorzy będą musieli wydawać po kilkaset złotych miesięcznie:

– Ale skąd przekonanie, że tych ludzi na to nie stać? - pytał. Ta odpowiedź wywołała ogólne oburzenie.

– Przecież wiadomo, że ci ludzie nie mają pieniędzy. Może miasto liczy, że mieszkańcy nie przetrwają zimy – rzucił ktoś z sali.²⁵

Reasumując, pierwsze dwa artykuły na temat kontenerów socjalnych ograniczają się do opinii wyrażanej przez dyrektora ZKZL, będącego inicjatorem tego przedsięwzięcia. Czytelnik ma również do czynienia z komentarzami przedstawicieli administracji samorządowej: rzeczniczki Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie, urzędnika z Gdańska czy też prawnika, dzięki któremu opinia publiczna ma wyzbyć się obaw, co do legalności kontenerów. Dopiero list Jarosława Urbańskiego – działacza związkowego i członka Federacji Anarchistycznej – krytykujący zamysł stawiania kontenerów staje się, w mojej ocenie, katalizatorem szerszej debaty publicznej. Wskaźnikiem tej zwiększającej się dynamiki dyskursu jest włączenie w jego obszar tych podmiotów, których głos nie był wcześniej uprawomocniony w debacie – mam tu na myśli organizacje pozarządowe przeciwdziałające problemowi wykluczenia społecznego, podmioty zaliczane do ruchów obywatelskich: My-Poznaniacy, Konsola czy Federacja Anarchistyczna.

²⁵ Tamże.

Jeżeli dyskurs o kontenerach socjalnych analizować z perspektywy podmiotów w nim uczestniczących, to można powiedzieć, że jest on empirycznym przykładem tego, co Laclau i Mouffe określili jako logikę ekwiwalencji. W jednym z poprzednich rozdziałów, powołując się na wywiady z przedstawicielami dyskursywnych mniejszości, wskazywałem na przeszkody w realizacji zjawiska dyskursywnego sojuszu pomiędzy mniejszościowymi podmiotami. Analizowana debata nad kontenerami udowadnia jednak, że logika ekwiwalencji jest projektem możliwym do realizacji. Otóż, mamy do czynienia z sojuszem organizacji pozarządowych, ruchów obywatelskich, związku zawodowego i organizacji anarchistycznej, które zintegrowały się wokół problemu kontenerów socjalnych. Łączy je wspólny opór wobec planów urzędu, a ewidentne różnice na innych polach, dotyczące chociażby reprezentowanego światopoglądu, schodzą w tym momencie na drugi plan. Dziennikarz „Gazety Wyborczej” zaistniałą sytuację opisuje w następujący sposób:

Na kilkanaście dni przed planowaną przez miasto budową osiedla kontenerów socjalnych w końcu rozpoczęła się dyskusja na ten temat. Przeciw kontenerom protestuje dość niespodziewana koalicja organizacji społecznych specjalizujących się w pomocy wykluczonym (np. Barka), części radnych, organizacji obywatelskich (np. My-Poznaniacy), artystów, naukowców i anarchistów. Zwolennikami rozwiązania są miejscy urzędnicy i nieznana liczba poznaniaków, w tym takich, którzy zaśmiecają fora internetowe komentarzami w stylu "Dobrze tym menelom".²⁶

Odwołując się do słownika pojęć z teorii dyskursu Laclaua i Mouffe można powiedzieć, że opór wobec kontenerowego projektu jest postrzegany przez dziennikarzy jako łańcuch ekwiwalencji mniejszościowych podmiotów, który powstał w opozycji do jego zwolenników, a więc urzędników i części mieszkańców Poznania. Trudno dowieść, iż wspólnota ta w sferze publicznej funkcjonuje – jedynym przykładem wspólnych działań było podpisanie petycji. Jednak o wiele istotniejsze jest to, że stała się ona medialnym faktem, co skutkowało silniejszą pozycją mniejszościowych podmiotów w kontenerowej debacie.

Dyskurs o kontenerach socjalnych charakteryzował się również dużą inkluzywnością, przede wszystkim ze względu na różnorodność aktorów mających możliwość przedstawienia swoich racji. Jednak można również wyróżnić podmioty,

²⁶ M. Wybieralski, *Dajmy ludziom wybór...*

których głos nie był wystarczająco uwzględniany. Mam tu na myśli przyszłych lokatorów kontenerów socjalnych. **Jest to więc spór na temat kształtu i funkcji polityki społecznej, bez uwzględnienia preferencji, opinii i komentarzy samych „beneficjentów” przedsięwzięcia.** Na podobny problem zwróciła uwagę Alicja Raciniewska, analizując prowadzoną na łamach „Gazety Wyborczej” dyskusję na temat skali ubóstwa w Polsce. Jej obserwacje kończą się następującą konkluzją: „Dyskusja dotyczy ludzi biednych i zmarginalizowanych, choć ich samych nie widać tutaj za bardzo: rzadko pojawiają się jako konkretni bohaterowie wypowiedzi (...); żaden z nich nie zabiera też głosu w debacie – o nich i ich losie wypowiadają się jednostki odmiennie usytuowane w strukturze społecznej. Biedni pojmowani są przede wszystkim jako abstrakcyjna kategoria ukazana w kontekście systemu społecznego – zinstytucjonalizowanych struktur i procedur, abstrakcyjnych w swej istocie wskaźników i statystyk” (Raciniewska 2007; 195). W analizowanym dyskursie również ujawnia się zjawisko unieważniania biednych – w tym wypadku tych, którzy mają w niedalekiej przyszłości zamieszkać w socjalnych kontenerach. Dziennikarze nie traktują ich jako pełnoprawnych podmiotów sfery publicznej. **Można odnieść wrażenie, że cała dyskursywna strategia „Gazety Wyborczej” jak również „Głosu Wielkopolskiego” zakłada, że należy pisać o problemach społecznych – w tym przypadku o kwestii mieszkalnictwa socjalnego – jednak bez aktywnego włączenia w debatę samych potrzebujących.** Warto w tym miejscu przyrzeć się bliżej jednemu z artykułów, w którym dziennikarka podejmuje próbę opisanie problemu kontenerów socjalnych z perspektywy ich przyszłych mieszkańców, co zapowiada już *lead* niniejszego artykułu:

Mówią o nich, że piją, śmiecą. Jeden z nich obsesyjnie wietrzy kamienicę. Wszyscy od lat nie płacą czynszu. Kim są ludzie, których miasto chciałoby umieścić w kontenerach socjalnych? Odpowiedź jest trudniejsza niż powtarzane, jak mantra, "uciążliwi dłużnicy".²⁷

²⁷ J. Suchecka, *Zabierzcie ich stąd! Ale gdzie?*, Gazeta Wyborcza Poznań, 6.04.2011, źródło: internetowe archiwum Gazety Wyborczej, dostęp: 10.01.2012

W kolejnych akapitach czytelnik poznaje historie poszczególnych „trudnych lokatorów”, których narratorami nie są oni sami, ale ich sąsiedzi. Można powiedzieć, że dziennikarka nie skorzystała z możliwości wprowadzenia głosu lokatorów zagrożonych eksmisją w przestrzeń kontenerowego dyskursu. Tłumaczy się ona ograniczonym czasem na napisanie artykułu w wyniku czego nie miała możliwości bezpośredniego dotarcia do mieszkańców zagrożonych eksmisją.

Listę osób, które urzędnicy wytypowali do przesiedlenia do kontenerów socjalnych, poznałam w piątek. To przede wszystkim samotni mężczyźni, którzy od dawna nie płacą czynszu i zadłużyli się na kolosalne kwoty. Ci, których sąsiedztwa odwiedziłam, mają powyżej 40 tys. zł zadłużenia. Rekordzista jest winny aż 144 tys. zł.

Czasu nie było wiele, zdążyłam pójść tylko pod kilka adresów. I tylko w jednym zastałam "uciążliwego lokatora", który mógłby ze mną porozmawiać. Wszędzie byli za to sąsiedzi, którzy o swoich problemach z "uciążliwymi" mogliby mówić bez końca.²⁸

Oprócz dziennikarzy reprezentantem lokatorów stają się również działacze społeczni. Znow mamy tu jednak do czynienia z sytuacją, w której interesy najbardziej potrzebujących muszą znaleźć właściwych rzeczników, aby zaistnieć w medialnie zapośredniczonej sferze publicznej. Poniżej prezentuję fragment artykułu informującego o złych warunkach lokalowych na osiedlach, które powstały już w innych miastach. Jednak kolejny raz głos samych mieszkańców nie jest tu wyartykułowany, a ich krytyczna sytuacja bytowa jest relacjonowana przez jedną z działaczek społecznych:

Katarzyna Czarnota z Rozbratu odwiedziła osiedla kontenerowe w Bytomiu, Sosnowcu, Sławkowie i Żorach. – Mieszkają tam takie same osoby jak w przeciętnym bloku – mówi Czarnota. – Są osoby starsze i wielodzietne rodziny. Mieszkają w puszkach o wielkości 13 m kw., często zagrzybionych. Urzędnicy zeszli ich tam, bo kontener jest tańszy niż normalne budownictwo socjalne – dodaje. Działacze Rozbratu obawiają się, że w Poznaniu powtórzy się taki scenariusz.²⁹

²⁸ Tamże.

²⁹ M. Wybieralski, *Jak się żyje w kontenerach?*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 27.04.2011, źródło: internetowe archiwum „Gazety Wyborczej”, dostęp: 10.01.2011

Reasumując, z jednej strony mamy do czynienia ze zjawiskiem, na które często zwraca się uwagę w badaniach nad ubóstwem. Mianowicie – osoba biedna sferę publiczną często traktuje jako obcą, wykazuje się też brakiem zainteresowania kwestiami społeczno-politycznymi. (Tarkowska 2000; Palska 2002), co może być jedną z głównych przyczyn braku odpowiedniej reprezentacji.

Na problem niewielkiego uczestnictwa osób biednych w dyskursie medialnym zwracali również uwagę moi rozmówcy w trakcie prowadzonych wywiadów. Respondenci, którzy na co dzień współpracują z osobami biednymi, wskazywali, że ich niewystarczająca reprezentacja w dyskursie medialnym jest wynikiem niskiego poczucia sprawstwa w domenie publicznej. W tym miejscu warto odwołać się do wypowiedzi jednej z respondentek, mówiącej o pasywności lokatorów mieszkań komunalnych, którzy zagrożeni są eksmisją:

Problem jest taki, że jest to ciągle tylko narzekanie, że znowu nie mogę, że znowu podwyższyli i, że coś, że coś tam, na to mi nie starczy, to się nie zmieni, będzie jeszcze gorzej, na takiej zasadzie, bądź też zupełnie takie poczucie bezsilności. Natomiast mało chociaż zdarzają się, ale mało jest takich, słuchajcie, a jeśli byśmy zrobili tak i tak, oprotestować to, opisać to, zaskarżyć zbiorowo, bo już takie też były dyskusje, np. zbiorowe zaskarżenie podwyżek czynszu, bo w tej chwili jest wolna amerykanka. Ile osób nad tym dyskutuje? Nie ma tego. (WB1)

Z drugiej jednak strony pojawia się problem braku zainteresowania głosem ubogich ze strony dziennikarzy. Powyżej przedstawionych było wiele przykładów inkluzyjności debaty o kontenerach socjalnych. W rolę rzeczników osób zagrożonych eksmisją wchodzili dziennikarze, przedstawiciele organizacji społecznych, naukowcy, itd. Dyskurs prasowy nie pozostawiał jednak miejsca na wypowiedź samych lokatorów. Szukając przyczyn braku zainteresowania dziennikarzy, można powołać się na wypowiedź jednego z nich, który w trakcie indywidualnego wywiadu pogłębionego niechęć tę tłumaczył w następujący sposób:

To nie jest chyba tak, że są jakieś tematy tabu. Problem leży chyba gdzieś indziej. Otóż ci biedni często mówią takim językiem, który jest dla mediów nie do przyjęcia. Zdania nielogiczne, bardzo prosty język, oni też nie mają wyrobionej opinii na jakiś tam temat, albo potrafią powiedzieć na zasadzie tak lub nie, zgadzam się lub się nie zgadzam i nic więcej już nie powiedzą. Więc ja wolę zapytać tego eksperta, który potrafi się w tych trzydziestu sekundach zmieścić i niech on lepiej wyjaśni ten problem. (W8)

Z pewnością problem kontenerów nie był tak często podejmowany na łamach „Głosu Wielkopolskiego” jak miało to miejsce w przypadku „Gazety Wyborczej”, w związku z tym zaobserwować też można mniejsze zróżnicowanie podmiotów biorących udział w debacie. W artykułach „Gazety Wyborczej” prezentowano z reguły dwa odrębne stanowiska. Czytelnik poznawał zatem opinię pomysłodawcy projektu, ale też krytyczny komentarz ze strony społecznych organizacji, radnych, ekspertów. W przypadku „Głosu Wielkopolskiego” najczęściej uprawnione zostaje stanowisko dyrektora ZKZL, a przemilczane są głosy kontradyskursywne. W pierwszej z analizowanych gazet zaobserwować można dość szybką (bo dokonaną jeszcze w 2009 roku) zmianę polegającą na dopuszczeniu głosów alternatywnych. W przypadku „Głosu Wielkopolskiego” stanowisko przeciwne wobec kontenerowego projektu ujawnione zostaje dopiero w artykule relacjonującym posiedzenie Komisji Gospodarki Komunalnej i Polityki Mieszkaniowej w marcu 2011 roku, w którym głos zabierali członkowie organizacji społecznych i ruchów obywatelskich. W dyskursie prasowym pojawia się wtedy krytyczny komentarz przedstawiciela Federacji Anarchistycznej Jarosława Urbańskiego, podkreśla się również fakt istnienia szerszej koalicji przeciwko powstaniu kontenerowego osiedla:

Stowarzyszenie My-Poznaniacy oraz trzydzieści różnych organizacji, także spoza Poznania, wystosowało do władz miasta apel przeciwko budowie osiedla kontenerów. Wczoraj w magistracie obradowała bowiem Komisja Gospodarki Komunalnej i Polityki Mieszkaniowej Rady Miasta.³⁰

Powyższy artykuł jest również dowodem na to, iż działania protestacyjne mogą być skuteczną strategią nagłaśniania pewnych tematów w sferze publicznej. Otóż gazeta informuje o artystycznym happeningu jaki w ten sam dzień odbył się przed urzędem: *Dziesiątki papierowych ludzików stanęły w piątek przed Urzędem Miasta Poznania. Miały symbolizować "małość" zwykłych mieszkańców Poznania wobec decyzji urzędników. Happening – protest przeciwko umieszczaniu trudnych lokatorów w kontenerach socjalnych przygotował Kuba Kapral.³¹*

Wartym odnotowania faktem jest to, iż w przypadku „Głosu Wielkopolskiego” nie mamy do czynienia z prowadzonymi polemikami. Jeśli więc pojawiają się opinie, komentarze, jednej ze stron dyskursywnego sporu, to nie spotykają się one z ripostą

³⁰ M. Bielicka, *Nie budujmy slumsów...*

³¹ Tamże.

adwersarza. Wyjątkiem jest jedynie komentarz redakcyjny Katarzyny Fertsch³², na który odpowiada Włodzimierz Nowak ze stowarzyszenia My-Poznaniacy³³.

2. O dwóch typach reprezentacji

W poprzedniej części wymieniłem głównych uczestników, biorących udział w debacie na temat kontenerów socjalnych. Warto też bliżej przyjrzeć się podejmowanym przez nich taktykom komunikacyjnym, które umożliwiły identyfikację dwóch „obozów” występujących w kontenerowym sporze.

Badaniem zostały objęte wybrane polemiki, opinie, komentarze prowadzone na łamy lokalnej „Gazety Wyborczej” od roku 2009 – świadomie pominąłem artykuły *stricto* informacyjne, gdyż relacjonują one jedynie kolejne etapy realizacji kontenerowego projektu, a przeciwstawne stanowiska w debacie krystalizują się w publicystycznej części gazety. Będę brał pod uwagę następujące głosy w lokalnej dyskusji: polemikę z 2009 roku między Jarosławem Urbańskim – działaczem związkowym, a dyrektorem ZKZL – Jarosławem Puckiem³⁴; polemikę między dziennikarzem „Gazety Wyborczej” – Michałem Wybieralskim³⁵, a dyrektorem ZKZL z marca 2011 roku³⁶; komentarz Michała Wybieralskiego z lipca 2011 roku³⁷; opinię profesora Zbigniewa Galora z lipca 2011³⁸; opinię Lecha Merglera ze Stowarzyszenia My-Poznaniacy również z lipca 2011³⁹.

W prowadzonej debacie mamy zatem dwa przeciwstawne bieguny, które w zupełnie odmienny sposób postrzegają istotę problemu kontenerów socjalnych – poniżej postaram się przedstawić główne linie podziałów, jednak warto podkreślić, że w przypadku dyskursu „Gazety Wyborczej” przeważa strona, która wyraża swój

³² K. Fertsch, *Kontenerem w mur*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 3.04.2011, źródło: internetowe archiwum Głosu Wielkopolskiego, dostęp: 12.01.2011

³³ W. Nowak, *Kontenery to problem społeczny*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 11.04.2011, źródło: internetowe archiwum Głosu Wielkopolskiego, dostęp: 12.01.2011

³⁴ J. Urbański, *Zsyłka do kontenera...*

³⁵ M. Wybieralski, *Dajmy ludziom wybór...*

³⁶ J. Pucek, *W obronie kontenerów*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 26.03.2011, źródło: internetowe archiwum Gazety Wyborczej, dostęp: 14.01.2011

³⁷ M. Wybieralski, *Nieludzkie miasto*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 15.07.2011, źródło: internetowe archiwum Gazety Wyborczej, dostęp: 14.01.2011

³⁸ Z. Galor, *Wstrzymajmy wysiedlenia i siadźmy do okrągłego stołu*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 22.07.2011, źródło: internetowe archiwum Gazety Wyborczej, dostęp: 12.01.2012

³⁹ L. Mergler, *Wykluczeni budzą w Poznaniu pogardę, a nie współczucie*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 29.07.2011, źródło: internetowe archiwum Gazety Wyborczej, dostęp: 12.01.2012

sprzeciw wobec pomysłu miasta, a jedynym adwersarzem jest dyrektor ZKZL – Jarosław Pucek.

Badając dyskursywne reprezentacje występujące w debacie na temat kontenerów socjalnych ograniczam się jedynie do analizy „Gazety Wyborczej” dlatego, iż uchwycone tam taktyki komunikacyjne wydają się charakterystyczne dla całego uniwersum debat prasowych – w tym kontekście analiza dyskursu drugiego dziennika byłaby powielaniem przedstawionych już wcześniej modeli komunikacji. Po drugie – debata prowadzona na łamach „Głosu Wielkopolskiego” nie jest tak bogata w komentarze, polemiki, opinie, co niewątpliwie utrudnia jej pogłębioną analizę.

2.1. Rzecznik poznaniaków i świątły obywatel – dwie taktyki komunikacyjne

Mimo wyraźnej dwubiegunowości w dyskusji nad kontenerowym projektem, zarówno jedna, jak i druga strona sporu stosują podobne taktyki komunikacyjne. Mam tu na myśli kategorię rzecznika, która w niniejszej debacie przybiera dwie zasadnicze formy. W przypadku zwolenników kontenerów mamy do czynienia z taktyką „rzecznika poznaniaków”, natomiast ci, którzy wyrażają swój sprzeciw, częściej występują w roli „rzecznika lokatorów”. Kategoria ta została zaczerpnięta z książki „Cudze problemy”, w której Czyżewski, Dunin, Piotrowski, wprowadzając taktykę „rzecznika narodu”, piszą o niej w następujący sposób: „(...) punktem wyjścia jest dla niej hierarchia uznawana przez *człowieka z ulicy*. To do niej powinny dopasować się elity intelektualne oraz elity władzy (...) Rzecznik narodu kontrsepizuje (uważnia) punkt widzenia *człowieka z ulicy*.” (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 2010; 31). W dyskusji obie strony przyjmują również pozycję „świątłego obywatela” – osoba taka, odwołując się do argumentacji eksperckiej ucieka od roli trybuna ludu. Inaczej rzecz ujmując, podważa lub unieważnia hierarchię *człowieka z ulicy* „w kierunku hierarchii uznawanej przez ekspertów” (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 2010; 31).

Te dwie taktyki komunikacyjne ujawniają się w momencie dyskusji nad przyczynami powstania kontenerów. Świątły obywatel częściej powoływać się będzie na uwarunkowania o charakterze makrospołecznym. Powstające kontenery są dla niego skutkiem od dawna obserwowalnych tendencji, którym można było zapobiec. Odwołuje się zatem do faktów, obiektywnej wiedzy, unika epitetów,

opisowych definicji czy innych zabiegów wzmacniających emocjonalność przekazu. Przykładem tego typu argumentacji jest fragment artykułu Jarosława Urbańskiego „Zsyłka do kontenera”, w którym dowodzi on, że obecna sytuacja to skutek wieloletnich zaniedbań w polityce mieszkaniowej miasta oraz postępujących procesów gentryfikacji:

W Poznaniu miasto przez wiele lat nie budowało mieszkań komunalnych, a istniejących zasobów z chęcią się pozbywało. Obserwowany ostatnio zwrot i oddanie do użytku więcej lokali komunalnych spowodowane jest nie chęcią zapewniania mieszkań najuboższym, ale przeprowadzenia gentryfikacji (uburżuazyjnienia) niektórych centralnych dzielnic miasta. Wyprowadza się z nich do nowo wybudowanych komunalnych bloków dotychczasowych lokatorów, a wyremontowane (pod hasłem rewitalizacji) mieszkania sprzedaje się na rynku za 10 tys. zł za metr kwadratowy bogatym klientom, "powracającym" do miasta. Biedni mieszkańcy co ciekawszych kawałków miasta są w tym procederze ewidentną przeszkodą, a kontenery to odpowiedź na pytanie, jak się ich najszybciej pozbyć.⁴⁰

Światły obywatel nawoływać będzie również do rzetelnej debaty, dyskredytując jednocześnie przeciwnika, który w jego przekonaniu nie jest w stanie spełnić tego wymogu. Taktyka ta ma zmuszać adwersarza, aby odnosił się do zaistniałych już faktów czy zweryfikowanych tez. Mamy tu do czynienia z bezpośrednim zawołaniem do prowadzenia merytorycznej debaty, co można zaobserwować w wypowiedziach zwolenników kontenerowego projektu. Na przykład Jarosław Pucek stawia się w pozycji światłego obywatela, gdy w odpowiedzi na zarzuty redaktora „Gazety Wyborczej” prosi, aby sprawdził on, jakiego rodzaju pomoc oferowana była „trudnym mieszkańcom” kamienic:

Problem ten to jednocześnie pytanie o rzetelność toczącej się debaty. Pojawiają się w artykule tezy, których autor nie poddał żadnej weryfikacji. Ani w ZKZL, żeby chociaż spróbować się dowiedzieć czegoś o podejmowanych do tej pory przez urzędników działaniach, ani w MOPR, żeby sprawdzić, czy służby socjalne próbowały pomóc tym ludziom. Nie sprawdził pan nawet tego, co o sprawie pisało się na ten temat we własnej gazecie. Na koniec jedna rzecz, która może stanowić pocieszenie dla pana redaktora. Tego trudu jak dotąd nie zadał sobie nikt.⁴¹

⁴⁰ J. Urbański, *Zsyłka do...*

⁴¹ J. Pucek, *Bronię spokojnych...*

W odpowiedzi na polemikę Jarosława Pucka, również dziennikarz „Gazety Wyborczej” stosuje taktykę światłego obywatela. Wzywa więc do „rzetelnej debaty” i powołuje się na fakty, których miało zabraknąć w stanowisku wyrażonym przez adwersarza.

*Żałuję, że w swojej polemice Jarosław Pucek nie odniósł się do najważniejszych argumentów przeciw kontenerom socjalnym, o których pisałem. Nic nie wspomniał o tworzeniu gett biedy, o konsekwencjach skupiania "trudnych lokatorów" w jednym miejscu Poznania. O warunkach życia w kontenerach, które w Bydgoszczy szybko zapleśniały i porosły grzybem, a latem stają się nagrzanymi do granic możliwości puszkami, w których trudno wytrzymać. O kilkusetzłotowych rachunkach za ogrzewanie kontenerów zimą, na które zapewne nie będzie stać ich potencjalnych lokatorów. O tym, że spędzenie zimy w nieogrzanym kontenerze po prostu grozi zamrożeniem. O tym, że miasto nie przedstawiło żadnego konkretnego programu socjalnego dla potencjalnych lokatorów kontenerów. Zbyt wiele przemilczanych problemów jak na jedną polemikę. Zbyt wiele pominiętych kontrargumentów jak na poważną dyskusję.*⁴²

Światły obywatel to taktyka, która nakazuje w debacie stawiać na argumenty, które, przynajmniej w opinii czytelników, zostaną uznane za racjonalne i merytoryczne. Użyteczne jest w tym miejscu odwoływanie się do opinii ekspertów, co czyni chociażby dziennikarz „Gazety Wyborczej”, cytując opinię uznanego w walce z ubóstwem i wykluczeniem społecznym autorytetu – Tomasza Sadowskiego⁴³. Taktyka światłego obywatela ujawnia się również w artykule Lecha Mergla – działacza społecznego, przeciwnika kontenerów, który domaga się uważnienia głosu eksperckiego:

*To projekt merytorycznie chybiony. Eksperci od spraw społecznych wypowiedzieli się krytycznie o tych pomysłach jako nieskutecznych oraz szkodliwych. Jest to więc miejska propaganda, operująca na emocjach – i to dość trafiona.*⁴⁴

Równie często z pozycji światłego obywatela prezentuje się przeprowadzone analizy, badania, które mają dowodzić słuszności stawianych tez. Kolejny raz powołałam się na komentarz Michała Wybieralskiego:

⁴² M. Wybieralski, *Przeprosiny przyjęte, problem kontenerów nie znika*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 26.03.2011 źródło: internetowe archiwum Gazety Wyborczej, dostęp: 12.01.2012

⁴³ M. Wybieralski, *Dajmy ludziom wybór...*

⁴⁴ L. Mergler, *Wykluczeni budzą w Poznaniu pogardę...*

Waszyngton policzył, że z perspektywy administracji tańsze jest danie bezdomnym mieszkań o niskim standardzie, rozproszonych po peryferyjnych dzielnicach miasta, niż pozostawienie ich na ulicy. Bo wtedy częściej chorują, wzywają pogotowie, trzeba ich leczyć, a opieka zdrowotna w Ameryce jest koszmarnie droga.

*Czy Poznaniowi naprawdę opłaca się wyrzucać ludzi na ulice lub do kontenerów? Tego nikt z urzędników nie przeanalizował.*⁴⁵

Poza światłym obywatelem wyróżnić można również drugą taktykę – rzecznika narodu, która w dyskursie na temat kontenerów socjalnych przybiera dwa podstawowe wymiary określone przeze mnie mianem „rzecznika poznaniaków” i „rzecznika lokatorów”. Pierwszą z wymienionych pozycji przyjmuje pomysłodawca kontenerowego projektu, dyrektor ZKZL. Na czym ona polega najlepiej obrazuje fragment artykułu Jarosława Pucka, będącego polemiką w stosunku do opinii Jarosława Urbańskiego:

*(...) moim obowiązkiem jest bronić spokojnej większości przed mniejszością, która nie potrafi się dostosować. I zdania nie zmieniam. Pozwoliłem sobie na jasne postawienie sprawy - tak długo jak będę zajmował piastowane obecnie stanowisko, tak długo będę robił wszystko, aby uczciwi poznaniacy mogli czuć, że urzędnicy nie zostawią ich samym sobie. Że spróbują znaleźć sposób na tych, z którymi sami sobie nie mogą poradzić. To nie jest demagogia, jak chciałby autor, ale deklaracja. Bo zbyt często szwankuje pomoc społeczna, a policja poza pouczeniem też niewiele może zrobić. A kiedy dochodzi do tragedii, media najchętniej wskazują na znieczulicę i brak reakcji sąsiadów.*⁴⁶

Mimo, iż zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy kontenerów socjalnych nie wywodzą się z grupy, wobec której skierowana jest ta inicjatywa, to zapewniają oni o swoim bezpośrednim kontakcie z reprezentowaną grupą bądź też odwołują się do swojej wiedzy na temat ich sytuacji życiowej. Działają oni zgodnie z zasadą, że kompetentny rzecznik musi być dobrze poinformowany, co uprawomocniać ma dyskursywną pozycję każdej ze stron. Zatem prezes ZKZL opisuje ze szczegółami sytuację, w jakiej znalazła się „spokojna większość”, „uczciwi poznaniacy”:

Przy tej okazji chciałbym publicznie zaprosić Jarosława Urbańskiego w kilka miejsc. Do mieszkań odzyskiwanych na skutek eksmisji, do wybudowanych kilka lat temu bloków, które już są w opłakanym stanie, do klatek schodowych, w których są

⁴⁵ M. Wybieralski, *Nieludzkie miasto...*

⁴⁶ J. Pucek. *Bronię spokojnej większości...*

*ochroniarze, bo ludzie boją się po nich chodzić. Uprzedzam, trasa nie będzie krótka, a widok nie będzie przyjemny. A kto finansuje usuwanie efektów dewastacji? Ci, którzy czynsz płacą.*⁴⁷

Jeden z dziennikarzy „Gazety Wyborczej” wyraźnie opowiadający się przeciw kontenerowym projektom staje się rzecznikiem lokatorów zagrożonych eksmisją próbując zrekonstruować przyczyny sytuacji, w jakiej się znaleźli również udowadnia swoją orientację w temacie „trudni lokatorzy”:

*Z drugiej strony, mamy czyniących zło, ale często chorych ludzi, wykluczonych ze społeczeństwa, ofiary transformacji, którym państwo nie potrafiło pomóc, bez nadziei na poprawę życia, sfrustrowanych, więc popadających w agresję i alkoholizm.*⁴⁸

Rzecznicy, zarówno lokatorów jak i poznaniaków, upowszechniają dychotomiczny podział lokalnej społeczności na tych, którzy są pozytywnymi (bądź też neutralnymi bohaterami) oraz czarne charaktery. W zależności od tego, kogo reprezentujemy zmienia się również nasz sposób umiejscawiania poszczególnych stron sporu. Lech Mergler jako przeciwnik kontenerów zarysowuje ten podział w następujący sposób: z jednej strony mamy do czynienia ze *społecznie i ekonomicznie słabszymi*, z drugiej zaś z nieczułym na krzywdę ludzką poznaniakiem. W szczegółach dychotomia ta opisana jest w następujący sposób:

Poznański naród jest zapobiegliwy i zaradny, nieraz z wielką ofiarnością. To wielki kapitał ludzki i potencjał miasta. Jego drugą, ciemną stroną jest niski poziom solidarności i empatii. Dość łatwo jest w Poznaniu przeprowadzić taki punkt widzenia, że komu się nie powiodło, nie radzi sobie, ten jest z definicji sam sobie winien, widać nie dość się starał. Bycie społecznie i ekonomicznie słabszym, złe przystosowanie i wykluczenie budzi w naszym mieście sukcesu raczej pogardę niż współczucie i chęć pomocy. Także potępienie, jakby brak "sukcesu" był moralnie nagannym "grzechem", a nie tylko porażką. Jakby klęska i bycie "społecznym dołem" stanowiło wynik intencjonalnego wyboru. "Ja w takim trudzie opłacam to, tamto i owamto, a oni"? I jak przychodzi łożyć na pomoc tym "darmozjadom", którzy nie szanują materialnych dóbr i własności, demolują, to pojawia się wrogość.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ M. Wybieralski, *Przeprosiny przyjęte...*

*Stwierdzenie w jednej z gazet, że ci, których nie stać na czynsz, to właśnie są "zaradni", to takie grube, poznańskie szyderstwo z osób biednych.*⁴⁹

Podział zarysowuje się również między zagrożonymi eksmisją a mieszkańcami terenów, na których mają powstać kontenerowe osiedla. Dychotomię tę podkreślają zarówno rzecznicy poznaniaków, jak i lokatorów. Ci pierwsi widzą w mieszkańcach osiedli ofiary manipulacji ze strony Urzędu Miasta⁵⁰, zwolennicy – w osobie dyrektora ZKZL – sprzeciw rodzimych mieszkańców traktują jako wyraz braku empatii i solidaryzmu:

*Jak pisze Jarosław Urbański, działanie władz miasta ma na celu "złamanie poczucia solidarności i współodpowiedzialności mieszkańców miasta za panujące w nim warunki socjalno-bytowe". Otóż w codziennej pracy obserwuję zjawisko dokładnie odwrotne. Martwi mnie to, że objawia się zadziwiający brak współodpowiedzialności mieszkańców za losy tych, których życie ciężko doświadczyło. Takie są fakty.*⁵¹

Podobnie jak w przypadku świątłego obywatela, zarówno rzecznik poznaniaków, jak i rzecznik lokatorów starają się w trakcie debaty zdyskredytować stanowisko swojego adwersarza. Jak piszą Czyżewski, Dunin, Piotrowski: „Będąc często członkiem elit politycznych bądź intelektualnych, rzecznik narodu często sepizuje (unieważnia) poglądy formułowane przez innych członków elit i oddziałuje na nich z pozycji ludowego trybuna.” (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 2010; 31). Z próbą sepizacji alternatywnych głosów mamy również do czynienia w przypadku debaty na temat kontenerów socjalnych. Jako przykład podaję tu artykuł Jarosława Pucka „Bronię spokojnych lokatorów”, gdzie autor, przyjmując pozycję rzecznika poznaniaków, stara się unieważnić stanowisko adwersarza twierdząc, iż nie była to opinia oparta na faktach:

*Zastanawia mnie, w jaki sposób doszedł do swoich wniosków, bowiem nie znalazłem w jego artykule cienia faktu. Brakowało mi również odejścia od mocno kontrowersyjnych socjologicznych wywodów, a zejścia na ziemię. Spekulować można na każdy temat i każdą tezę próbować udowodnić.*⁵²

W tym samym artykule stosowana jest również inna forma unieważnienia stanowiska przeciwnika. Polega ona na oskarżeniu o brak elementarnej wiedzy, przy

⁴⁹ L. Mergler, *Wykluczeni budzą w Poznaniu pogardę...*

⁵⁰ J. Urbański, *Zsyłka do kontenera...*

⁵¹ J. Urbański, *Zsyłka do kontenera...*

⁵² J. Pucek, *Bronię spokojnych lokatorów...*

jednoczesnym podkreśleniu własnych kompetencji i doświadczenia w kwestiach związanych ze sprawą kontenerów:

Szkoda, że nie pojawił się w artykule choćby zarys odpowiedzi na rozwiązanie problemu osób terroryzujących swoich współlokatorów. Przy tej okazji chciałbym publicznie zaprosić Jarosława Urbańskiego w kilka miejsc. Do mieszkań odzyskiwanych na skutek eksmisji, do wybudowanych kilka lat temu bloków, które już są w opłakanym stanie, do klatek schodowych, w których są ochroniarze, bo ludzie boją się po nich chodzić. Uprzedzam, trasa nie będzie krótka, a widok nie będzie przyjemny.⁵³

3. Główne wątki w debacie o kontenerach

Dyskurs o kontenerach socjalnych jest przede wszystkim sporem na temat sposobów przeciwdziałania problemowi biedy i wykluczenia społecznego. W jednym z wcześniejszych rozdziałów przedstawiałem wyniki analizy zawartości prasy, które wskazywały, iż kwestia ubóstwa i bezpieczeństwa socjalnego jest tematem rzadko podejmowanym w ogólnopolskim dyskursie medialnym. Również w lokalnych mediach debaty odnoszące się do problemów osób najbardziej potrzebujących występują bardzo rzadko – w przypadku analizowanego lokalnego wydania „Gazety Wyborczej” jest to bodaj pierwsza debata o biedzie. Warto zatem w tym miejscu zastanowić się nie tylko nad tym, kto mówi, ale również, jakie wątki są w tej debacie podejmowane oraz w jaki sposób mówi się o tym problemie.

W przypadku analizy mającej uchwycić głównych aktorów debaty uwzględniłem tylko te artykuły na łamach gazety, które były komentarzami, opiniami i polemikami. Chcąc jednak ukazać możliwie szeroko wymiary dyskursu o kontenerach w tym miejscu korpus danych poszerzam o artykuły z działu „Wydarzenia”, wciąż jednak ograniczając się do trzech momentów szerzej opisanych w pierwszej części pracy.

⁵³ Tamże.

3.1. Kontenery socjalne jako problem polityki społecznej

Jedną z dominujących narracji w lokalnej debacie jest podjęcie problematyki kontenerów w wymiarze socjalnym. Przeciwnicy przywołują tu kwestię wykluczenia społecznego, którą to należy rozwiązać na poziomie pracy socjalnej i odpowiedniej polityki mieszkaniowej miasta. Zaś pomysłodawcy osiedla przekonują, że wszelkie narzędzia polityki społecznej, stosowane wobec trudnych lokatorów w ich dotychczasowym miejscu zamieszkania, są nieskuteczne, więc jedynym sposobem rozwiązania problemu jest eksmisja do kontenerów. Mamy więc do czynienia z dwoma odrębnymi stanowiskami, a kwestia działań socjalnych staje się jednym z głównych wymiarów, wokół którego prowadzony jest publiczny dyskurs. Chciałbym zatem przedstawić argumenty każdej ze stron, które wskażą na główne funkcje i znaczenie działań skierowanych wobec najbardziej potrzebujących.

Otóż, warto na wstępie wyjaśnić, że zwolennicy kontenerów socjalnych nie traktują ich jako formy pomocy społecznej. W jednym z artykułów dyrektor ZKZL tłumaczy, że stoi przed koniecznością rozwiązania problemu „uciążliwych lokatorów”, gdyż zarówno służby porządkowe, jak i pracownicy pomocy społecznej, okazali się w tej materii bezsilni. Jak pisze w polemice do artykułu Urbańskiego:

Ponieważ w mediach pojawiały się wypowiedzi przedstawicieli organizacji pozarządowych wyrażających swoje krytyczne stanowisko wobec pomysłu kontenerów, zaprosiłem znane mi organizacje zajmujące się pracą z osobami zagrożonymi wykluczeniem na spotkanie. I zadałem jedno pytanie: czy są w stanie nam pomóc w pracy z "trudnymi najemcami" w ich obecnych miejscach zamieszkania. Niestety, odpowiedź była przecząca. Jednym z argumentów było to, że w większości są to osoby dotknięte problemem alkoholowym, którego leczenie "zdalne" jest w praktyce niemal niemożliwe.⁵⁴

Mimo, że pomysłodawca kontenerów jest przekonany o niemożliwości realizacji pracy socjalnej z lokatorami w ich dotychczasowych mieszkaniach to **formy pomocy, które miałyby być podjęte po eksmisji są przemilczanym wątkiem debaty.** Z relacji „Gazety Wyborczej” można odnieść wrażenie, że zwolennicy projektu nie są w żadnej mierze zainteresowania tego typu działaniami, a pomoc będzie sprowadzona jedynie do kontroli podejmowanych przez siły porządkowe:

⁵⁴ Tamże.

By skupiska kontenerów nie stały się siedliskiem patologii i przestępczości, ZKZL zamierza współpracować z policją. – Poinformujemy komisariaty, na których terenie będą stały kontenery, by zwrócili uwagę na tych ludzi – mówi Pucek.⁵⁵

Sama polityka społeczna jest tu definiowana nie jako programowe działanie przeciwdziałające wykluczeniu, ale jako: *pomoc w opanowaniu trudnych lokatorów*⁵⁶.

Miejski urzędnik przedstawia się jako aktywny podmiot sfery publicznej, nawołujący do podjęcia skutecznych działań w celu rozwiązania niniejszego problemu. Argumentuje, iż realizacja projektu kontenerów socjalnych jest skutkiem pasywnej postawy organizacji pozarządowych, które, mimo krytyki, nie przedstawiły żadnego programu działań wobec trudnych lokatorów. Zaraz jednak dodaje, iż propozycja konkretnych rozwiązań w ramach pracy socjalnej nie przekona go do rezygnacji z podjętej inicjatywy, gdyż oczekuje on działań szybko i skutecznie rozwiązujących niniejszy problem, a tego, jak sam przyznaje nie gwarantuje żaden program z zakresu polityki społecznej:

Zalóżmy na chwilę, że Miasto Poznań wycofuje się z pomysłu ustawienia kontenerów. Podejmujemy ponowny wysiłek pracy z trudnymi lokatorami. Czy ktoś przedstawił jakiś pomysł, jakiś szkic, jak taka praca miałaby wyglądać? Jak do tej pory żaden z podmiotów uczestniczących w debacie tego nie zrobił. Ale przyjmuję nawet argument, że jest to rola urzędników. Natomiast ta propozycja ma swoją istotną wadę. Jak długo taka praca ma trwać i jakie są szanse, że przyniesie oczekiwany rezultat? Pytanie to stawiam, bowiem nikt z przeciwników dyskutowanego pomysłu nie bierze pod uwagę, że trzeba będzie sąsiadom wytłumaczyć dlaczego i jak długo mają jeszcze znosić trudne sąsiedztwo. I co jeśli ostatecznie wszyscy dziś nieprzekonani dojdą do wniosku, że pewna grupa jednak nie rokuje poprawy?⁵⁷

Dyrektor Jarosław Pucek dwa razy powołuje się na organizacje pozarządowe: raz, posługując się ich autorytetem, usprawiedliwia konieczność pobudowania osiedla socjalnego, powołując się na opinię o niemożliwości podjęcia pracy socjalnej w dotychczasowych miejscach zamieszkania, po raz drugi, gdy zarzuca im brak w przygotowaniu konkretnych propozycji działań wobec „trudnych lokatorów”.

⁵⁵ L. Anannikowa, *Dłużnicy za karę będą mieszkać w kontenerach*, 11.05.2009, „Gazeta Wyborcza Poznań”, źródło: internetowe archiwum Gazety Wyborczej, dostęp: 12.01.2011

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ J. Pucek, *W obronie kontenerów...*

Mimo, iż samego projektu, również w przekonaniu jego inicjatorów, nie można określić jako pomocnego wobec zagrożonych eksmisją, to jego wysoka użyteczność jest upatrywana w tym, iż stanowić ma skuteczne narzędzie windykacji długów. Czytelnik dowiaduje się więc, że dzięki eksmisji trudnych lokatorów miasto zaoszczędzi pieniądze, które będą zainwestowane w politykę mieszkaniową – budowę mieszkań socjalnych i remont komunalnych kamienic, co natychmiast pozwoli uzupełnić deficyty występujące w tym obszarze:

Łączne zadłużenie najemców wynosi prawie 70 mln zł – Za te pieniądze moglibyśmy wybudować około 500 mieszkań i od ręki rozwiązać problem braku mieszkań zamiennych czy socjalnych. Moglibyśmy też wyremontować stare kamienice – wylicza dyrektor Pucek.⁵⁸

Zwolennicy powstania kontenerów socjalnych próbują więc przekonać opinię publiczną, iż nie jest to projekt antyspołeczny, gdyż władze są świadome niezaspokojonych potrzeb mieszkaniowych sporej grupy najbiedniejszych mieszkańców Poznania. W tym celu powołują się na pomysł budowania mieszkań modułowych, które rozwiązać mają problem mieszkańców z wyrokami eksmisyjnymi.

Powróćmy na chwilę do pomysłu budownictwa modułowego. Nazwa robocza, którą nadaliśmy temu projektowi, może być nieco myląca. Zakłada ona, że przy odpowiednio dużej liczbie zamówień na jednolite konstrukcyjnie domy, można uzyskać niską cenę ich budowy. Nie w tym jednak upatrujemy sukcesu. Opierając się na nowoczesnych rozwiązaniach stosowanych w Europie, zjawiskach opisanych w opracowaniach naukowych zakładamy, iż zmniejszona powierzchnia mieszkaniowa lokali socjalnych winna być zrekompensowana powierzchnią zewnętrzną (np. ogródkami przydomowymi, placami zabaw), która ma służyć realizowaniu aktywności życiowej mieszkańców.⁵⁹

W całym dyskursie „Gazety Wyborczej” na temat kontenerów socjalnych jest to jedyny moment, w którym przedstawiciele władzy przedstawiają własny projekt w zakresie budownictwa socjalnego. W kolejnych latach debaty (2010, 2011) wątek ten nie jest już poruszany przez dyrektora ZKZL, a sami dziennikarze również nie podejmują tematu modułowych domów.

⁵⁸ E. Mikulec, *Miasto rozpoczyna walkę z dłużnikami...*

⁵⁹ J. Pucek, *Bronię spokojnych lokatorów...*

W „Głosie Wielkopolskim” mamy do czynienia z sytuacją, gdzie kwestia polityki społecznej poruszana jest głównie w artykułach relacjonujących kolejne etapy wdrażania kontenerowego projektu. Rzadziej występuje polemika między głównymi uczestnikami sporu, tak jak to miało miejsce w przypadku lokalnej „Gazety Wyborczej”. Wątek ten częściej pojawia się w cytowanych przez dziennikarzy komentarzach, opiniach, przy czym warto zwrócić uwagę, że dominują w tym wypadku wypowiedzi zwolenników kontenerów. Również w tym miejscu pomysłodawca projektu przekonuje o konieczności jego przeprowadzenia, chociażby ze względu na rosnące zadłużenie lokatorów mieszkań komunalnych – po raz kolejny ujawnia się windykacyjna funkcja kontenerów. Ma to być również rozwiązanie wychodzące naprzeciw oczekiwaniom tych, którzy doświadczyli sąsiedztwa trudnych lokatorów. Szukając podobieństw między analizowanym dziennikami, można powiedzieć, że znów znamienne jest to, iż do sfery przemilczeń należy kwestia przyszłej pracy socjalnej z mieszkańcami kontenerów. Przykładem jest tu wypowiedź, w której dyrektor ZKZL podkreśla konieczność współpracy z ośrodkiem opieki społecznej, przy czym jego zadanie wyrażone jest dosyć ogólnie jako: *pomoc w rozwiązaniu społecznego aspektu problemu*.⁶⁰

W przeciwieństwie do lokalnej „Gazety Wyborczej”, w artykułach „Głosu Wielkopolskiego” zwolennicy ukazani są jako ci, którzy przedstawiają konkretny program działań. Opisywane są więc podjęte już inicjatywy, jak chociażby propozycja dla lokatorów zasobów mieszkaniowych miasta, aby spłacali swoje zadłużenia w ratach.⁶¹ Czytelnik dowiaduje się również o planach wdrożenia konkretnych rozwiązań z obszaru ekonomii społecznej, gdy dyrektor ZKZL powołuje się na autorytet organizacji pozarządowych.

– *Właśnie odbyliśmy spotkanie z przedstawicielami Barki i pogotowia społecznego, którzy mają duże doświadczenie na przykład w prowadzeniu spółdzielni socjalnych – mówi J. Pucek. I zachęca, by właśnie takie spółdzielnie zaczęły brać udział w przetargach, na przykład na remonty.*

– *Miałoby to walor edukacyjny, a także dawałoby możliwość realizacji drobniejszych zleceń, jak w przypadku usuwania awarii czy prac interwencyjnych –*

⁶⁰ B. Marcińczyk, *Staną kontenery dla dłużników miasta*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 4.05.2009, źródło: internetowe archiwum Głosu Wielkopolskiego, dostęp: 15.01.2012

⁶¹ Bem, *Lokatorzy nie płacą. Ale nie chcą pomocy*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 30.07.2011, źródło: internetowe archiwum Głosu Wielkopolskiego, dostęp: 15.01.2012

*tłumaczy dyrektor. – Taka spółdzielnia socjalna, to dobry sposób do aktywizacji dla naszych lokatorów.*⁶²

Reasumując, również w „Głosie Wielkopolskim” wątek pracy socjalnej jest podejmowany jedynie w odniesieniu do lokatorów mieszkań komunalnych i socjalnych. Nie prowadzi się dyskusji na temat tego, jakie działania należałoby podjąć wobec przyszłych mieszkańców kontenerów, nie przedstawia się również alternatyw wobec kontrowersyjnego projektu, a cały problem sprowadza się jedynie do hasła resocjalizacji i readaptacji społecznej:

*Oczywiście przeniesienie lokatorów do kontenerów nie załatwia nam całkowicie problemu. W ślad za tym należy też uaktywnić opiekę społeczną, która musiałaby rozpocząć współpracę z takimi osobami. I to niekiedy pod względem resocjalizacji, jak i nauki samodzielności takich osób – dodaje Jarosław Pucek, dyrektor Zarządu Komunalnych Zasobów Lokalowych.*⁶³

W dyskusję o kontenerach jako o problemie socjalnym włączają się również organizacje pozarządowe, na co dzień zajmujące się problemem biedy i wykluczenia społecznego. Przyjmują one rolę głównego adwersarza wobec wyżej opisanych propozycji Jarosława Pucka. Ewa Sadowska z fundacji Barka przekonuje, że należy inwestować w działalność z zakresu Centrów Integracji Społecznej, co jest najbardziej efektywną formą pomocy:

*W Poznaniu działają trzy centra integracji prowadzące warsztaty dla ludzi z ubogich lub wywodzących się z patologicznych środowisk. Dysponują łącznie 200 miejscami. Jak mówi Sadowska, działają też organizacje pozarządowe, gotowe pomagać. – To nieprawda, że dla tych ludzi nie ma już szansy - mówi.*⁶⁴

Głos zabiera również Beata Benyskiewicz, prezeska Stowarzyszenia Pogotowie Społeczne, ostrzegając przed zjawiskiem gettoizacji biedy, co będzie konsekwencją realizacji kontenerowego projektu⁶⁵.

Dopiero w momencie, gdy do debaty włączają się przedstawiciele organizacji pozarządowych to również część redakcji „Gazety Wyborczej” zaczyna krytycznie odnosić się do kontenerowego projektu. Jako przykład posłużyć może fragment

⁶² Bem, Kontenery socjalne nie dla wszystkich, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 15.01.2010, źródło: internetowe archiwum Głosu Wielkopolskiego, dostęp: 17.01.2012

⁶³ B. Marcińczyk, *Staną kontenery...*

⁶⁴ E. Mikulec, *Miasto rozpoczyna walkę z dłużnikami...*

⁶⁵ Tamże.

artykułu Michała Wybieralskiego, w którym jest mowa o potrzebie resocjalizacji i reintegracji społecznej:

*Bez wsparcia specjalistów nic nie zmieni się w życiu potencjalnych lokatorów kontenerów. Im trzeba pomóc, resocjalizować ich. Barka zadeklarowała, że może się tym zająć w swoich ośrodkach. Nie rozumiem, czemu urzędnicy nie chcą skorzystać z tej propozycji. Jeśli chcą się uwolnić od problemu "trudnych lokatorów", niech powierzą ich ekspertom i praktykom, a nie zamykają w getcie.*⁶⁶

Jak już zwracałem uwagę – „Głos Wielkopolski” o wiele rzadziej odwołuje się do komentarzy przeciwników kontenerowego projektu. Ich stanowisko nagłaśniane jest jedynie w momencie, gdy organizacje społeczne podejmują czynny opór wobec polityki ZKZL. Przykładem jest tu happening przeprowadzony na jednym z głównych rond miasta, gdzie rozstawione zostały szałas, mające imitować kontenerowe osiedla. „Głos Wielkopolski” relacjonując to wydarzenie, cytuje krytyczne wypowiedzi jego uczestników, którzy podkreślali socjalny wymiar kontenerowego projektu:

*– Kontenery będą ogrzewane prądem. Ich mieszkańcy nie udźwigną wysokich opłat. Gdy im go odetną pewnie się zapiją – snuł wizję Andrzej Ratajczak z Barki, który zapewniał, że przeprowadzenie trudnych lokatorów do kontenerów socjalnych przyczyni się do ich upadku, jeszcze niższej samooceny.*⁶⁷

Każda ze stron podejmuje problem kontenerowych osiedli w wymiarze problemu socjalnego. Jednak spór ten koncentruje się tylko i wyłącznie wokół tego, czy programy pomocy, podejmowane wobec mieszkańców kamienic zagrożonych eksmisją, spełnią swoją resocjalizacyjną funkcję. Dla dwóch wyróżnionych wcześniej taktyk komunikacyjnych – rzecznik poznaniaków i rzecznik lokatorów – charakterystyczne są odmienne sposoby ujmowania problemu pracy socjalnej. Rzecznik poznaniaków – w tej roli stawia się dyrektor ZKZL – patrzy na kwestię pracy socjalnej z perspektywy tych lokatorów kamienic, którzy mają często problem z nieopłaceniem czynszów, ale nie są „problemowi” w sensie niszczenia mienia komunalnego czy bycia uciążliwym dla sąsiadów. Ci ostatni, według zwolenników kontenerów, na pomoc już nie zasługują. Stanowisko to najlepiej obrazuje artykuł

⁶⁶ M. Wybieralski, *Dajmy ludziom wybór...*

⁶⁷ *Obóz uchodźców na rondzie Rataje*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 28.06.2011, źródło: internetowe archiwum Głosu Wielkopolskiego, dostęp: 16.01.2012

Jarosława Pucka w „Gazecie Wyborczej” będący polemiką z wcześniejszą opinią Jarosława Urbańskiego:

*Chciałbym usłyszeć choćby jedno słowo porady dla tych osób, które pomimo olbrzymiego zadłużenia mają odwagę przyjść i opowiadać, często ze łzami w oczach, o swoich problemach. Zbyt często rozkładam ręce, nie mogąc pomóc tym, którzy na tę pomoc szczególnie zasługują. Zbyt często muszę zajmować się tymi, którzy pomocy zwyczajnie nie chcą. Którzy niczego się nie boją, za nic mają cudzy spokój, czy własność społeczności samorządowej.*⁶⁸

Z drugiej strony mamy przeciwników budowania kontenerowego osiedla, którzy dokonują całkowitej redefinicji problemu pracy socjalnej. Ich zdaniem musi być ona skoncentrowana przede wszystkim na trudnych lokatorach, gdyż oni w pierwszej kolejności potrzebują pomocy jako jednostki zagrożone wykluczeniem społecznym. Warto podkreślić, że stanowisko przeciwników kontenerowego projektu nie sprowadza się do zasady, w myśl której pracę socjalną należy objąć jedynie przyszłych mieszkańców kontenerów, wprost przeciwnie – zwraca się uwagę na długoletnie zaniedbania w całej polityce mieszkaniowej miasta. Jednak wydaje się, że **w debacie o kontenerach, a szczególnie w jej wątku, dotyczącym socjalnych rozwiązań, głównym przedmiotem zainteresowania powinni być ich przyszli lokatorzy, gdyż ci w pierwszej kolejności odczuwają zjawisko społecznego wykluczenia.**

Dla lepszego wyjaśnienia istoty prasowego dyskursu o kontenerach jako narracji o pracy socjalnej posłużę się kategorią **przekładalności perspektyw** (Schutz 1984; 147-150)⁶⁹, która ujawnia się szczególnie w polemikach prowadzonych na łamach „Gazety Wyborczej”. Sprowadzić ją można do dwóch zasad. Pierwszą z nich jest zasada wymienialności punktów widzenia, w której zakłada się, że mój ogląd rzeczywistości mógłby być inny, gdybym zajmował pozycję mojego adwersarza (i odwrotnie), a drugą zaś zasada zgodności systemów istotności, głosząca, iż dzielące nas różnice nie są istotne dla działań podejmowanych wspólnie tu i teraz. Skutki nierespektowania zasady przekładalności perspektyw mogą, zdaniem Marka Czyżewskiego, prowadzić do następujących konsekwencji: „Odstępstwo lub całkowite odejście od zasady

⁶⁸ J. Pucek, *Bronię spokojnych lokatorów...*

⁶⁹ Mechanizm przekładalności perspektyw w kontekście analiz nad publicznym komunikowaniem opisał również Marek Czyżewski w książce „Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego” (2010; 91-92)

przekładalności perspektyw jako normatywnego wzoru prowadzi nieuchronnie do gruntownych nieporozumień komunikacyjnych, jak również do kryzysu zaufania do drugiej strony sporu, oraz do zerwania pragmatycznego i kooperacyjnego motywu działań” (Czyżewski 2010; 92).

Analizując niniejszy dyskurs można powiedzieć, że każda ze stron z innej perspektywy definiuje problem funkcji i zakresu możliwej pracy socjalnej. Ta niemożliwa do pogodzenia różnorodność stanowisk nie świadczy jeszcze o komunikacyjnym chaosie – w końcu niemożliwy do osiągnięcia wspólny punkt widzenia jest przez Czyżewskiego określony jako normalny stan „pluralistycznego dyssensu, opartego na uznaniu prawa drugiej strony do odmienności poglądu” (Czyżewski 2010; 92). W debacie o kontenerach socjalnych brak przekładalności perspektyw wyraża się brakiem uznania dla argumentów drugiej strony. **Podmiot debaty nie tyle nie zgadza się z opinią swojego adwersarza, ale świadomie nie odnosi się do przytoczonych przez niego argumentów.**

Mimo, iż większość opinii oraz komentarzy, wyrażanych na łamach prasy przez działaczy społecznych czy dziennikarzy, spotykała się z polemiką dyrektora Pucka, to można odnieść wrażenie, że każda ze stron koncentrowała się na przedstawieniu jedynie własnych racji, nie uwzględniając perspektywy adwersarza. Prowadziło to do dwóch zasadniczych skutków, po pierwsze – mieliśmy do czynienia z pewnym rytualizmem prasowej debaty. Na kwestię tę zwróciła uwagę Magdalena Rek, analizując dyskusję prowadzoną na łamach ogólnopolskiej „Gazety Wyborczej”: „Podejmowane polemiki można by w takim razie interpretować jako mające charakter „rytualny” – służące głównie prezentacji własnych przekonań w pozytywnym świetle oraz negatywnej ocenie poglądów adwersarza” (Rek 2007; 371). Zauważył to również profesor Zbigniew Galor, który na łamach lokalnej „Gazety Wyborczej” dzielił się swoimi spostrzeżeniami na temat debaty, jaka miała miejsce w redakcji powyższego dziennika:

Na podstawie przebiegu ostatniego spotkania w „Gazeta Cafe” w sprawie kontenerów można sądzić, że dotychczasowa formuła debaty została wyczerpana. Uczestnicy spotkania w „Gazeta Cafe” nie potrafili wyjść poza powtarzane przez siebie wielokrotnie, bardzo słuszne własne racje i krytykę – głównie personalną. Wniosłe prawdy jednych o wspólnocie mieszkańców Poznania, o organizacjach pozarządowych, o losie tych, co byli na dnie społecznym oraz skargi drugich na tych "niewygodnych". Wszystko to niczego istotnie nie zmieniło – w międzyczasie:

wspólnota nadal pozostała wyobrażona, nierealna; organizacje pozarządowe nadal czekały aż instytucje samorządowe zaproszą je do stołu ze środkami finansowymi; jedynie myśl, że tych "innych" – „niewygodnych" trzeba ukarać – jak się okazało – rosła coraz bardziej w siłę.⁷⁰

Skutkiem braku przekładalności perspektyw jest również ciągły konflikt, który jednak nie dotyczy istoty problemu, a przybiera bardziej personalny charakter.

Głównie polega na, opisaną już wcześniej, taktyce dyskredytowania przeciwnika i ciągłych próbach unieważniania jego stanowiska. W konsekwencji metakomunikatem, jaki otrzymuje czytelnik, jest sam konflikt, a kwestia kontenerów i podejmowanej tam pracy socjalnej jest kwestią drugorzędną. Przykładem może być polemika między dziennikarzem Michałem Wybieralskim a Jarosławem Puckiem. Ten pierwszy zwraca uwagę na przykład Bydgoszczy jako miasta, w którym do kontenerów trafiały również rodziny z dziećmi. W kolejnych artykułach odbywa się „pojedynek na cytaty” z bydgoskiego wydania „Gazety Wyborczej”, co ilustruje poniższymi fragmentami artykułów:

*Kolejna kwestia, którą chciałbym poruszyć, to informacja, jakoby w Bydgoszczy początkowo również używano argumentu o trudnych sąsiadach, aby przekonać opinię publiczną do podobnego jak w Poznaniu rozwiązania. Chciałbym przypomnieć słowa autora, który stwierdza, że "budując osiedle kontenerowe władze Bydgoszczy zapewniały, że trafią tam jedynie agresywni wobec otoczenia alkoholicy. Później do życia tam wytypowali również biedne rodziny wielodzietne". W tym miejscu moje pytanie do Michała Wybieralskiego – skąd Pan czerpie te informacje?! Zadałem sobie odrobinę trudu i przejrzałem internetowe archiwum "Gazety Wyborczej" w Bydgoszczy. I nie znalazłem ani jednego artykułu, który by to potwierdzał!*⁷¹

W kolejnym artykule redaktor Wybieralski cytuje fragment artykułu, który ma dowodzić jednak słuszności jego racji, a następnie kieruje ripostę wprost do dyrektora ZKZL:

*Panie dyrektorze, mylił się pan. Szkoda, że po niezbyt starannym przejrzaniu archiwów bydgoskich gazet zarzucił mi pan nadużycie zaufania Czytelników i wprowadzenie ich w błąd. Przyjmuję jednak zapowiadane przez pana przeprosiny.*⁷²

⁷⁰ Z. Galor, *Wstrzymajmy wysiedlenia...*

⁷¹ J. Pucek, *W obronie kontenerów...*

⁷² M. Wybieralski, *Przeprosiny przyjęte...*

Dyskusje na temat rzetelności, prawdomówności i merytoryczności adwersarza zajmują w hierarchii istotności wyższą pozycję niż kwestia pracy socjalnej czy polityki społecznej. Należy podkreślić, iż sferą przemilczeń, zarówno ze strony organizacji pozarządowych, jak i urzędników, objęty jest problem konkretnych działań, jakie powinny być skierowane do tzw. „trudnych lokatorów”. Praca socjalna jest opisywana w formie dylematu: jest konieczna *versus* jest zbyteczna; równie często mówi się o niej jako o problemie czy też zadaniu do zrealizowania – nawołuje się wtedy do podjęcia programów socjalnych oraz wskazuje się na skutki eksmisji. Jednak zdecydowanie rzadziej mówi się o konkretnych zadaniach w obszarze ograniczania rosnącego zadłużenia niektórych lokatorów komunalnych kamienic, czy programach socjalnych wobec osób z wyrokami eksmisji.

Wątek określonych przedsięwzięć wobec osób znajdujących się w trudnej sytuacji mieszkaniowej to kwestia realizowana w „Głosie Wielkopolskim”. Dziennikarze informują opinię publiczną o działaniach już podejmowanych – próba oddłużania lokatorów; czy o dopiero planowanych inicjatywach – jak chociażby aktywizacja w ramach podmiotów ekonomii społecznej. Jednak w przypadku niniejszego dziennika tematem przemilczanym jest problem pracy socjalnej z przyszłymi lokatorami kontenerów.

3.2. Kontenery socjalne jako problem etyczny

Prasowy dyskurs o kontenerach socjalnych jest również debatą na temat wartości, jakie są lub powinny być reprezentowane w przestrzeni życia publicznego. Kontenerowy projekt staje się problemem o charakterze etycznym, zarówno dla przeciwników, jak i zwolenników niniejszego przedsięwzięcia. Podobnie jak w przypadku pracy socjalnej, o moralnej ocenie decyzji w sprawie kontenerów decyduje pozycja, z jakiej występuję w debacie (rzecznik poznaniaków *versus* rzecznik lokatorów). Poniżej przyjrzę się bliżej często podnoszonym argumentom na temat solidaryzmu społecznego, co jest jednym z wielu przykładów aksjologicznego wymiaru debaty.

Pomysłodawca kontenerowych osiedli powołuje się na solidarność z tymi mieszkańcami kamienic, którzy doświadczają sąsiedztwa trudnych lokatorów.

Słuszność swojej decyzji tłumaczy moralną koniecznością obrony praw i jakości życia „spokojnych obywateli”:

*W całej tej debacie stoję po stronie spokojnych lokatorów i to ich praw będę bronił. Ich nikt o zdanie nie pyta, nie bierze pod uwagę jakości ich życia. A ponoć tak mało w Poznaniu jest spojrzania na miasto okiem jego mieszkańca. Ci, którzy od lat mają za nic mienie komunalne i spokój współlokatorów, już swoich adwokatów znaleźli.*⁷³

Analizując aksjologiczny wymiar debaty na temat kontenerów socjalnych zwrócić należy uwagę na artykuł Norberta Napieraja opublikowany w „Głosie Wielkopolskim”⁷⁴. Autor opiera się tam przede wszystkim na argumentach odwołujących się do solidaryzmu, humanitaryzmu i poszanowania wolności jednostki. Radny broni idei osiedli kontenerowych tłumacząc, że ich przyszli lokatorzy łamią podstawowe normy społeczne:

*Do kontenerów kierowane są osoby sukcesywnie i niemal metodycznie odrzucające podstawowe normy społeczne, dewastując mienie publiczne, z którego korzystają, utrudniając życie sąsiadom, programowo odmawiając regulowania czynszu, który w konsekwencji obciąża przecież innych członków wspólnoty – ciężko pracujących i ze swoich podatków finansujących osoby dopuszczające się zachowań aspołecznych.*⁷⁵

O ile na łamach „Gazety Wyborczej” pojawiały się opinie o kontenerach jako opresji wobec najbiedniejszych i najsłabszych, to dla radnego kontenerowy projekt jest wyrazem poszanowania wolności jednostki, która nie chciała podporządkować się wymogom wspólnoty. Jak pisze Norbert Napieraj:

*Osoby kierowane do kontenerów nie są zainteresowane współpracą, mającą na celu likwidację ich wykluczenia. I mają do tego, jako ludzie wolni, pełne prawo.*⁷⁶

Do potrzeby solidaryzmu społecznego odwołują się również przeciwnicy nowych osiedli socjalnych. Jednak problem ten formułują oni z perspektywy tych, którzy mają być ich przyszłymi lokatorami. Przykładem może być tu artykuł Lecha Mergla, w którym krytykuje on brak empatii w stosunku do „społecznie i ekonomicznie słabszych”:

Bycie społecznie i ekonomicznie słabszym, złe przystosowanie i wykluczenie budzi w naszym mieście sukcesu raczej pogardę niż współczucie i chęć pomocy. Także

⁷³ J. Pucek, *W obronie kontenerów...*

⁷⁴ N. Napieraj, *Zarzut niehumanitarności to populizm*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 13.09.2011, źródło: internetowe archiwum Głosu Wielkopolskiego, dostęp: 17.01.2011

⁷⁵ Tamże

⁷⁶ Tamże.

*potępienie, jakby brak "sukcesu" był moralnie nagannym "grzechem", a nie tylko porażką. Jakby klęska i bycie "społecznym dołem" stanowiło wynik intencjonalnego wyboru. "Ja w takim trudzie opłacam to, tamto i owamto, a oni"? I jak przychodzi łożyć na pomoc tym "darmozjadom", którzy nie szanują materialnych dóbr i własności, demolują, to pojawia się wrogość.*⁷⁷

Na łamach „Głosu Wielkopolskiego” pojawia się również wywiad z Ewą Nowak, profesorką etyki i filozofii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który również jest krytyką kontenerów w wymiarze aksjologicznym. O polityce mieszkaniowej miasta mówi ona w perspektywie łamania praw człowieka i dyskryminacji:

*Przede wszystkim brakuje jej poparcia ludzi. A to jest potrzebne w przypadku tak drastycznych kwestii. Grupa "wykluczonych" będzie się powiększać, a wyrzucanie ich do kontenerów jest nielogiczne, nieetyczne w świetle praw człowieka i dyskryminujące.*⁷⁸

Ocena kontenerowego projektu w wymiarze moralnym może być analizowana nie tylko na podstawie repertuaru argumentów, jakie stosuje każda ze stron. Wydaje się, iż ciekawszym przedsięwzięciem jest **uchwycenie odpowiednich kategorii pojęciowych**, które uczestnikom dyskursu pozwalają wyartykułować aksjologiczny wymiar problemu. W przypadku debaty na łamach lokalnej „Gazety Wyborczej” szczególną aktywność przejawiają w tym miejscu przeciwnicy kontenerowego projektu. Stosowany przez nich język przejmowany jest również przez dziennikarzy, dzięki czemu stają się oni zaangażowanymi podmiotami niniejszej debaty. Analizując kategorie wprowadzane w dyskursie o kontenerach socjalnych, chciałbym odwołać się ustaleń poczynionych przez Annę Matuchniak-Krasuską. Analizując dyskurs o aborcji, autorka uchwyciła zjawisko „polaryzacji kategorii”, które przejawia się poprzez: „likwidację terminów neutralnych, wykluczenie terminów niewłaściwych, wprowadzenie odpowiednich synonimów i dobór epitetów, narzucanie znaczenia poprzez wprowadzanie definicji regulujących dla wielu pojęć tak, iż ulegają one zawężonej lub rozszerzonej interpretacji ze względu na projekt *właściwego* znaczenia” (Matuchniak-Krasuska 2010; 132). Chciałbym

⁷⁷ L. Mergler, *Wykluczeni budzą w Poznaniu pogardę...*

⁷⁸ T. Nyczka, *Blokowanie kontenerów siłą. Przemoc to już nie dialog*, wywiad z Ewą Nowak, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 18.08.2011, źródło: internetowe archiwum Głosu Wielkopolskiego, dostęp: 18.01.2011

zatem na przykładzie dyskusji o kontenerach uchwycić te kategorie, jak również reguły ich tworzenia, które wprowadzają w porządek dyskursu nasycone aksjologicznie znaczenia.

Uczestnicy prasowej debaty używają charakterystycznych pojęć do określenia istoty kontenerowego projektu. Zwolennicy posługują się definicjami operacyjnymi, które politykę mieszkaniową miasta sprowadzają do *narzędzi, które mogłyby ludziom zapewnić spokój szybko i skutecznie*⁷⁹, *narzędzi windykacji i dyscyplinowania*⁸⁰ czy w porównaniu z innymi miastami mówi się o *projekcie dedykowanym dla zupełnie innej grupy docelowej*⁸¹. W „Głosie Wielkopolskim” spotykamy się z określeniem kontenerów jako *minimum określone przepisami prawa*⁸². Mamy tu do czynienia z technokratycznym językiem, który problem kontenerów sprowadza do *projektu* czy *narzędzia*, które, będąc w dyspozycji władzy, jest racjonalnym sposobem na rozwiązanie problemów lokalowych określonej grupy mieszkańców, a ci ostatni zaś stanowią jedynie abstrakcyjny, bezosobowy przedmiot polityki. Tego typu sformułowania uciekają od wszelkiego typu rozterek moralnych, etycznych, pozostawiając wrażenie dobrze zaplanowanych działań z zakresu inżynierii społecznej.

Dotychczas wymieniliśmy kategorie wprowadzane na łamach prasy przez urzędników. Okazuje się, że również dziennikarze operują kategoriami, których nie można uznać za neutralne, gdyż zwracają uwagę na etyczny wymiar kontenerowego projektu. Wystarczy prześledzić same tytuły niektórych artykułów, jakie pojawiły się w analizowanej debacie od 2009 roku: *Nie budujmy slumsów*⁸³, *Biedni mają mieszkać w szatach?*⁸⁴, *Tydzień w mieście wykluczenia*⁸⁵, *Nieludzkie miasto*⁸⁶. Analizując dyskurs lokalnej „Gazety Wyborczej” podkreślić należy, że kategorie, jakimi posługiwali się dziennikarze, zmieniały się na przestrzeni czasu od terminów neutralnych po silnie nacechowane emocjonalnie. W pierwszych artykułach na temat kontenerów spotykać się można z wyrażeniami typu: *małe, blaszane domki*⁸⁷,

⁷⁹ J. Pucek, *Bronię spokojnych lokatorów...*

⁸⁰ E. Mikulec, *Miasto rozpoczyna walkę...*

⁸¹ J. Pucek, *W obronie kontenerów...*

⁸² N. Napieraj, *Kontenery socjalne...*

⁸³ M. Bielicka, *Nie budujmy slumsów...*

⁸⁴ M. Wybieralski, *Biedni mają mieszkać...*

⁸⁵ M. Wybieralski, *Tydzień w mieście wykluczenia...*

⁸⁶ M. Wybieralski, *Nieludzkie miasto...*

⁸⁷ E. Mikulec, *Kontenery to przestroga...*

*blaszane mieszkania*⁸⁸. W momencie, gdy głos przeciwników zostaje uprawomocniony, zmienia się również język samych dziennikarzy. Kontenery definiowane są wtedy jako: *slumsy*⁸⁹, *getto*⁹⁰, *getto wykluczenia*⁹¹, *niehumanitarny projekt*⁹². Etyczny wymiar problemu podkreśla również dobór odpowiednich epitetów – i tak w artykule Michała Wybieralskiego pojawia się sformułowanie: *zagrzybione, zimne kontenery*⁹³. Tak wyraźna zmiana stanowiska, ujawniająca się przede wszystkim w doborze środków leksykalnych, nie jest widoczna w „Głosie Wielkopolskim”, który też rzadziej operuje kategoriami nasyconymi aksjologicznie.

W przypadku „Gazety Wyborczej” do szerokiego rezerwuaru środków leksykalnych sięgają przeciwnicy kontenerowego projektu. Stosowane są tu szczegółowe definicje operacyjne, opisujące politykę mieszkaniową miasta w kontekście problemu etycznego. Korzystają również z rozbudowanego słownika **kategorii zastępczych**, które mają wyrażać ich negatywny stosunek do niniejszego projektu. Neutralny termin „eksmisja” jest zastępowany przez określenie typu „zsyłka”⁹⁴, które konotuje karną politykę oraz przymus stosowany wobec określonej kategorii obywateli. Dopełnieniem tego penitencjarnego dyskursu jest określenie kontenerów w kategoriach więzienia, a jego pomysłodawcy przypisana zostaje rola klawisza:

*Ponieważ do więzień nie da się dużo więcej osób wysłać, niż tam jest obecnie, to kontenery staną się ich substytutem. Tak oto doczekaliśmy się społeczeństwa na modłę eksperymentu Philipa Zimbardo, z urzędnikiem w roli jednocześnie oskarżyciela, sędziego i klawisza.*⁹⁵

Do podobnej strategii sięgają również przeciwnicy kontenerów na łamach „Głosu Wielkopolskiego”. Przykładem jest tu kategoria *karnych wysiedleń* użyta przez Włodzimierza Nowaka na określenie eksmisji do kontenerowych osiedli.⁹⁶

Podobne znaczenia ma kategoria wysiedlenie użyta w tytule tekstu autorstwa Zbigniewa Galora⁹⁷, który dalej pisze o projekcie kontenerowych osiedli jako o

⁸⁸ Tamże.

⁸⁹ M. Bielicka, *Nie budujmy slumsów...*

⁹⁰ M. Wybieralski, *Dajmy ludziom wybór...*

⁹¹ M. Wybieralski, Tydzień w mieście wykluczenia...

⁹² Tamże.

⁹³ M. Wybieralski, *Dajmy ludziom wybór...*

⁹⁴ J. Urbański, *Zsyłka do kontenera...*

⁹⁵ Tamże.

⁹⁶ W. Nowak, *Kontenery to problem społeczny...*

⁹⁷ Z. Galor, *Wstrzymajmy wysiedlenia...*

*ukrytym zbiorowym linczu*⁹⁸. Inaczej, ale równie krytycznie, działania władz wobec tzw. trudnych lokatorów, definiuje Lech Mergler – członek stowarzyszenia *My-Poznaniacy*”. Używa on określeń typu: *moralnie dwuznaczne działania*, *miejska propaganda*, *oparta na emocjach*, czy *polityka (anty)społeczna*, jednoznacznie oceniając etyczny wymiar niniejszego przedsięwzięcia.

3.3. Kontenery socjalne a ich mieszkańcy

Poza dyskusją na temat pracy socjalnej czy etycznego wymiaru kontenerowego projektu, mamy również do czynienia z próbą spojrzenia na problem z perspektywy tych, którzy go bezpośrednio doświadczają. Interesuje mnie zatem to, w jakich kontekstach mówi się o przyszłych mieszkańcach kontenerowych osiedli oraz, jakich środków leksykalnych używa się do opisanie tej kategorii mieszkańców. Analizując sylwetki głównych bohaterów uczestniczących w debacie, zauważyłem, iż głos mieszkańców zasobów komunalnych, również tych zagrożonych eksmisją, nie jest w kontenerowym dyskursie uwzględniany. **Mimo, iż sami nie są uprawnionym podmiotem dyskursu, to często czyni się ich przedmiotem debaty.** Zwolennicy stawiania kontenerów definiują z perspektywy ofiar, tych mieszkańców, którzy są sąsiadami trudnych lokatorów. Z analizy prasowych wypowiedzi jawi się obraz zastraszonego mieszkańca, który nie może liczyć na pomoc innych. Po drugiej stronie bieguny lokuje się przyszłych mieszkańców kontenerów. Podkreśla się ich negatywne cechy: są *utrapieniem* i *terroryzują*⁹⁹ spokojnych mieszkańców. W innym miejscu dyrektor ZKZL tworzy obraz mieszkańca kontenerowego osiedla, którego świadomie czyni zło i na dodatek jest arogancki wobec władzy:

*W wolnym kraju wolnych ludzi wolno człowiekowi wybierać zło, nawet świadomie niszczyć sobie życie. Tylko nie wolno czynić tego kosztem innych. Zatem to nie ja kogoś skazuję na zsyłkę, to te osoby swoimi wyborami wymuszają niejako reakcję skrajną, która w mojej ocenie jest słuszna. Jeśli ktoś śmieje mi się w twarz, ciesząc się z mojej bezradności, to nie będę udawał, że doceniam jego poczucie humoru.*¹⁰⁰

⁹⁸ Tamże.

⁹⁹ J. Pucek, *Bronię spokojnych lokatorów...*

¹⁰⁰ J. Pucek, *W obronie kontenerów...*

W początkowej fazie debaty o kontenerach, negatywny obraz umacniali również dziennikarze „Gazety Wyborczej”, przyjmując optykę bliską pomysłodawcy projektu. Definiowali oni bowiem lokatorów głównie przez pryzmat społecznej patologii. Poniżej podaję przykład tego sposobu określania przyszłych najemców kontenerów:

*Do kontenerów – małych, blaszanych domków – będą musieli się wyprowadzić najbardziej problemowi najemcy. Ci, którzy nie tylko nie płacą czynszu, ale też dewastują zajmowane mieszkania. A także ci nagminnie nadużywający alkoholu.*¹⁰¹

Tego typu kategoryzacje powtarzają się w kilku artykułach i wydaje się, że opisy te, mimo swej jednowymiarowości i daleko posuniętemu uogólnieniu, uchodzą w opinii je tworzących za neutralne. Dziennikarze zdecydowanie opowiadający się przeciwko powstaniu kontenerów socjalnych proponują również alternatywny sposób definiowania przyszłych lokatorów, podkreślając ich trudną sytuację społeczną i materialną. Stają się oni ofiarą, jednostką poddaną procesom wykluczenia, której przede wszystkim należy się systemowa pomoc:

*Z drugiej strony, mamy czyniących zło, ale często chorych ludzi, wykluczonych ze społeczeństwa, ofiary transformacji, którym państwo nie potrafiło pomóc, bez nadziei na poprawę życia, sfrustrowanych, więc popadających w agresję i alkoholizm.*¹⁰²

W jednym z pierwszych artykułów mamy również do czynienia z zaproponowaną przez dziennikarkę typologizacją zagrożonych eksmisją lokatorów mieszkań komunalnych. Poszczególne typy mieszkańców stworzone są na podstawie wypowiedzi rzeczniczki ZKZL-u. Wyróżnić można zatem trzy podstawowe kategorie lokatorów:

Dłużnik nr 1: Programowy. Nie płaci, bo nie. Woli pojechać na wakacje (...)

Dłużnik nr 2: Patologiczny. – Najczęściej z rodziny, w której występuje problem alkoholowy. Pod wpływem alkoholu dewastuje mieszkanie i jego otoczenie (...)

Dłużnik nr 3: Z problemami. Nie płaci, bo popadł w poważne kłopoty finansowe. Zarabia niewiele, nie ma z czego zapłacić czynszu.

Kryterium powyższego podziału oparte jest o problemy i patologie, jakie charakterystyczne są dla trudnych lokatorów. Znowu mamy do czynienia z obrazem nie ofiary, a bardziej przestępcy (przykład numer jeden i dwa) czy problemu, który

¹⁰¹ E. Mikulec, *Kontenery to przestroga...*

¹⁰² M. Wybieralski, *Przeprosiny przyjęte...*

należy rozwiązać, chociażby przez zamianę mieszkań (dłużnik nr 3). Odchodzi się więc od retoryki ofiary, której należy się pomoc, na rzecz opisu, w którym dominuje kwestia patologii.

Dziennikarze opisują mieszkańców kontenerów zarówno z perspektywy winnego, jak i ofiary. Analizując głos działaczy społecznych oraz elit symbolicznych, można powiedzieć, że ich stanowisko jest bardziej jednoznaczne, gdyż częściej opowiadają się oni za kategorią ofiary, której należy się pomoc. W tym kontekście wypowiada się profesor socjologii Krzysztof Podemski, który, poproszony o komentarz na temat pomysłu kontenerów, sprowadza problem do ich przyszłych lokatorów, używając sformułowania ludzie-śmieci, zaczerpniętego od Baumana. Szuka także analogii z problemem afrykańskich emigrantów we Francji:

*Przypomina mi się książka Zygmunta Baumana o ludziach śmieciach niepotrzebnych konsumpcjonistycznemu społeczeństwu, bo nie stać ich na zakupy w jego świątyniach. Kontenery to zamiatanie problemu pod dywan. On po latach może wrócić z jeszcze większą siłą, jak miało to miejsce we Francji z emigrantami z Afryki. Władze, zsyłając do kontenerów, będą dalej wykluczać trudnych lokatorów. To działanie nieetyczne, które nie rozwiąże problemu. Tych ludzi trzeba objąć programem pomocy socjalnej, niektórych może leczyć i wprowadzić do społeczeństwa.*¹⁰³

Niżej cytuję jeszcze jeden głos przedstawiciela środowiska akademickiego, który również jest przeciwny kontenerom socjalnym. Profesor Zbigniew Galor, mówiąc o ich przyszłych mieszkańcach, używa sformułowania *niewygodni* oraz wprowadza w debatę socjologiczną kategorię marginesu, która jeszcze bardziej podkreśla problem społecznego wykluczenia:

*W tym samym czasie władze Poznania z rozpaczliwą energią zabrały się do budowania nowego marginesu społecznego, który za rok może stać się niechcianą uliczną "ozdobą" turnieju piłkarskiego w tym mieście.*¹⁰⁴

Działacze społeczni, jak Lech Mergler ze stowarzyszenia My-Poznaniacy czy Jarosław Urbański z Federacji Anarchistycznej, o jednostkach zagrożonych eksmisją mówią w kontekście ujawniających się nierówności społecznych. Pierwszy z wymienionych w swoim komentarzu w lokalnej „Gazecie Wyborczej” pisze o

¹⁰³ M. Wybieralski, *Biedni mają mieszkać w szatach?*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 29.06.2011, źródło: internetowe archiwum Gazety Wyborczej, dostęp: 12.01.2012

¹⁰⁴ Z. Galor, *Wstrzymajmy wysiedlenia...*

*społecznie i ekonomicznie słabszych, źle przystosowanych i wykluczonych*¹⁰⁵. Natomiast Urbański w jednym z pierwszych krytycznych artykułów, analizując politykę mieszkaniową miasta stwierdza, że kontenery staną się *znakiem ekonomicznej opresji najuboższych warstw społecznych*¹⁰⁶.

Mimo, iż liczba głosów polemicznych, opinii i komentarzy w „Głosie Wielkopolskim” była mniejsza w porównaniu z lokalnym wydaniem „Gazety Wyborczej”, to również w tym miejscu mamy do czynienia z sytuacją, w której przyszły mieszkaniowiec kontenerów staje się przedmiotem dyskursywnego sporu. Zwolennicy projektu posługują się określeniem *uciążliwi lokatorzy*¹⁰⁷, zaś przeciwnicy mówią o *nieradzących sobie mieszkańcach*¹⁰⁸, znów definiując ich bardziej w kategoriach ofiary. Każda ze stron, poza stosowaniem pewnych kategorii pojęciowych, odwołuje się również do konkretnych argumentów. Społeczni aktywiści zwracają uwagę, że problem z tego typu lokatorami to skutek niewydolnej polityki społecznej:

*Jednak bezdyskusyjnie "trudni lokatorzy" to problem nieskuteczności polityki społecznej, a nie braku lokali zastępczych. Zatem rozwiązaniem problemu nie jest "zamiatanie" tych ludzi pod dywan do kontenera, lecz inwestycja w politykę socjalizacyjną.*¹⁰⁹

Przypomnę, że w lokalnej „Gazecie Wyborczej” drugą stroną dyskursywnego sporu reprezentował przede wszystkim dyrektor ZKZL – Jarosław Pucek. W przypadku „Głosu Wielkopolskiego” zwolennikami kontenerów są również dziennikarze, co ujawnia się w momencie podjęcia wątku o lokatorach. Przykładem jest komentarz dziennikarki do decyzji radnych o wstrzymaniu budowy kontenerów i poddanie projektu pod dyskusję. Podstawą do tej krytycznej oceny jest spojrzenie z perspektywy lokatorów, którzy dalej muszą doświadczać uciążliwego sąsiedztwa, a miasto dalej narażone jest na utratę wpływów:

Pytam grzecznie: teraz? Kiedy wydano już 750 tys. zł? Czy nie za późno na podobne debaty? Kontenery stoją i niszczej, a trudni sąsiedzi dalej komplikują życie innym mieszkańcom. I nadal nie płacą czynszów, pozbawiając miejską kasę kolejnych

¹⁰⁵ L. Mergler, *Wykluczeni budzą w Poznaniu pogardę...*

¹⁰⁶ J. Urbański, *Zsyłka do kontenera...*

¹⁰⁷ B. Marcińczyk, *Uciążliwi lokatorzy nie dają innym spokoju. ZKZL wysyła kontrole do budynków*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 18.06.2011, źródło: internetowe archiwum Głosu Wielkopolskiego, dostęp: 18.01.2011

¹⁰⁸ W. Nowak, *Kontenery to problem społeczny...*

¹⁰⁹ Tamże.

wpływów (każda z wytypowanych do kontenera osób ma już kilka tysięcy złotych długu).¹¹⁰

Wartym odnotowania typem narracji o mieszkańcach przyszłych kontenerów socjalnych jest stosowana przez dziennikarzy **forma quasi reportażu**. Dziennikarz stoi wtedy przed próbą opisanego problemu z perspektywy osób bezpośrednio nim doświadczonych. W kwestii biedy z tego typu sposobem opowiadania często spotkać się można w telewizyjnych programach interwencyjnych. Jednak ta forma narracji obecna jest również w przypadku dyskusji nad przyszłymi lokatorami kontenerów. Adam Leszczyński, dziennikarz „Gazety Wyborczej” podejmujący w swoich artykułach temat biedy, o dyskursie tym pisze w następujący sposób: „Charakterystyczne dla tego typu narracji jest to, że traktuje się w nim ubogich jak dzieci. Dzieci, jak wiadomo są nieodpowiedzialne, nie radzą sobie w życiu, nie wiedzą, czego naprawdę chcą i co jest dla nich dobre; a zatem – wymagają opieki. Protekcyjność widoczna jest w sposobie opowiadania, w diagnozach i w języku (...)” (Leszczyński 2010; 266). Przykładem zastosowania reportażowej formy w dyskursie o kontenerach socjalnych jest artykuł Justyny Sucheckiej z kwietnia 2011 roku¹¹¹. Dziennikarka udaje się do miejsc zamieszkałych przez osoby zagrożone eksmisją. Dla Leszczyńskiego opis, w którym używa się jedynie imion bohaterów historii jest najjaskrawszym przejawem protekcyjności. Ujawnia się on również w wyżej wymienionym artykule, poznajemy więc historie: Eugeniusza, Przemysława, Wiesława, Krystiana, Zbigniewa. Dziennikarka, próbując odpowiedzieć na pytanie, kim są trudni lokatorzy, odwołuje się do opinii ich sąsiadów. Relacjonując przedstawiane przez nich dowody na uciążliwość sąsiedztwa, wyraża empatię wobec sytuacji, w jakiej się znaleźli:

*Eugeniusz nie ma w domu prądu i gazu. Sąsiedzi boją się, że kiedyś wysadzi kamienicę w powietrze, bo gotował na butli z gazem. Kto by się nie bał?*¹¹²

Artykuł w głównej mierze oparty jest na relacjach sąsiadów trudnych lokatorów, którzy, przedstawiając swoje doświadczenia, legitymizują w opinii publicznej negatywny obraz osób zagrożonych eksmisją.

Z reportażowym sposobem ujęcia problemu trudnych lokatorów mamy również do czynienia w „Głosie Wielkopolskim”. Podobnie jak w przypadku

¹¹⁰ K. Fertsch, *Kontenerem w mur...*

¹¹¹ Justyna Suchecka, *Zabierzcie ich stąd...*

¹¹² Tamże.

„Gazety Wyborczej” dziennikarka udaje się do miejsc, w których mieszkają trudni lokatorzy. O wypowiedzi są proszeni mieszkańcy kamienic, którzy opisują skalę zniszczeń dokonywanych przez trudnych lokatorów. Czytelnik wiele dowiaduje się również z relacji samej dziennikarki:

*W pomieszczeniu WC brakuje muszli klozetowej. Choć ściany i podłogi wyłożone są kafelkami przedstawiają okropny widok. Podłoga jest zamiast popielatej – brązowa. Nie mamy wątpliwości od czego. Jak się okazuje uryna przesiąkała przez ściany na zewnątrz, a blok jest właśnie ocieplany.*¹¹³

4. Podsumowanie

Przeprowadzone dotychczas wywiady pogłębione koncentrowały się na reprezentacjach dyskursu publicznego, formułowanych przez podmioty bezpośrednio uczestniczące w sferze publicznego komunikowania (dziennikarzy oraz mniejszości dyskursywne), jak i niezaangażowanych obserwatorów. Mimo, iż wywiady te posiadały niezaprzeczalny walor poznawczy to jednak wciąż były one „relacjami z drugiej ręki”, gdyż uwaga badawcza nie koncentrowała się na przekazach medialnych, a bardziej na ich percepcji. Badacz mógł zatem uchwycić jedynie te mechanizmy, które zostały opisane w wypowiedziach jego rozmówców. Jakościowa analiza dyskursu, czyniąc przedmiotem zainteresowania określoną debatę, pozwala wyjść poza te ograniczenia i badać własności samego dyskursu.

Badanie, którego przedmiotem była lokalna debata prasowa na temat pomysłu wybudowania kontenerów socjalnych, koncentrowało się na trzech zasadniczych problemach badawczych. Po pierwsze, czyj głos jest uprawomocniony w przestrzeni debaty publicznej, a kto jest poddany procesom marginalizacji. W jaki sposób się mówi o problemach społecznych – jest to pytanie o stosowane taktyki komunikacyjne, jak i środki leksykalne oraz wprowadzane kategorie pojęciowe. Równie istotne jest to, o czym się mówi, jakie wątki w debacie są poruszane i czy można uchwycić istniejące tam sfery przemilczeń?

W debatę na temat kontenerów socjalnych zaangażowało się wiele podmiotów, szczególnie te, które wyrażały swój sprzeciw wobec planowanego projektu. Jest to dla mnie empiryczny dowód na istnienie logiki ekwiwalencji, a

¹¹³ B. Marcińczyk, *Uciążliwi lokatorzy...*

więc dyskursywnego sojuszu, który, nie zważając na światopoglądowe różnice, wyraża wspólny opór wobec przeciwstawnych przedstawień. Warto również podkreślić, że w relacjach „Gazety Wyborczej” grupy, które wcześniej określałem mianem mniejszościowych, stają się pełnoprawnym podmiotem sfery publicznej, a więc proszeni są przez dziennikarzy o komentarz do kolejnych etapów realizacji kontenerowego projektu, piszą też własne opinie i listy, które publikowane są na łamach dziennika. Niczym nieograniczona deliberacja jest jednak złudzeniem. Wystarczy odwołać się do pierwszych artykułów „Gazety Wyborczej”, w których uprawomocnione jest jedynie stanowisko zwolenników kontenerowego projektu w osobie dyrektora ZKZL. Po drugie, jeżeli wziąć również pod uwagę przekazy z „Głosu Wielkopolskiego”, to bardzo często ograniczają się one do opinii i stanowisk wyrażanych przez pomysłodawcę budowy kontenerów. Głos przeciwników jest przedmiotem zainteresowania mediów jedynie w skutek przeprowadzonych happeningów, demonstracji czy protestów. Należy odnotować również fakt, iż w dyskursie publicznym całkowicie przemilczane jest stanowisko osób, które zagrożone są eksmisją do kontenerów. W dwóch artykułach dziennikarze przedstawiają relacje z miejsc zamieszkałych przez trudnych lokatorów, jednak o opinię na ich temat są wtedy proszeni jedynie sąsiedzi. Potwierdza się zatem wniosek często przywoływany w analizach dyskursu o biedzie, iż **osoby biedne są zwykle „niemymi bohaterami” owych narracji i liczyć mogą jedynie na swoich reprezentantów.**

Problem tego, w jaki sposób mówi się o projekcie kontenerów socjalnych, można najlepiej wyjaśnić dzięki kategoriom rzecznika i światłego obywatela, opisanych wcześniej w książce „Cudze problemy” (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 2010). W niniejszej debacie mamy do czynienia z dwoma tego typu taktykami komunikacyjnymi. Jeżeli zatem jestem zwolennikiem powstania kontenerów socjalnych z reguły wchodzę w rolę rzecznika poznaniaków. Z tej pozycji broni się kontenerowego projektu, podkreślając doświadczenia sąsiadów trudnych lokatorów. Zaś linia argumentacyjna rzecznika lokatorów odnosi się do przyczyn sytuacji, w jakiej znalazły się osoby zagrożone eksmisją, podejmuje się również wtedy kwestię ich społecznego wykluczenia. Odmienną taktyką obserwowalną po obu stronach dyskursywnego sporu jest „światły obywatel”. Jest to próba odejścia od populizmu w stronę merytorycznej debaty, w której adwersarze częściej odwołują się do faktów niż opinii, analizują przyczyny problemu oraz powołują się na ustalenia ekspertów.

Przedmiotem niniejszej analizy była również próba uchwycenia głównych wątków pojawiających się w debacie na temat kontenerów. Temat, wokół którego najczęściej koncentrowała się debata, to problematyka pracy socjalnej. Okazuje się jednak, że jest to dyskusja, w której rzadko, zarówno po jednej, jak i drugiej stronie, pojawia się opis programowych działań, a częściej jest to jedynie przywoływanie haseł typu: resocjalizacja czy przeciwdziałanie wykluczeniu. Nawołuje się również do konieczności podjęcia konkretnych inicjatyw, jednak w innym miejscu lokując beneficjentów tych przedsięwzięć. Otóż, zwolennicy budowy osiedli kontenerowych, mówiąc o pracy socjalnej, ograniczają się do wypowiedzi na temat lokatorów mieszkań komunalnych, którzy w przyszłości mogą być zagrożeni eksmisją. Przeciwnicy natomiast twierdzą, iż pomoc w pierwszej kolejności powinna się koncentrować na „najtrudniejszych przypadkach”, a więc na tych osobach, które miasto wyznaczyło do eksmisji. Zdaniem pomysłodawcy kontenerów pomoc wobec tych ostatnich w dotychczasowym miejscu zamieszkania jest już niemożliwa. W prasowym dyskursie o pracy socjalnej obserwujemy zjawisko braku przekładalności perspektyw, które w tym wypadku polega na nieuwzględnianiu argumentów i opinii adwersarza. Można powiedzieć, że przeciwstawne sobie podmioty obierają inny punkt wyjścia: jedni opisują pracę socjalną w perspektywy osób mających problem z regularnym opłacaniem czynszu, drudzy – z perspektywy trudnych lokatorów wyznaczonych do kontenerów. Skutkuje to nie tylko zupełnym brakiem porozumienia, ale też zauważalnym rytualizmem i ciągłym zaostrzaniem konfliktu.

Prasowy dyskurs na temat kontenerów socjalnych jest również dyskusją o etycznym wymiarze niniejszego przedsięwzięcia. Przykładem jest tu różnie rozumiana kwestia solidaryzmu społecznego jako wartości, która powinna być realizowana zarówno w odniesieniu do osób doświadczających trudnego sąsiedztwa – czego dowodzą zwolennicy, jak i wobec trudnych lokatorów objętych eksmisją – czego chcą przeciwnicy kontenerów. Etyczny wymiar debaty podkreślony jest również przez zastosowanie określonych środków leksykalnych: wprowadzanie kategorii silnie nacechowanych aksjologicznie i wartościujących definicji czy posługiwanie się w opisie licznymi epitetami. Ostatnim z wyróżnionych przeze mnie wątków debaty była kwestia przyszłych mieszkańców kontenerowych osiedli. Mówi się o nich jako o ofiarach, przegranych makroekonomicznych zmian, którym należy się pomoc. Druga strona dyskursywnego sporu podkreśla negatywne elementy w ich

jednostkowych biografiach: skłonność do alkoholizmu, wandalizm, agresję. Charakterystyczną formą dziennikarskiej narracji są tu reportaże, jednak pisane głównie z perspektywy mieszkańców doświadczających sąsiedztwa trudnych lokatorów. Kolejny raz przyszli lokatorzy kontenerów stają się przemilczanym podmiotem debaty.

Zakończenie

Problem przemilczeń w dyskursie publicznym analizowałem w dwóch podstawowych wymiarach. Po pierwsze, próbowałem zrekonstruować co jest przemilczane, jakie kwestie nie znajdują właściwego uprawomocnienia w publicznych przekazach. Po drugie, śledziłem praktyki kształtujące, czy też wpływające na hierarchię spraw ważnych. Odwołując się do Foucaulta czy Mouffe traktowałem dyskurs publiczny jako pole kształtowania znaczeń, nadawania ważności określonym problemom i reprezentującym je aktorom. Rozumiałem go jako obszar, w którym mamy do czynienia ze zjawiskiem sepizacji, czyli z praktykami unieważniania (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 2010), które kontrolują dyskurs i zarysowują jego granice. **Poza wyznaczonym, głównie przez środki masowego przekazu, horyzontem spraw ważnych i nieważnych jest jeszcze inna rzeczywistość. Świat ludzi, którzy na co dzień angażują się w życie publiczne, zgłaszają pewne problemy, oceniają rzeczywistość społeczną z innej perspektywy niż dzieje się to w dyskursie medialnym.** Słowem są to podmioty sfery publicznej, które określiłem mianem mniejszości, gdyż przedstawiane przez nich hierarchie spraw ważnych są przemilczane w mediach głównego nurtu.

Członkinie organizacji kobiecych, przedstawiciele związków zawodowych, czy działacze z obszaru przeciwdziałania ubóstwu to jednostki, których artykulacje często znajdują się poza granicami spraw ważnych wyznaczonymi przez media głównego nurtu. Mimo, iż podejmują społecznie istotne kwestie to jednak nie znajdują one właściwego uprawomocnienia. Na organizowanych spotkaniach, demonstracjach, happeningach, szkoleniach, wykładach, w wydawanych gazetach, broszurach, w udzielanych komentarzach tworzy się dyskurs, który określić można mianem politycznego, w tym sensie, iż próbuje zmieniać zastany porządek społeczny, wprowadzać własne interpretacje, publicznie artykułować własne interesy, z drugiej zaś jest on mniejszościowy, bowiem przekaz ten często nie znajduje właściwego uprawomocnienia, jest spychany na margines medialnego dyskursu. Kształt dyskursu publicznego starałem się zatem uchwycić z dwóch perspektyw, z jednej strony odwołując się do przedstawień dominujących i tworzących je aktorów, z drugiej strony pokazałem świat podmiotów mniejszościowych, które często pomijane przez medialne reprezentacje chcą brać czynny udział w kształtowaniu publicznej debaty.

Przeprowadzone badania pozwalają zatem sformułować kilka zasadniczych wniosków dotyczących natury publicznego komunikowania oraz zachodzących tam procesów. Po pierwsze, polski dyskurs publiczny jest obszarem wielu przemilczeń. W analizowanej prasie i telewizyjnych serwisach tworzą się **łatwe do uchwycenia porządki informacyjne z wyraźnie określoną hierarchią spraw ważnych**. Z jednej strony w centrum zainteresowania mogą znaleźć się wiadomości z zakresu polityki, spraw międzynarodowych i gospodarki, wtedy to mamy do czynienia z porządkiem informacyjno – publicystycznym charakterystycznym dla „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”. Po drugiej stronie lokuje się porządek tabloidowy z dominacją kwestii dotyczących patologii i informacji ze świata rozrywki. Można również wyróżnić model pośredni, czego przykładem są telewizyjne wiadomości, które równie często zainteresowane są patologiami jak i newsami politycznymi. Dzięki analizie zawartości prasy ujawnia się również cały katalog spraw przemilczanych od biedy i nierówności społecznych, przez prawa mniejszości, działalność różnych grup w ramach społeczeństwa obywatelskiego, aż po kwestię służby zdrowia i tematy z zakresu kultury i sztuki. Warto podkreślić, iż podobny katalog spraw nieważnych prezentowały zarówno media drukowane jak i elektroniczne.

Po drugie, można powiedzieć, że **rzeczywistość świata życia codziennego (Schutz 2008) w niewielkim stopniu znajduje odzwierciedlenie w dyskursie medialnym głównego nurtu**. Problem ten wskazywali głównie obserwatorzy mediów informacyjnych bezpośrednio nie angażujący się w działania w ramach sfery publicznej. Nie chciałbym tego problemu podejmować w kontekście normatywnym i rozstrzygać o powinnościach mediów. Jednak w opinii większości rozmówców tematy przemilczane to te, które dotyczą ich codzienności, jak na przykład zdrowia, problemów wychowawczych z młodzieżą, czy wydarzeń mających miejsce w lokalnych społecznościach. Inną perspektywę prezentowali działacze społeczni, bowiem wskazywali oni na problemy poziomu makro. Przykład działacza mówiącego o kwestii prywatyzacji, czy działaczki feministycznej podkreślającej brak medialnego uprawomocnienia dla tematów związanych z prawami człowieka.

Po trzecie, **sfery przemilczeń nie można sprowadzać jedynie do ekskluzji określonych tematów**. O ile zwykli obywatele definiowali przemilczenia wyłącznie jako kwestię w ich opinii istotną, ale wykluczoną w medialnej hierarchii spraw

ważnych, tak przedstawiciele mniejszości wyróżniali również inne wymiary ekskluzji. Okazuje się, że wraz z intensyfikacją kontaktów z mediami rośnie nie tylko wiedza o zachodzących w nich procesach, ale też krytyczna wobec nich postawa. Wskazać tu można również na interpretacje, komentarze pojawiające się w mediach prezentowane w ten sposób, iż nie spełniają oczekiwań grup dyskursywnych reprezentujących określoną kwestię. Równie często przemilczenia wykraczają poza samą zawartość przekazu i są procesem unieważniania zachodzącym wobec samych podmiotów sfery publicznej. Fakt ten prowadzi nas do wniosku o charakterze metodologicznym. Otóż jeśli ekskluzję tematów, kwestii uchwycić można stosując analizę zawartości przekazu, tak refleksja nad sepizacją rozumianą jako niewłaściwe interpretacje, czy wykluczanie aktorów debaty wymaga jakościowych metod opartych na rozmowie. Tylko dzięki wywiadam odkryć można oczekiwania określonych grup, instytucji wobec medialnych przekazów, dowiedzieć się na ile są one zgodne z ich interesami, a na ile media stają się narzędziem opresji ograniczając dostęp do publicznej wokandy. Poza wywiadami użyteczna jest również jakościowa analiza dyskursu. Dzięki zastosowaniu jej w analizie prasowego dyskursu o kontenerach socjalnych wyróżnić można było nie tylko tych, którzy nie mają prawa głosu, ale wskazać na reguły mówienia o mniejszościowym problemie. Po czwarte, **dyskurs medialny głównego nurtu jest całkowicie nieefektywny w identyfikowaniu problemów, zagrożeń, wyzwań, które zdaniem moich rozmówców pojawiają się w przestrzeni życia społecznego.** Badani byli bardzo krytyczni, często precyzyjnie wskazując słabości medialnych reprezentacji, a przedstawiony przez nich katalog spraw unieważnianych pokrywał się w dużej mierze z wynikami analizy zawartości prasy. Uzyskane wyniki badań poddają więc w wątpliwość opinie wyrażane przez część badaczy mediów, iż w wyniku postępującego procesów mediatyzacji sama rzeczywistość w coraz mniejszym stopniu jest dostępna naszemu oglądowi, a polegamy jedynie na jej kolejnych medialnych reprezentacjach. Dość obrazowo zjawisko to opisuje Marian Golka: „Wszak tylko ameba ma bezpośredni kontakt z rzeczywistością, dostrzegając i pochłaniając to w niej, co jest niezbędne do przetrwania. Później nasza bezradność wzrasta tak wobec samej rzeczywistości, jak i wobec sposobów jej pojmowania” (Golka 2008; 33). Okazuje się, że im silniej zmediatyzowana jest otaczająca nas rzeczywistość, tym zwiększa się dysonans między doświadczeniem medialnych treści a światem życia codziennego.

Po piąte, na podstawie przeprowadzonych wywiadów zarówno indywidualnych jak i grupowych wskazać można wiele **praktyk kontroli dyskursu, które unieważniają określone treści**. Bardzo pomogła mi w realizacji tego zadania analiza, wiedzy i doświadczenia dziennikarzy odpowiedzialnych za tworzenie medialnej hierarchii spraw ważnych. Ich wypowiedzi na temat sposobów tworzenia publicznych przekazów w wielu miejscach nie odbiegły od dawna potwierdzanych wniosków na temat trywializacji i symplifikacji newsa będących skutkiem komercjalizacji mediów (m.in. Lippman 1960, Postman 2002, Bourdieu 2009, Lisowska – Magdziarz 2008). W tym kontekście mówiono o procesach tabloidyzacji, wymogu sensacyjności i tworzeniu coraz krótszych informacji, warto podkreślić, iż na problem ten wskazywali zarówno przedstawiciele mediów komercyjnych jak i publicznych.

Wpływ na przemilczenie pewnych kwestii ma również profil ideologiczny danego medium oraz poglądy i preferencje samych dziennikarzy. Większość dziennikarzy deklaruje, iż kieruje się również preferencjami słuchaczy, czytelników, czy widzów będąc jednak przekonany o ich niskich kompetencjach odbiorczych. Ważnym czynnikiem wpływającym na hierarchię spraw ważnych były materialne zasoby jakimi dysponuje dane medium. Okazuje się, że większość redakcji z uwagi na niewystarczającą liczbę dziennikarzy, brak reporterów w innych miastach, deficyty w infrastrukturze, jak chociażby nie posiadanie samochodu, musi modyfikować zawartość przekazu. W tym miejscu wymieniłem jedynie kilka procesów odpowiedzialnych za sferę przemilczeń w przestrzeni dyskursu medialnego, jednak podkreślić należy, że ich uchwycenie możliwe było tylko dzięki wyjściu poza analizę treści mediów i wybór techniki jakościowego wywiadu prowadzonego z tymi, którzy odpowiedzialni są za kształtowanie przekazów.

Po szóste, **przedstawiciele mniejszości opisują obszar publicznego komunikowania z perspektywy istniejących tam projektów hegemonicznych, które ich zdaniem próbują zawłaszczyć dyskurs publiczny przez wprowadzanie określonych interpretacji jako jedynie obowiązujących**. Rolę hegemonia pełnią tu media głównego nurtu, które postrzegane są jako główny kreator publicznego dyskursu. Hegemoniczna władza mediów przejawia się na wielu płaszczyznach. Tytułem podsumowania zasygnalizuję zaledwie kilka jej wymiarów. W przekazach medialnych mamy do czynienia z czymś, co określiłem mianem dyskursywnego piętna, czyli ukazywaniem mniejszości w pewnych utartych schematach

interpretacyjnych. Po drugie, w publicznym komunikowaniu istotną rolę spełnia foucaultowska zasada autora (Foucault 2002), jako instancji, która swoją osobą uprawomocnia dany temat. Dyskurs mniejszościowy, aby nadać ważności danej kwestii potrzebuje głosów z zewnątrz – aktorów, celebrytów, znanych osób ze świata biznesu, nauki, dziennikarzy – będących rzecznikami danej kwestii. Praktyka kontroli opiera się również na pewnym charakterystycznym sposobie narracji. Dyskurs o określonych problemach społecznych jest jedynie przekazem okazjonalnym. Zdaniem mniejszości medialna ważność jest w tym momencie wyznaczona przez kalendarz nadchodzących wydarzeń. Przykład praw kobiet poruszanych ósmego marca, czy biedy i bezdomności w przypadku niskich temperatur w ciągu zimy.

Po siódme, dyskursywne mniejszości znajdujące się poza centrum debaty publicznej podejmują różnorakie taktyki celem wprowadzenia własnych tematów i komentarzy w przestrzeń dyskursu publicznego. Aktorzy pozbawieni dyskursywnej władzy wykazują silne poczucie podmiotowości. Wyróżniam zatem dwie zasadnicze formy sprzeciwu. Z jednej strony są to działania protestacyjne nastawione na nagłośnienie własnego komunikatu w mediach głównego nurtu. Z drugiej zaś opór, który można zdefiniować jako próbę wyartykułowania swoich racji z pominięciem mediów głównego nurtu, szukanie innych form wyrazu, innych przestrzeni dla ekspresji swoich poglądów niż tylko działania anty hegemoniczne. W pierwszym przypadku dyskurs medialny staje się dla wykluczonych partnerem, czyli udzielają w nim komentarzy, bądź starają się dostosować swój przekaz do dominujących narracji medialnych. Wielu sytuacjach taktyka ta okazuje się nieskuteczna, gdyż media inicjatywy te przekształcają w przekaz właściwy dla *infotainmentu*, banalizując go bądź przedstawiając w sensacyjnej formie. Inną strategią działania jest opór, który ujawnia się poza przekazami głównego nurtu. Można tu wyróżnić między innymi wydawane gazetki, broszury, ale też artykułowanie swoich racji w internecie, chociażby przez wykorzystanie portali społecznościowych, bądź prowadzenie *newsletterów*. Coraz częściej w sferze publicznej podejmowane są też nowe formy aktywności uruchamiające procesy więziotwórcze w ramach pewnych środowisk, czy grup skupionych wokół określonych problemów. Mają one przeciwdziałać postępującym procesom dezindywidualizacji przez działania integracyjne w ramach lokalnych wspólnot.

Bibliografia:

- Anderson P.J., Ward G.,** *Przyszłość dziennikarstwa w dojrzałych demokracjach*, przeł. A. Piwnicka, Warszawa 2010
- Arendt H.,** *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Warszawa 2010
- Arendt H.,** *Polityka jako obietnica*, tłum. W. Madej, M. Godyń, Warszawa 2007
- Arendt H.,** *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. W. Madej, M. Godyń, Warszawa 1994
- Bates R., T.,** Gramsci and the theory of hegemony, [in:] J. Martin *Antonia Gramsci. Critical Assessments of Leading Political Philosophers*, London and NY, 2002
- Benhabib S.,** *Trzy modele przestrzeni publicznej*, tłum. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna”, nr 3/2003
- Berger P., L., Luckmann T.,** *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, przeł. J. Niżnik, Warszawa 1983
- Blisset L., Brunzels S.,** *Gramatyka kulturowa i subwersja*, [w:] „Przegląd anarchystyczny”, nr 10 (2009)
- Blisset L., Brunzels S.,** *Zasady i sposoby oddziaływania partyzantki komunikacyjnej*, przeł. [w:] „Przegląd anarchystyczny”, nr 10 (2009)
- Bourdieu P.,** *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*, przeł. K. Sztandar – Sztanderska, A. Ziółkowska, Warszawa 2009
- Butler J., Laclau E., Žižek S.,** *Contingency, Hegemony, Universality. Contemporary Dialogues on the Left*, London, NY 2000
- Cyruł W.,** *Problem ważności w habermasowskiej teorii uniwersalnej pragmatyki*, [w:] „Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny”, nr.2/2005
- Czyżewski M.,** *Rola dziennikarza w dyskursie publicznym*, [w:] S. Mocek (red.) *Dziennikarstwo, media, społeczeństwo*, Warszawa 2005
- Czyżewski M.,** *Wprowadzenie do wydania polskiego*, [w:] J. Habermas *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Warszawa 2007
- Czyżewski M., Dunin K., Piotrowski A.,** *Cudze problemy. O ważności tego, co nieważne. Analiza dyskursu publicznego w Polsce*, Warszawa 2010
- Czyżewski M., Kowalski S., Piotrowski A.,** *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Warszawa 2010

- Czyżewski M.**, *Rytualny chaos – dwanaście lat później* [w:] Czyżewski M., Kowalski S., Piotrowski A., *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Warszawa 2010
- Deleuze G.**, *Foucault*, przeł. M. Gusin, Wrocław 2004
- Della Porta D.**, *Ruchy społeczne: wprowadzenie*, przeł. A. Sadza, Kraków 2009
- Denzin N., K., Lincoln Y., S.**, *Metody badań jakościowych*, red. naukowa wydania polskiego K. Podemski, Warszawa 2010
- Drozdowski R.**, *Kultury oporu na jałowym biegu? Uwagi na temat ograniczeń i perspektyw kultur oporu w społeczeństwie poszukującym nowych form uspołecznienia*, [w:] „Kultura współczesna. Teoria, interpretacje praktyka”, nr 2/2010
- Fairclough N.**, *Media discourse*, London 1995
- Duszak A., Fairclough N.**, *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, Kraków 2008
- Fairclough N., Duszak A.**, *Wstęp: Krytyczna analiza dyskursu – nowy obszar badawczy dla lingwistyki i nauk społecznych*, [w:] Duszak A., Fairclough N., *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, Kraków 2008
- Farr R.M.**, *Social representations: A French Tradition of Research*, [in:] “Journal for the Theory of Social Behavior”, Vol. 17(4), (1987)
- Farr R.M.**, *Common Sense, Science and Social Representations* [in:] “Public Understanding of Science”, Vol. 2, (1993)
- Femia, F., J.**, *Hegemony and consciousness in the thought of Antonio Gramsci*, [in:] J. Martin *Antonio Gramsci. Critical Assessments of Leading Political Philosophers*, London and NY, 2002
- Figiel A.**, *Języki IV RP. Podziały społeczno – polityczne w dyskursie polityki*, Poznań 2009
- Flick U.**, *Social representations and the Social Construction of Everyday Knowledge: Theoretical and Methodological Queries* [in:] “Social Science Information”, Vol. 33(2), (1994)
- Flick U.**, *Introduction: social representations in knowledge and language as approaches to a psychology of the social*, [in:] U. Flick (ed.) *The psychology of the Social*, Cambridge 1998

- Fontana A., Frey J. H.,** *Wywiad. Od neutralności do politycznego zaangażowania* [w:] *Metody badań jakościowych, T. 2*, red. N.K. Denzin, Y., S. Lincoln, red. naukowa wyd. polskiego K. Podemski, tłum. M. Skowrońska
- Foucault M.,** *Archeologia wiedzy*, przeł. A. Siemek, Warszawa 1977
- Foucault M.,** *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. H. Kęszycka, Warszawa 1987
- Foucault M.,** *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Warszawa 1998
- Foucault M.,** *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, Warszawa 2000
- Foucault M.,** *Porządek dyskursu: wykład inauguracyjny wygłoszony w College de France 2 grudnia 1970*, przeł. M. Kozłowski, Gdańsk 2002
- Foucault M.,** *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*, przeł. M. Herer, Warszawa 2010
- Goban – Klas T.,** *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 2006
- Godzic W.,** *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Warszawa 2007
- Goffman E.,** *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, tłum. A. Dzierżyński, J. Tokarska – Bakir, Gdańsk 2005
- Golka M.,** *Bariery w komunikowaniu i społeczeństwo (dez) informacyjne*, Warszawa 2008
- Gordon C.,** *Power/knowledge. Selected interviews and other writings 1972 – 1977 Michel Foucault*, 1980
- Gramsci A.,** *Wybór pism*, [w:] Śpiewak P., *Gramsci*, Warszawa 1977
- Grzymała – Kazłowska A.,** *Socjologicznie zorientowana analiza dyskursu na tle współczesnych badań nad dyskursem* [w:] „Kultura i społeczeństwo”, Nr 1 (2004)
- Habermas J.,** *Teoria działania komunikacyjnego, Tom I: Racjonalność działania a racjonalność społeczna*, przeł. A. M. Kaniowski, Warszawa 1999
- Habermas J.,** *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, przeł. M. Łukaszewicz, Kraków 2000
- Habermas J.,** *Teoria działania komunikacyjnego, Tom I: Przyczynek do krytyki rozumu funkcjonalnego*, przeł. A., M., Kaniowski, Warszawa 2002

- Habermas J.**, *Faktyczność i obowiązki. Teoria dyskursu wobec zagadnień prawa i demokratycznego państwa prawnego*, przeł. A. Romaniuk, R. Marszałek, Warszawa 2005
- Habermas J.**, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, przeł. W. Lipnik, M. Łukaszewicz, Warszawa 2007
- Habermas J.**, *Uwzględniając Innego. Studia do teorii politycznej*, przeł. A. Romaniuk, Warszawa 2009
- Hall S.**, *Representation: cultural representations and signifying practices*, London 1997
- Held D.**, *Modele demokracji*, przeł. W. Nowicki, Kraków 2010
- Howarth D.**, *Dyskurs*, Warszawa 2008
- Jabłońska B.**, *Krytyczna analiza dyskursu: refleksje teoretyczno – metodologiczne*, [w:] „Przegląd socjologii jakościowej” Tom II, Nr 1 (2006)
- Joseph J.**, *Hegemony. A realist analysis*, London and NY 2002
- Kapralska Ł., Pactwa B.**, *Agora czy Hyde Park? Internet jako przestrzeń społeczna grup mniejszościowych*, Kraków 2010
- Kaufmann J.**, *Wywiad rozumiejący*, przeł. A. Kapciak, Warszawa 2010
- Katz H.**, *Gramsci. Hegemony and Global Civil Society Networks*, [in:] “Voluntas: International Journal of Voluntary and Nonprofit Organizations”, Volume 17, Number: 4; <http://www.springerlink.com/content/081125x87u526w79/>
- Keen A.**, *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę*, przeł. M. Bernatowicz, K. Topolska – Ghariani, Warszawa 2007
- Klebaniuk J.**, *Obraz przemian społecznych w polskich mass mediach*, [w:] P. Żuk (red.) *Demokracja spektaklu? Kondycja polskiego życia publicznego 15 lat po zmianie systemowej*, Warszawa 2004
- Klimkiewicz B.**, *Mniejszości narodowe w sferze publicznej: reprezentacje, praktyki i regulacje medialne*, Kraków 2003
- Koczanowicz L.**, *Wspólnota i emancypacje: spór o społeczeństwo postkonwencjonalne*, Wrocław 2005
- Konecki K.**, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa 2000
- Kołąkowski L.**, *Główne nurty marksizmu*, Poznań 2000
- Kracberg S.**, *Common sense and philosophy in gramsci's prison notebooks*, [in:] “Studies in East European Thought” , Volume 32, Number 2

- Krajewski M.**, *Dyskretna niezgoda. Opór i kultura materialna*, [w:] „Kultura współczesna. Teoria, interpretacje praktyka”, nr 2/2010
- Krzyżanowski M.**, *Analiza zogniskowanych wywiadów grupowych*, [w:] *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*, red. R. Wodak, M. Krzyżanowski, tłum. D. Przepiórkowska, Warszawa 2011
- Kuligowski W.**, *Antropologia współczesności: wiele światów, jedno miejsce*, Kraków 2007
- Kvale S.**, *InterViews. Wprowadzenie do jakościowego wywiadu badawczego*, przeł. S. Zabielski, Białystok 2004
- Kwiecińska M.**, *Zmiana społeczna jako gra dyskursów. Inspiracje Foucaultowskie* [w:] *Nieobecne dyskursy, część V*, (red.) Z. Kwieciński, Toruń 1997
- Laclau E.**, *Emancypacje*, przeł. L. Koczanowicz, K. Liszka, Ł. Nysler, A. Orzechowski, L. Rasiński, A. Sypniewska, Wrocław 2004
- Laclau E.**, *Rozum populistyczny*, przeł. T. Szkudlarek, Wrocław 2009
- Laclau E., Mouffe Ch.**, *Hegemonia i socjalistyczna strategia. Przyczynek do projektu radykalnej polityki demokratycznej*, przeł. S. Królak, Wrocław 2007
- Lemert C., Ch., Gillan G.**, *Michel Foucault. Teoria społeczna i transgresja*, tłum. D. Leszczyński, Warszawa-Wrocław 1999
- Leszczyński A.**, *Paradoks współczucia. Bieda i wykluczenie w oczach dziennikarzy*, [w:] (red.) P. Żuk *Podziały klasowe i nierówności społeczne. Refleksje socjologiczne po dwóch dekadach realnego kapitalizmu w Polsce*, Warszawa 2010
- Lippmann W.**, *Public opinion*, The Macmillan Company 1960
- Lisowska – Magdziarz M.**, *Analiza tekstu w dyskursie medialnym*, Kraków 2006
- Lisowska – Magdziarz M.**, *Media powszednie. Środki komunikowania masowego i szerokie paradygmaty medialne w życiu codziennym Polaków u progu XXI wieku*, Kraków 2008
- Lister R.**, *Bieda*, przeł. A. Stanaszek, Warszawa 2007
- Łaciak B.**, *Polskie obyczajowe seriale telewizyjne jako element dyskursu o problemach społecznych*, [w:] „Societas/Communitas” nr 2/2006
- Maison D.**, *Zogniskowane wywiady grupowe. Jakościowa metoda badań marketingowych*, Warszawa 2001
- Matuchniak – Krasuska A.**, *Kategorie i reguły polskiego dyskursu o aborcji*, [w:] (red.) Czyżewski M., Dunin K., Piotrowski A., *Cudze problemy. O ważności tego, co nieważne. Analiza dyskursu publicznego w Polsce*, Warszawa 2010

- Matynia E.**, *Demokracja performatywna*, przeł. M. Lavergne, Wrocław 2008
- Mautner G.**, *Analiza gazet, czasopism i innych mediów drukowanych*, [w:] (red.) R. Wodak, M. Krzyżanowski *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*, przeł. D. Przepiórkowska, Warszawa 2011
- McCarthy T.**, *Practical Discourse: On the Relation of Morality to Politics*, [in:] (ed.) Calhoun C., *Habermas and the Public Sphere*, Massachusetts 1996
- McKendrick J.H., Sinclair S., Irwin A., O'Donnell H., Scott G., Dobbie L.**, *The media, poverty and public opinion in the UK*, 2008, źródło: <http://www.jrf.org.uk/publications/media-poverty-and-public-opinion-uk>, (dostęp: 7.12.2011)
- McCombs M.**, *Ustanawianie agendy. Media masowe i opinia publiczna*, przeł. B. Radwan, Kraków 2008
- McQuail D.**, *Teoria komunikowania masowego*, przeł. M. Bucholc, A. Szulżycka, Warszawa 2007
- Melosik Z.**, *Poststrukturalizm i społeczeństwo (refleksje nad teorią M. Foucault* [w:] (red.) J. Brzeziński, L. Witkowski *Edukacja wobec zmiany społecznej*, Toruń 1994
- Mocek S.**, *Dziennikarze po komunizmie. Elita mediów w świetle badań społecznych*, Warszawa 2006
- Mouffe Ch.**, *Polityczność. Przewodnik krytyki politycznej*, tłum. J. Erbel, Warszawa 2008
- Mouffe Ch.**, *Paradoks demokracji*, przeł. W. Jach, M. Kamińska, A. Orzechowski, Wrocław 2005
- Mouffe Ch.**, *Deconstruction, Pragmatism and the Politics of Democracy*, [in:] (ed.) Ch. Mouffe *Deconstruction and Pragmatism*, London and NY 1996
- Mouffe Ch.**, *Mouffe: dlaczego populizm wygrywa*, wywiad z Ch. Mouffe, rozmawiał: S. Sierakowski, <http://www.krytykapolityczna.pl/Teksty-pozakp/Mouffe-Dlaczego-populizm-wygrywa/menu-id-129.html>
- Moscovici S.**, *Why a theory of social representations?*, [in:] (ed.) K. Deaux, G. Philogene *Representations of the Social*, Oxford 2001
- Moscovici S.**, *Social representations: explorations in social psychology*, New York 2000
- Moscovici S.**, *Notes towards a description of Social Representations*, [in:] "European Journal of Social Psychology", Vol. 18, 211-250 (1988)

- Nadgrodkiewicz S.**, *Seyla Benhabib – feminizm i polityka*, Wrocław 2010
- Nowicka M.**, *Głos z zewnątrz w dyskursie publicznym. Przypadek Oriany Fallaci*, [w:] „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, 2010
- Offe C., Preuss K.U.**, *Democratic institutions and moral resources*, [in:] (ed.) D. Held *Political theory today*, Stanford 1991
- Palczewski M.**, *Koncepcja framingu i jej zastosowanie w badaniach newsów w badaniach w Wiadomościach TVP i Faktach TVN*, [w:] „Studia Medioznawcze”, nr 1 (44) 2011
- Palska H.**, *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce końca lat dziewięćdziesiątych*, Warszawa 2002
- Pirog K.**, *Wiedza a władza w ujęciu Michela Foucaulta*, [w:] (red.) J. Szymczyk, M. Zemło, A. Jabłoński *Wiedza – władza*, Lublin 2009
- Podemski K.**, *Obrazy i wizje społeczeństwa polskiego w prasie krajowej w 1981 roku*, Poznań 2008
- Poleszczuk J.**, *Typy wiedzy i relacje władzy*, [w:] (red.) J. Szymczyk, M. Zemło, A. Jabłoński *Wiedza – władza*, Lublin 2009
- Postman N.**, *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show – businessu*, Warszawa 2002
- Raciniewska A.**, *Polska bieda w zwierciadle „Gazety Wyborczej”. W kierunku analizy języka nierówności w polskim dyskursie publicznym*, [w:] (red.) R. Drozdowski *Końce i początki. Socjologiczne podsumowania, socjologiczne zapowiedzi*, Poznań 2007
- Rapley T.**, *Analiza konwersacji, dyskursu i dokumentów*, tłum. A. Gąsior - Niemiec Warszawa 2010
- Rasiński L.**, *Wstęp*, [w:] E. Laclau, *Emancypacje*, przeł. L. Koczanowicz, K. Liszka, Ł. Nysler, A. Orzechowski, L. Rasiński, A. Sypniewska, Wrocław 2004
- Rek M.**, *Nierówności społeczne w debacie prasowej: dyskusja o polskiej biedzie na łamach „Gazety Wyborczej”*, [w:] (red.) J. Klebaniuk *Oblicza nierówności społecznych*, Warszawa 2007
- Sartori G.**, *Homo videns. Telewizja i postmyślenie*, przeł. J. Uszyński, Warszawa 2007
- Sarup M.**, *Post-Structuralism and Postmodernism*, Leicester 1993
- Schiller H. I.**, *Sternicy świadomości*, przeł. U. Szczepańczyk, Kraków 1976

- Schutz A.**, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, przeł. D. Lachowska, [w:] (red.) E. Mokrzycki *Kryzys i schizma. Antyścjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, Warszawa 1984
- Schutz A.**, *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, Kraków 2008
- Sierakowski S.**, *Scenariusz dla brakującego autora*, [w:] E., Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemonia i socjalistyczna strategia. Przyczynek do projektu radykalnej polityki demokratycznej*, przeł. S. Królak, Wrocław 2007
- Simon R.**, *Gramsci's political thought. An introduction*, London 1991
- Smith A. M.**, *Laclau and Mouffe. The radical democratic imaginary*, NY 1998
- Sowa J.**, *Co jest wywrotowe?*, [w:] „Kultura współczesna. Teoria, interpretacje praktyka”, nr 2/2010
- Sowa J.**, *Mitologie III RP. Ideologiczne podstawy polskiej transformacji* [w:] (red.) P. Żuk *Podziały klasowe i nierówności społeczne. Refleksje socjologiczne po dwóch dekadach realnego kapitalizmu w Polsce*, Warszawa 2010
- Street J.**, *Mass media, polityka, demokracja*, przeł. T. D. Lubański, Kraków 2006
- Szacki J.**, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2003
- Szahaj A.**, *Teoria krytyczna szkoły frankfurckiej. Wprowadzenie*, Warszawa 2008
- Sztumski J., *Wstęp do metod i technik badań społecznych*, Katowice 1995
- Tarkowska E.**, *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*, Warszawa 2000
- Taylor R., Willis A.**, *Medioznawstwo. Teksty, instytucje i odbiorcy*, tłum. M. Król, Kraków 2006
- Tetelowska I.**, *Analiza i ocena zawartości dzienników. Szkic metodyczny*, [w:] „Zeszyty Prasoznawcze” 1960, nr 1
- Tolson A.**, *Mediations. Text and Discourse and Media Studies*, London 1996
- Trutkowski C.**, *Społeczne reprezentacje polityki*, Warszawa 2000
- van Dijk T.A.**, *Introduction: The role of discourse analysis in society*, [in:] (ed.) T.A. van Dijk *Handbook of Discourse Analysis*, C. 5, vol. 4, London 1983
- van Dijk T.A.**, *Introduction: Discourse analysis in (mass) communication research*, [in:] (ed) T. A. van Dijk *Discourse and Communication*, Berlin 1985 (a)
- van Dijk T.A.**, *Introduction: Levels and dimensions of discourse analysis*, [in:] (ed.) T. A. van Dijk *Handbook of Discourse Analysis*, C. 3, vol. 2, London 1985 (b)

- van Dijk T.A.**, *Critical Discourse Analysis*, [in:] (eds.) D. Tannen, D. Schiffrin, H. Hamilton *Handbook of Discourse Analysis*, Oxford 2001
- van Dijk T.A.**, *Text and context of parliamentary debates*, [in:] (ed.) P. Bayley *Cross – cultural perspectives on Parliamentary Discourse*, Amsterdam 2004
- van Dijk T.A.**, Kontekstualizacja w dyskursie parlamentarnym. Nazar, Irak i pragmatyka kłamania, [w:] (red.) A. Duszak, N. Fairclough *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, Kraków 2008
- van Dijk T.A.**, *Critical Discourse Studies; A sociocognitive Approach*, [in:] (eds.) R. Wodak, M. Meyer *Methods of critical discourse analysis*, London 2009
- Williamson A., G.**, *The concept of egemonia in the thought of Antonio Gramsci: some notes on interpretation*, [in:] (ed.) J. Martin *Antonio Gramsci. Critical Assesments of Leading Political Philosophers*, London and NY, 2002
- Wodak R.**, *Dyskurs populistyczny: retoryka wykluczenia a gatunki języka pisanego*, [w:] (red.) A. Duszak, N. Fairclough, *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, Kraków 2008
- Wodak R., Krzyżanowski M.**, *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*, tłum. D. Przepiórowska, Warszawa 2011
- Ziółkowski M.**, *Wiedza, jednostka, społeczeństwo: zarys koncepcji socjologii wiedzy*, Warszawa 1989

Artykuły prasowe:

- E. Mikulec, *Miasto rozpoczyna walkę z dłużnikami. Tysiąc osób do eksmisji*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 10.08.2009
- J. Urbański, *Zsyłka do kontenera*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 2.10.2009
- J. Pucek, *Bronię spokojnych lokatorów*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 14.10.2009
- Bem, *Kontenery socjalne nie dla wszystkich*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 15.01.2010
- M. Wybieralski, *Dajmy ludziom wybór: kontener albo pomoc*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 15.03.2011
- M. Bielicka, *Nie budujmy slumsów*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 15.03.2011
- J. Pucek, *W obronie kontenerów*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 26.03.2011
- M. Wybieralski, *Przeprosiny przyjęte, problem kontenerów nie znika*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 26.03.2011
- K. Fertsch, *Kontenerem w mur*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 3.04.2011

J. Suchecka, *Zabierzcie ich stąd! Ale gdzie?*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 6.04.2011

W. Nowak, *Kontenery to problem społeczny*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 11.04.2011

M. Wybieralski, *Jak się żyje w kontenerach?*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 27.04.2011

B. Marcińczyk, *Staną kontenery dla dłużników miasta*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 4.05.2009

L. Anannikowa, *Dłużnicy za karę będą mieszkać w kontenerach*, 11.05.2009

B. Marcińczyk, *Uciążliwi lokatorzy nie dają innym spokoju. ZKZL wysyła kontrole do budynków*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 18.06.2011

Obóz uchodźców na rondzie Rataje, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 28.06.2011

M. Wybieralski, *Nieludzkie miasto*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 15.07.2011

Z. Galor, *Wstrzymajmy wysiedlenia i siądźmy do okrągłego stołu*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 22.07.2011

L. Mergler, *Wykluczeni budzą w Poznaniu pogardę, a nie współczucie*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 29.07.2011

Bem, *Lokatorzy nie płacą. Ale nie chcą pomocy*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 30.07.2011

T. Nyczka, *Blokowanie kontenerów siłą. Przemoc to już nie dialog*, wywiad z Ewą Nowak, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 18.08.2011

N. Napieraj, *Zarzut niehumanitarności to populizm*, „Polska. The Times. Głos Wielkopolski”, 13.09.2011

M. Wybieralski, *Biedni mają mieszkać w szatachach?*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 29.06.2011